

BESTSELLEROWA SERIA KRYMINALÓW DLA MŁODZIEŻY!

CROSS POLICE LINE DO NOT CROSS

CROSS POLICE LINE DO NOT CROSS

NAZNACZENI

WIEŻY KRWI

JENNIFER LYNN BARNES TOM 4

Pascal

**NAZNACZENI
WIEZY KRWI
JENNIFER LYNN BARNES TOM 4**

Tłumaczenie: Piotr Zawada

Pascal

Tytuł oryginalny: *Bad Blood*
Autor: Jennifer Lynn Barnes
Tłumaczenie: Piotr Zawada
Redakcja: Zuzanna Klim
Korekta: Katarzyna Ziola-Zemczak
Skład: Robert Kupisz
Zdjęcia: Shutterstock.com
Opracowanie techniczne okładki: Daria Meller

Redaktor prowadząca: Katarzyna Kocur
Redaktor naczelna: Agnieszka Hetnał

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording, or by any information storage and retrieval system, without written permission from the publisher.

Copyright © 2016 by Jennifer Lynn Barnes. Published by arrangement with Macadamia Literary Agency and Curtis Brown, Ltd.

The moral rights of the author have been asserted.

Copyright for this edition © Wydawnictwo Pascal

Original cover design by Disney Book Group

Bielsko-Biała 2018
Wydawnictwo Pascal Spółka z o.o.
43-382 Bielsko-Biała
ul. Zapora 25
tel. 338282828, faks 338282829
pascal@pascal.pl, www.pascal.pl

ISBN 978-83-8103-259-9

Przygotowanie eBooka: Jarosław Jabłoński

Dla Williama, który pomagał mamie pisać tę książkę, gdy miał zaledwie pięć tygodni.

Ty

Bez porządku istnieje chaos.

Bez porządku istnieje ból.

Koło się obraca. Ludzie umierają. Siedmiu Mistrzów. Siedem metod zabijania.

Tym razem zapłonie ogień. Dziewięć splotnie.

Tak postanowiono i tak musi być. Koło już się obraca. Istnieje porządek rzeczy. A w środku tego wszystkiego - wszystkiego - jesteś ty.

ROZDZIAŁ 1

Seryjny morderca naprzeciwko mnie ma takie same oczy jak jego syn. Identyczny kształt. Identyczny kolor. Ale ten błysk, ta iskra oczekiwania – *są całkowicie twoje.*

Doświadczenie – oraz moi mentorzy z FBI – nauczyło mnie, że mogę zagłębiać się w umysły innych ludzi nie poprzez rozmowę o nich, lecz mówiąc do nich. Podałam się chęci profilowania, czytałam człowieka siedzącego przede mną. *Skrzywdzisz mnie, jeśli będziesz mógł.* Wiedziałałam o tym, jeszcze zanim przyszedłam do tego więzienia o zaostrzonym rygorze i zanim ujrzałam subtelny uśmiech wykwitający na twarzy Daniela Reddinga, gdy nasze oczy się spotkały. *Krzywdząc mnie, skrzywdzisz chłopaka.* Zagłębiałam się coraz bardziej w psychopatyczną perspektywę Reddinga. *A chłopak należy do ciebie, możesz go krzywdzić.*

Nie miało znaczenia, że ręce Daniela Reddinga były skute kajdankami i przypięte łańcuchem do stołu. Nie miało znaczenia, że przy drzwiach stał uzbrojony agent FBI. Człowiek przede mną był jednym z najbrutalniejszych seryjnych morderców na świecie i jeśli tylko pozwoliłabym mu uzyskać nad sobą przewagę, z pewnością wypaliłby w mojej duszy ślad – tak, jak wypalał literę R w ciałach swoich ofiar.

Zwiąż je. Naznacz. Potnij. Powieś.

Tak Redding zabijał swoje ofiary. Ale to nie dlatego dziś tu przyszedłam.

– Powiedziałeś mi kiedyś, że nigdy nie znajdę człowieka, który zabił moją matkę. – Mój głos brzmiał dużo spokojniej niż to, co działo się w mojej głowie. Znałam tego konkretnego psychopata wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że będzie chciał wyprowadzić mnie z równowagi.

Spróbujesz wnikać w mój umysł, niczym ziarna zasadzić pytania i wątpliwości, tak żeby część ciebie wyszła z tego więzienia razem ze mną.

Tak postąpił kilka miesięcy wcześniej, gdy podzielił się wiadomością o mojej matce. I dlatego byłam tu dziś.

– Tak powiedziałeś? – spytał Redding, subtelnie się uśmiechając. – Brzmi to jak coś, o czym mogłem wspomnieć, ale... – Wzruszył ramionami w wyćwiczonym ruchu.

Skrzyżowałam ręce na stole i czekałam. *To ty chciałeś, żebym tu przyszła. To ty zostawiłeś przybraną. A ja właśnie ją łapię.*

W końcu Redding przerwał ciszę.

– Z pewnością masz mi coś jeszcze do powiedzenia. – Jako morderca Redding potrafił być cierpliwy, ale wyłącznie na swoich warunkach, nie na moich. – Ostatecznie – kontynuował niskim głosem – mamy ze sobą wiele wspólnego.

Wiedziałam, że nawiązuje do mojej relacji z jego synem. Wiedziałam też, że aby dostać to, na czym mi zależy, nie mogłam unikać tego tematu.

– Masz na myśli Deana.

Gdy wypowiedziałam to imię, krzywy uśmiech Reddinga tylko się pogłębił. Mój chłopak – i również naznaczony – nie wiedział, że tu jestem. Nalegałby, żeby pójść ze mną, a nie mogłam mu tego zrobić. Daniel Redding był mistrzem manipulacji, ale żadne jego słowa nie mogłyby mnie skrzywdzić tak mocno, jak dotknęłyby Deana.

– Czy mój syn uważa, że się w tobie kocha? – Redding nachylił się do przodu i skrzyżował swoje skute ręce, naśladując mnie. – Czy w nocy zakradasz się do jego pokoju? Czy wczepia dłonie w twoje włosy? – Wyras twarzy Reddinga złagodniał. – Czy gdy Dean trzyma cię w swych ramionach – wyszeptał melodyjnym tonem – zastanawiasz się, jak niewiele brakuje, by skręcił ci kark?

– To musi być przykre – stwierdziłam spokojnie – wiedzieć tak niewiele o własnym synu.

Jeśli Redding chciał mnie skrzywdzić, powinien postarać się bardziej, niż próbując sprawić, bym zwątpiła w Deana. Jeśli chciał – jak powiedział – prześladować mnie przez najbliższe dni i tygodnie, musiałby trafić w najczulsze miejsce. Najślabsze.

– To musi być przykre – powtórzył po mnie Redding – wiedzieć tak niewiele o tym, co przydarzyło się twojej matce.

W myślach uderzył mnie nagle widok ociekającej krwią garderoby mojej mamy, ale zachowałam stoicki spokój. Naprowadziłam atak Reddinga na bolące miejsce, ale dzięki temu skierowałam rozmowę tam, gdzie zamierzałam.

– Czy to nie dlatego tu jesteś? – spytał Redding. Jego głos był niski i aksamitny. – Dowiedzieć się, co wiem o morderstwie twojej matki?

– Jestem tu – odpowiedziałam, wpatrując się w niego przenikliwie – bo wiem, że gdy przysięgałeś mi, że nigdy nie znajdziesz mordercy mojej matki, mówiłeś prawdę.

Każde z pięciorga naznaczonych nastolatków z programu FBI miało swoją specjalność. Moją było profilowanie. Lii Zhang wykrywanie kłamstw. Wiele miesięcy temu potwierdziła, że szydercze słowa Reddinga to prawda. Wyczuwałam teraz Lię po drugiej stronie lustra weneckiego, gotową podzielić na prawdę i kłamstwa każde zdanie wypowiedziane przez Reddinga.

Czas wyłożyć karty na stół.

– Chcę wiedzieć – oznajmiłam mordercy naprzeciw mnie, podkreślając każde słowo – jakiego rodzaju prawdę mówiłeś. Czy zapewniałeś mnie, że nigdy nie znajdziesz mordercy mojej matki dlatego, że uważasz, że była to morderczyni? – Przerwałam. – Czy może masz podstawy sądzić, że moja matka wciąż żyje?

Dziesięć tygodni. Tyle właśnie szukaliśmy jakiejś poszlaki – jakiegokolwiek, nieważne jak małej – czegoś, co doprowadziłoby nas do seryjnych morderców, którzy spreparowali śmierć mojej matki prawie sześć lat wcześniej. Ludziom, którzy od tego czasu trzymali ją w zamknięciu.

– To nie jest zwykła wizyta, prawda? – Redding odchylił się na krześle. Przechylił głowę. Jego oczy, oczy Deana, bacznie mi się przyglądały. – Wcale nie osiągnęłaś punktu krytycznego, a moje słowa nie prześladowają cię od miesiący. Czegoś się dowiedziałaś.

Wiedziłam, że moja matka żyje. Że te potwory ją więżą. I że zrobię wszystko, łącznie z zawieraniem paktu z diabłem, by ich złapać. By sprowadzić ją do domu.

– Jakbyś zareagował – spytałam Reddinga – gdybym powiedziała, że istnieje tajne stowarzyszenie seryjnych morderców, którzy co trzy lata mordują dziewięć osób? – Słyszałam

w swoim głosie napięcie. Nie brzmiałam jak ja. – Gdybym powiedziała ci, że robią to rytualnie, że zabijają od ponad stu lat i że to ja ich złapię?

Redding się nachylił.

– Powiedziałbym, że chciałbym tam być, żeby zobaczyć, co to stowarzyszenie ci zrobi po tym, jak na nie trafisz. Żeby patrzeć, jak będą cię rozrywać na części, kawałek po kawałku.

No dalej, ty chory potworze. Mów dalej, co mi zrobisz. Powiedz wszystko, co wiesz.

Redding nagle przerwał i zachichotał.

– Sprytna z ciebie dziewczyna, co? Sprawiasz, że opowiadam takie rzeczy. Rozumiem, co widzi w tobie mój chłopak.

Drgnął mi mięsień szczęki. Prawie go miałam. Byłam tak blisko...

– Znasz swojego Szekspira? – Oprócz ogromu innych ujmujących cech siedzący naprzeciw mnie seryjny morderca miał upodobanie do Barda.

– „Rzetelnym bądź sam względem siebie”¹? – zasugerowałam ponuro. Łamałam sobie głowę, jak nakierować go z powrotem na temat, jak go zmusić do podzielenia się tym, co wie.

¹ William Szekspir, *Hamlet. Król Lewi duński*, akt pierwszy, scena trzecia, tłum. Józef Paszkowski.

Redding uśmiechnął się, odsłaniając zęby.

– Myślałem o *Burzy*. „Pień (...)

okręt”².

² William Szekspir, *Burza*, akt pierwszy, scena druga, tłum. Leon Ulrich.

Wszystkie diabły. Morderca naprzeciw. Wynaturzona sekta, która pojmała moją matkę.

Siedmiu Mistrzów, wyszeptał mi głos z pamięci. *Pytia. I Dziewięć*.

– Co mogę o nich wiedzieć – stwierdził Redding – skoro mają twoją matkę od tylu lat? – Bez ostrzeżenia przybliżył swoją twarz do mojej, na ile pozwalały mu łańcuchy. – Sama może być niezłym diabłem.

ROZDZIAŁ 2

S tojący przy drzwiach agent FBI wyjął broń, gdy Redding skoczył w moją stronę. Wpatrywałam się w twarz mordercy, zaledwie o kilka centymetrów od mojej.

Chcesz, żebym się wzdrygnęła. W przemocy chodzi o dominację i kontrolę – kto je ma, a kto nie.

– Nic mi nie jest – powiedziałam.

Agent Vance od czasu do czasu współpracował z agentem Briggsem, odkąd dołączyłam do programuznaczonych. Ustalono, że będzie trzymał straż, jako że zarówno Briggs, jak i jego partnerka, agentka Sterling, zdecydowali się zostać po drugiej stronie lustra weneckiego. Oboje łączyła przeszłość z Danielem Reddingiem, a teraz chcieliśmy skupić całą uwagę psychopaty na mnie.

– Nie może mnie skrzywdzić – zapewniłam agenta Vance’a, wymawiając te słowa do nich obydwu. – Po prostu odstawia melodramat.

Wyrazy dobierałam oszczędnie, tak by wciągnąć Reddinga w grę na słownej szachownicy. Potwierdził już, że wie o istnieniu tej konkretnej grupy morderców. Teraz musiałam się dowiedzieć, co właściwie słyszał i od kogo.

Nie mogłam się rozkojarzyć.

– Nie musimy się drażnić. – Redding na powrót rozsiadł się na swoim krześle i w ramach przyznania się do winy pokazał Vance’owi skute rękę. Agent schował broń do kabury. – Po prostu mówię otwarcie. – Kąciki ust Reddinga wykrzywiły się, gdy na powrót spojrział na mnie. – Pewne rzeczy są w stanie złamać człowieka. I kogoś takiego, na przykład twoją matkę, można uformować w coś nowego... – Redding przechylił głowę w bok. Oczy miał przymknięte, jakby właśnie coś mu się śniło na jawie. – W coś wspaniałego.

– Kim oni są? – spytałam, ignorując przynętę. – Gdzie o nich usłyszałeś?

Długa przerwa.

– Powiedzmy, że coś wiem. – Twarz Reddinga zastygła. Gdy kontynuował, głos miał ni to cichy, ni to głośny. – Co dostałbym w zamian?

Redding był inteligentny, wyrachowany, sadystyczny. I miał dwie obsesje. *To, co zrobiłeś swoim ofiarom. I Dean.*

Zacisnęłam pięści. Wiedziałam, co muszę powiedzieć, i nie wątpiłam, że to zrobię. Nie ważne, że mnie od tego mdliło. Nie ważne, jak bardzo nie chciałam wypowiedzieć tych słów.

– Dean dotyka mnie teraz częściej niż wcześniej. – Spojrzałam na stół, na swoje ręce. Trzęsły się. Zmusiłam się, żeby obrócić lewą dłoń i dotknąć prawej. – Oplata palcami moje palce, a kciukiem... – Przełknęłam głośno ślinę i dotknęłam kciukiem wnętrza dłoni. – Kciukiem zatacza mi małe kółka w tym miejscu. Czasami obrysowuje palcami kształt mojej dłoni. Czasami... – Głos uwiązł mi w gardle. – Czasami dotykam palcami jego blizn.

– Ma je ode mnie. – Widziałam, jak Redding delektuje się moimi słowami. Będzie to robił jeszcze przez długi czas.

Zrobiło mi się niedobrze. *Dalej Cassie. Nie masz wyjścia.*

– Śnisz się Deanowi. – Czułam się, jakbym miała w ustach ostry jak brzytwa papier ścierny, lecz musiałam mówić dalej. – Czasami budzi się z koszmaru i nie widzi, co jest przed nim. Widzi tylko ciebie.

Opowiadanie ojcu Deana takich rzeczy nie było jedynie zawieraniem paktu z diabłem. Zaprzedałam własną duszę. Byłam niebezpiecznie blisko zaprzędania duszy Deana.

– Nie powiesz mojemu synowi, co zrobiłaś, żeby zaczął mówić. – Redding bębnił palcami po stole. – Ale za każdym razem, gdy dotknie twojej dłoni, gdy ty dotkniesz jego blizn, przypomni ci się ta rozmowa. Będę tam. Nawet jeśli chłopak nie będzie o tym wiedział, ty będziesz.

– Powiedz, co wiesz – rzuciłam, a słowa kaleczyły mi gardło.

– W porządku. – Na ustach Reddinga widać było satysfakcję. – Ścigana przez ciebie grupa szuka konkretnego typu zabójcy. Takiego, który tęskni za byciem częścią czegoś większego. Za przynależnością.

Tak odpłacał mi potwór.

– Ja taki nie jestem – kontynuował Redding. – Ale uważnie słucham. Przez te wszystkie lata słyszałem trochę plotek. Szeptów. Legend miejskich. O Mistrzach i uczniach, rytuałach i zasadach. – Nieco przekrzywił głowę w bok. Obserwował moją reakcję, jak gdyby potrafił dostrzec pracę mojego mózgu i uznał ją za fascynującą. – Wiem, że każdy Mistrz wybiera swojego następcę. Nie wiem, ilu ich jest. Nie wiem, kim są ani gdzie należy ich szukać.

Pochyliłam się do przodu.

– Ale wiedziałeś, że więżą moją matkę. Wiedziałeś, że nie umarła.

– Po prostu dostrzegam wzory. – Redding lubił mówić o sobie. Demonstrował mi swoją wyższość, ale też FBI, Briggsowi i Sterling, których pewnie podejrzewał o obecność za szynką. – Niedługo po tym, jak trafiłem tutaj, dowiedziałem się o innym więźniu. Został skazany za zamordowanie swojej eks, ale upierał się, że ona wciąż żyje. Nigdy nie znaleziono ciała. Jedynie ogromną ilość krwi – oskarżyciele przekonywali, że było jej zbyt dużo, by ofiara mogła przeżyć.

Przeszły mnie ciarki po plecach. *Garderoba mojej matki. Moja ręka szukająca nerwowo włącznika światła. Palce dotykające czegoś lepkiego, mokrego, ciepłego i...*

– I doszedłeś do wniosku, że ta grupa była w to zamieszana? – Ledwie słyszałam, jak zadaje to pytanie, ogłuszona biciem własnego serca.

Redding uniósł lewy kącik ust.

– Każde imperium potrzebuje królowej.

Było w tym coś więcej. Musiało być.

– Wiele lat później – dodał – sam zdecydowałem się wziąć ucznia.

Właściwie było ich trzech, ale wiedziałam, o którym mówi:

– Webbera.

Najpierw mnie porwał, a potem wypuścił w lesie i urządził sobie polowanie. Jakbym była zwierzyną łowną.

– Dowiedziałem się od niego kilku rzeczy. O Deanie. O Briggsie. O tobie. Oraz o agentce specjalnej Lacey Locke.

Locke, moja pierwsza mentorka w FBI, urodziła się jako Lacey Hobbes, młodsza siostra mojej matki. Skończyła jako seryjna morderczyni, raz po raz odtwarzając morderstwo mojej matki.

Wcale nie morderstwo, upomniałam się. Locke zabijała kobiety podobne do swojej siostry, wciąż od nowa odgrywała jej śmierć, podczas gdy Lorelai Hobbes cały czas żyła.

– Poznałeś szczegóły sprawy mojej matki. – Musiałam się skoncentrować na tu i teraz, na Reddingu. – Dostrzegłeś powiązanie.

– Szepty. Pogłoski. Legendy miejskie – powtórzył Redding. – Mistrzowie i uczniowie, rytuały i zasady, a w środku tego wszystkiego kobieta. – Oczy mu zabłysły. – Bardzo szczególna kobieta.

Usta, język i gardło miałam kompletnie suche, nie byłam w stanie wydusić z siebie słów.

– Jaka?

– Taka, którą można uformować w coś wspaniałego. – Redding zamknął oczy, głos aż wibrował mu z zadowolenia. – W coś nowego.

Ty

Bierzesz nóż. Podchodzisz do kamiennego stołu, testujesz w dłoni wyważenie ostrza.

Koło się obraca. Ofiara obraca się razem z nim, przykuta do kamienia łańcuchem. Ciało i dusza.

- Wszyscy są poddawani próbie. - Wymawiasz te słowa, przesuwając tępą stroną noża po szyi ofiary. - Wszyscy muszą udowodnić, że są nas godni.

W twoich żyłach buzuje poczucie mocy. To twoja decyzja. Twój wybór. Jeden ruch nadgarstka i krew popłynie. Koło się zatrzyma.

Ale bez porządku istnieje chaos.

Bez porządku istnieje ból.

- Czego ci trzeba? - Pochylasz się, kiedy szepczesz te starożytne słowa. Nóż w ręce kieruje się ku szyi ofiary. Możesz ją zabić, ale będzie cię to kosztować. Siedem dni i siedem rodzajów bólu. Koło nigdy nie przestaje się obracać na długo.

- Czego mi trzeba? - Ofiara powtarza pytanie. Uśmiecha się, kiedy krew spływa po nagiej klatce piersiowej. - Dziewięciu.

ROZDZIAŁ 3

No cóż, sama frajda. – Lia zeskoczyła ze stołu, na którym siedziała. Agent Vance właśnie przyprowadził mnie do pokoju obserwacyjnego. Sterling i Briggs nadal wpatrywali się w pomieszczenie, z którego przed chwilą wyszłam. Po drugiej stronie lustra weneckiego strażnicy podnieśli Daniela Reddinga na nogi. Briggs – ambitny i lubiący rywalizację, na swój sposób idealistyczny – nigdy nie spojrzalby na Reddinga inaczej niż na potwora, zagrożenie. Sterling była bardziej powściągliwa, trzymała emocje na wodzy. Stosowała się do ustanowionych wcześniej zasad, łącznie z tą, która mówiła, że ludzie pokroju Daniela Reddinga nie są w stanie osłabić jej poczucia kontroli.

– Słowo daję – kontynuowała Lia, machając dłonią – seryjni mordercy są strasznie przewidywalni. Zawsze to samo: „Chcę patrzeć, jak cierpisz” oraz „Pozwól mi cytować Szekspira i wyobrażać sobie, jak tańczę nad twoimi zwłokami”.

Lia odnosiła się tak lekceważąco do rozmowy, której właśnie była świadkiem, bo to, co usłyszała, poruszyło ją równie mocno, jak mnie.

– Kłamał? – spytałam. Nieważne, jak mocno naciskałam, Redding utrzymywał, że nie zna nazwiska więźnia, którego eks „zginęła” jak moja matka, ale wiedziałam, że nie mogę ufać słowom mistrza manipulacji.

– Redding może wiedzieć więcej, niż mówi – stwierdziła Lia – ale nie kłamie. Przynajmniej w sprawie Starego Dobrego Konsorcjum Psychopatycznych Seryjnych Morderców. Naciągnął trochę prawdę, mówiąc, że chce patrzeć, jak wspomniani psychopaci się tobą zajmą.

– Oczywiście, że nie chce patrzeć. – Próbowалам nadać głosowi równie nonszalancki ton, jak Lia, żeby to wszystko nie miało takiego znaczenia. – To Daniel Redding. Chce zabić mnie osobiście.

Lia uniosła brew.

– Wygląda na to, że tak działasz na ludzi.

Prychnęłam. Biorąc pod uwagę, że odkąd dołączyłam do programu, nie jeden, lecz dwoje seryjnych morderców wzięło mnie na celownik, nie mogłam za bardzo odeprzeć tego stwierdzenia.

– Znajdziemy sprawę, o której mówił Redding – rzucił Briggs, odwrócił się i spojrzął na mnie i Lię. – Może to chwilę potrwać, ale jeśli któryś z więźniów pasuje do opisu, to go znajdziemy.

Agentka Sterling położyła mi dłoń na ramieniu.

– Cassie, zrobiłaś to, co trzeba było zrobić. Dean by to zrozumiał.

Oczywiście, że by zrozumiał. To nie polepsza sprawy. Pogarsza ją.

– A jeśli chodzi o to, co Redding powiedział o twojej matce...

– Skończyliśmy? – spytała obcesowo Lia, przerywając agentce Sterling.

Znałam już Lię na tyle, by wiedzieć, żeby nie posyłać jej wdzięcznego spojrzenia. Ale byłam jej wdzięczna. Nie chciałam omawiać tego, co Redding insynuował na temat mojej matki. Nie chciałam się zastanawiać, czy jest w tym choćby najmniejsze ziarno prawdy.

Agentka Sterling zrozumiała ten przekaz. Gdy prowadziła nas do wyjścia, nie próbowała ponownie poruszać tego tematu.

Lia wzięła mnie pod ramię.

– Tak na przyszłość – powiedziała z nietypową dla siebie delikatnością w głosie – jeśli kiedykolwiek... – *będziesz chciała porozmawiać*, odpowiedział mi wewnętrzny głos, *będziesz chciała się wygadać...* – kiedykolwiek – powtórzyła łagodnie tonem aż dźwięczącym ze szczerości – znów będę musiała słuchać opowieści pod tytułem *Trzymamy się za ręce. Erotyczne przygody Cassie i Deana*, zemszczę się. I będzie to zemsta epicka.

Oprócz wykrywania kłamstw specjalnością Lii było odwracanie uwagi, które jednak często zawierało w pakiecie sporo złośliwości.

– Jaka zemsta? – spytałam, po części wdzięczna za zmianę tematu, ale i przekonana, że Lia nie blefuje.

Lia uśmiechnęła się pogardliwie i mnie puściła.

– Chciałabyś wiedzieć?

ROZDZIAŁ 4

Gdy wróciliśmy do domu, Sloane tuliła się do opalarki. Na szczęście Sterling z Briggsem wciąż byli na zewnątrz. Dyskutowali o czymś, co nie było przeznaczone dla naszych uszu.

Lia uniosła brew i spojrzała na mnie.

– Ty pytasz czy ja?

Sloane przechyliła głowę.

– Istnieje wysokie prawdopodobieństwo, że zapytacie o opalarkę.

Poczułam, że powinnam zadać to pytanie:

– Po co ci ta opalarka?

– Najwcześniejsze miotacze ognia pochodzą z Bizancjum z pierwszego wieku naszej ery – zaszczębiotała Sloane. Powiedziała to tak szybko, że nabrałam podejrzeń.

Doprecyzowałam pytanie:

– Po co ci ta opalarka i skąd masz kofeinę?

Właśnie w tym momencie do kuchni wszedł Michael z gaśnicą.

– Coś cię trapi – rzucił, patrząc na mnie. – Poza tym nieco niepokoi cię możliwość, że oszalałam. – Następnie spojrzał na Lię. – A ty...

– Nie jestem w nastroju do odczytywania emocji? – Lia wskoczyła na ladę kuchenną i machała nogami. Jej ciemne oczy lśniły, gdy przekazywali sobie coś bez słów.

Michael wytrzymał jej spojrzenie tylko chwilę dłużej.

– ...tak.

– Wydawało mi się, że nie chciałeś dawać Sloane kofeiny – stwierdziłam, spoglądając na Michaela.

– Ano – odpowiedział. – W większości przypadków. Wiesz, jak to bywa: jest Sloane z kofeiną, jest impreza.

– Impreza – powtórzyłam. – W sensie twoje urodziny?

Michael spojrzał na mnie swoim najbardziej surowym wzrokiem.

– Za dwa dni ja, Michael Alexander Thomas Townsend, będę o rok starszy i mądrzejszy, i na pewno wystarczająco dorosły, żeby pilnować Sloane, kiedy używa opalarki. Zacznę świętować trochę wcześniej, co w tym złego?

Słyszałam to, czego Michael nie mówił.

– Będziesz miał osiemnastkę.

Wiedziałam, co to dla niego oznacza – wolność. Od rodziny. Od człowieka, przez którego potrafił dostrzec nawet najdrobniejszy ślad złości na uśmiechniętej twarzy.

Jakby na zawołanie zadzwonił telefon Michaela. Nie umiałam czytać z jego twarzy tak łatwo, jak on z mojej, ale instynktownie wiedziałam, że ojciec Michaela nie był tego rodzaju

człowiekiem, który może po prostu usiąść i patrzeć, jak umykają mu ostatnie dni kontroli.

Nie odbierzesz, pomyślałam. Nie może cię do tego zmusić. A za dwa dni już w ogóle do niczego.

– Rany boskie, nie mam zamiaru tego ogarniać. – Lia zsunęła się z lady i podeszła do Michaela. – Ale Sloane chyba nie powinna niczego podpalać.

– Muszę – zaprotestowała Sloane. – Michael ma urodziny trzydziestego pierwszego marca. To za dwa dni, a za kolejne dwa...

– Drugi kwietnia – dokończyłam za nią.

Czułam, jak wraca do mnie wszystko, co powiedział Daniel Redding – o Mistrzach, o matce – ostatnie dziesięć tygodni poszukiwań i brnięcia w ślepe uliczki. Dziewięć ofiar zabijanych co trzy lata w dni wyznaczone przez ciąg Fibonacciego. Tak wygląda modus operandi Mistrzów. Minął już ponad tydzień od czasu poprzedniej daty ciągu – dwudziestego pierwszego marca.

Następna przypada drugiego kwietnia.

– Znamy wzór – ciągnęła Sloane z zacięciem. – Zaczyna się w tym roku kalendarzowym, i gdy już to nastąpi, nowy członek tej organizacji będzie palił ludzi żywcem. Przeczytałam wszystko, co znalazłam o śledztwach w związku z podpaleniem, ale... – Sloane spojrzała na opalarkę i wzmocniła uścisk. – To za mało.

Brat Sloane został zamordowany w Vegas przez nieznanego sprawcę – enesa – który naprowadził nas na tę grupę. Sloane nie była teraz po prostu w trudnym położeniu – ledwie sobie radziła. *Chcesz się czuć użyteczna. Bo skoro nie byłeś w stanie ocalić Aarona, to do czego możesz się przydać – i komu? Czy do czegokolwiek jeszcze możesz się przydać?*

Rozumiałam już, dlaczego Michael dał Sloane kawę i poszedł po gaśnicę, zamiast po prostu zabrać jej opalarkę. Objęłam ją ramieniem. Odwzajemniła uścisk.

– Wróciłyście. – Usłyszałam głos za nami.

Wszyscy czworo się odwróciliśmy. Dean nawet nie spojrzał na opalarkę. Całą uwagę poświęcił Lii i mnie.

Nasza nieobecność została zauważona.

Biorąc pod uwagę miejsce, w którym byliśmy, i talent Deana do profilowania, nie wróżyło to nic dobrego.

– Wróciłyśmy – oznajmiła słodko Lia, stając pomiędzy Deanem i mną. – Chcesz zobaczyć, jaką bieliznę kupiłam dzięki Cassie?

Dean i Lia zostali wcieleni do programu naznaczonych jako pierwsi. Znali się wiele lat wcześniej, zanim dołączyliśmy do nich my. Była dla niego – w każdy możliwy sposób oprócz więzów krwi – siostrą.

Dean wzruszył ramionami.

– Dam ci pięćdziesiąt dolców, bylebyś tylko nie mówiła przy mnie „bielizna”.

Lia uśmiechnęła się pogardliwie.

– Nie ma mowy. A teraz – zwróciła się do reszty z nas – ktoś chyba wspomniał coś o rekreacyjnym zastosowaniu pirotechniki?

Dean nie zdążył jeszcze zgłosić weta, kiedy otworzyły się drzwi. Usłyszałam kroki dwóch osób zbliżających się do kuchni. Założyłam, że to Sterling z Briggssem. Miałam rację tylko w połowie. Zamiast agentki Briggsowi towarzyszył jej ojciec.

Dyrektor Sterling nie miał zwyczaju uprzedzać o swoich wizytach.

– Co się stało? – zapytał Dean. Jego pytanie nie miało w sobie nic z rzuconego wyzwania, ale tajemnicą poliszynela było, że gdy dyrektor Sterling patrzył na Deana, widział w nim Daniela Reddinga. Dyrektor FBI nie miał problemu z wykorzystywaniem zdolności syna seryjnego zabójcy, ale nie ufał Deanowi – i nigdy nie zamierzał.

– Dziś rano zadzwonił do mnie Thatcher Townsend. – Jego słowa zassały z pokoju cały tlen.

– Nie odbierałem jego telefonów w tym tygodniu – skomentował Michael zwodniczo miłym głosem – więc zadzwonił do pana.

Zanim dyrektor zdążył skomentować, do pomieszczenia weszła agentka Sterling, za nią Judd. Kilka miesięcy temu Judd Hawkins, który dbał, żebyśmy nie chodzili głodni, i zajmował się nami na co dzień, dostał nadzór nad tym, kiedy i w jaki sposób korzystano z programu naznaczonych. Dyrektor Sterling nie był tego rodzaju człowiekiem, który docenia nadzór. Wierzył w koszt, który można zapłacić, oraz w skalkulowane ryzyko – szczególnie jeśli to on sam dokonywał kalkulacji.

– Pan Townsend naprowadził mnie na pewną sprawę – oznajmił krótko dyrektor Sterling. Kierował te słowa do Briggsa, ignorując swoją córkę i Judda. – Chciałbym, żebyś się nią zajął.

– Teraz? – spytał Briggs. Ukryty przekaz był jasny: *Mamy pierwszą od miesiący poszlakę w sprawie Mistrzów i chce pan, żebyśmy w tym momencie wyświadczyli nadużywającemu przemocy ojcu Michaela przysługę?*

– Thatcher Townsend – rzucił ciężko Michael – dostaje to, czego chce.

Agentka Sterling podeszła do niego na krok.

– Michael...

Zignorował ją i – ze zwodniczo miłym uśmiechem przyklejonym do twarzy – wyszedł z pokoju.

Briggs zacisnął szczękę i obrócił się w stronę dyrektora.

– Jaką sprawę?

– Chodzi o córkę wspólnika Townsenda – odpowiedział spokojnie dyrektor. – I biorąc pod uwagę jego wkład w program naznaczonych, chciałby, żebyśmy się tym zajęli.

– Jego wkład w program? – powtórzyła z niedowierzaniem Lia. – Proszę mnie poprawić, jeśli się mylę, ale czy ten gość nie sprzedał wam Michaela w zamian za immunitet w sprawie przestępstw gospodarczych i prania brudnych pieniędzy?

Dyrektor Sterling zignorował Lię.

– Wypadałoby rozważyć wzięcie tej sprawy – poinformował Briggsa, cyzelując każde słowo.

– Sadzę, że decyzja należy do mnie. – Słowa Judda były równie precyzyjne i bezkompromisowe, jak dyrektora. Były snajper piechoty morskiej w roli niańki zgrai nastolatków z programu szkoleniowego FBI z pewnością zdziwiłby większość ludzi, ale Judd dałby się zastrzelić za każde z nas.

– Ojciec Michaela go bije – wypląta Sloan. Nie miała filtra ani żadnej warstwy ochronnej, która oddzielałaby ją od świata.

Judd spojrział na moment w szerokie błękitne oczy Sloan i podniósł rękę.

– Wszyscy poniżej dwudziestu jeden lat wynocha.

Nikt z nas się nie ruszył.

– Nie będę powtarzać – oznajmił niskim głosem.

Na palcach jednej ręki mogłam policzyć sytuacje, w których użył tego tonu.

Wyszliśmy.

Na odchodnym agent Briggs złapał mnie za ramię.

– Znajdź Michaela – rzucił cicho. – I upewnij się, że nie zrobi niczego...

– Michaelowatego? – zasugerowałam.

Briggs spojrział na dyrektora Sterlinga.

– Nierozważnego.

ROZDZIAŁ 5

Znaleźliśmy Michaela w piwnicy. Po tym, jak FBI kupiło dom, który służy za naszą bazę, zamieniono piwnicę w pracownię. Wzdłuż ścian odtworzono przykładowe miejsca zbrodni. Rozejrzałam się wokół, by się upewnić, że Michael niczego nie podpalił.

Jeszcze.

Stał na drugim końcu pomieszczenia. Patrzył na ścianę upstrzoną od podłogi po sufit zdjęciami. *Ofiary Mistrzów*. Spędziłam tu setki godzin, wpatrując się w tę ścianę tak jak teraz Michael. Gdy stanęłam przy nim, odruchowo spojrzałam na dwie fotografie oddzielone od reszty.

Jedna z nich przedstawiała szkielet zakopany na rozstaju dróg. Na drugim była moja matka – zrobiono je niedługo przed jej zniknięciem. Gdy policja odkryła szczątki z pierwszego zdjęcia, przypuszczano, że należą do mojej mamy. Później jednak odkryliśmy, że ona żyje – i zabiła naszą niezidentyfikowaną ofiarę.

Wszyscy są poddawani próbie, podsuwa mi głos z głębi pamięci. Wszyscy muszą udowodnić, że są godni.

Tak powiedział mi jeden z Mistrzów, seryjny morderca znany jako Nightshade, gdy go złapaliśmy. Pytania musiała udowodnić swoją wartość poprzez walkę ze swym poprzednikiem – na śmierć i życie.

Mistrzowie i uczniowie, słyszałam spokojny głos Daniela Reddinga, rytuały i zasady, a w środku tego wszystkiego kobieta.

Dean położył mi dłoń na ramieniu. Zmusiłam się, by się odwrócić i spojrzeć mu w oczy. Liczyłam na to, że nie dostrzeże, że się rozklejam.

Lia zerknęła na nas i zakradła się do Michaela, zwinnym ruchem objęła go za brzuch i przyciągnęła do siebie. Dean zmrużył oczy na widok tej dwójki.

– Znów razem – oznajmiła Lia. – W ogólnym, a także jawnie fizycznym sensie.

Znałam Lię na tyle, by wiedzieć, że nie należy wierzyć każdemu jej słowu, ale Sloane wpadła w jej sidła.

– Od kiedy?

Michael ani na moment nie odwrócił wzroku od ściany.

– Pamiętacie, jak Lia przyparła mnie do ściany w Vegas?

Wtedy dotarło do mnie, że Lia może nie kłamać.

– Jesteście razem od Vegas i nikt z nas o tym nie wie? – Próbowałam w to uwierzyć. – Mieszkacie razem z trzema profilerami i żołnierzem piechoty morskiej. Jak...

– Ostrożność, dezinformacja i doskonałe wyczucie równowagi – oznajmił Michael, zapobiegając dalszym pytaniom. Spojrzał na Lię. – Myślałem, że nie chcesz, żeby się rozeszło.

– Zbyt ciężko mi to na duszy – odpowiedziała z kamienną twarzą.

Innymi słowy, chciała odwieść Deana od dociekania, co ze mną, a jeśli zdołała też odwrócić uwagę Michaela od tego, co go tu sprowadziło, to tym lepiej.

– Nie jestem w nastroju, by mnie rozpraszać – skomentował Michael. Znał Lię. W sensie biblijnym. Doskonale wiedział, co robiła. Ale w tym momencie nie chciał, by go ocalała z tego mrocznego miejsca, w którym tkwił. Na powrót odwrócił się do ściany.

– Kocham cię – powiedziała łagodnie Lia. W jej tonie było coś intensywnego, coś bezbron- nego. Żadnego ściemniania. – Nawet jeśli niekiedy tego nie chcę.

Wbrew sobie Michael jednak odwrócił się, by na nią spojrzeć.

Lia zatrzepotała rzęsami.

– Kocham cię tak, jak tonący kocha powietrze. Kocham cię tak, jak ocean kocha piasek. Kocham cię tak, jak masło orzechowe kocha galaretkę, i chcę urodzić ci dzieci.

Michael prychnął.

– Och, przymknij się.

Lia uśmiechnęła się pogardliwie.

– Na moment dałeś się nabrać.

Michael przyglądał się jej, temu, co poza uśmiechem i maską.

– Może i tak.

Lię tak ciężko czytać, ponieważ niezależnie od tego, co mówi, niezależnie od tego, co czuje, zawsze ma na twarzy ten sam pogardliwy uśmieszek. Powiedziała by tak, gdyby rzeczywiście się w nim zakochała. Powiedziała by tak tylko po to, by się z nim podroczyć.

– Pytanie. – Michael podniósł palec wskazujący. – Wiem, dlaczego Lia wygląda na szczególnie zadowoloną z siebie i dlaczego Cassie patrzy tak, jakby profilowała. Z dużą dozą prawdopodobieństwa mogę stwierdzić, dlaczego Redding wygląda, jakby miał zatwardzenie za każdym razem, kiedy Lia mnie dotyka. Ale dlaczego Sloane uparcie unika mojego wzroku i staje na głowie, byle tylko nie powiedzieć czegoś, od czego mogłaby wybuchnąć?

Sloane, najlepiej, jak tylko umiała, próbowała nie rzucać się w oczy.

– Istnieje ponad sto dziewięćdziesiąt siedem slangowych określeń na męskie genitalia! – wypaplała. Ponieważ przestała nad sobą panować, kontynuowała tym samym tonem: – Poza tym Briggs, Sterling i Judd wcale nie debatują nad tym, czy wziąć sprawę twojego ojca.

Zapadła cisza.

– Mówię to z żalem, ale odłóżmy rozmowę o slangowych wyrażeniach. – Michael przeniósł wzrok ze Sloane na Lię, potem na Deana i w końcu na mnie. – Niech ktoś rozwinie temat sprawy mojego ojca.

– Dyrektor Sterling nie podał konkretów – odpowiedział spokojnie Dean. Wiedział, jak zareagować, gdyby Michael próbował zrobić coś głupiego. – Powiedział jedynie, że chodzi o córkę współnika twojego ojca.

Michael zamrugął.

– O Celine? – Na sekundę lub dwie to imię zawisło mu na ustach. – O co dokładnie chodzi? – Po prostu na nas patrząc, Michael musiał stwierdzić, że nikt z nas nie zna odpowiedzi na to pytanie, bo w następnej chwili ruszył w stronę drzwi. Wszystkie mięśnie miał napięte.

Dean złapał go za ramię.

– Pomyśl, Townsend.

– Właśnie to robię – odpowiedział Michael, robiąc krok w stronę Deana. – Konkretnie myślę, że masz trzy sekundy, żeby zabrać rękę, albo cię do tego zmuszę.

– Michael... – Nie udało mi się sprawić, żeby na mnie spojrział.
– Raz – liczył.
– Mam nadzieję, że następne będzie dwa – rzuciła rozmarzonym tonem Lia do Sloane. – Nic tak nie dowodzi męskości, jak skierowany w niewłaściwą stronę gniew i liczenie do trzech.

Przyhamowało to brawurę Michaela do tego stopnia, że przestał liczyć.

– Celine Delacroix jest jedyną osobą sprzed programu, którą choć trochę obchodziłem i która wysiliła się, by ujrzeć prawdziwe oblicze wielkiego Thatchera Townsenda – poinformował. – Jeśli ma jakieś kłopoty, muszę jej pomóc. Jeśli będziesz mi stać na drodze, to przejdę po tobie.

– Wszyscy jej pomożemy – powiedział prosto z mostu agent Briggs i zszedł po schodach do piwnicy. To on zwerbował Michaela do programu. Bardzo dobrze wiedział, jakiego rodzaju człowiekiem jest Thatcher Townsend.

Więc dlaczego miałby wysłać tam Michaela? Dlaczego Judd się zgodził? Agentki Sterling nie było z Briggssem, dlatego zaczęłam się zastanawiać, czy miała od nich odmienne zdanie.

– Serio? Zbieramy się i lecimy na północ Nowego Jorku? – Lia patrzyła ze zmrużonymi oczami na Briggsa. – Z czystej dobroci naszych serc?

– Nie z czystej dobroci. I nie dlatego, że dyrektor Sterling uważa Thatchera Townsenda za kogoś, z kim należy dobrze żyć. – Briggs spojrział na Michaela. – Ani dlatego, że zaginęła dziesięcioletnia dziewczyna, chociaż nie powinniśmy unikać takich spraw niezależnie od tego, jak bardzo skupiamy się na złapaniu Mistrzów.

Słowo „zaginęła” uderzyło Michaela niczym sierpowy.

– No to dlaczego? – spytał.

Dlaczego dyrektor Sterling dał nam tę sprawę? Dlaczego Briggs i Judd z własnej woli zabierali Michaela z powrotem w okolice jego nadużywającego przemocy ojca? Dlaczego mieliśmy wszystko rzucić, żeby poszukać jednej dziewczyny?

W głębi duszy znalazłam odpowiedź, jeszcze zanim agent Briggs powiedział:

– Ponieważ policja uważa, że Celine została uprowadzona osiem dni temu.

Serce waliło mi jak oszalałe. *Osiem dni od czasu ostatniej daty Fibonacciego. Pięć dni do następnej.*

– Dwudziestego pierwszego marca. – Głos z trudem przechodził Sloane przez gardło.

– Dziewczyna zniknęła w dzień Fibonacciego. – Lia musiała wyczuwać, że Briggs coś ukrywał. Przechyliła głowę i spytała:

– I?

Przez długą chwilę nikt nic nie mówił.

– Dziewczyna zniknęła w dzień Fibonacciego – powtórzył Briggs – a całe miejsce zbrodni zalano naftą.

Ty

Zapach palonego ciała nigdy cię nie opuszcza. Popiół się rozwiewa. Rany się zablizniają. Ból ustępuje. Ale zapach zostaje.

Odpychasz to wrażenie. Koncentrujesz się. Znasz ten powolny, bolesny taniec. Znasz zasady. Ale nawet gdy koło się obraca, muzyka się zmienia. Słyszysz ją. Tym razem wiesz coś, czego nie wiedzą inni.

Znasz ją.

ROZDZIAŁ 6

Może Celine Delacroix wciąż żyła. Może nie została oblana naftą. Może ten, kto ją porwał, nie spalił jej żywcem dwudziestego pierwszego marca.

Nie mogliśmy jednak ryzykować. Cały zespół – razem z agentami Starmansem i Vance'em – w ciągu godziny siedział w samolocie i leciał na północ Nowego Jorku.

Z przodu Briggs, który sprawdził właśnie godzinę. Po drugiej stronie przejścia agentka Sterling kartkowała akta sprawy, chociaż znała je już na pamięć. Usiedli tak daleko od siebie, by unikać kontaktu wzrokowego, co być może wzbudziłoby moją ciekawość, gdyby nie fakt, że Celine mogła być ofiarą numer jeden – z dziewięciu.

Czułam nieznośny ciężar, jakby to wszystko mnie przygniatało. Siedzący obok Dean musnął opuszkami palców moje palce.

Za każdym razem, gdy dotknie twojej dłoni, słyszałam głos Daniela Reddinga, gdy ty dotkniesz jego blizn...

Cofnęłam dłoń.

– Cassie?

– Nic mi nie jest – odpowiedziałam zgodnie z przyzwyczajeniem z dzieciństwa i skupiłam się na ocenie pozostałych pasażerów. Michael siedział w rzędzie sam, Sloane i Lia obok siebie, odgródzone tylko przejściem. Z przodu, za Sterling i Briggsem, oczekiwali na rozkazy agencji Vance – niski, zwarty, wierny zasadom i dobiegający czterdziestki – oraz Starmans – niedawno rozwiedziony, niemający szczęścia w miłości i czujący się bardzo niekomfortowo w towarzystwie nastolatków, którzy widzieli więcej, niż powinni. Obaj należeli do zespołu Briggsa na długo, zanim przystąpiłam do programu, ale zaczęli z nami wyjeżdżać dopiero po Vegas.

Dopiero kiedy wszyscy staliśmy się możliwymi celami.

Zostawał jeszcze Judd. Uzbrojony. Poznałam to po tym, jak siedział. Zanim zdążyłam się zastanowić nad powodem, samolot wyrównał lot.

Agentka Sterling porzuciła papierowe akta na rzecz cyfrowych, wyświetlonych na płaskim ekranie z przodu samolotu.

– Celine Elodie Delacroix, dziewiętnastoletnia córka Remy'ego i Elise Delacroix. – Agentka Sterling zaczęła zebranie, jakby to był zwykły dzień i zwykła sprawa. – Remy zarządza funduszem hedgingowym. Elise prowadzi rodzinną fundację charytatywną.

Agentka Sterling nie mówiła nic o Mistrzach ani o powiązaniach rodziny Delacroix z Michaelem. Nauczyłam się od niej odkładać na bok domysły i zamiast tego skupiać się na dowodach. Zgodnie z moim pierwszym wrażeniem Celine Delacroix była tego rodzaju dziewczyną, która potrafiła sprawić, że wszystko wyglądało elegancko, a jednocześnie dawała do zrozumienia, że sama uważa elegancję za przereklamowaną. Na pierwszym zdjęciu czarne, artystycznie przycięte włosy opadały jej falami. Najdłuższe sięgały poniżej piersi, najkrótsze bro-

dy. Miała na sobie obcisłą czarną suknię koktajlową i złoty medalion – najprawdopodobniej klasyczny – który podkreślał intensywny odcień brązowej skóry. Na drugim zdjęciu ciemne włosy Celine ułożone były w niezliczone loki. *Czarne spodnie. Biała bluzka. Czerwone szpilki.* Umysł zapamiętywał szczegóły, podczas gdy patrzyłam już na następne zdjęcie. Ciasno związane loki ściągnięte w luźny kok na czubku głowy, rękawki białej bluzki opadały z obydwu ramion, odsłaniając pod spodem biały podkoszulek.

Wybierasz wyraźne kolory, nie wyblakłe. Zawsze jesteś świadoma aparatu.

– Współlokatorka Celine z college’u zgłosiła zaginięcie, kiedy jej koleżanka nie wróciła na kampus po przerwie wiosennej – kontynuowała agentka Sterling.

– Który kampus? – spytał Michael. Zastanawiałam się, dlaczego o to pyta. Dlaczego tego nie wie, skoro byli z Celine blisko.

– Yale – odpowiedział agent Briggs. – Według informacji zdobytych przez policję miała polecieć ze znajomymi na Saint Lucię, ale w ostatniej chwili zrezygnowała i pojechała do domu.

Dlaczego? Zastanawiałam się. Ktoś cię o to poprosił? Coś się stało?

– Zaginięcie zgłosiła współlokatorka. – Sloane podciągnęła nogi na siedzenie i oparła brodę na kolanach. – To statystycznie mało prawdopodobne, żeby tego rodzaju sprawę zgłosić od razu. Procent studentów, którzy po przerwach świątecznych wracają na kampus z opóźnieniem, wzrasta krzywoliniowo, w miarę jak rok szkolny zbliża się do końca.

Agentka Sterling uznała to stwierdzenie za typowe dla Sloane.

– Raport spisano wczoraj rano. Po tym, jak współlokatorka Celine nie była w stanie skontaktować się z nią przez trzy dni z rzędu, a państwo Delacroix potwierdzili, że ich córka nie kontaktowała się z nimi od kilku tygodni.

Michaelowi drgnął mięsień szczęki.

– Nawet nie wiedzieli, że ma wrócić do domu, prawda?

– Zgadza się – odpowiedział spokojnie Briggs. – Jej rodzice byli w tym czasie za granicą.

Połączyłam to z tym, co już wiedziałam o przyjeździe Celine do domu na ostatnią chwilę. *Czy wiedziałaś, że nikogo tam nie będzie? Czy rodzice w ogóle raczyli ci powiedzieć, że wyjeżdżają?*

– Jeśli nikt nie zgłosił jej zaginięcia do dwudziestego ósmego... – Sloane zaczęła liczyć i skupiła się na najważniejszej kwestii. – Skąd wiemy, że zniknęła dwudziestego pierwszego?

Agentka Sterling przełączyła na następny slajd.

– Z nagrań – wyjaśniła, gdy na podzielonym ekranie włączyło się wideo.

– Dwanaście kamer. – Sloane od razu je skatalogowała. – Biorąc pod uwagę nagranie i długość korytarzy, oszacowałabym, że dom ma minimum dwa tysiące siedemset metrów kwadratowych.

Sterling powiększyła widok na coś, co wyglądało na domową pracownię. Na wprost, w środku kadru było widać Celine Delacroix. Data nagrania pokazywała dwudziestego pierwszego marca.

Coś malowałaś. Przyglądałam się Celine. Próbowałam zagłębić się w jej perspektywę. Malowanie angażuje całą ciebie. Poruszasz się, jakbyś tańczyła. Malujesz, jakby to był sport walki. Nagranie jest czarno-białe, ale rozdzielczość doskonała. Wierzchem dłoni wycierasz pot z czoła. Na ramionach i twarzy masz farbę. Cofasz się o krok i...

Bez ostrzeżenia nagranie przeskakuje. W jednej chwili Celine jest na ekranie i maluje, w drugiej wszędzie wokół widać potrząskane szkło. Na podłodze leży połamana sztaluga. Cała pracownia jest splądrowana.

I ani śladu Celine.

ROZDZIAŁ 7

Sterling i Briggs spędzili pozostałą część lotu, wprowadzając nas w sprawę i pokazując zdjęcia z miejsca zbrodni. Jedno było pewne: ofiara walczyła.

Była silniejsza, niż się spodziewałeś. Zmieniłam perspektywę z Celine na enesa. Albo straciłeś kontrolę, albo nigdy jej nie miałeś. Nie byłeś gotowy. Nie byłeś godny.

Zgadywałam w równym stopniu, co profilowałam. Musiałam zobaczyć miejsce zbrodni. Musiałam stanąć tam, gdzie stała Celine. Musiałam ją poznać – zobaczyć jej pokój, przyjrzeć się jej obrazom, zrozumieć, jakiego rodzaju wojowniczką była.

Gdy samolot zaczął obniżać lot, agent Briggs przedstawił nam plan:

– Zatrzymamy się w bezpiecznym domu. Zaprowadzą was tam agent Starmans i Judd. Agent Vance idzie z nami.

Z nami, czyli z Briggsem i Sterling. Zanim pozwolą nam zabrać się do rozwiązywania sprawy, zbiorą informacje o okolicy i jej mieszkańcach.

– Czy to nieodpowiednia chwila na przypomnienie, że wkrótce skończę osiemnaście lat? – spytał Michael. Odezwał się po raz pierwszy od chwili, gdy agentka Sterling zakończyła opowiadać o sprawie. Dla Michaela to chyba rekord. – Redding ma osiemnaście. Bóg jeden wie, kiedy Lia ma urodziny, ale chyba wszyscy się zgodzimy, że nie musi już nosić rękawiczek z jednym palcem.

– Nie mogę nie zauważyć, że nie wspomniałeś o Cassie ani o mnie – odezwała się Sloane, marszcząc czoło. – Nie mam nic przeciwko rękawiczkom dla dzieci ani dla dorosłych. Wiecie, że te z jednym palcem zachowują do dwudziestu trzech procent więcej ciepła?

– Żadne z was z nami nie idzie. – Agent Briggs zwykł wydawać rozkazy. – Cała piątka idzie do bezpiecznego domu. Powiemy wam to, co powinniście wiedzieć, jak zabezpieczymy miejsce zbrodni.

– To dobry moment – powiedział Michael, gdy samolot zaczął kołować – by wam przypomnieć, że jako jedyny z nas znam Celine, rodzinę Delacroix oraz miejscowy oddział policji.

– Masz jedną szansę na zgadnięcie, skąd Townsend zna miejscowy oddział policji – wymruczał pod nosem siedzący obok mnie Dean.

Rozmowa toczyła się dalej, gdy wysiadaliśmy z samolotu, aż Briggs wypalił:

– Michael, jakie są szanse na to, że zmienię zdanie?

– Marne? – rzucił lekceważąco Michael.

– Bliskie zera – poprawiła go Sloane.

Schodząc po schodkach, Michael wzruszył ramionami, po czym przystanął na pasie startowym.

– A jakie są szanse na to, że zrobię coś głupiego, jeśli agent Przepis nie pozwoli mi pójść ze sobą?

Briggs nie odpowiedział, co znaczyło, że groźba trafiła w sedno. Sterling stanęła przed Michaeliem, zanim zdążyłby powiedzieć coś jeszcze.

– Agent Briggs rozumie więcej, niż ci się wydaje – poinformowała go łagodnie. Nie rozwodziła się nad tematem, ale przyszło mi do głowy, że Briggs mógł dorastać w podobnych warunkach, co Michael, że na własnej skórze poznał metody wychowawcze kogoś takiego jak Thatcher Townsend.

Długo nikt nic nie mówił. Michael próbował zignorować emocje, jakie dostrzegł na twarzy Sterling.

Agent Starmans, który w ciągu ostatnich dziesięciu tygodni dowiedział się o nas co nieco, odchrząknął teraz.

– Naprawdę wolałbym nie spędzać całego popołudnia na pilnowaniu, żebyś został na miejscu – zwrócił się do Michaela.

Ten w odpowiedzi obdarzył go olśniewającym uśmiechem.

– A ja wolałbym, żeby pan nie przeglądał na swoim telefonie służbowym stron z randkami. – Mrugnął do zawstydzonego agenta. – Rozszerzone źrenice, lekki uśmiech, po którym następuje widoczna udreka, co dokładnie napisać. Widać za każdym razem.

Starmans zamknął usta i stanął obok agenta Vance'a.

– To było po prostu niemiłe – skomentowała Lia.

– Co? – odpowiedział Michael. – Że niby ja?

Znałam go wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że jeżeli postanowi zrobić coś głupiego, Starmans nie będzie w stanie go powstrzymać. *Gdy cierpisz, krzywdzisz samego siebie.* Chciałam na tym poprzestać, bo wiedziałam, skąd bierze się miłość Michaela do autodestrukcji. *Jeśli nie możesz zapobiec uderzeniom, zmuszasz do uderzenia. Dzięki temu jesteś przygotowany. Tak unika się zaskoczenia.*

Odwrociłam się od Michaela, zanim zdążyłby cokolwiek wyczytać z mojej twarzy, i zobaczyłam rząd błyszczących czarnych mercedesów zaparkowanych przy wyjeździe z prywatnego lotniska. Cztery SUV-y. Gdy podeszliśmy bliżej, zauważyłam, że kluczyki były w stacyjkach, a każdy samochód zaopatrzono w wodę mineralną i świeże owoce.

– Żadnych orzeszków? – spytała Lia beznamiętnym głosem. – I to ma być gościnność?

Michael uśmiechnął się do niej nonszalancko.

– Mój ojciec na pewno zaradzi wszelkim rozczarowaniom. My, Townsendowie, szcycimy się gościnnością.

Twój ojciec zorganizował transport. Cztery SUV-y, choć wystarczyłyby dwa. Próbowałam nie odczytywać zbyt dużo ze sposobu, w jaki Michael znalazł wspólny mianownik z ojcem. Jakby Townsendowie byli przede wszystkim Townsendami, i nic innego się nie liczyło – nieważne, jak daleko by uciekali.

– Nie odwiedzamy dygnitarzy – powiedział beznamiętnie Briggs. – Nie jesteśmy klientami, którym Thatcher Townsend chce zaimponować. To śledztwo federalne. Miejskowa policja jest w stanie dostarczyć nam samochody.

Sloane podniosła rękę.

– Czy taki samochód miałby trzy rzędy poduszek powietrznych, siedmiobiegową automatyczną skrzynię biegów i silnik o mocy pięciuset pięćdziesięciu koni mechanicznych?

Lia podniosła rękę.

– Czy taki samochód miałby orzeszki?

– Wystarczy – rzuciła agentka Sterling i odwróciła się do Michaela. – Myślę, że mówię w imieniu wszystkich tutaj. Nie obchodzi mnie gościnność twojego ojca. Pomijając oczywiście to, czego dzięki niej możemy się dowiedzieć. Że Thatcher Townsend jest wielce skłonny do niepotrzebnych gestów. I że najwyraźniej zapomniał – co bardzo wygodne zresztą – że już poznaliśmy człowieka kryjącego się za tą maską. Dokładnie wiemy, jaki jest.

– Za maską? – spytał Michael hardo, podchodząc do najdalszego SUV-a. – Jaką maską? Mój ojciec pierwszy powiedziałby pani, że w przypadku Townsendsów dostajesz to, co widzisz. – Wyciągnął kluczyki ze stacyjki, podrzucił je i złapał od niechcenia jedną ręką. – Biorąc pod uwagę słowa agentki Sterling i nie wspominając nawet o głęboko zmarszczonych brwiach agenta Briggsa, wnioskuję, że FBI nie przyjmuje wyrazu dobrej woli mojego drogiego taty. – Michael ponownie podrzucił kluczyki. – Ale ja tak.

Swym tonem prowokował Sterling i Briggsa.

– Siedzę z przodu. – Judd potrafił ocenić sytuację. Zdawał sobie sprawę, że dla Michaela przyjęcie prezentu od ojca było równoznaczne z odbieraniem ciosów.

Przyjmujesz od niego wszystko. Raz po raz – ponieważ możesz to robić. Ponieważ wszyscy spodziewali by się, że z przekory niczego nie przyjmiesz. Ponieważ wziąłbyś cokolwiek, co mógłbyś od niego dostać.

Michael spojrzał mi w oczy. Zawsze wiedział, kiedy go profiluję. Odezwał się po dłuższej chwili.

– Wygląda na to, że jedziemy do bezpiecznego domu. Judd siedzi z przodu. Lia? – Rzucił jej kluczyki. – Ty prowadzisz.

ROZDZIAŁ 8

Jazda z Lią przypominała rosyjską ruletkę. Cały czas trzymała nogę na gazie, a przepisy traktowała bardziej jak wskazówki. Ledwie dotarliśmy na miejsce w jednym kawałku.

Michael wzruszył ramionami i podsumował:

– Myślę, że mówię w imieniu nas wszystkich. Odczuwam głęboką potrzebę spożycia napoju alkoholowego albo obejrzenia transmisji na żywo z miejsca, gdzie agenci Sterling i Briggs zanurzają się w sprawie.

Agent Starmans już otworzył usta, żeby mu odpowiedzieć, ale Judd szybko pokręcił głową. Dotarliśmy. Mieliśmy ochronę. Byliśmy bezpieczni. Judd wiedział równie dobrze, jak ja, że pozostawiony samopas Michael na pewno nie miałby żadnej z tych rzeczy.

Ostatni raz, gdy pojechałeś do domu, wróciłeś z siniakami i nie panowałeś nad sobą. Nie mogłam przestać o tym myśleć, podczas gdy Judd łączył nas z agentami. A teraz zaginęła dziewczyna, którą znasz. Jeden z tych tak zwanych Mistrzów mógł spalić ją żywcem.

W ciągu kilku minut na tablecie Judda pojawił się widok z kamery przypiętej do marynarki Briggsa. Widzieliśmy to, co Briggs. Gdy wraz ze Sterling wysiadał z SUV-a w wersji limitowanej dla FBI, myślałam jedynie o tym, że jeśli ta sprawa będzie trudna, nikt z nas nie zdoła długo powstrzymywać Michaela.

Dom rodziny Delacroix był ogromny i nowoczesny. Był również, jak prędko się dowiedzieliśmy, pusty. Rodzice Celine najwyraźniej postanowili się spotkać z FBI na neutralnym gruncie.

– Nie ma jak w domu. – Głos Michaela nabrał sardonicznej barwy kilka sekund po tym, jak sąsiedni dom pojawił się na ekranie.

Wielki, pomyślałam. Tradycyjny. Bogato zdobiony.

– Większość nazywa go Domem Townsendów – rzucił Michael – ale ja wolę myśleć o nim jako o Rezydencji.

Im więcej Michael żartował, tym bardziej serce podchodziło mi do gardła. *Miałeś skończyć z tym miejscem. Miałeś być wolny.*

– Czy to wieźyczka? – spytała Lia. – Kocham mężczyznę z wieźyczką!

Jeśli Michael miał zamiar sypać dowcipami na temat swego osobistego piekła, to Lia stała przy nim. Oboje mieli sporo doświadczenia w przemianie tego, co najważniejsze, w najbardziej błahe.

Tymczasem Briggs i Sterling weszli na ganek. Briggs nacisnął dzwonek. Jedna sekunda, dwie. Olbrzymie mahoniowe drzwi się otworzyły.

– Agent Briggs. – Mężczyzna, który otworzył, miał gęste włosy o odcieniu węgla drzewnego i głos, który domagał się uwagi: głęboki, ciepły baryton. Położył rękę na ramieniu agenta. – Wiem, że nie docenia pan moich wysiłków, żeby tu pana sprowadzić, ale nigdy bym sobie nie

wybaczył, gdybym nie zrobił wszystkiego, co w mojej mocy, by pomóc Remy'emu i Elise w takiej chwili. – Spojrzał na agentkę Sterling. – Dzień dobry – rzucił, wyciągając rękę. – Thatcher Townsend. Miło mi panią poznać.

Sterling podała mu rękę, ale wiedziałam, że nie uraczy go nawet cieniem uśmiechu.

– Proszę – rzucił płynnie Townsend, cofając się z progu. – Zapraszam.

Taki był ojciec Michaela. Próbowałam to wszystko ogarnąć. Równie pewny siebie, co Michael, miał ten sam nieodparty wdzięk. Czekałam na coś, co uruchomi we mnie tryb profilowania, na jakąś wskazówkę, najmniejszą, sugerującą, że człowiek, który otworzył drzwi, jest potworem.

– Jeszcze nie skłamał – poinformowała Lia.

Michael uśmiechnął się kąśliwie.

– To nie kłamstwo, jeśli wierzy się we własne słowa.

Spodziewałam się, że Thatcher Townsend jest człowiekiem, który na wszystkim odciska swoje piętno, który ma silną potrzebę posiadania i sprawowania kontroli. Spodziewałam się kogoś takiego jak Daniel Redding albo Grayson Shaw, ojciec Sloane. Ostatecznie spodziewałam się człowieka, którego demony są niewidzialne dla większości ludzi, ale nie dla mnie.

Nic.

– Co możesz nam powiedzieć o współniku twojego ojca? – spytał Michaela Dean, gdy Townsend przedstawiał agentów rodzicom Celine.

– O Remy Delacroix? – Michael wzruszył ramionami. – Lubi ładne rzeczy i ładnych ludzi. Lubi sprawować kontrolę. I, Bóg jeden wie czemu, lubi mojego ojca. Robili razem interesy, jeszcze zanim się urodziłem. Remy marszczy czoło, gdy jest niezadowolony, warczy, kiedy jest zły, i podrywa wszystko, co ma spódnicę.

Dostajesz to, co widzisz. Kiedy Michael wcześniej wypowiedział te słowa, powtarzał za ojcem. I kłamał. Thatcher Townsend nie był oczywisty. Gdyby ojciec Michaela był tak łatwy do przejrzania jak Remy Delacroix, Michael nigdy by się nie nauczył odczytywania z twarzy ogromu informacji w mgnieniu oka.

– Więc twierdzisz, że dość szybko poznamy, czy Delacroix miał cokolwiek wspólnego ze zniknięciem jego córki. – Skupiłam się na tym, licząc, że Michael robi to samo.

– Twierdzę, że Remy nie zrobiłby nic, od czego Celine mógłby spaść włos z głowy. – Michael wpatrywał się intensywnie w ekran. – Jak mówiłem, lubi ładnych ludzi, a CeCe była piękna od chwili, gdy się urodziła.

Lia nie zeszytniała, nie mrugnęła okiem, nawet nie odsunęła się od Michaela – z pewnością słyszała jednak w tych słowach prawdę. Słyszała sympatię w głosie Michaela, gdy ten nazwał Celine Delacroix CeCe.

– Dostaniecie wszystko, czego będziecie potrzebować. – Słowa Remy'ego Delacroix na powrót skierowały moją uwagę na ekran. Mężczyzna wyglądał jak cień ojca Michaela: nieco niższy, o pospolitszych rysach, bardziej spięty. – Koszty nie mają znaczenia. Nie obchodzi mnie, jakie prawa musicie złamać. Sprowadźcie moją córkę do domu.

Agentka Sterling nie poinformowała go, że FBI nie zajmowało się łamaniem prawa. Zamiast tego płynnie przeszła do zadawania pytań. Rozpoczęła od łatwego.

– Czy mógłby nam pan opowiedzieć o Celine?

– Co tu jest do opowiadania? – odpowiedział Remy, wyraźnie poruszony. – Ma dziewiętnaście lat. Cholerna studentka Yale. Jeśli próbuje pani zasugerować, że mogła zrobić coś,

by sprowadzić to na siebie...

Jego żona położyła mu rękę na ramieniu. Wiedziałam z akt sprawy, że Elise Delacroix była starszą od swojego męża była profesorką ekonomii na prestiżowym uniwersytecie i z odpowiednimi znajomościami. Gdy Remy się opanował, Elise spojrzała na ojca Michaela i po chwili Thatcher nalał swemu partnerowi drinka.

– Co widzisz? – spytałam Michaela.

– Na twarzy Remy’ego? Poruszenie. Trochę czczych pogroźek, trochę strachu, trochę usprawiedliwionego oburzenia. Żadnej winy.

Zastanawiałam się, ilu rodziców by się nie obwiniąło, gdyby ich córka zaginęła prawie tydzień wcześniej, niż ktokolwiek by to zauważył.

– Celine jest niezależna – poinformowała Elise Delacroix, gdy jej mąż miał już w ręce drinka. Była elegancką Afroamerykanką, wysoką i gibką jak jej córka, o zgrabnej sylwetce i wyprostowanych ramionach. – Pełna pasji, ale ma problemy ze skupieniem. Po ojcu odziedziczyła temperament, po mnie entuzjizm, choć stara się go ukryć.

Zwróciłam uwagę na fakt, że wspomniała FBI o temperamencie męża. *Musisz wiedzieć, że rodzice są zawsze podejrzanymi w takich sprawach. Albo nie masz absolutnie nic do ukrycia, albo rzuć się na pożarcie własnego męża.*

– Elise zawsze kontroluje sytuację – poinformował Michael. – Męża, swoje emocje, wizerunek rodziny. Ale nie jest w stanie kontrolować Celine.

– Tęskni za córką? – spytał Dean, wciąż wpatrzony w ekran.

Michael nie odzywał się przez bardzo długi czas. Obserwował Elise Delacroix. Jej ton ani na moment się nie zmienił. Ani na moment nie straciła kontroli nad wyrazem twarzy.

W końcu odpowiedział na pytanie Deana:

– Jest załamana. Przerazona. Czuje się winna i zniesmaczona... swoim mężem, sobą.

– Celine? – spytałam cicho.

Michael nie odpowiedział.

Agent Briggs zaczął się dopytywać o dokładne daty, a ja próbowałam się postawić na miejscu Celine – dorastała z ojcem, który zapytany o córkę odpowiadał, że nie ma o czym mówić, i matką, której pierwszym odruchem było opowiadać o temperamencie i entuzjzmie córki.

Niezależna, pomyślałam. Pełna pasji. Uparta. Widziałam ślady Elise w Celine ze zdjęć. Wyraźne kolory, nie wyblakłe. Zawsze jesteś świadoma aparatu. Malujesz, jakbyś tańczyła, jakbyś walczyła – i patrzysz w kamerę, jakbyś znała wszystkie tajemnice świata.

Na drugim planie nagrania Thatcher Townsend zrobił kolejne dwa drinki: dla Elise i siebie. Po raz pierwszy zaczęłam się zastanawiać, gdzie jest matka Michaela oraz dlaczego Remy i Elise zdecydowali się odpowiadać na pytania w domu Townsendów.

– Co czuje twój ojciec? – zwróciłam się do Michaela. Nie chciałam go o nic pytać, ale wiedziałam, że musimy traktować tę sprawę jak każdą inną.

Michael przypatrywał się twarzy ojca, gdy ten trzymał w ręce – ale nie pił – bourbon z lodem. Po chwili nasz ekspert od czytania emocji zaczął pisać SMS-a do agenta Briggsa.

– Chcesz wiedzieć, co widzę, gdy patrzę na swojego ojca, Colorado? – spytał głosem kompletnie pozbawionym uczuć, jakby wszystko, co wyczytywał z twarzy Thatchera Townsenda, znieczulało go coraz bardziej, niczym dentysta przed usunięciem zęba. – Pod tym ponurym wyrazem twarzy gotuje się w nim. Czuje się znieważony. Osobiście dotknięty.

Znieważony czym? Faktem, że ktoś uprowadził Celine? Obecnością FBI w jego domu?

– Za każdym razem, gdy ktoś wymawia imię CeCe, mój ojciec czuje dokładnie to, co czuł zawsze, gdy spoglądał na Celine Delacroix od chwili, gdy ukończyła czternaście lat. – Słowa Michaela sprawiły, że żołądek zaczął mi się skręcać. – Głód.

Ty

Znasz Siedmiu prawie tak dobrze, jak oni ciebie. Ich mocne strony. Ich słabości. Mistrzowie pragną władzy. Obsypują cię diamentami – po jednym za każdą ofiarę. Każde poświęcenie. Każdy wybór.

Diamenty i blizny, blizny i diamenty. Ludzie, którzy przemienili cię w to ładne, zabójcze stworzenie, zwyczajnie chodzą po świecie. Żyją pełnią życia.

Zabijają.

Dla ciebie.

ROZDZIAŁ 9

Głód nie był emocją. Był potrzebą. Głęboko zakorzenioną na poziomie biologicznym, pierwotną. Nie chciałam nawet myśleć o tym, co mogło sprawić, że dojrzały mężczyzna patrzył w taki sposób na nastolatkę. Dlaczego Thatcher Townsend miałby być osobiście dotknięty tym, że ktoś porwał córkę znajomego?

– Rękawiczki. – Agentka Sterling wyciągnęła po parze dla nas wszystkich. Ani ona, ani agent Briggs nie odpowiedzieli na SMS-a. To Starmans powiedział nam w końcu, że mamy pozwolenie na przybycie na miejsce zbrodni.

Zdecydowałaś się wrócić do domu na przerwę wiosenną. Gdy włożyłam rękawiczki, przyjął punkt widzenia Celine. *Musiałaś przynajmniej podejrzewać, że twoich rodziców tu nie będzie.* Stałam przed drzwiami do pracowni dziewczyny. Wejście zagradzała taśma policyjna. Atelier mieściło się w osobnym budynku przy basenie. Wyglądało, jakby wcześniej pełniło funkcję domku dla gości albo warsztatu na narzędzia.

Zapach nafty przytłaczał nawet z zewnątrz.

– Widać ślady włamania. – Sloane stanęła przy mnie i przyglądała się drzwiom. – Nieznaczne rysy wokół zamka. Prawdopodobieństwo, że dalsza analiza wykaze wgniecenia w sworzniu wewnątrz zamka, wynosi dziewięćdziesiąt sześć procent.

– A po naszymu? – spytała Lia.

Michael wolno zamknął oczy, co sprawiło, że zapragnęłam być w połowie tak dobra w odczytywaniu jego emocji, jak on radził sobie z odczytywaniem moich.

– Ktoś grzebał w zamku. – Sloane zanurkowała pod taśmą policyjną. Jej błękitne oczy przyglądały się wszystkiemu, w miarę jak metodycznie obejmowała wzrokiem całe pomieszczenie.

Zamknęłaś drzwi. Stałam w wejściu chwilę dłużej. Próbowałam wyobrazić sobie Celine w środku. *Przyszłaś tu malować i zamknęłaś drzwi.* Czy była to siła przyzwyczajenia, czy miała powód, żeby zamknąć je na klucz? Nie spiesząc się, weszłam do pracowni. Ostrożnie unikałam rozstawionych na podłodze numerów oznaczających poszczególne dowody.

Rozbite szkło. Połamana sztaluga. Umysł powiązywał zdjęcia, które widzieliśmy w samolocie, z numerami na podłodze. Drugi stół leżał przewrócony przy ścianie. Zasłona zerwana i podarta. Na podłodze ślady krwi, na framudze smuga w kształcie dłoni.

Walczyłaś.

Nie, pomyślałam. Serce waliło mi w piersi. Używanie formy „ty” trzymało mnie na dystans. Nie tego chciałam. Nie tego potrzebowała Celine.

Walczyłam. Wyobraziłam sobie, jak stoję w środku pracowni i maluję. Nie planując tego, przyjął pozycję, w jakiej widzieliśmy Celine, zanim nagranie się urwało. Podniosłam prawe ramię i udawałam, że trzymam pędzel. Przechyliłam się lekko w bok. Uniosłam podbródek i skierowałam wzrok na udawany obraz.

– Drzwi były zamknięte – oznajmiłam. – Może usłyszałam coś na zewnątrz. Cichy dźwięk drapania. Może włosy zjeżyły mi się na karku.

A może byłam tak pochłonięta malowaniem, że niczego nie słyszałam. Może nie widziałam obrotu gałki u drzwi. Może nie zauważyłam, jak się otwierają.

– Byłem cicho. – Dean stał w drzwiach i wpatrywał się we mnie. Moim pierwszym odruchem było profilowanie Celine. On profilował enesa. – Będzie jeszcze pora na hałas i krzyki. Najpierw muszę zdobyć to, po co tu przyszedłem.

Dostrzegalam logikę w tym, co mówił Dean: enes przyszedł tu po Celine. Nie była przypadkowym celem. Morderca wybierający ofiary losowo nie zaatakowałby dziewczyny chronionej przez nowoczesny system zabezpieczeń. Jedynie ktoś, kto ją obserwował, wiedział, że jest sama.

– Pomyślałeś, że możesz się tu wślizgnąć – powiedziałam, patrząc na Deana. – Pomyślałeś, że jeśli będziesz wystarczająco cichy i szybki, dostaniesz mnie, jeszcze zanim będę się stawiać i walczyć.

Otóż nie.

Dean zanurkował pod taśmę i przeszedł przez pokój. Stał za mną, położył mi rękę na ustach i pociągnął mnie do tyłu. Ruch był ostrożny i powolny, ale musiałam poczuć się tak, jak czułaby się Celine. Instynktownie – i ruszając się równie wolno, jak Dean – wygięłam się do przodu, wbijając mu łokieć w brzuch. Pomyślałam o pędzlu w dłoni. Poruszyłam się tak, jakbym miała dźgnąć go w nogę, i w tym samym czasie ugryzłam trzymającą mnie dłoń. Delikatnie.

Celine ugryzłaby mocniej.

Dean się cofnął, a ja oswobodziłam się z uścisku.

– Na tym etapie już krzyczę – oznajmiłam. – Tak głośno, jak tylko jestem w stanie. Biegnę w stronę drzwi, ale...

Dean ponownie zachodzi mnie od tyłu. Gdy udał, że mnie chwytą, ruszyłam w stronę najbliższego stołu. *Jeśli złapię się wystarczająco mocno, nie będziesz...*

– Nie w tę stronę – rzuciła nagle Sloane. – Ułożenie śladów na zdjęciach z miejsca zbrodni pozwala stwierdzić, że rzeczy zostały gwałtownie zrzucone z tej strony. – Podeszła do dalszego boku stołu i machając rękami wzdłuż blatu, pokazała ruch, o którym mówiła.

Zmarszczyłam czoło. *Z tej strony?*

– Może to nie ja – powiedziałam Deanowi po chwili. – Jeśli się przestraszyłam i zaczęłam walczyć o swoje życie, ruszyłabym w stronę drzwi.

Chyba że rozglądałam się za bronią. Chyba że miałam powód wierzyć, że mogę wygrać tę walkę.

Dean powoli zacisnął dłonie w pięści.

– Mogłem tak zrobić. – Zamachnął się ponad stołem, a na jego opalonej szyi pojawiła się żyła. – Żeby cię wystraszyć. I ukarać.

Wyobraziłam sobie roztrzaskujące się wszędzie szkło. *Pracownia jest moja. To moja przestrzeń. Moje schronienie.* Scenariusz Deana miał sens, jeżeli enes o tym wiedział i jeśli wiedział, że Celine zostanie i będzie walczyć.

Że nie będzie uciekać.

Obejrzałam resztę pomieszczenia i powiązała to z tym, co widziałam na zdjęciach z miejsca zbrodni. *Przewrócony stół. Zasłona porwana od samej góry. Roztrzaskana sztaluga. Pozostałości ob-razu Celine, połamane i dogorywające na podłodze.*

– A co z naftą? – Lia była wyjątkowo cicho, gdy profilowaliśmy, ale nie mogła już dłużej przygryzać języka.

Jej pytanie wybiło mnie z perspektywy Celine i zaczęłam profilować enesa. *Jeśli planowałeś ją porwać, nie przynosiłbyś nafty. A jeśli planowałeś spalić ją żywcem tutaj, spaliłbyś to miejsce.*

– Może nie byłem w stanie jej użyć – stwierdził spokojnie Dean. – Może wchodząc do środka, nie wiedziałem, jak to będzie. – Zrobił pauzę. – Jak bardzo mi się to spodoba.

Jak bardzo spodoba ci się walka. Jak bardzo spodoba ci się jej furia i przerażenie. Jak bardzo zapragniesz, żeby to trwało.

– Dobra wiadomość jest taka – stwierdziłam potwornie gorzkim, niskim głosem – że jeśli to robota jednego z Mistrzów, to Celine była jego pierwszą.

ROZDZIAŁ 10

Sloane wciąż analizowała dowody, ale ja zobaczyłam już wszystko, co chciałam – tyle, ile byłam w stanie obejrzeć. Gdzieś w głębi dostrzegałam podobieństwa pomiędzy tym miejscem zbrodni i pierwszym, jakie widziałam – mojej matki.

Walczyła. Krwawiła. Zabrali ją.

Różnica była taka, że Celine została porwana w dniu wyznaczonym przez ciąg Fibonacciego, a to znaczyło, że jeśli to była robota Mistrzów, nie szukaliśmy zaginionej dziewczyny, potencjalnej Pytii.

Szukaliśmy zwłok.

– Chciałabym zobaczyć jej sypialnię – powiedziałam. Byłam winna Celine Delacroix, żeby ją poznać, a potem wrócić tu i przejść przez to wszystko jeszcze raz. I znów. Aż znajdę to, co mi umyka.

Tym właśnie zajmują się profilerzy. Ciągłe od nowa zagłębiamy się w mrok.

– Zaprowadzę cię do pokoju Celine. – Michael nie czekał na pozwolenie, po prostu ruszył w stronę domu. Spojrzałam na agentkę Sterling. Kiwnęła głową, żebyśmy poszła za nim.

– Poczekam tutaj – rzucił Dean.

Gdy profilowaliśmy, nie czułam przygniatającego dystansu między nami, ale teraz mój umysł podążał w stronę tajemnic, jakie przed nim chowałam, do kpin jego ojca.

– Chcę jeszcze raz to obejrzeć – kontynuował Dean. – Coś tu jest nie w porządku.

Nic nie jest w porządku, pomyślałam. Wtedy odezwało się coś głęboko wewnątrz mnie: *Nigdy nie będzie w porządku*. Oddałabym wszystko, co mam, dla tej sprawy. Robiłabym tak w kółko, aż dziewczyna, którą byłam – którą kochał Dean – zniknęłaby, pochłonięta niczym zamek z piasku przez falę.

Ignorując tępy ból, jaki towarzyszył tej myśli, obróciłam się i poszłam za Michaeliem do domu. Lia wyszła za mną.

– Idziesz z nami? – spytałam.

– Czemu nie? – Lia z gracją wzruszyła ramionami. Nawet nie próbowała kłamać na temat swojej motywacji, co sprawiło, że się zatrzymałam.

– No chodź – rzuciła, mijając mnie. – Nie chciałabym być sama z Michaeliem w pokoju jego byłej dziewczyny.

Michael powiedział, że Celine była jedyną osobą, którą obchodził, gdy dorastał. Powiedział, że była piękna. Użył wobec niej zdrobnienia. A pełen zwrotów akcji związek jego i Lii miał tendencję do złych zakończeń.

Za każdym razem.

Dogoniłyśmy Michaela w momencie, gdy zatrzymał się na progu pokoju Celine. Kiedy stałam obok niego, zrozumiałam, dlaczego nie wszedł dalej.

Autoportret. Nie miałam wątpliwości, że to Celine jest autorką. Był duży i przejawiskrawiony. Namalowała się tylko od ramion w górę. W przeciwieństwie do zdjęć, jakie widziałam, ten obraz ukazywał dziewczynę, która nie była elegancka i nie chciała taka być. Nałożyła farbę grubą warstwą na płótno, przez co obraz wydawał się trójwymiarowy. Pociągnięcia były nierówne i wyraźne. Ramiona miała nagie, skórę ciemnobrązową i świetlistą. A jej wyraz twarzy...

Otwarty, bezbronny i zacięty.

Stojący obok mnie Michael wpatrywał się w obraz. *Czytasz ją, pomyślałam. Wiesz dokładnie, co czuje dziewczyna na obrazie. Wiesz, co czuła dziewczyna, która ją malowała. Znasz ją tak dobrze, jak siebie.*

– Nie używała pędzla. – Lia odczekała chwilę, byśmy zarejestrowali tę informację, po czym dodała: – Najdroższa CeCe namalowała go nożem.

Natychmiast połączyłam jej słowa z tym, co już wiedziałam o Celine.

– O ile się założycie, że nasz władający nożem Picasso czyści pędzle naftą? – spytała Lia. – Terpentyna jest bardziej powszechna, ale zgaduję, że Celine Delacroix nie robi nic, co powszechne. Prawda?

– Co, teraz jesteś profilerką? – spytał Michael.

– Miłośniczką sztuki – zripostowała Lia. – W czasach, gdy nie miałam się gdzie podziać, przez sześć tygodni mieszkałam w toalecie Metropolitan Museum of Art.

Uniosłam brew, kompletnie nie mogąc stwierdzić, czy to prawda, czy kłamstwo. W odpowiedzi Lia przepchnęła się obok Michaela i weszła do pokoju.

– Jeśli Celine czyści pędzle naftą – wymamrotałam, myśląc na głos – to miałyby ją na rękach. Nie jakoś dużo, ale...

Ale wystarczająco, żebyś nie musiał przynosić jej ze sobą. Przerwałam. A jeśli nie przyniosłeś jej ze sobą, to znaczy, że nie zamierzałeś spalić jej żywcem.

Data, nafta – to wszystko mogło być przypadkiem.

– Myślisz, że FBI nie zdaje sobie sprawy, że niektórzy używają nafty do czyszczenia pędzli? – spytał Michael, odczytując moje myśli. – Serio uważasz, że Briggs i Sterling nie sprawdzili tego, zanim wzięli tę sprawę?

Zapach nafty na miejscu zbrodni był obezwładniający. Nie było mowy o rozlaniu minimalnej ilości – ale z jakiegoś powodu Lia chciała, żebym wzięła pod uwagę taką możliwość.

Dlaczego?

Michael przeszedł przez próg do pokoju Celine. Zerknęłam ostatni raz na Lię i weszłam do środka.

– Dwa obrazy na ścianach – skomentowałam, przerywając ciszę. Celine powiesiła je obok siebie, tworząc niesamowicie abstrakcyjną kompozycję. Płótno po lewej wyglądało, jakby było całe zamalowane na czarno, ale im dłużej na nie patrzyłam, tym łatwiej było mi ujrzeć twarz spoglądającą z ciemności.

Męską twarz.

Subtelna gra cieni i światła na obrazie, której w pierwszej chwili nie dało się zauważyć. Drugie płótno było niemal puste, z kilkoma cieniowaniami tu i tam. Wyglądało na abstrakcję do czasu, aż zdałeś sobie sprawę, że biała przestrzeń też coś przedstawia.

Inną twarz.

– Nie maluje ciał. – Michael podszedł i stanął na wprost obrazów. – Nawet w szkole podstawowej Celine nie chciała malować nic poza twarzami. Żadnych krajobrazów. Martwej natury. Doprowadzała tym nauczycieli do szału.

Po raz pierwszy Michael dał mi sposobność do zadania pytania o tę dziewczynę i tę część jego przeszłości, o której istnieniu żadne z nas nie miało pojęcia.

– Znaliście się, odkąd byliście małymi dziećmi?

Przez chwilę nie byłam pewna, czy Michael odpowie.

– Z przerwami – rzucił w końcu. – Gdy nie chodziłem do szkoły z internatem. Gdy ona nie chodziła do szkoły z internatem. Gdy mój ojciec nie zmuszał mnie do przyjaźni z synami ważniejszych ludzi od partnera w interesach, który jadł mu już z ręki.

Wiedziałam, że ojciec Michaela ma wybuchowy temperament. Wiedziałam, że nadużywa przemocy, że prawie nie da się go odczytać, że jest bogaty i ma obsesję na punkcie nazwiska Townsend. A teraz dowiedziałam się o nim czegoś nowego. *Nieważne, jak wiele się ma pieniędzy, nieważne, jak wysoko człowiek wespnie się na drabinie społecznej – to zawsze jest za mało. Zawsze będzie się głodnym. Zawsze będzie się chciało więcej.*

– Dobre wieści. – Głos Lii przywołał mnie do tu i teraz. Gdy razem z Michaeliem spojrzeliśmy na nią, ściągała fałszywe dno ze skrzyni przy łóżku Celine. – Policja zabrała laptop naszej ofiary jako dowód w sprawie, ale nie zabrała jej sekretnego laptopa.

– Jak... – zaczęłam pytać, ale Lia uciszyła mnie ruchem ręki.

– Po tym, jak wywalili mnie z muzeum, pracowałam jako włamywaczka. – Lia postawiła laptop na biurku Celine.

– Potrzebna nam będzie Sloane, żeby otwo... – Michael urwał po tym, jak Lia się zalogowała.

Komputer nie był chroniony hasłem. *Chowasz laptop, ale nie ustawiasz hasła. Dlaczego?*

– Zobaczmy, co tutaj mamy – rzuciła Lia, otwierając pliki na chybił trafił. – Rozkład zdjęć. – Ledwo zdążyłam go zapamiętać, kiedy Lia otworzyła kolejny plik. Zdjęcie dwójki dzieci stojących przy żaglówce. Od razu rozpoznałam dziewczynę. Celine. Chwilę dłużej zajęło mi zrozumienie, że stojący obok niej mały chłopiec to Michael. Nie mógł mieć więcej niż osiem czy dziewięć lat.

– Wystarczy – rzucił ostro. Chciał zamknąć plik, ale Lia mu nie pozwoliła. Zdjęcie zaczęło się ruszać, zmieniać.

To nie jest zdjęcie, zdałam sobie sprawę po dłuższej chwili. To animacja.

Pomału dzieci zmieniały kształt, aż na prawie identycznej fotografii przy żaglówce stało dwoje nastolatków.

Celine Delacroix, lat dziewiętnaście, a Michael Townsend tyle, co teraz.

ROZDZIAŁ 11

Zechcesz podzielić się czymś z resztą klasy, Townsend? – Ton Lii był łagodny i drwiący, ale każdą cząstką swego istnienia wiedziałam, że nie był to dla niej temat do żartów.

Przyszłaś tu, bo myślałaś, że coś ukrywa. Przed tobą. Przed nami wszystkimi.

Podczas gdy Dean i ja profilowaliśmy miejsce zbrodni, Lia przyglądała się Michaelowi. Coś musiało zwrócić jej uwagę. Nawet jeśli nie kłamał, z pewnością zobaczyła coś, co wydało jej się podejrzanym...

Co? Co podejrzewałaś?

– To nie jest zdjęcie. – Michael spojrzał na Lię. – Obraz zrobiony komputerowo. Celine musiała przerobić jakieś stare zdjęcie. Nie zauważyłyście, że miała w planie zajęć grafikę komputerową?

Na zasadzie odruchu w głowie pojawiła mi się lista zajęć Celine. *Myślenie przestrzenne. Śmierć i apokalipsa w sztuce średniowiecza. Teoria, praktyka i polityka a prawa człowieka. Kolor.*

– Kiedy widziałeś ją po raz ostatni? – spytała Lia. – Jak przyjechałeś do domu na święta?

Michael zacisnął szczękę.

– Nie widziałem Celine od prawie trzech lat. Ale wzruszyło mnie, że jesteś zazdrosna. Serio.

– Kto mówi, że jestem zazdrosna?

– Ten, kto potrafi czytać emocje. – Michael spojrzał na mnie. – Może profilerka powie wykrywacze kłamstw, że bycie zazdrosną o ofkę to patologia.

Ofkę. Skrót od ofiary. Michael, jakiego znałam, nie myślał tak o kimś, na kim mu zależało. Celine Delacroix nie była dla niego anonimową ofiarą bez twarzy. Jeśli nie widziała Michaela od trzech lat, to jak udało jej się tak umiejętnie odwzorować jego wygląd?

– Powiedz, że niczego nie ukrywasz. – Lia uśmiechnęła się do Michaela w sposób, który sprawiał wrażenie całkowicie przyjaznego. – No dalej. Możesz to potraktować jak wyzwanie.

– Nie mam zamiaru się w to bawić – odpowiedział przez zaciśnięte zęby. – Lia, tu nie chodzi o ciebie. To nie twoja cholerna sprawa.

Byli tak bardzo pochłonięci kłótnią, że nie zauważyli, kiedy zdjęcie na ekranie ponownie się zmieniło. Tym razem był to rysunek jednej twarzy.

Thatchera Townsenda.

– Michael. – Odczekałam, aż na mnie spojrzy. – Po co Celine miałaby w komputerze zdjęcie twojego ojca? Dlaczego miałaby go rysować?

Michael wpatrywał się w ekran komputera z nieokreślonym wyrazem twarzy.

– Townsend, powiedz mi, że uważasz, że ta sprawa ma coś wspólnego z Mistrzami. – Lia skoczyła mu do gardła. – Powiedz mi, że odkąd zobaczyłeś miejsce zbrodni, nie nabrałeś pewności, że jest na odwrót.

– Za pięć sekund – rzucił zamiast tego Michael, wpatrując się w Lię – powiem ci, że cię kocham. A jeśli wtedy wciąż będziesz w pokoju, przekonasz się.

Czy cię kocha, czy nie.

Gdyby wiedziała, że nie, Lia by się nie ruszyła. Nie obchodziłoby jej to, gdyby nie chciała, żeby ją kochał. Zamiast tego spojrzała na Michaela z czymś w rodzaju nienawiści w oczach.

A potem wybiegła.

Odzyskałam głos dopiero po kilku sekundach.

– Michael...

– Nie zaczynaj, Kolorado – przerwał mi – bo, klnę się na Boga, jeśli powiesz choć jedno słowo, nie będę mógł się powstrzymać, żeby powiedzieć ci, jakie emocje widziałem na twojej twarzy, gdy zaczęłaś myśleć, że Celine może jednak nie została uprowadzona przez twoich drogich Mistrzów.

Zaschło mi w ustach. Gdyby Celine uprowadził jeden z Mistrzów w dniu Fibonacciego, z pewnością już by nie żyła. Jednak jeśli ta sprawa nie miała z nimi nic wspólnego, mogliśmy ją jeszcze ocalić. A ja...

Nie byłam zadowolona. Nie żywiłam nadziei. Jakaś część mnie – chora, pokręcona część mnie, którą ledwo co rozpoznawałam – chciała, żeby się okazało, że Celine została ofiarą Mistrzów. Ponieważ wtedy istniała szansa, że zostawili za sobą ślady. Potrzebowaliśmy poszlaki. Ja potrzebowałam działania.

Chociaż wiedziałam, że Celine znaczyła coś dla Michaela.

Chociaż on znaczył coś dla mnie.

Ty

Pamiętasz pewne rzeczy. Pewnych nie. Na wspomnienie niektórych drżysz. A na innych nie.

ROZDZIAŁ 12

Kiedy stałam się kimś, kogo rozczarowuje fakt, że zaginiona dziewczyna może wciąż żyć? *Taki jest koszt*, pomyślałam, gdy zostawiłam Michaela samego w pokoju Celine i ruszyłam z powrotem na miejsce zbrodni, *bycia gotowym do zawarcia paktu z diabłem za wszelką cenę.*

Deanowi wystarczyło jedno spojrzenie na moją twarz, by zacisnąć zęby.

– Co zrobił Townsend?

– Czemu uważasz, że coś zrobił?

Dean spojrzał na mnie.

– Po pierwsze, jest Michaelem. Po drugie, będzie miał kryzys. Po trzecie, Lia jest miłą i przepraszająca, a zachowuje się tak tylko wtedy, gdy ktoś z nią pogrywa albo jest jej przykro. A po czwarte... – Dean wzruszył ramionami. – Może i nie odczytuję emocji, ale cię znam.

Dean, w tym momencie nawet ja sama siebie nie znam.

– Poszłam zobaczyć się z twoim ojcem. – Nie byłam pewna, czy to wyznanie było spowiedzią, czy pokutą. – Opowiadałam mu o nas, żeby powiedział nam coś o Mistrzach.

Dean nic nie mówił przez kilka sekund.

– Wiem.

Wpatrywałam się w niego.

– Skąd...

– Znam cię – powtórzył Dean – tak samo, jak znam Lię, a jedynym powodem, dla którego powiedziała mi, że kręci z Michaelem, byłaby chęć odwrócenia mojej uwagi od czegoś gorszego.

Powiedziałam twojemu ojcu, jak to jest, gdy mnie dotykasz. Powiedziałam mu, że prześladowa cię w snach.

– Nie wiem, co powiedział ci ten potwór. – Dean nie odwrócił wzroku. – Ale wiem, jak reaguje na to, co piękne, prawdziwe i związane ze mną. – Delikatnie dotknął palcami mojej brody i przesunął je na kark. – Nie będzie już tak robił, Cassie – rzucił ostro. – A ty mu na to nie pozwolisz.

Ścisnęło mnie w piersi, ale nie wzdrygnęłam się pod jego dotykiem. Nie cofnęłam się.

– Celine Delacroix nie została uprowadzona przez Mistrzów. – Pozwoliłam, żeby ciepło skóry Deana mnie ogrzewało. Zepchnęłam gdzieś echo słów jego ojca. – Nie jestem pewna skąd, ale Michael o tym wiedział. Lia podejrzewała, że coś ukrywał. A jakaś bardzo duża część mnie chciała...

– Żebyśmy znaleźli jakiś ślad – przerwał mi Dean. Dawno nie słyszałam, by jego południowy akcent był aż tak wyraźny. – Cassie, chciałabyś, żebyśmy mieli jakąś poszlakę. Ale nie chciałabyś, żeby ta dziewczyna została spalona żywcem. Nie chciałabyś, żeby umarła z krzykiem. Nie jesteś do tego zdolna.

Mówił z przekonaniem, pewny mnie nawet po tym, co mu powiedziałam. Pomyślałam o matce walczącej na śmierć i życie ze swoim poprzednikiem. *Nigdy tak naprawdę nie wiemy, do czego jesteśmy zdolni.*

Zmieniłam temat.

– Nie byłeś zaskoczony, gdy powiedziałam, że Celine nie została uprowadzona przez Mistrzów.

– Tak podejrzewałem. – Dean został, żeby jeszcze raz obejrzyć miejsce zbrodni, ponieważ coś było nie tak.

Zastanawiałam się, dlaczego on to zobaczył, a ja nie. W końcu jestem naznaczoną. Poznałam, że był to pierwszy raz naszego sprawcy. Dlaczego nie poszłam o krok dalej? Dostrzegłabym, że Mistrzowie nigdy nie przyjęliby w swoje szeregi kogoś tak nieprzewidywalnego, kto zostawiał za sobą taki chaos.

– Byłaś w głowie tej dziewczyny – stwierdził łagodnie Dean. – A ja w głowie napastnika. Z jej perspektywy nie miało znaczenia, czy intruz wybrałby ją jako pierwszą z dziewięciu ofiar, czy też była jego jedynym celem. Nie miało znaczenia, czy jego działaniami kierował rytuał, czy jedynie pragnienie i gniew. Walczyłaby tak czy inaczej.

Zamknęłam oczy i ponownie wyobraziłam sobie siebie na miejscu Celine. *Walczyłaś. Nie uciekłaś. Znałaś sprawcę. Może i byłaś przerażona, ale też wściekła.*

– Celine ma sekretny laptop – zmieniłam temat. – Policja go przeoczyła. Cokolwiek tu ma miejsce, myślę, że łączy się to jakoś z ojcem Michaela.

ROZDZIAŁ 13

Wiedzieliśmy, że to strzał w ciemno. – Briggs skierował te słowa do Sterling, choć to Dean i ja dostarczyliśmy informacje. – Ale daty się zgadzają, a MO należało sprawdzić. Musieliśmy to zrobić.

– Tak mówiłeś – rzuciła Sterling. – I tak mówił dyrektor.

Przypomniałam sobie tę sytuację. Dyrektor rozmawiał tylko z Briggssem; nie ze swoją córką i nie z Juddem.

– Nie rób z tego sprawy o twoim ojcu – powiedział Briggs niskim głosem.

– Ja nie. Ty to robisz. – Ton Sterling przypomniał mi, że Briggs był zarówno jej partnerem, jak i byłym mężem. – Tanner, to nigdy nie był strzał w ciemno. Jeśli którykolwiek z was, czy to ty, czy mój ojciec, pamiętałby, że w pomieszczeniu znajduje się profiler, to mogłabym wam powiedzieć, że było tu zbyt dużo złości w porównaniu z tym, co wiemy o Mistrzach. Za mało kontroli.

Implikacje tego stwierdzenia uderzyły mnie niczym ciężarówka.

– Wiedziała pani, że ta sprawa nie jest powiązana z Mistrzami? – Mój głos był napięty. *Wiedziałaś i pozwoliłaś mi wierzyć...*

– Wiedziałam, że zaginęła dziewczyna – odpowiedziała łagodnie Sterling.

– I nie zamierzałaś mi o tym powiedzieć? – Tym razem głos Briggsa zabrzmiał dużo ostrzej.

Niewzruszona Sterling spojrzała mu w oczy.

– Nie pytałeś.

Po chwili milczenia, zwróciła się do mnie. W jej tonie była subtelna zmiana, która przypomniała mi, że kiedyś usłyszałam od niej, że gdy patrzy na mnie, dostrzega samą siebie.

– Cassie, nigdy nie można zafiksować się na jednej możliwości czy jednej sprawie do tego stopnia, że traci się zdolność obiektywnego patrzenia. Gdy w sprawie zaczyna chodzić o to, czego ty chcesz: zemstę, pochwałę, odkupienie, kontrolę... już przegrałaś. Istnieje cienka linia pomiędzy ufaniem instynktowi, a widzeniem tego, co chce się dostrzec. A tego nie mogę cię nauczyć. – Spojrzała na Briggsa. – Wszyscy musimy nauczyć się tego sami.

Myślisz o sprawie Nightshade'a. Mój instynkt profilera przeszedł na najwyższy bieg. Wiele lat temu Briggs i Sterling nie wiedzieli, że morderca, którego szukają, jest jednym z Mistrzów. Gdy ścigali Nightshade'a, nie wiedzieli, że weźmie on za cel kogoś z nich: Scarlett Hawkins. Córkę Judda. Najlepszą przyjaciółkę Sterling.

– A jakiej cholernej lekcji chciałaś udzielić mnie? – wypalił Briggs. – Żebym nie podejmował żadnych decyzji bez konsultacji z tobą? Nie stawał po stronie twojego ojca? Nie prosił Judda, żeby mi zaufał?

– Wszystko, co zrobiłam dla programu, zrobiłam z jakiegoś powodu – odpowiedziała Sterling, zakuta szczelnie w pancerz chroniący ją przed emocjami. – Mój ojciec jest bardzo dobry w tym, co robi. Ma na wszystko szerokie spojrzenie z gatunku cel uświęca środki. I potrafi być bardzo przekonujący.

– Podjąłem decyzję – odgryzł się Briggs. – To nie ma nic wspólnego z twoim ojcem.

– Zawsze chciał syna – rzuciła cicho Sterling. – Zdeterminowanego, ambitnego, wyrzeźbionego na swoje podobieństwo.

Briggs napiął mięśnie.

– Chodzi o Scarlett? Wciąż winisz...

– Winię siebie – odparowała Sterling. – Tu nie chodzi ani o ciebie, ani o mojego ojca. Nie chodzi o to, by ktokolwiek z nas zafiksował się na wygraniu jednej sprawy. Nie do tego stopnia, żeby nie dostrzegać niczego innego, żeby nic innego nas nie obchodziło. Scarlett zginęła, ponieważ skupiliśmy się na wygraniu, Tanner! Mistrzowie czy nie, prędzej mnie piekło pochłonie, niż pozwolę, żeby to samo stało się z tymi dziećmiakami.

– A co z tym, jak ta sprawa wpływa na Michaela? – odgryzł się Briggs. – Poświęcanie go w imię twojego przeświadczenia o własnej nieomyślności jest w porządku?

– Nie lubię, gdy mama z tatą się kłóca. – Lia podeszła do mnie. – Myślisz, że się rozwiodą? – Lia jeszcze nigdy nie trafiła na pożar, którego by nie zalała wodą.

Briggs potarł ręką skroń.

– Briggs i Sterling już są rozwiedzeni – sprostowała Sloane po tym, jak zdjęła lateksowe rękawiczki i dołączyła do starcia.

Dean interweniował, zanim sytuacja mogłaby się pogorszyć.

– Wciąż nie znaleźliśmy zaginionej.

Dlatego właśnie agentka Sterling nie spierała się z decyzją Briggsa, by tu przyjechać. Pomyślałam o Celine, o narastających we mnie emocjach, gdy zrozumiałam, czego tak naprawdę dotyczy ta sprawa, a czego nie.

Cassie, nie chciałabyś, żeby ta dziewczyna została spalona żywcem. Przypomniały mi się słowa Deana. Nie chciałabyś, żeby umarła z krzykiem. Nie jesteś do tego zdolna.

Chciałam, żeby to była prawda.

– Musimy się dowiedzieć, kto porwał Celine. – Ścisnęło mnie w gardle. Złapałam Deana za rękę, spleliśmy palce; niech cholera porwie Daniela Reddinga i jego gierki. – Jeśli ona wciąż żyje, musimy ją znaleźć. A jeśli nie, dowiemy się, kto ją zabił.

Ostatnie dwa i pół miesiąca spędziłam w piwnicy, wpatrując się w efekty pracy Mistrzów. Usiadłam naprzeciwko diabła i zawarłam z nim pakt. Niezależnie od tego, co zrobiłam, co razem zrobiliśmy, sprawa wyglądała tak, że może nigdy nie odnajdę swojej matki. Nawet jeśli złapalibyśmy jednego z Mistrzów albo nawet dwóch czy trzech. Cykl seryjnych morderstw mógł nigdy się nie skończyć.

Wielu rzeczy nie byłam w stanie kontrolować. Ale przynajmniej jedną tak.

– Gdzie jest Michael? – spytała nagle Sloane. – W dziewięćdziesięciu trzech procentach przypadków, gdy dochodzi do emocjonalnego lub fizycznego starcia, Michael znajduje się w odległości półtora metra od tego wydarzenia.

Zapadła cisza, po której agent Briggs powtórzył pytanie Sloane.

– Gdzie jest Michael?

– Zostawiłam go w pokoju Celine – powiedziałam. Nie powiedziałam jednak, a powinnam była zrozumieć to dużo wcześniej, że postawiłabym sporo pieniędzy na to, że nie został

w tym pokoju długo.

ROZDZIAŁ 14

Nie było trudno się domyślić, gdzie poszedł Michael. Jeśli podejrzewał, że jego ojciec miał związek ze zniknięciem Celine, to niemal na pewno postawił na konfrontację.

– Zabierz dzieciaki z powrotem do bezpiecznego domu – polecił Briggs swojej partnerce. – Ja zajmę się Michaeliem.

– Słusznie, bo gdy Michael szaleje, posłucha się jedynie kogoś z autorytetem – zaszczebiotała Lia. – Nie ma możliwości, żeby coś poszło nie tak, szczególnie jeśli ktoś będzie wydawał rozkazy. Wiadomo przecież, że żywe worki treningowe radzą sobie najlepiej, gdy tracą kontrolę nad sytuacją, a ktoś inny całkowicie ich zdominuje.

Wyostrzony sarkazm Lii był skuteczniejszy niż zwykle, bo wypowiedziała te słowa z całkowitą szczerością.

– Co proponujesz? – spytał ostro Briggs.

– Oczywiście, aby poszła nasza czwórka – odpowiedziała Lia. – Chyba że naprawdę pan sądzi, że Thatcher Townsend straci nad sobą panowanie i pobije nas wszystkich.

– Nie robi tego – wciął się Dean. – Za bardzo zależy mu na pozorach. – Przerwał. – Gdybym był Thatcherem Townsendem i miał cokolwiek wspólnego ze zniknięciem Celine Delacroix, to udawałbym nawet jeszcze bardziej niż zwykle.

– A jeśli Michael sprowokuje ojca? – spytała agentka Sterling. – Jeśli to on zaatakuje, a jego ojcu puszczą nerwy?

W oczach Deana błysnęło coś mrocznego i niebezpiecznego.

– Wtedy Thatcher Townsend będzie miał do czynienia ze mną.

– Jeśli którekolwiek z was zacznie go wypytywać – zwróciłam się do agentów FBI, jeszcze zanim zdążyli odpowiedzieć na groźbę zawartą w słowach Deana – to szanse, że straci panowanie nad sobą, będą bardzo małe. – Lia spojrzała na mnie, jakby chciała powiedzieć, że nie pomagam, ale kontynuowałam: – Thatcher jest pretensjonalny i skłonny do oszukiwania samego siebie. Jeśli faktycznie puszczą mu nerwy, to jeżeli tylko nie będzie tam innych dorosłych, może powiedzieć nam coś użytecznego.

Sloane odchrząknęła i podjęła próbę poparcia moich argumentów.

– Szacuję, że ojciec Michaela ma metr osiemdziesiąt wzrostu i waży siedemdziesiąt dwa kilogramy. – Gdy stało się jasne, że żadne z nas nie dostrzeże związku z tematem, Sloane dołączyła: – Myślę, że jesteśmy w stanie go obezwładnić.

Lia odwróciła się i zatrzepotała rękami w stronę Judda, który dołączył do nas w połowie rozmowy.

– Dobrze – odparł po chwili namysłu. – Ale tym razem to wy zakładacie kamery.

Wyciągnęłam rękę, by zadzwonić do frontowych drzwi Townsendów, ale Lia przekreśliła gałkę i, jako że drzwi się otworzyły, weszła do środka. Kiedyś odplaci swemu chłopakowi za numer, jaki wyciął w pokoju Celine, ale teraz wchodziła jako pierwsza, by mu pomóc.

– Drinka?

W chwili, gdy dobiegł mnie głos Michaela, przechodziłam przez próg. Usłyszałam ciche brzęknięcie szkła o szkło i domyśliłam się, że Michael nalewał sobie drinka i proponował go innej osobie.

Szłam za Lia, za nami Sloane i Dean. W salonie, tym samym, w którym Briggs i Sterling rozmawiali z rodzicami Celine, znajdowali się Michael i jego ojciec.

Thatcher Townsend przyjął szklanekę od syna, po czym uniósł ją z diabelskim uśmiechem tańczącym mu na ustach.

– Powinieneś być odebrać, gdy dzwoniłem. – Wymówił te słowa niczym toast, jak hermetyczny żart, jaki dzielił ze swoim synem. Thatcher wydawał się najlepszym przyjacielem wszystkich, wystarczyło na niego spojrzeć. Był idealnym marketingowcem, wyspecjalizowanym w sprzedawaniu samego siebie.

Michael uniósł szklanekę i uśmiechnął się równie uroczo jak ojciec.

– Nigdy jakoś nie wychodziło mi to, co powinienem.

Kiedyś Michael z pewnością obawiał się chwil, w których pełna uroku maska jego ojca zniknęła. Teraz czerpał siłę z tego, że mógł go sprowokować.

Thatcher Townsend kontynuował, jakby nie usłyszał drwiącego tonu w głosie syna.

– Co u ciebie, Michael?

– Jestem przystojny, mam tendencje do melancholii, a moje decyzje są dyskusyjne. A u ciebie?

– Zawsze byłeś wygadany – stwierdził Thatcher, kręcąc głową i uśmiechając się łagodnie, jakby razem z synem wspominał stare dobre czasy. Kątem oka zauważył resztę z nas. – Wygląda na to, że mamy towarzystwo – poinformował syna, po czym zwrócił się do nas: – Pewnie jesteście przyjaciółmi Michaela. Mam na imię Thatcher. Proszę, wejdźcie. Należycie sobie drinki, ale tylko pod warunkiem że zdołacie powstrzymać chęć zakablowania FBI, że rozpijam nieletnich.

Ojciec Michaela miał magnetyczną osobowość. Czarujący, sympatyczny, fascynujący.

Żyjesz, by być adorowany, pomyślałam, i nieważne, jak wiele razy skrzywdziłeś Michaela, nigdy nie przestajesz zasłaniać się urokiem.

– Michael, kochany – Lia podeszła do nich i chwyciła chłopaka za rękę. – Przedstaw nas.

W mgnieniu oka Lia weszła w rolę, w której nigdy jej nie widziałam. Dostrzegłam to w tym, jak przekrzywia głowę, jak sunie po podłodze, w jej dźwięcznym głosie. Michael zmrużył oczy, ale w spojrzeniu Lii musiał dostrzec, że ma szczęście, że nie postanowiła rozebrać tego w sposób dużo bardziej zapadający w pamięć.

– To jest Sadie – poinformował ojca, obejmując Lię i używając jej pseudonimu. – A przy drzwiach mamy Esmereldę, Ermę i Barfa.

Wtedy po raz pierwszy dostrzegłam ślad rozdrażnienia na twarzy ojca Michaela.

– Barf? – Przyjrzał się Deanowi.

– To skrót od Bartholomew – skłamała gładko Lia. – Barf miał wadę wymowy jako dziecko.

Podobnie jak ja, Dean musiał podejrzewać, że w szaleństwie Michaela i Lii jest metoda, bo nie odezwał się ani słowem.

– Pytanie. – Sloane podniosła rękę. – Ja to Erma czy Esmerelda?

Thatcher Townsend wyglądał na rozbawionego.

– Widzę, że mój syn znalazł sobie wartych siebie znajomych. Żałuję, że nie ma tu mojej żony, by mogła was poznać. Z pewnością Michael wam mówił, że jego matka lubi przygody. Prowadzi w mieście darmową klinikę, ale gdy tylko może, podróżuje z Lekarzami bez Granic.

Wizerunku wspaniałego Thatchera Townsenda dopełniała udzielająca się społecznie żona. Prawdopodobnie wspomniał o tym, że jego żona lubi przygody, wyłącznie po to, by ukarać syna za przedstawienie nas fałszywymi imionami. *Pięści nie są twoją jedyną bronią. Jesteś człowiekiem intelektu – do czasu, aż chłopak zmusi cię do zmiany w kogoś innego.*

– Chcielibyśmy zadać panu kilka pytań o Celine Delacroix. – To Dean przeszedł do meritum.

– Czekaj, Barf – zbeształ go Michael. – Pozwól mu dokończyć drinka.

Thatcher zignorował syna i skupił uwagę na Deanie.

– Pytajcie, o co chcecie. Mój syn nalega, by wszystko traktować jak żart, ale zapewniam was, że zarówno rodzice Celine, jak i ja traktujemy tę sprawę bardzo poważnie.

– Dlaczego? – spytała Sloane.

– Obawiam się, że nie rozumiem – odpowiedział.

– Dlaczego traktuje pan tę sprawę bardzo poważnie? – Sloane przechyliła głowę w bok. – Dlaczego to właśnie pan skontaktował się z FBI?

– Znam Celine od dnia, w którym się urodziła – odpowiedział Thatcher. – Jej ojciec jest jednym z moich najbliższych przyjaciół. Dlaczego miałbym nie pomagać?

Moją uwagę przykuł ledwie dostrzegalny ruch palca wskazującego Lii na jej udzie. Dziewczyna subtelnie wskazała „numer jeden”.

To jego pierwsze kłamstwo. Thatcher i Remy robili razem interesy, jeszcze zanim urodziły im się dzieci, więc Townsend raczej nie zmyślał na temat tego, jak długo zna Celine. A to oznaczało, że próbował ukryć prawdę o swej relacji z ojcem Celine. *Może nie uważasz go za przyjaciela. Może ci podpadł. Może jesteś z tych, którzy wrogów trzymają blisko.*

– Doceniam to, że chcesz znaleźć Celine – powiedział Thatcher, adresując te słowa bezpośrednio do Michaela. – Ja też, ale, synu, szukasz tych odpowiedzi w niewłaściwym miejscu.

– Niewłaściwy czas, niewłaściwe miejsce. – Michael upił swojego drinka. – To jakby moja specjalność.

Przygotowałam się na wybuch Thatchera. Dean przysunął się nieznacznie do Michaela. Mężczyzna jednak po prostu się uśmiechał, spoglądając to na syna, to na inny cel.

– Sloane, prawa? – powiedział, ukazując, że przez cały czas znał nasze prawdziwe imiona. – Znam twojego ojca.

Niektórzy ludzie mają szósty zmysł, jeśli chodzi o wyczuwanie u innych słabości. W tej chwili nie miałam wątpliwości, że Thatcher Townsend dorobił się swej fortuny, używając właśnie tej umiejętności. Na myśl o tym, jak Sloane zareaguje na samo wspomnienie jej ojca, coś ścisnęło mnie w żołądku.

– Z Graysonem łączą mnie pewne inwestycje – kontynuował Thatcher, posługując się imieniem ojca Sloane, jakby byli najlepszymi kumplami. – Mówił mi, że jesteś bardzo bystra, ale nic nie wspominał o tym, jak piękną kobietą się stajesz.

Nie potrzebowałam Lii, by wiedzieć, że ojciec Sloane nie powiedział o niej nic dobrego.

– Było mi bardzo przykro – powiedział Thatcher, wpatrując się w oczy Sloane – gdy usłyszałam o twoim bracie.

Sięgnęłam po dłoń przyjaciółki, ale mnie nie chwyciła. Ręce miała opuszczone bezwładnie po bokach.

– Nie – odparła Lia, podchodząc nagle do przodu. – Nie było panu przykro. Nie obeszło to pana. A nawiasem mówiąc, gdy powiedział pan Michaelowi, że szuka tych odpowiedzi w niewłaściwym miejscu, nie było to kłamstwem jedynie dlatego, że użył pan słowa „tych”. – Głos Lii stał się gwałtowny i niski. – Czasami największe kłamstwa wychodzą na jaw wtedy, gdy kłamca mówi prawdę.

Rzuciła mu rękawicę. Thatcher Townsend mógł dopaść mnie, Lię albo Deana i musielibyśmy stawić mu czoła. Zamiast nas wybrał jednak Sloane i dopiekł jej, wykorzystując do tego jej zamordowanego brata. Odkąd weszliśmy do tego pokoju, ojciec i syn rozgrywali partię, w której próbowali się nawzajem wymanewrować. Każdy chciał uzyskać przewagę, władzę, kontrolę. Fakt, że Thatcher użył akurat Sloane, sprawił, że chciałam mu powiedzieć, jak bardzo jest przewidywalny.

Zamiast tego spytałam jednak:

– Po jakie odpowiedzi w takim razie powinien do pana przyjść Michael? – Czasami najlepszym sposobem na przyparcie kogoś do muru jest danie mu dokładnie tego, czego chce. W tym przypadku kontroli. – Jest pan wpływowym człowiekiem. Słyszysz pan wiele. Jakie pytania powinniśmy zadać?

Townsend zdawał sobie sprawę, że mu schlebiam, ale mu to nie przeszkadzało.

– Być może będę w stanie wam pomóc, jeśli powiecie, o co chodzi...

– A właśnie, à propos... – Michael odstawił drinka. – O co chodzi z tobą i Celine?

– Słucham? – Thatcher wydawał się równocześnie zaskoczony i dotknięty tym pytaniem. – Michael, co właściwie sugerujesz? Różnimy się w wielu kwestiach, ale chyba nie wierzysz, że miałem cokolwiek wspólnego z zaginięciem Celine?

– Zawsze lubiłeś mówić mi, w co mogę, a w co nie mogę wierzyć – odpowiedział spokojnie Michael. – Nie mogłem uwierzyć, że naprawdę chciałeś zrzucić mnie ze schodów, że zamierzałeś złamać mi rękę albo celowo trochę mnie podtopić. Za kogo ja cię brałem?

Thatcher nie zareagował na żadne z oskarżeń syna; jakby w ogóle ich nie słyszał.

– Naprawdę szczerze wierzysz, że zabiłem Celine? Że ją porwałem? Że w jakikolwiek sposób mogłem skrzywdzić tę dziewczynę?

Czułam, że chcę mu wierzyć, nawet wiedząc, że jest zdolny do przemocy. Właśnie taką władzę miał nad ludźmi Thatcher Townsend. Tak bardzo przekonujące były emocje wypisane na jego twarzy i jego głos.

– Naprawdę, Michael? – nalegał Thatcher. – Myślisz, że miałem coś wspólnego ze zniknięciem Celine?

– Myślę, że ją pieprzyłeś.

Thatcher otworzył usta, ale Michael kontynuował.

– Myślę, że ci się w końcu znudziło. Myślę, że odwiedziłeś ją w dniu, kiedy zniknęła, i że jej groziłeś. Powiedz mi, że się mylę.

– Mylisz się – odpowiedział Thatcher, nie wahając się ani przez moment.

Spojrzałam na Lię, ale w żaden sposób nie dała znać, że mężczyzna kłamie.

Michael postąpił krok do przodu. Chociaż nie widziałam na twarzy Thatchera Townsenda ani śladu złości, instynkt podpowiadał mi, że chłopak dostrzega, jak gniew jego ojca narasta –

z powodu oskarżeń padających z ust własnego syna; z powodu sposobu, w jaki Michael wyciągał rodzinne brudy przed obcymi, kalając tym samym nazwisko Townsendów.

– Nie mów mi, że jesteś zbyt uczciwy, że masz za dużo klasy, żeby przespać się z córką swojego współnika. – Michael reagował na gniew w określony sposób. Dolewał oliwy do ognia. Thatcher Townsend uznawał siebie za założyciela dynastii nie gorszego od jakiegokolwiek innego człowieka. Potrzebował być postrzegany w taki sposób. I Michael doskonale wiedział, ile będzie go kosztować zniszczenie tego wizerunku. – Możesz wyciągnąć chłopaka ze slumsów – poinformował łagodnie ojca – ale slumsów z niego nie wyciągniesz.

Nie było żadnego ostrzeżenia, żadnego znaku na twarzy Thatchera. Nawet nie zacisnął szczęki. Nie wydał z siebie żadnego dźwięku. Ale w jednej chwili Michael stał naprzeciwko ojca, a w następnej usłyszałam trzask i chłopak leżał na ziemi.

Thatcher uderzył go wierzchem dłoni. *Zrobiłeś to wystarczająco mocno, by upadł i się nie podniósł. Ale w swojej głowie już nadpisujesz tę historię. Nie puściły ci nerwy. Nie straciłeś kontroli. Wygrałeś.*

Zawsze wygrywasz.

Dean stanął pomiędzy ojcem i synem. Lia kucnęła, by sprawdzić, co z Michaelem.

Thatcher Townsend po prostu ruszył nalać sobie następnego drinka.

– Jesteście mile widziani w moim domu – rzucił, opuszczając pokój. – I dajcie znać, jeśli będę mógł wam w czymś pomóc.

ROZDZIAŁ 15

Wiedzieć a widzieć, że ojciec Michaela stosuje przemoc, to dwie różne rzeczy.

– Nie wiem, jak wy – rzucił Michael, wstając i wycierając wierzchem dłoni krew z wargi – ale ja sądzę, że poszło nieźle.

Jego beztronski ton prawie sprawił, że zwątpiłam. Wiedziałam, że nie chce, żebym się nad nim litowała. Żebym się wściekała. A cokolwiek bym poczuła, odczytałby to z mojej twarzy.

– Nieźle? – powtórzył Dean. – Według ciebie poszło nieźle?

Michael wzruszył ramionami.

– Do końca życia będę wspominał, że przedstawiłem cię ojcu jako mojego przyjaciela Barfa.

To nie ma znaczenia, chyba że sam nadasz temu znaczenie. Było mi żal Michaela – chłopca dorastającego w tym domu.

– Wszystko w porządku, Sloane? – spytał Michael.

Stała obok mnie i się nie ruszała. Oddychała ciężko i była blada. *Myślisz o Aaronie. O tym, co właśnie przytrafiło się Michaelowi. O swoim ojcu. O jego ojcu.*

Sloane zrobiła trzy małe, niepewne kroki, po czym rzuciła się Michaelowi w objęcia. Zaciśnęła ramiona wokół jego szyi tak mocno, że nie byłam pewna, czy kiedykolwiek go puści.

Zadzwonił mój telefon. Odebrałam, dopiero gdy się upewniłam, że Michael obejmuje Sloane.

– Wcale nie poszło nieźle. – Powitanie agentki Sterling przypomniało mi, że byliśmy obserwowani. – Nie spytam, czy z Michaeliem w porządku, i nie powiem, że wiedziałam, że tak to się skończy. Powiem wam jednak, że agent Briggs bardzo się ucieszy, że Thatcher Townsend odpowie za napaść.

Włączyłam głośnik.

– Teraz wszyscy panią słyszą – oznajmiłam.

Przez chwilę wydawało mi się, że powtórzy to, co powiedziała o ojcu Michaela, ale musiała stwierdzić, że chłopak jej za to nie podziękuje. Zamiast tego spytała:

– Czego się dowiedzieliśmy?

– Thatcher nie kłamał, gdy powiedział, że Michael się myli. – Lia oparła się o wielki fortepian i założyła nogę na nogę. – Ale nie byłam w stanie stwierdzić, czy Michael mylił się tylko częściowo, czy całkowicie.

Przypomniałam sobie słowa Michaela:

– *Myślę, że ją pieprzyłeś. Myślę, że odwiedziłeś ją w dniu, kiedy zniknęła i że jej groziłeś.* Próbowałam zanurzyć się w perspektywie Thatchera, ale zamiast tego zaczęłam myśleć jak Michael. *Oskarżyłeś go, że z nią sypiał. Oskarżyłeś go, że jej groził. Nie powiedziałeś, że ją uprowadził. Nie oskarżyłeś go o włamanie się do pracowni i zniszczenie jej w gniewie.*

– Coś jeszcze?

Głos agentki Sterling wyrwał mnie z zamyślenia, ale gdy Lia dzieliła się informacją o jednym kłamstwie, jakie wychyciła – nazwanie Remy'ego jednym z najbliższych przyjaciół – wróciłam do profilowania Michaela.

Nie puściły ci nerwy. Stwierdziłeś, że poszło nieźle. Wyciągnęłam z tego jedyny logiczny wniosek: Michael nie wierzył, by jego ojciec w jakikolwiek sposób fizycznie skrzywdził Celine. *Gdyby było inaczej, to byś mu oddał.*

Przyglądałam się Michaelowi: siniakowi formującemu się na jego twarzy, temu, jak stał i jak trzymał Lię na dystans.

Gdy Lia zażądała od ciebie odpowiedzi w pokoju Celine, powiedziałaś coś, co sprawiło, że wybiegła. A gdy chciałam kontynuować rozmowę...

Michael świetnie sobie poradził z pozbyciem się nas z pokoju Celine. Chciał zostać sam. I cokolwiek tam odkrył, postanowił pójść do swojego ojca, by się z nim napić i porozmawiać.

Z początku tryby w mojej głowie chodziły wolno, potem przyspieszyły. *Nie wierzysz, że twój ojciec ją porwał. Ale jednak tu jesteśmy.* W pokoju Celine Michael nazwał dziewczynę ofką. Przyszędł tu, żeby skonfrontować się z ojcem, ale zależało mu na tym, by się dowiedzieć, czy jego ojciec jej groził – czy z nią sypiał – nie na tym, gdzie Celine może być.

Ponieważ już to wiesz.

Michael tylko na mnie spojrzał i ruszył w moją stronę. Wróciłam myślami do miejsca zbrodni. Razem z Deanem założyliśmy, że potrząskane szkło, sztaluga, przewrócone stoły i cały ten bałagan to efekt walki Celine z tym, kto ją napadł.

A co, jeśli nikt jej nie zaatakował? Ta możliwość zaczęła kiełkować w moim umyśle. Sloane powiedziała, że to, co leżało na podłodze, znalazło się tam wskutek gwałtownego zrzucenia wszystkiego ze stołu. Założyliśmy, że to robota sprawcy – by skrzywdzić ofiarę, przestraszyć ją albo zdominować.

Ale Celine malowała autoportrety nożem. Gdy pracowała, robiła to całą sobą. Miała silną wolę. Była zdeterminowana. *Nieźle z ciebie ziółko.*

– Sama to zrobiła. – Przetestowałam tę teorię, by zobaczyć, co na to powie Michael. – Dlatego pomyślałeś, że twój ojciec poszedł się zobaczyć z Celine w dniu, kiedy zniknęła. Z jakiego powodu straciła nad sobą kontrolę.

– Nie wiem, o co ci chodzi. – Głos Michaela był całkowicie wyzuty z emocji.

– Wiesz – odpowiedziała Lia. – Dobrze wiesz.

Zniszczyłaś swoją pracownię. Ponownie spojrzałam na świat z perspektywy Celine. *Rozbiłaś szkło. Połamałaś sztalugę. Wywróciłaś stół. Poliałaś wszystko naftą. Może chciałaś spalić to miejsce. Może zamierzałaś puścić wszystko z dymem, ale wtedy się zatrzymałaś, rozejrzałaś i zdałaś sobie sprawę, jak to wszystko wygląda.*

Jakby stoczono tu walkę. Jakbyś została zaatakowana.

Zaczęłam się zastanawiać, czy tyle by wystarczyło. Zastanawiałam się, czy Celine spojrzała-by na zniszczenie okiem artysty. Czy rozważałaby, jak sprawić, by wyglądało jeszcze realistyczniej? *Krwawy ślad na drzwiach. Krople krwi na dywanie.* Zastanawiałam się, jak skasowała nagranie z monitoringu, jeśli włamała się do własnej pracowni.

– Artystyczne wyzwanie. – Dean kontynuował moją myśl. – Gra. By zobaczyć, czy uda jej się wszystkich nabrać. Żeby zobaczyć, jak długo...

Jak długo potrwa, nim zauważą, że zniknęła.

– Ktoś raczy mi powiedzieć, o co chodzi? – dobiegł z telefonu głos agentki Sterling, przypominając mi, że wciąż trwa rozmowa.

– Michael kłamie – oznajmiła beznamiętnie Lia. – A Celine Delacroix jest żalosną, patologiczną, bogatą dziewczynką, która porwała się sama.

– Nie mów o niej w ten sposób – odparował Michael od razu, instynktownie. – Cokolwiek zrobiła, musiała mieć powód.

– Wzdychałeś do niej, gdy dorastałeś? – Lia zadała to pytanie, jakby zupełnie nie interesowała ją odpowiedź. – Uganiałeś się za nią i świeciły ci się oczka tak jak wtedy, gdy po raz pierwszy zobaczyłeś Cassie? – Lia celowała poniżej pasa. Tylko takie uderzenia знаła. – Czy przekonałeś samego siebie, że nie byłeś dla niej wystarczająco dobry – spytała niskim głosem – ponieważ ktoś taki jak ty może być wystarczająco dobry wyłącznie dla kogoś tak okropnego jak ja?

– Gadasz bzdury – odpowiedział Michael.

– Kochasz ją? – spytała Lia. Jej głos ociekał słodyczą.

Widziałam, jak Michaelowi zaczynają puszczać nerwy. Przejechał kciukiem po zakrwawionej wardze i spojrzał na Lię.

– Dłużej i bardziej niż ciebie.

ROZDZIAŁ 16

Znaleźliśmy Celine Delacroix następnego ranka, siedzącą na nabrzeżu oddalonym od jej domu o jakieś dwie godziny jazdy; w tym samym miejscu, gdzie wiele lat temu ktoś zrobił jej zdjęcie z Michaeliem. Stojący przy mnie Dean patrzył z niewzruszoną miną, jak Michael podchodzi do Celine. Nie widziałam jej wyrazu twarzy, gdy go dostrzegła. Nie słyszałam, jak się z nią witał ani co mu odpowiedziała. Ale widziałam moment, w którym wojownicza dusza Celine ustąpiła miejsca czemuś znacznie delikatniejszemu.

Czemuś czułem.

– Tak to się kończy, gdy są razem – rzucił Dean. Domyśliłam się, że nie mówi o Michaelu i Celine. – Michael dokładnie wie, co czuje Lia. A ona za każdym razem rozpoznaje, kiedy Michael kłamie. Krzywdzą się nawzajem i siebie samych.

Myślałam o ostatnich wydarzeniach: konfrontacji Michaela z ojcem, kłótni z Lią. Odciągnięto nas od rozwiązywania śledztwa w sprawie porywaczy mojej matki dla jakiegoś wyszukanego żartu. Pracowaliśmy nad tą sprawą krócej niż dwadzieścia cztery godziny, ale to i tak o wiele za dużo.

Jeden dzień do urodzin Michaela. Trzy dni do drugiego kwietnia. Gdy patrzyłam, jak Michael siada przy Celine, w mojej głowie trwało dalsze odliczanie do następnej daty Fibonacciego.

– Wyluzuj, Dean – rzuciła Lia, zachodząc nas od tyłu. – Nic mi nie jest. Znaleźliśmy dziewczynę. Sytuacja pod kontrolą. Jeśli sądzisz, że będę przeżywać dokonania Michaela Townsenda, to znaczy, że źle odgrywałam tę wyrachowaną złošnicę.

Michael nie powiedział nam, co mówiła Celine. Nie powiedział, czy wytłumaczyła, dlaczego to zrobiła ani co chciała przez to osiągnąć. Późnym rankiem byliśmy z powrotem w samolocie, wioząc ze sobą ogromny bagaż emocji.

Briggs nie powiedział Sterling ani słowa o tym, że od początku wiedziała, że ta sprawa nie ma z Mistrzami nic wspólnego.

Sterling nie powiedziała Briggsowi ani słowa o tym, że zatańczył tak, jak zagrał mu jej ojciec.

Michael i Lia nie przyznali, że wypowiedzieli do siebie słowa w złości.

Ja nie powiedziałam Deanowi, że poprzedniej nocy śnił mi się jego ojciec, moja matka, krew na ścianach i na jej rękach. Oraz na moich.

Gdy wystartowaliśmy, Judd wziął mnie pod rękę i zaprowadził na koniec samolotu. Usiadł i skinieniem głowy wskazał mi miejsce obok. Posłuchałam. Przez kilka sekund nic nie mówił, zupełnie jakbyśmy siedzieli na werandzie domu w Quantico, rozkoszując się poranną kawą i chwilą spokoju.

– Wiesz, dlaczego zgodziłem się na tę sprawę? – spytał w końcu.

Rozważałam odpowiedzi. *Chcesz dorwać Mistrzów równie mocno, jak ja. Zabili mu córkę. Ale choć sprawa zdawała się powiązana, instynkt mówił mi, że Judd – w przeciwieństwie do dyrektora czy agenta Briggsa – podczas całej tej wymiany zdań bardzo uważnie przyglądał się agentce Sterling.*

Judd nie popierał decyzji Briggsa, a właśnie jej.

– Zaginęła dziewczyna – powtórzyłam słowa, jakie agentka Sterling wypowiedziała dzień wcześniej – którą znał Michael.

– Michael by tu wrócił. – Judd ani na moment w to nie wątpił. – A gdy jedno z moich dzieciaków wpada do takiej emocjonalnej króliczej nory, na pewno nie będzie tego robić samotnie.

Judd pozwolił tym słowom nabrać mocy, po czym sięgnął do torby i wyjął z niej teczkę.

– Co to? – spytałam, gdy mi ją podawał.

– Akta, które ktoś bardzo mocno próbował ukryć – odpowiedział. – Gdy wszyscy zabawialiście się tego ranka z panią Delacroix, jeden z kontaktów Ronnie wydobyl takie coś.

Ronnie, zdrobienie od Veroniki – konkretnie od agentki Veroniki Sterling.

– Więzień Robert Mills. – Judd podsuwał mi fragmenty układanki, podczas gdy moje palce namacały brzeg teczki. – Skazany za morderstwo byłej żony. Zabity w więzieniu niedługo po osadzeniu.

Człowiek, o którym mówił Redding. Zacisnęłam mocniej dłoń na teczce. Ciała jego byłej żony nigdy nie odnaleziono. Podobnie jak moja matka, została porwana.

Gdy otworzyłam teczkę, Judd złapał mnie za brodę, i swymi spracowanymi dłońmi delikatnie obrócił moją głowę w jego stronę.

– Cassie, nie wchodź do tej króliczej nory sama.

Akta sprawy zawierały tylko najistotniejsze informacje. Robert Mills został skazany za morderstwo swojej byłej żony. Pomijając fakt, że jej ciała nigdy nie znaleziono, przewały dowody fizyczne. Na przesiąkniętym krwią ofiary miejscu zbrodni znaleziono DNA Millsa. Mężczyzna w przeszłości nadużywał przemocy. Gdy Mallory Mills została zamordowana, żyła pod przybranym nazwiskiem; Robert odnalazł jej miejsce zamieszkania. Policja znalazła trzy przesiąknięte krwią naboje na miejscu zbrodni, na każdym z nich wykryto DNA Mallory. Analiza broni odnalezionnej w pobliskim śmietniku wykazała, że oddano co najmniej sześć strzałów, zostawiając policję z przypuszczeniem, że pozostałe trzy utkwily w ciele ofiary.

Pistolet był zarejestrowany na byłego męża Mallory.

Zostawił cię postrzeloną na podłodze na dłużej niż pięć minut. Była tam plama krwi – ponad czterdzieści dwa procent krwi z twojego ciała.

Dean przyglądał się fotografiom z miejsca zbrodni na swoim telefonie. W piwnicy naszego domu agentka Sterling prawdopodobnie mocowała właśnie na ścianach odbitki – kolejne elementy układanki. Wybrałam inne miejsce na przemyślenie tego, co przeczytałam w samolocie.

Cmentarz.

Wpatrywałam się w wyryte na nagrobku imię mojej matki: Lorelai Hobbes. Jeszcze zanim pogrzebaliśmy ciało, wiedziałam, że nie należy do niej. Teraz próbowałam ogarnąć scenariusz, że mogło należeć do Mallory Mills. Nie po raz pierwszy pomyślałam o tym, że moja matka kogoś zabiła, by ocalić własne życie. Teraz jednak myślałam jedynie o kościach zakopanych dwa metry pod ziemią. Gdy kolejny raz analizowałam dowody, na podstawie których skazano Roberta Millsa za morderstwo, w wyobraźni widziałam żyjącą, oddychającą kobietę.

Trzy niecelne strzały. Wyobraziłam sobie, że leżę na plecach, zostałam postrzelona w brzuch, klatkę piersiową i nogę. Straciłabyś przytomność. Nie przeżyłabyś bez natychmiastowej interwencji medycznej.

– Ale Mistrzowie cię wybrali – powiedziałam tak łagodnie, że ledwie słyszałam własne słowa. – Tak jak wybrali moją matkę.

Jeśli miałam rację, Mallory Mills nie zginęła od ran postrzałowych. Mistrzowie ją postrzelili, a następnie ocalili. Pojmali ją, wrobili jej męża i gdy już wylizała się z ran, zmusili ją, by walczyła ze swoim poprzednikiem na śmierć i życie. Trzymali ją w niewoli do czasu, aż pojmali moją matkę.

– Co mają ze sobą wspólnego? – spytał cicho Dean.

– Mallory była po dwudziestce. – Wróciłam do faktów. – Moja matka miała dwadzieścia osiem lat, gdy zniknęła. Obie były młode i zdrowe. Mallory miała ciemne włosy, moja mama

rude. – Próbowałam nie przypominać sobie jej zaraźliwego uśmiechu ani tego, jak wyglądała, gdy tańczyła na śniegu. – Nad obiema się znęcano.

Gdy moja matka miała szesnaście lat, uciekła z domu od ojca znacznie potworniejszego niż ojciec Michaela. A Mallory Mills? Posługiwała się pseudonimem z jakiegoś powodu – wystarczającego, by prokurator okręgowy mógł skazać jej byłego męża bez znajomego ciała.

Wybierasz kobiety, które doświadczyły przemocy. Wybierasz wojowniczkę. Takie, które potrafią przeżyć. A wtedy zmuszasz je do robienia tego, co nie do pomyslenia, żeby przetrwały.

Chciałam zrobić krok w stronę Deana. Chciałam już o tym nie mówić, chciałam zapomnieć o Mallory Mills i imieniu mojej matki na nagrobku, i o wszystkim, co przeczytałam w tych aktach.

Ale nie mogłam.

– Gdy poszłam zobaczyć twojego ojca, cytował Szekspira. *Burzę*. „Piekło (...) próżne jest na teraz, a wszystkie diabły zbiegły na nasz okręt”.

Dean znał swojego ojca wystarczająco dobrze, by czytać pomiędzy wierszami.

– Powiedział ci, że mogą nie więzić twojej mamy. Że może być jedną z nich.

– Dean, nie wiemy, co te potwory jej zrobiły. Nie wiemy, czym musiała się stać, żeby przeżyć. – Przez ciało przeszedł mnie dreszcz, choć czułam ciepło ciała Deana. – Wiemy, że nie jest kolejną ofiarą. Jest Pytią. Nightshade mówił o niej Iustitia. Doradca i sędzia. Jakby była jedną z nich.

– Ale to nie był jej wybór. – Dean powiedział to, co potrzebowałam usłyszeć. Ale jego słowa nie stały się przez to prawdą.

– Zdecydowała się zabić kobietę, którą pochowaliśmy. Wybrała. – Wypowiedzenie tego było jak zdzieranie bandaży razem z kilkoma warstwami skóry.

– Podjęła decyzję, żeby żyć.

To właśnie powtarzałam sobie przez ostatnich dziesięć tygodni. Spędziłam więcej nocy, niż byłam w stanie zliczyć, wpatrując się w sufit i zastanawiając, czy zrobiłabym to, co ona, gdybym to ja musiała walczyć. Czy potrafiłabym zabić inną kobietę – poprzednią Pytię, wystawioną przeciw mnie do bitwy na śmierć i życie – by ocalić siebie?

Próbowałam postawić się na miejscu mojej matki, tak jak robiłam to wiele razy wcześniej. Próbowałam wyobrazić sobie, jak to musiało być, gdy została porwana.

– Budzę się w niemal całkowitej ciemności. Powinam być martwa, ale żyję. – Kolejna myśl mojej mamy byłaby o mnie, ale pominęłam ją. Za to zaczęłam składać w całość to, co się stało. – Pocięli mnie. Dźgali. Stałam na krawędzi śmierci, ale wtedy ściągnęli mnie z powrotem.

Ile kobiet, oprócz mojej matki i Mallory Mills, podzieliło tę historię? Ile Pytii było przed nimi?

Czekasz, aż się podlecą, a potem...

– Zamykają mnie w pokoju. Nie jestem sama. Zbliżyła się do mnie kobieta. Ma w rękach nóż, a obok mnie leży drugi. – Oddech miałam urywany. – Wiem już, dlaczego prawie mnie zabili, dlaczego sprowadzili mnie z powrotem. – Mój głos brzmiał jak głos matki. – Chcieli, żebym spojrziała śmierci w oczy. Chcieli, żebym wiedziała, jak to jest, żebym poza cieniem jakichkolwiek wątpliwości zrozumiała, że nie jestem gotowa na śmierć.

Podnoszę nóż. Walczę. I wygrywam.

– Mistrzowie śledzą te kobiety. – Dean wyciągnął mnie z ciemności. Tym razem nie wcielił się w rolę mordercy. – Obserwują je. Wiedzą, przez co przeszły, jak wiele przeżyły.

Zrobiłam krok do przodu i zatrzymałam twarz przy jego piersi.

– Obserwowali moją matkę przez tygodnie, miesiące, może nawet lata. Nie pamiętam wszystkich nazw miejscowości, w których mieszkaliśmy. Mogłabym być świadkiem, ale nie pamiętam żadnego użytecznego szczegółu. Nie pamiętam żadnej twarzy.

Zbyt często się przeprowadzaliśmy. Za każdym razem matka mówiła mi to samo.

Prawdziwy dom nie jest miejscem. Dom to ludzie, którzy cię kochają najbardziej na świecie i którzy nigdy nie przestaną cię kochać. Cokolwiek by się działo.

I wtedy sobie przypomniałam, że nie byłam jedyną osobą, której moja matka obiecała miłość. Nie byłam jedynym świadkiem. Nie wiedziałam, co jej się przytrafiło ani kim się stała. Ktoś jednak wiedział. Ktoś, kto ją znał. Ktoś, kto ją kochał.

Cokolwiek by się działo.

ROZDZIAŁ 18

Moja siostra, Laurel, była niska jak na swój wiek. Pediatra twierdził, że miała jakieś cztery lata i była zdrowa, nie licząc deficytu witaminy D. Ta informacja w zestawieniu z bladą skórą dziewczynki i z tym, czego dowiedzieliśmy się od niej samej, doprowadziła nas do teorii, że Laurel spędziła większość swojego życia wewnątrz domu – być może pod ziemią.

Widziałam ją dwa razy w ciągu ostatnich dziesięciu tygodni. Zaaranżowanie trzeciego spotkania zajęło prawie dwadzieścia cztery godziny, a gdyby agenci Briggs i Sterling postawili na swoim, wcale by do niego nie doszło.

Cassie, to zbyt niebezpieczne. Dla ciebie i dla Laurel. Przestroga agentki Sterling dzwoniła mi w uszach, gdy przyglądałam się młodszej siostrze. Ledwie ją znałam. Stała naprzeciwko pustej huśtawki i wpatrywała się w nią z intensywnością, która mocno kontrastowała z jej dziecięcą twarzą.

Zupełnie, jakbyś widziała coś, czego nie może zobaczyć nikt z nas, pomyślałam. *Wspomnienie. Duch.*

Laurel rzadko coś mówiła. Nie biegała. Nie bawiła się. Gdzieś w głębi liczyłam na to, że tym razem będzie wyglądała jak dzieciak. Ale po prostu tam stała, trzy metry i lata świetlne ode mnie, tak nieruchomo i nienaturalnie cicho jak w dniu, w którym znalazłam ją siedzącą w pokoju przesiąkniętym krwią.

Jesteś młoda, Laurel. Jesteś odporna. Jesteś pod opieką. Chciałam wierzyć, że z czasem będzie lepiej, ale moja przyrodnia siostra urodziła się – została spółdzona – w celu zajęcia miejsca przy stole Mistrzów. Nie miałam pojęcia, czy kiedykolwiek będzie z nią dobrze.

Podczas tygodni, gdy Laurel była pod skrzydłami FBI, nikt nie zdołał wydobyć z niej jakiegokolwiek informacji, które mogłyby prowadzić do wniesienia oskarżenia. Nie wiedziała, gdzie Mistrzowie ją przetrzymywali. Nie mogła albo nie potrafiła ich opisać.

– Zważywszy na stan karuzeli, szacuję, że ten plac zabaw został zbudowany między tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym trzecim a osiemdziesiątym piątym rokiem. – Sloane podeszła do mnie i stanęła obok. Agentka Sterling zasugerowała, żeby pojechał z nami inny naznaczony. Wybrałam Sloane, ponieważ ona sama była największym dzieckiem – plus raczej nie zdałaby sobie sprawy ze skali psychicznego skrzywienia Laurel.

Ścisnęła mi teraz rękę w pocieszającym geście.

– W estońskim sporcie o nazwie *kiiking* zawodnicy stają na wielkiej huśtawce i próbują rozhuścić się tak mocno, żeby zatoczyć pełne koło.

Miałam dwie możliwości: mogłam tam stać i przysłuchiwać się ciekawostkom o placach zabaw, które Sloane opowiadałaby tylko po to, by mnie uspokoić, albo po prostu porozmawiać z siostrą.

Jakby słysząc moje myśli, Laurel się odwróciła. Przeniosła wzrok z huśtawki na mnie. Kiedy podeszłam do niej, na powrót spojrzała na huśtawkę. Przyklęłam przy niej, dając jej chwi-

łę do zaakceptowania mojej obecności. Sloane podeszła i przysiadła obok po kolejnym ruchu huśtawki.

– To moja przyjaciółka Sloane – przedstawiłam ją. – Chciała cię poznać.

Żadnej odpowiedzi.

– Na świecie żyje dwieście osiemdziesiąt pięć gatunków wiewiórek – rzuciła na powitanie Sloane. – A nie mówimy tu o gatunkach istniejących kiedyś.

Ku mojemu zaskoczeniu Laurel przechyliła lekko głowę i uśmiechnęła się do Sloane.

– Liczby – powiedziała. – Lubię liczby.

Sloane spojrzała na Laurel przyjacielsko.

– Liczby mają sens, nawet jeśli wszystko inne go nie ma.

Skoncentrowałam wzrok na Laurel, gdy ta podeszła niepewnie do Sloane. *Liczby niosą pocieszenie*, pomyślałam, próbując dostrzec świat oczami mojej młodszej siostry. *Są znajome. Dla ludzi, którzy sprawili, że przyszedł na świat, liczby są niezmiennie. Należą do wyższego porządku. Wyższego prawa.*

– Lubisz huśtawki? – spytała dziewczynkę Sloane. – Są na drugim miejscu moich ulubionych zastosowań siły odśrodkowej.

Laurel zmarszczyła brwi, gdy Sloane zaczęła się powoli huścić tam i z powrotem.

– Nie tak – powiedziała stanowczo moja siostra.

Sloane się zatrzymała i kucnęła obok huśtawki, a Laurel podeszła naprzód. Malutkimi palcami gładziła łańcuch.

– Tak – oznajmiła, przyciskając nadgarstek Sloane do metalowego łańcucha.

Sloane powtórzyła ruch Laurel.

– Tak?

Laurel podniosła łańcuch i ostrożnie oplotła go wokół dłoni Sloane.

– Obie ręce – rzuciła. Gdy moja czteroletnia siostra starannie oplotła łańcuch wokół drugiego nadgarstka Sloane, mój mózg w końcu zrozumiał, co się dzieje.

Łańcuchy na nadgarstkach. Kajdany.

Wcześniej zastanawiałam się, co Laurel widziała, patrząc na huśtawkę. Teraz już wiedziałam.

– Bransoletki – rzuciła Laurel. Sprawiała wrażenie bardzo zadowolonej. – Jak te mamusi.

Gdybym nie siedziała na ziemi, załamałyby się pode mną kolana.

– Mamusia nosi bransoletki? – spytałam, starając się, by głos brzmiał mi spokojnie.

– Czasami – odpowiedziała Laurel. – To część gry.

– Jakiej gry? – W ustach mi zaschło, ale musiałam pytać dalej. Jeszcze nigdy nie byliśmy tak blisko. Laurel jeszcze nigdy nie mówiła mi o tym, do czego była zmuszana ani o naszej matce.

– Gra – odpowiedziała Laurel, kręcąc głową, jakbym zadała bardzo głupie pytanie. – Nie gra w ciszę. Nie w ukrywanie się. Największa gra.

Zaległa cisza. Sloane kontynuowała.

– Gry mają zasady.

Laurel pokiwała głową.

– Znam zasady – odpowiedziała szeptem. – Znam wszystkie zasady.

– Możesz je opowiedzieć Sloane? – spytałam. – Chce je usłyszeć.

Moja siostra wpatrywała się w nadgarstki Sloane – wciąż owinięte łańcuchami.

– Nie Laurel – oznajmiła dziewczynka zawzięcie. – Laurel nie gra w tę grę.

Nazywam się Dziewięć. To jedne z pierwszych słów, jakie wypowiedziała do mnie siostra. Wtedy wywołały u mnie ciarki na plecach, ponieważ grupa, której szukaliśmy, składała się z dziewięciu członków. *Siedmiu Mistrzów. Pytii. Oraz dziecka Pytii i Mistrzów, dziewiątego członka ich sadystycznego kręgu.*

Dziewięć.

– Laurel nie gra w tę grę – powtórzyła. – Dziewięć gra.

Malutkie palce Laurel zacisnęły się wokół łańcucha huśtawki.

– Mamusia wie – rzuciła zawzięcie.

– Co wie? – spytałam, a serce podskoczyło mi do gardła. – Co mamusia wie?

– Wszystko.

Było coś odpychającego w wyrazie twarzy mojej przyrodniej siostry. Wydawała się dziwnie pozbawiona emocji. Nie wyglądała jak dziecko.

Nie Laurel. Jej słowa odbijały się echem w mojej głowie. *Laurel nie gra w tę grę.*

Nie mogłam jej tego zrobić. Cokolwiek ponownie przeżywała, w cokolwiek grała, nie mogłam tam wysłać swojej siostry.

– Gdy byłam mała – powiedziałam łagodnie – razem z mamusią grałyśmy w grę. Trzeba było zgadywać. – Ogrom wspomnień czaił się i groził przytłoczeniem do tego stopnia, że aż ścisnęło mnie w piersi. – Przyglądałyśmy się ludziom i zgadywałyśmy, jacy byli, dlaczego się uśmiechali, czego pragnęli.

Zachowanie. Osobowość. Środowisko. Moja matka dobrze mnie nauczyła. Biorąc pod uwagę inne wspomniane przez moją siostrę gry, w ciszę i w ukrywanie się, obstawiałam, że moja mama nauczyła Laurel również pewnych umiejętności. Żeby potrafiła przetrwać. Nie byłam jednak pewna, czy gra, w którą grała Dziewiątka, została wymyślona przez moją mamę, aby ukryć przed Laurel horror całej sytuacji – i łańcuchów – czy przez Mistrzów.

Laurel wyciągnęła swoją malutką rączkę, by dotknąć mojego policzka.

– Jesteś ładna – oznajmiła. – Jak mamusia. – Wpatrywała się we mnie z niepokojącą intensywnością. – Czy krew też masz ładną?

Pytanie odebrało mi mowę.

– Chcę zobaczyć – powiedziała Laurel. Jej drobne paluszki coraz mocniej zagłębiały się w moim policzku. – Krew należy do Pytii. Krew należy do Dziewiątki.

– Patrz! – Sloane wydołała ręce z łańcuchów i pokazała je Laurel. – Nie mam bransolet.

Nastąpiła przerwa.

– Żadnych więcej gier – wyszeptała Laurel. Opuściła rękę. Odwróciła się do mnie z pełnym nadziei wyrazem twarzy, dziecięcym i całkowicie odmiennym od tego, który miała jeszcze przed chwilą. – Dobrze mi poszło?

Bardzo dobrze, Cassie. Słyszałam, jak mama mówi do mnie te słowa z uśmiechem na twarzy, gdy prawidłowo opisałam członków rodziny siedzącej koło nas w restauracji.

Sloane spróbowała wypełnić ciszę.

– Jest siedem cudów świata, siedmiu krasnoludków, siedem grzechów głównych i siedem rodzajów bliźniaków.

– Siedem! – Laurel przechyliła głowę w bok. – Znam siedem. Zanuciła coś pod nosem: kilka nut, zmienny rytm, zmienna wysokość tonu. – To siedem – powiedziała do Sloane.

Sloane powtórzyła melodię.

– Siedem nut – potwierdziła. – W tym sześć niezwykłych.

– Dobrze mi poszło? – spytała mnie po raz drugi Laurel.

Objęłam ją, czując kamień na sercu. *Jesteś moja. Jesteś moją siostrzyczką. Moją odpowiedzialnością. Nieważne, co ci zrobili – jesteś moja.*

– Znasz liczbę siedem – wymamrotałam. – Poszło ci bardzo dobrze. – Głos uwiązł mi w gardle. – Ale wiesz co, Laurel? Nie musisz już grać w tę grę. Nigdy. Nie musisz być Dziewiątką. Możesz po prostu już na zawsze być Laurel.

Nie odpowiedziała. Utkwiła wzrok w czymś ponad moim prawym ramieniem. Odwróciłam się, by zobaczyć małego chłopca kręcącego karuzelą, w której siedziała jego siostra.

– Koło się obraca – powiedziała półgłosem Laurel. Zesztywniała. – Raz po raz...

Ty

Niedługo.

Niedługo.

Niedługo.

Mistrzowie przychodzą i odchodzą, ale w pokoju żyje Pytia.

ROZDZIAŁ 19

Dzięki rozmowie z Laurel dowiedziałam się dwóch rzeczy. Po pierwsze, moja matka wciąż była więźniem, niezależnie od swojej pozycji czy wpływu na Mistrzów. Jej „bransolety” były wystarczającym dowodem. A po drugie...

– Krew należy do Pytii – powtórzyłam na głos słowa mojej siostry. – Krew należy do Dziewiątki.

– Puk, puk. – Lia miała zwyczaj wypowiadać te słowa zamiast pukać. Nie zawracała sobie głowy czekaniem na zaproszenie, po prostu weszła do pokoju, który dzieliłam ze Sloane. – Obiło mi się o uszy, że na siedemdziesiąt dwa koma trzy procent należy cię przytulić – oznajmiła i spojrzała mi w oczy. – Nie przytulałam się.

– Nic mi nie jest – stwierdziłam.

– Kłamstwo – odpowiedziała natychmiast Lia. – Spróbujesz jeszcze raz?

Już chciałam dodać, że po tym, co zaszło w domu Townsendów, jej też nic nie było, ale wiedziałam, że wypowiedzenie tego na głos nie skończy się dla mnie dobrze.

– Nie przytulasz się – powiedziałam zamiast tego. – A jakie jest twoje stanowisko w kwestii lodów?

Wylądowałyśmy na dachu. Pomiedzy nami stało opakowanie lodów o smaku białej czekolady i malin.

– Chcesz, żebym powiedziała, że twoja matka jest wciąż taka, jaką ją zapamiętałaś? – spytała Lia, opierając się plecami o framugę okna.

Gdybym ją o to poprosiła, Lia powiedziała by to tak, bym mogła w to uwierzyć. Nie chciałam jednak, żeby kłamała.

– Nightshade twierdził, że Pytia przewodzi Mistrzom w imieniu dziecka. – Słowa brzmiały w moich ustach gorzko. – Ale Laurel powiedziała, że związano mamie ręce łańcuchami.

Po części królowa regentka, po części więzień. Bezsilna i potężna. Jak długo ktokolwiek może wytrzymać tego rodzaju dychotomię, aż w końcu zrobi coś – cokolwiek – by odzyskać wpływy i kontrolę?

– Moja siostra nazywa kajdany bransoletkami. – Wpatrywałam się w przestrzeń przed sobą, dłoń zaciskała mi się coraz mocniej na łyżce. – Wydaje jej się, że to gra. Największa gra. Ucichłam.

– Cóż, nie znudziłam się jeszcze. – Lia pomachała łyżką we władczym geście. Chciała, żebym kontynuowała.

Dokończyłam kilka minut później:

– Zupełnie, jakby Laurel była dwójką różnych ludzi – Małą dziewczynką i... kimś innym.

Czymś innym.

– Wcisnęła mi palce w policzek wystarczająco mocno, by zrobić mi krzywdę. Powiedziała, że chce zobaczyć moją krew. A kiedy Sloane zdjęła z rąk łańcuch, to jakby ktoś nacisnął pstryczek. Laurel znowu była małym dzieckiem. Spytała mnie... – Słowa uwięzły mi w gardle. – Spytała, czy dobrze jej poszło. Jakby...

– Jakby na zawołanie umiała stawać się kompletnie przerażająca i psychotyczna? – podsunęła Lia. – Możliwe, że tak.

Lia dorastała w sekcie. Powiedziała mi kiedyś, że ktoś dawał jej prezenty za bycie dobrą dziewczynką. Rozwiązała kucyk, pozwalając włosom swobodnie opaść na ramiona, i rozprostowała nogi w stronę krawędzi dachu. *Zmiana wyglądu, zmiana pozycji*. Rozpoznałam metodę Lii na pozbywanie się niechcianych emocji.

– Dawno, dawno temu... – Głos Lii był łagodny i beztroski. – ...była sobie dziewczyna o imieniu Sadie. Musiała nauczyć się czegoś na pamięć. Miała rolę do odegrania. A im lepiej ją odgrywała... – Lia uśmiechnęła się z zaciśniętymi ustami. – Cóż, to opowieść na inną okazję.

Lia nie dzieliła się łatwo swoją przeszłością, a gdy już to robiła, nie było sposobu, by stwierdzić, czy mówi prawdę. W końcu udało mi się poskładać różne fragmenty, jak na przykład ten, że naprawdę miała na imię Sadie.

Musiała nauczyć się czegoś na pamięć i miała rolę do odegrania. Zastanawiałam się, co jeszcze wspólnego mają ze sobą Sadie i Dziewięć. Wiedziałam, że nie powinnam profilować Lii, ale i tak to zrobiłam.

– Cokolwiek tam się stało – powiedziałam łagodnie – nie przytrafiło się tobie.

Oczy Lii zabłyśły od emocji, zupełnie jakbym zauważyła ciemniejszą wodę na dnie głębokiej studni.

– Tak właśnie mówiła do Sadie jej matka. „Po prostu udawaj, że to nie dzieje się tobie”. – Lia na moment uśmiechnęła się kąśliwie. – Sadie dobrze udawała. Odgrywała swoją rolę. Ja nauczyłam się grać w tę grę.

Dla Lii pozbywanie się jej starej tożsamości było sposobem odzyskiwania kontroli. Jej „gra” – czymkolwiek była – prawdopodobnie miała mało wspólnego z tym, co przechodziła teraz moja matka, co Laurel uważała jako normalne. Istniało jednak na tyle dużo podobieństw pomiędzy tymi dwiema sytuacjami, że zastanawiałam się, czy mama zachęcała moją młodszą siostrę do oddzielania „Laurel” i „Dziewiątki”.

– I co się stało z matką Sadie? – spytałam Lię. *Twoją matką*, poprawiłam się w myślach. – Zastosowała się do swojej rady? Czy stworzyła jakąś część siebie, do której nikt i nic nie mogło dotrzeć?

Lia musiała zdawać sobie sprawę, że gdzieś w głębi nie pytałam tylko o jej matkę, ale i o moją. Czy kobieta, która mnie wychowała była Pytią? Czy to była rola, jaką odgrywała? Czy oddzieliła jakąś część siebie i głęboko ją ukryła? Czy jeśli bym ją znalazła, byłoby w niej jeszcze coś, co mogłabym ocalić?

– To ty jesteś profilerką – odparła beztrosko Lia. – Ty mi...

Lia nie dokończyła zdania. Podążyłam za jej spojrzeniem – na ścieżkę prowadzącą do domu i na dziewczynę idącą w naszą stronę, jakby szła po wybiegu dla modelek i była gwiazdą wieczoru.

– Celine Delacroix. – Ton Lii był tylko nieco mniej niepokojący od wykrzywionego grymasu, jaki pojawił się na jej twarzy, gdy wstała. – To powinno być niezłe.

ROZDZIAŁ 20

Czy dziewczyna nie może odwiedzić swojego najlepszego przyjaciela z lat dziecięcych w dniu jego urodzin?

Razem z Lią zeszliśmy po schodach, akurat by usłyszeć, jak Celine wyjaśnia swoją obecność Michaelowi. Sloane stała za nim z upartym, pełnym troski wyrazem twarzy. Zastanawiałam się, czy chciała chronić Michaela, czy Lię.

– Śledziłaś nas. – Michael nie wyglądał na zaskoczonego.

– Śledziłam – powtórzyła Celine. – Przekupiłam kilku ludzi, żeby mieli na was oko. Na to samo wychodzi. – Od razu zwróciła uwagę na Sloane. – Pewnie jesteś jedną z przyjaciółek Michaela. Mam na imię Celine.

– Upozorowałam własne porwanie. – W świecie naszej ekspertki od statystyk to wystarczyło za powitanie. – W moim przekonaniu to jest bardzo nienormalne zachowanie.

Celine wzruszyła ramionami.

– Czy upozorowałam wiadomość o porwaniu? Podsunęłam fałszywy trop policji?

– Mówisz, że nie zrobiłaś nic nielegalnego. – Dean wszedł do pokoju i wtrącił się do rozmowy, zanim zrobiła to Lia.

– Mówię, że jeśli ktoś chce zniszczyć swoją pracownię i ukryć się na tydzień w domku letniskowym, to już nie jego wina, że ktoś inny zakłada nieczyste zagrania.

– A ja mówię – zripostowała Sloane – ja mówię... – Urwała, niepewna tego, co powie-dzieć. – Że osły miniaturowe żyją średnio od dwudziestu pięciu do trzydziestu pięciu lat.

Uśmiech Celine wyglądał, jakby rzadko gościł na jej twarzy.

– Lubię ją – powiedziała do Michaela zdecydowanie. – Mówi, co myśli. W naszym kręgu towarzyskim nie zdarza się to za często, prawda?

W twoim kręgu towarzyskim, poprawiłam ją cicho. Nie Michaela. On przynależy już gdzie indziej.

– A propos mówienia tego, co się myśli – przerwała Lia – jeśli faktycznie jesteś tu, żeby świętować urodziny Michaela, to może powinniśmy ruszyć z imprezą?

Zdrowy rozsądek podpowiadał Michaelowi, że powinien się niepokoić.

– Myślę, że możemy zaproponować grę – kontynuowała Lia.

– Grę? – Celine uniosła brew. – Jaką grę?

Lia spojrzała na Michaela i uśmiechnęła się szelmowsko.

– Może w nigdy przenigdy?

Nie byłam pewna, jak Michael planował spędzić swoje urodziny, ale przypuszczałam, że nie chodziło mu o siedzenie przy basenie z Lią po jednej stronie i Celine po drugiej.

– Zasady są proste – oznajmiła Lia, zanurzając stopy w basenie. Mimo że podgrzewana, woda musiała być zimna. – Wszyscy zaczynają z dziesięcioma palcami w górze. Za każdym

razem, gdy ktoś mówi o czymś, co już robiłeś, opuszczasz palec. – Pozwoliła, by słowa wybrzmiały, po czym zaczęła grę z hukiem. – Nigdy przenigdy nie porwał mnie żaden enes, nie groził mi albo mnie nie postrzelił.

Podtekst był taki: jakkolwiek świat Celine dzieliła z Michaeliem, Lia pokazała jej właśnie, że dziewczyna nie zdaje sobie sprawy z tego, jaki Michael jest teraz.

Opuściłam palec. Dean i Michael również.

Celine nie wyglądała na poruszoną.

– Nigdy przenigdy nie użyłam wyrazu „enes”, jakby to było najzupełniej normalne słowo, jakim może posługiwać się nastolatek – powiedziała.

Dean, Michael, Lia i ja – wszyscy obniżyliśmy po palcu. Lia odchrząknęła, by zwrócić uwagę Sloane.

– Nic, co mówię, nie brzmi normalnie – doprecyzowała Sloane. – Dziewięćdziesiąt osiem procent czasu w ogóle nie jestem normalna. – Przerwała. – Nigdy przenigdy nie znałam mniej niż sto cyfr po przecinku liczby pi.

Michael jęknął. Wszyscy poza Sloane obniżyli po palcu. Zostało mi siedem, a dopiero roze-
graliśmy trzy rundy.

– Twoja kolej, Cassie – rzuciła Celine. – Wymyśl coś dobrego.

Spojrzałam na Lię.

– Nigdy przenigdy nie mieszkałam w toalecie Metropolitan Museum of Art w Nowym Jorku.

Lia uśmiechnęła się pogardliwie i powoli opuściła środkowy palec lewej ręki.

– Serio? – spytała Celine.

Lia spojrzała na nią z niebezpiecznym błyskiem w oku.

– Serio.

Dean musiał wyczuć, że spojrzenie Lii nie wróżyło nic dobrego – dla Celine, Michaela i Lii – ponieważ właśnie ten moment wybrał na dołączenie do gry.

– Nigdy przenigdy nie... – powiedział powoli – całowałem się z Michaeliem Townsendem.

– Może kiedyś, twardzielu – odpowiedział Michael, mrugając okiem. – Jeśli będziesz się dobrze sprawować.

Spojrzałam na Deana, po czym opuściłam palec. Zastanawiałam się, *dla czego miałbyś powiedzieć coś takiego?*, ale zrozumiałam to w chwili, gdy Lia opuściła palec.

Celine się nie poruszyła.

– Nigdy przenigdy – powiedział po chwili Michael – nie założyłem pochopnie, że moja druga połowa zakochała się w dziewczynie, której nigdy nie poznałem.

Lia opuściła palec i zmieniła opuszczone palce lewej dłoni tak, że wystawał teraz tylko środkowy.

– Nigdy przenigdy nie użyłam wyrażenia „druga połowa” – zripostowała.

– Właściwie – zauważyła Sloane – właśnie to zrobiłaś.

Celine parsknęła.

– Nigdy przenigdy nie kręcili mnie ludzie o blond włosach – powiedziała. Następnie obdarzyła naszą ekspertkę od statystyk olśniewającym uśmiechem i opuściła palec, co oznaczało, że lubiła blond.

Nigdy nie całowałaś się z Michaeliem, zdałam sobie sprawę, ponieważ nie jest w twoim typie.

– Nigdy przenigdy nie chciałam osła miniaturowego – rzuciła Sloane, całkowicie niepomna faktu, że Celine z nią flirtuje.

Znów była moja kolej.

– Nigdy przenigdy nie upozorowałam swojego zniknięcia z powodu czegoś, co powiedział mi Thatcher Townsend.

Ojciec Michaela zaprzeczył, że sypiał z Celine, że widział się z nią w dniu zniknięcia, że jej groził. Niemniej, jak zauważyła Lia, wyparcie się przez niego związku z Celine mogło być prawdą w kontekście tylko jednego z tych trzech.

Może nie sypiał z tobą, ale poszedł się z tobą zobaczyć. Może groził ci z jakiegoś innego powodu.

Celine – bezczelna, odważna i nieustraszona – opuściła palec.

– Nigdy przenigdy nikt mi nie groził ze względu na interesy mojego ojca – spróbował Dean, ale napotkał opór.

Celine spojrzała na Michaela.

– To się robi nudne – stwierdziła. Cokolwiek powiedział jej Thatcher Townsend, najwyraźniej nie chciała się tym dzielić.

Zapadła cisza. Pierwsza odezwała się Lia.

– Nigdy przenigdy nie pozwoliłam, by ktokolwiek mi nakopał.

Michael przeniósł uwagę z Celine na Lię.

– Winny – oznajmił, wskazując opuchniętą wargę. – Bardzo odkrywcz.

Zamiast odpowiadać, Lia opuściła lewą dłoń. Chwilę zajęło mi zrozumienie, że opuściła też środkowy palec. Zrozumiałam, że Lia mówiła w ten sposób Michaelowi, że była w tym samym miejscu, gdzie on teraz.

Nastąpił kolejny długi moment ciszy.

– Nigdy przenigdy nie przyznał się do mnie publicznie mój ojciec. – Głos Celine był zgrzytliwy, jakby to, co właśnie zaszło między Michaeliem a Lią, w jakiś sposób dotyczyło również jej.

Sloane wpatrywała się w Celine. Ponieważ ojciec się do mnie przyznawał, obniżyłam palec. Podobnie jak Dean, Michael i Lia.

Palec Sloane pozostał w górze.

– Ty też jesteś nieślubnym dzieckiem, Sloane? – spytała Celine. Nie było w jej głosie ani osądu, ani świadomości, że pytanie było nietaktowne.

Michael spojrzał na Celine, szukając odpowiedzi w jej twarzy.

– CeCe?

Jeśli była nieślubnym dzieckiem, Michael o tym nie wiedział. Myślałam o emocjach, jakie wyczytał na twarzy ojca, gdy Celine zaginęła. *Gotuje się w nim. Czuje się znieważony. Osobiście dotknięty. Głodny.*

Człowiek taki jak Thatcher Townsend był głodny tego, czego nie mógł mieć. Tego, czego inni mu zabraniali. *Rzeczy, które ci się należą.*

Niespodziewanie spojrzałam na całą sytuację z innej perspektywy – dlaczego Thatcher mógł pójść do Celine, dlaczego Celine mogła zareagować tak, jak to zrobiła, dlaczego przyjechała tu za Michaeliem, dlaczego Thatcher Townsend włączył się w śledztwo od samego początku.

Po ojcu odziedziczyła temperament, pomyślałam. Dopiero teraz stwierdzenie Elise Delacroix nabrało nowego znaczenia. *Nie po Remym Delacroix. Po jej ojcu. Po ojcu Michaela.*

Michael odwrócił się od tajemnic, jakie wyczytał na twarzy Celine.

– Jako solenizant żądam grandy godnej tej z *Gdzie mieszkają dzikie stwory*. A skoro już przy tym jesteśmy – kontynuował, skrywając własne emocje tak, jak tylko potrafił ktoś odczytujący emocje – od dziś dysponuję pewnymi zasobami pieniężnymi i przychodzi mi do głowy kilka pomysłów.

ROZDZIAŁ 21

Impreza urodzinowa według Michaela oznaczała wynajęcie przez nas – i tylko dla nas – parku rozrywki na cały wieczór.

– Chyba nie chcę wiedzieć, ile to kosztowało – stwierdził Dean.

– Słusznie – odpowiedział Michael. – Ja prawie na pewno nie chcę wiedzieć, dlaczego odczuwasz chorobliwy lęk przed łączeniem ubrań w różnych kolorach.

Gdy poznałam Michaela, sprofilowanie go było dla mnie bardzo trudne. Teraz już rozumiałam. *Odczytywanie emocji nigdy nie było twoim jedynym mechanizmem obronnym.* Nauczył się czegoś nie odczuwać, obracać wszystko w żart, lekceważyć rzeczy, które wstrząsały jego światem.

Spojrzałam na jego siostrę i upewniłam się, że oboje zdobyli tę umiejętność. Celine uśmiechnęła się nieznacznie.

– Nieźle, Michael – powiedziała, spoglądając na światła diabelskiego młyna w oddali.

– Cóż mogę powiedzieć? – spytał. – Poczucie smaku mam w genach.

Podtekst był oczywisty.

Sloane zmarszczyła czoło.

– Liczba kubków smakowych jest dziedziczna, choć zgodnie z moim stanem wiedzy, nie wpływa ona na preferencje estetyczne czy inne.

Celine odpowiedziała od razu.

– Mądrała – oświadczyła. – Podoba mi się.

Sloane odezwała się dopiero po kilku sekundach:

– Większości ludzi nie.

Poczułam ucisk w piersiach, gdy usłyszałam rzeczowy ton Sloane.

W nietypowo łagodny dla siebie sposób Celine wzięła ją pod ramię.

– Może spróbujesz wygrać dla mnie złotą rybkę?

Sloane nie wiedziała, co na to odpowiedzieć, więc wybrała linię najmniejszego oporu:

– Złote rybki nie mają żołądka ani powiek. Poświęcają czemuś uwagę w czasie równym jeden koma zero dziewięć przeciętnego czasu, jaki mogą poświęcić czemuś ludzemu.

Gdy Celine prowadziła Sloane w stronę gier, zaczęłam iść za nimi, ale Michael mnie powstrzymał.

– Nic jej nie będzie – oznajmił. – Celine jest... – Urwał. – Ufam jej.

– Dobrze mieć kogoś, komu się ufa. – Ton Lii nie był kąśliwy, ale to jeszcze nic nie znaczyło. Wiedziała, jak ukrywać jad pośród słodczy.

– Nigdy nie mówiłem, że możesz mi ufać – odgryzł się Michael. – Sam sobie nie ufam.

– Może ty mógłbyś ufać mnie. – Lia bawiła się końcówkami kruczoczarnych włosów spiętych w kucyk, sprawiając przez to, że jej słów nie dało się potraktować poważnie. – Albo może

właśnie nie powinieneś mi ufać. Może zemszczę się na tobie, stosując różne wymyślne i coraz bardziej absurdalne metody.

Po tym niepokojącym stwierdzeniu Lia wzięła pod ramię Deana, tak jak wcześniej Celine ujęła Sloane.

– Widzę tam dla siebie rollercoaster. Idziemy, Deanciu?

Lia rzadko pytała Deana o cokolwiek. Nie mógłby jej teraz odmówić. Gdy odłączyli się od nas, powstrzymałam się, żeby pójść z nimi.

– Pozostało ich tylko dwoje – powiedział Michael.

Zdecydowaliśmy się na dom luster.

– Bardzo mocno starasz się mnie nie profilować – skomentował, gdy przedzieraaliśmy się przez budynek przypominający labirynt.

– Co mnie zdradziło? – spytałam.

Stuknął dwoma palcami o moją skroń, po czym wskazał przechylony podbródek. Przeszliśmy obok krzywych luster, które zniekształcały nasze odbicia; rozciągały je, kondensowały, kolory z mojego odbicia zlewały się z kolorami z jego odbicia.

– Oszczędzę ci zachodu, Kolorado. Chcę tego, czego nie mogę mieć, co jest metodą udowodnienia sobie, że nie zasługuję na to, czego chcę. A jak na kogoś z moimi umiejętnościami, mam wyjątkowy talent do niedostrzegania rzeczy oczywistych, które mam przed nosem.

Czytałam między wersami.

– Nie miałeś pojęcia o Celine. O jej prawdziwym ojcu.

– A jednak, gdy to powiedziała, wszystko złożyło się w logiczną całość. – Michael przerwał, po czym wymówił na głos słowa, których unikał: – Mam siostrę.

Spojrzałam na swoje odbicie w innym lustrze. Zniekształcenie sprawiało, że twarz miałam okrąglejszą, ciało mniejsze. Pomyślałam o Laurel wpatrującej się w huśtawkę. *Ja też mam siostrę.*

– Usta skierowane w dół, spięta szyja, nieobecne spojrzenie – przerwał. – Widziałaś się dzisiaj ze swoją siostrą i żadna dawka *Sagi o Townsendach* nie sprawi, że zapomnisz, co widziałaś.

Doszliśmy do końca domu luster i wyszliśmy z powrotem na zewnątrz. Powstrzymałam się od skomentowania słów Michaela, gdy zobaczyłam, że Celine na nas czeka. Trzymała kuliście akwarium.

– Sloane wygrała dla ciebie złotą rybkę – stwierdził Michael.

– Sloane wygrała po złotej rybce dla nas wszystkich – poprawiła Celine. – Jest niesamowita w te gry. Podobno „chodzi o liczenie”.

Sama pododawałam pewne fakty i zrozumiałam, że niezależnie od tego, czy chce, czy nie, Michael musi porozmawiać z Celine. Ja z kolei musiałam odsunąć się od luster, wspomnień i przypominania sobie, że do następnej daty Fibonacciego pozostało mniej niż trzydzieści sześć godzin.

Znalazłam Sloane siedzącą przy diabelskim młynie, otoczoną złotymi rybkami w akwariach. Usiadłam obok. Jakąkolwiek rozmowę prowadzili Michael i Celine, nie słyszałam jej przez muzykę towarzyszącą obrotom karuzeli.

Koło się obraca. Głos w moim umyśle przemawiał nieznacznym szeptem. *Raz po raz...*

Sloane nuciła. Z początku sądziłam, że do muzyki z diabelskiego młyna, ale w pewnym momencie zdałam sobie sprawę, że nuci w kółko te same siedem nut.

Melodię Laurel.

Poczułam gęsią skórę na ramionach.

– Sloane... – Chciałam poprosić ją, żeby przestała, ale coś w jej wyrazie twarzy mnie powstrzymało.

– Siedem nut. W tym sześć niezwykłych. – Sloane wpatrywała się w obroty diabelskiego młyna. – Es, Es, E, As, Fis, A, B. – Przerwała. – A jeśli to nie melodia, tylko szyfr?

ROZDZIAŁ 22

Siedem. Znam siedem. Słowa Laurel raz po raz wybrzmiewały mi w głowie. Gdy wjeżdżaliśmy na podjazd, zauważyłam zaparkowane samochody – liczba mnoga. Zapalone światła. Nie tylko w kuchni, ale na całym piętrze.

Coś jest nie tak.

Wysiadłam z samochodu, jeszcze zanim Michael się zatrzymał. Po drodze do drzwi minęłam trzech agentów. *Agent Vance. Agent Starmans.* Chwilę zajęło mi rozpoznanie trzeciego – jednego z dwóch zajmujących się sprawą Laurel.

Nie.

Wbiegłam przez frontowe drzwi, by ujrzeć Briggsa rozmawiającego z innym agentem. Stał tyłem, więc go nie rozpoznałam. Upomniałam się, że przesadzam z reakcją. Wmówiłam sobie, że go nie znam.

Wmówiłam sobie, że z Laurel wszystko w porządku.

I wtedy mężczyzna się odwrócił. *Nie. Nie, nie, nie...*

– Cassie. – Agent Briggs mnie zauważył i minął drugiego agenta. *Agent Morris.* Przypomniałam sobie. *Agenci Morris i Sides.* Odpowiadali za ochronę mojej siostry.

To zbyt niebezpieczne, Cassie, powiedziała agentka Sterling. Tłumaczyła mi, dlaczego moje ostatnie spotkanie z siostrą musi być ostatnim. *Dla ciebie. Dla Laurel.*

– Gdzie ona jest? – spytałam. Cała się trzęsłam. Jakaś część mnie zarejestrowała, że Briggs położył mi rękę na ramieniu i prowadził mnie do innego pokoju. – Są tutaj obaj agenci, którzy mają jej pilnować – stwierdziłam z zaciśniętą szczęką. – Powinni się ukrywać. Razem z nią.

Oczy miałam rozbiegane, szukałam jej wzrokiem, jakby Laurel gdzieś tam była. Jakbym mogła ją zobaczyć, gdybym tylko wpatrywała się wystarczająco mocno.

– Cassie. Cassandra. – Briggs ścisnął nieco mocniej moje ramię, ale prawie tego nie poczułam. Nawet nie zdałam sobie sprawy, że się z nim mocuję. Gorączkowo go odpychałam, aż w końcu mnie objął.

– Co się stało? – spytałam. Mój głos brzmiał obco. Jakbym mówiła innym językiem. – Gdzie jest Laurel?

– Nie ma jej. – To Briggs zrekrutował mnie do programu. Ze wszystkich dorosłych, jakich spotkaliśmy, był najbardziej skoncentrowany, zdeterminowany i miał największe predyspozycje, by nadużywać swojego stanowiska.

– W sensie zaginęła? – spytałam, sztywniejac. – Czy zginęła?

Briggs poluzował uścisk, ale nie puścił.

– Zaginęła. Kilka godzin temu dostaliśmy od jej ochrony telefon. Od razu zgłosiliśmy zaginięcie, zablokowaliśmy drogi, ale...

Ale to nie pomogło. Nie znaleźliście jej.

– Mają ją. – Zmusiłam się do wypowiedzenia tych słów. – Obiecałam jej, że już nigdy tam nie trafi. Przysięgłam jej, że jest bezpieczna.

– Cassie, to nie twoja wina – stwierdził Briggs, chwytając mnie za brodę, żebym spojrzała mu w oczy. – Odpowiedzialność spada na mnie. To ja podjąłem decyzję, żeby sprowadzić Laurel.

Bez pytania wiedziałam, że Briggs miał na myśli kłótnię z agentką Sterling w Nowym Jorku o Scarlett Hawkins, Nightshade'a i wszystkie ofiary, jakie złożyliśmy na ołtarzu wygrywania.

– Gdzie Sterling? – zapytałam.

– Szuka przecieków w kwaterze FBI – odpowiedział Briggs. – Próbuje dojść do tego, jak to, do cholery, mogło się stać.

Stało się, pomyślałam, a słowa ścisnęły mi gardło niczym imadło, ponieważ poszłam odwiedzić Laurel.

Stało się przeze mnie.

Ty

Leży nieprzytomna na ołtarzu. Drobne ręce i nogi tworzą na kamieniu literę X. Tak małą. Tak delikatną.

Wszyscy są poddawani próbie. Wszyscy muszą udowodnić, że są godni.

Poranione gardło, sińce na szyi. Trzęsą ci się ręce.

Pytia nie może okazać słabości.

Pytia nie może się wahać.

Zaciskasz dłonie na jej szyi. Mocniej. Jest odurzona. Śpi. Nie poczuje bólu.

Pytia jej nie chroni. To nie jej zadanie.

Luzujesz chwyt.

- Dziecko jest godne.

Jeden z Mistrzów, którego nazywasz Piątką, wyciąga rękę i kładzie dłoń na czole dziewczynki. Pozostali podążają za jego przykładem.

- Jest jeszcze - mówi Piątka, gdy reguły rytuału zostają zachowane - jedna sprawa wymagająca waszej uwagi.

Gdy dziewczynka budzi się na ołtarzu, twoje ciało już cisnęli o ścianę. Nie wrywasz się, gdy przykuwają cię za kostki i nadgarstki.

Pytia jest sędzią. Pytia jest wyrocznią. Bez porządku istnieje chaos. Bez porządku istnieje ból.

ROZDZIAŁ 23

Pobiegłam do swojego pokoju. Z każdym kolejnym krokiem coraz bardziej przyjmowałam perspektywę Mistrzów. *Laurel nigdy nie będzie bezpieczna. Zawsze ją znajdziecie. Stworzyliście ją, ma do odegrania wspianą rolę. Jest Dziewiątką i możecie ją stracić tylko, jeśli zawiedzie.*

Nightshade powiedział mi, że Mistrzowie nie zabijają dzieci. Nie powstrzymało ich to jednak przed pozostawieniem jednego z poprzedników Laurel na pewną śmierć z pragnienia i przegrzania. Chłopiec miał wtedy sześć lat – jedynie o dwa więcej niż moja siostra.

Wszyscy są poddawani próbie. W głowie odbijały mi się echem zasady Nightshade’a. Wszyscy muszą udowodnić, że są godni.

Gdybym była normalna, nie umiałabym sobie wyobrazić, jakim testom te potwory chcą poddać dziecko. Byłam jednak w stanie to zrobić – z przerażającymi szczegółami.

Nie skrzywdzisz jej tak po prostu. Zmusisz ją do skrzywdzenia kogoś innego.

– Cassie? – Sloane stała w drzwiach naszego wspólnego pokoju. Nie przekroczyła progu. Jakby znajdowała się za jakimś polem siłowym.

– Rozpracowałeś kod? – spytałam.

Sloane odetchnęła ciężko.

– Powinnam była zrobić to szybciej.

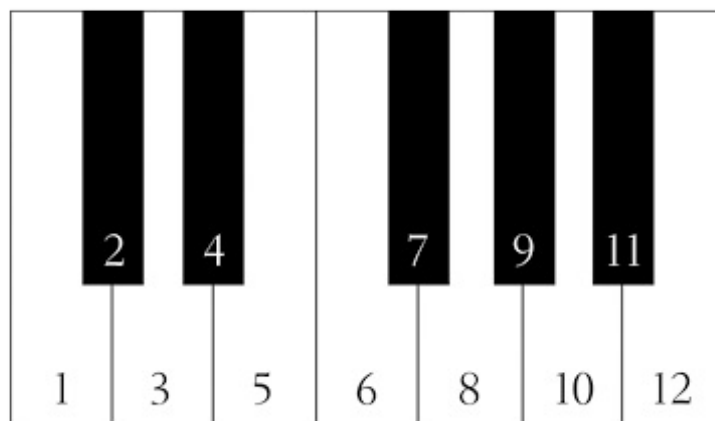
– Sloane...

– Siedem to nie jest po prostu cyfra. – Nie pozwoliła mi powiedzieć, że to nie jej wina. – To osoba.

Serce prawie wyskoczyło mi z piersi, gdy pomyślałam, że to prawie na pewno moja matka nauczyła Laurel tej melodii.

– Siedem to osoba – powtórzyłam. – Jeden z siedmiu Mistrzów. – Nagle zaschło mi w ustach, dłonie zaczęły się pocić. Laurel była bezpieczna aż do czasu, gdy przekazała tę informację. – Wiesz, kto to?

– Wiem, kim był – poprawiła Sloane. – Es, Es, E, As, Fis, A, B. To nie są zwykłe nuty. To wartości liczbowe. – Wyciągnęła z kieszeni kartkę. Narysowała na niej oktawę klawiszy fortepianu. – Jeśli usiądziesz przy fortepianie i ponumerujesz klawisze, zaczynając od środkowego C... – Wpisała liczby.



– Es, Es, E... – zaczęłam. – Cztery, cztery, pięć?

– Właśnie – potwierdziła Sloane. – Siedem nut odpowiada dziewięciu liczbom – dwóm dwucyfrowym: A i B.

445-97-1011.

Chwilę zajęło mi powiązanie tego, co mówiła Sloane, z faktem, że zna tożsamość jednego z Mistrzów. – To numer ubezpieczenia społecznego.

– Właśnie o to chodzi – odpowiedziała Sloane – że nie. Przynajmniej już nie. Stawałam na głowie, próbując zrozumieć, co to jeszcze może być, ale wtedy zamiast porównywać go z obecnymi numerami ubezpieczenia postanowiłam poszukać trochę w historii.

– Ile z tego wymagało nielegalnego włamywania się na serwery? – spytał głos zza drzwi. Podniosłam głowę, by zobaczyć Lię, a za nią Michaela i Deana.

– Prawie wszystko – odpowiedziała Sloane bez wahania. – Znalazłam go, gdy przeszukiwałam poprzednie dziesięciolecia. Ten numer ubezpieczenia został przydzielony chłopcu z Gaiter w stanie Oklahoma czterdzieści trzy lata temu. Nazywał się Mason Kyle.

Przez szaleńczo bijące serce prawie nie słyszałam własnych myśli.

– Mason Kyle – powtórzyłam.

– A dlaczego Mason teraz się nie pokazuje w bazie? – spytała Lia. – Nie żyje?

– No właśnie – odpowiedziała Sloane, siadając na łóżku obok mnie. – Poza numerem ubezpieczenia nie ma żadnego innego dowodu na istnienie Masona Kyle’a. Nie ma aktu urodzenia. Aktu zgonu. Historii zatrudnienia. Ktokolwiek wyczyścił jego historię, zrobił to bardzo dokładnie. Znalazłam ten numer tylko dlatego, że zhakowałam archiwa.

Tyle dała nam Laurel. Po to właśnie zaryzykowałam jej bezpieczeństwo. Dlatego była ponownie w ich rękach.

Żeby stać się Mistrzem, musisz zostawić za sobą stare życie. Musisz wymazać wszelkie ślady swojego poprzedniego wcielenia. Byłeś Masonem Kyle’em, pomyślałam, adresując te słowa do widma, a teraz jesteś duchem.

– Znalazłaś jeszcze coś? – spytałam Sloane ze ściśniętym żołądkiem i lekkim buczeniem w uszach.

– Gdy usłyszałam, że Laurel zaginęła, zaczęłam szukać – stwierdziła. – Szukałam, szukałam, szukałam i... – Przygryzła wargę i otworzyła tablet, po czym odwróciła go do mnie. Zoba-

czyłam zdjęcie małego chłopca. Miał sześć, może siedem lat. – To Mason Kyle – powiedziała Sloane – jakieś trzydzieści siedem lat temu. Jedyne zdjęcie, jakie udało mi się znaleźć.

Zdjęcie było wyblakłe i zamazane, jakby zostało zeskanowane przez kogoś, kto nie miał pojęcia, jak obsługiwać skaner, ale i tak byłam w stanie rozpoznać większość rysów chłopca. Miał dołeczki w policzkach. Brakowało mu jednego z przednich zębów.

Żadnych cech charakterystycznych.

Miałam zostawić Laurel w spokoju. Zamiast tego zaprowadziłam ich prosto do niej. Zrozumienie, że Mistrzowie nas obserwowali – że mogą być blisko nas – sprawiło, że pomyślałam o mrozącym krew w żyłach uśmiechu Daniela Reddinga.

Chciałbym tam być, żeby zobaczyć, co to stowarzyszenie ci zrobi po tym, jak na nie trafisz.

– Istnieją programy, które pokazują, jak dana osoba może się zestarzeć – stwierdziła łągodnie Sloane. – Jeśli uda mi się wyretuszować zdjęcie i znaleźć właściwe parametry, wtedy będziemy mogli...

Wstałam.

– Cassie? – zwrócił się do mnie Dean. Gdy podszedł, cofnęłam się o krok.

Nie zasługiwałam teraz na pocieszenie. Myślałam o agentce Sterling, która powiedziała, że Scarlett Hawkins została złożona na ołtarzu ambicji. Pomyślałam o obietnicy, jaką złożyłam Laurel.

Kłamałam.

ROZDZIAŁ 24

W ogródku za domem było ciemno jak w grobie, nie licząc oświetlonego basenu. Przyszłam tu, by pobyć sama, ale okazało się, że nie tylko ja szukam tu schronienia.

W basenie pływała Celine Delacroix.

Gdy podeszłam bliżej, zauważyłam, że włączyła ultrafiolet. Podobnie jak reszta domu, basen został stworzony tak, żeby ułatwić nam treningi. Zarys ciała odbijał się na dnie. Rozbryzgi imitujące krew – widzialne jedynie w ultrafiolecie – szpeciły krawędź basenu.

Wiele miesięcy temu pokazał mi to Dean. Próbował mnie namówić, żebym odeszła z programu. Powiedział mi, że morderstwo i chaos nie są językiem, jakim ktokolwiek chciałby się porozumiewać.

Celine spostrzegła, że nie jest sama, i odwróciła się w moją stronę.

– Bez obrazu – rzuciła – ale żadnemu z was nie wychodzi najlepiej ukrywanie faktu, że pracujecie dla FBI.

Była siostrą Michaela. Była tu bezpieczna. Jeśli miała z nami zostać, to nie na długo.

– Powinnaś stąd odejść – powiedziałam. – Wrócić do college’u.

Celine podплыnęła do brzegu i się podciągnęła. Musiało jej być zimno, ale nie dała tego po sobie poznać.

– Nigdy nie wychodziło mi to, co powinnam.

Słyszałam, jak Michael mówił dokładnie to samo – i to więcej niż raz.

– Wszystko w porządku? – spytała Celine.

– Nie. – Nie miałam zamiaru rozwijać tematu, zamiast tego odbiłam pytanie.

– A u ciebie?

Usiadła na brzegu basenu i zanurzyła nogi w wodzie. Przechyliła lekko głowę ku niebu.

– Próbuję czegoś nowego – oznajmiła. – Totalnej szczerości. Żadnych sekretów. Żadnych kłamstw. – To była dziewczyna z obrazu, ta, która namalowała autoportret nożem. – Tak więc, odpowiadając na twoje pytanie, Cassie, to nie, nie jest w porządku. Jestem niemożliwie i chyba nieodwracalnie popieprzona. Tak się dzieje, gdy dobijając do sędziwego wieku siedmiu lat, człowiek się dowiaduje, że jego ojciec nie jest jego ojcem. Jest nim najlepszy przyjaciel tego, kogo uznawałeś za ojca. Tak się dzieje, gdy w wieku czternastu lat twoja matka wyznaje po pijaku twojemu biologicznemu ojcu, że jesteś jego córką. I tak się dzieje, gdy wspomniany biologiczny ojciec w końcu pojmuje, że ty wiesz, i osacza cię we własnym studiu, żeby poinformować cię, że twój tata – człowiek, który cię wychował, jego współnik i teoretyczny przyjaciel – zmarnował twój potencjał. Że doszłabyś znacznie dalej, gdyby to on kontrolował sytuację. Że gdyby to zależało od niego, wykorzeniłby z ciebie złe nawyki, gdy byłaś młoda, tak jak zrobił to ze swoim synem.

Złe nawyki. Byłam w stanie wyobrazić sobie, jak Townsend wypowiada te słowa, jak bije Michaela, chcąc wypłenić swoje własne słabości. I wtedy pomyślałam o Laurel; o tym, jak została wychowana, o tym, czego od niej oczekiwano.

Krew należy do Pytii. Krew należy do Dziewiątki.

– Jak się dowiedziałas? – spytałam ochryplym głosem, próbując skoncentrować się na teźniejszości zamiast na tym, ile moje działania kosztowały jedyną osobę na tym świecie, którą obiecałam chronić. – Gdy miałas siedem lat, jak się dowiedziałas, że Thatcher Townsend jest twoim ojcem?

– Spojrzałam mu w twarz – odpowiedziała po prostu Celine. – I spojrzałam na swoją; nie tyle rysy, oczy, usta czy nos, ale na to, co pod skórą. Na kości.

Szukałam na jej twarzy podobieństwa do Thatchera Townsenda, ale niczego takiego nie dostrzegłam.

Celine musiała wyczuć sceptycyzm.

– Nigdy nie zapominam twarzy. Mogę raz na kogoś spojrzeć i dokładnie wiem, jak wyglądają jego kości twarzy pod skórą. Psycholka, wiem, ale co mogę? – Wzruszyła ramionami. – Jestem naznaczona.

Zatkało mnie. Celine nie znała szczegółów programu; dlaczego FBI nas tu sprowadziło, co robiliśmy. Nie wiedziała, co znaczy być naznaczonym. Ale przypomniałam sobie to, co mówił Michael, że od kiedy byli dziećmi, malowała wyłącznie twarze. Przypomniałam sobie o przetworzonym komputerowo zdjęciu przedstawiającym ją i Michaela. Wzięła zdjęcie z dzieciństwa i przewinęła do przodu z oszalamiającą precyzją.

Istnieją programy, które pokazują, jak dana osoba może się zestarzeć. Stwierdzenie Sloane wybrzmiewało echem w mojej głowie i zaczęłam się zastanawiać, jak wielką rolę w tym, że jesteśmy naznaczonymi, odgrywają geny. Środowiska, w jakich się wychowaliśmy, sprawiły, że nasze talenty się wyostrzyły – ziarno jednak było w nas od samego początku.

A Celine była siostrą Michaela.

– Gdy powiedziałam, że powinnaś odejść, to właśnie miałam na myśli – stwierdziłam. Mój głos drapał mnie niczym papier ścierny. – Ale zanim to zrobisz, chcę cię poprosić o przysługę.

Z rysunku patrzyła na mnie znajoma twarz.
Twarz Nightshade'a.

Podobieństwo, jakie uchwyciła Celine, było niepokojąco dokładne, łącznie z chłopcym wyrazem twarzy mordercy.

Siedem, pomyślałam, a serce waliło mi wściekle w piersi. *Siedmiu Mistrzów, siedem metod zabijania*. Ciąg był kontynuowany w przewidywalny sposób, począwszy od Mistrza, który topił swoje ofiary, a kończąc na używaniu trucizny. *Nightshade to Siódemka*.

Nightshade to Mason Kyle.

Ta część mnie, która była jak sparaliżowana, odkąd zdałam sobie sprawę, że Mistrzowie mają Laurel, zaczęła pękać jak lód po uderzeniu szpikulcem. W ciągu ostatnich dziesięciu tygodni FBI nie było w stanie odkryć nic na temat przeszłości Nightshade'a. Teraz ujawniliśmy jego prawdziwe nazwisko. Wiedzieliśmy, gdzie się urodził. I, co najważniejsze, wiedzieliśmy, że bardzo starał się ukryć tę informację.

To ty sprowadziłeś Laurel do Vegas. To ty powiedziałeś mi, gdzie się znajduje.

Poczułam, jakby ktoś rozciął mi brzuch i teraz wszystko z niego wypływało. Człowiek na rysunku zabił córkę Judda. Śledził nas, a gdy go złapaliśmy, zawinął dla mnie Laurel w małą kokardkę. *Dlaczego?* Czy takie dostał instrukcje? Czy to wszystko było jakąś chorą grą?

Agentka Sterling siedziała w kuchni naprzeciwko Briggsa. Dłonie miała położone na stole, zaledwie kilka centymetrów od jego dłoni. *Nie pozwolisz sobie go dotknąć. Nie pozwolisz mu dotknąć ciebie.*

To ona zaprowadziła mnie do Laurel. Nie będzie za to winić Briggsa. Ani mnie. Po śmierci Scarlett agentka Sterling opuściła FBI, ponieważ winiła siebie.

– Celine Delacroix jestznaczona – rzuciłam od progu. W tym momencie obwinianie się było przywilejem, na jaki nie mogliśmy sobie pozwolić. – Ze zdjęcia chłopca, które znalazła Sloane, stworzyła portret mężczyzny. Pokazała, jak by wyglądał wiele lat później. Nightshade naprawdę nazywa się Mason Kyle. Możemy to wykorzystać. – Głos mi się załamał. – Możemy go wykorzystać.

ROZDZIAŁ 26

Zorganizowanie rozmowy zajęło szesnaście godzin. Po jednej stronie lustra weneckiego Briggs i Sterling; siedzieli naprzeciwko Nightshade'a. Po drugiej Michael, Dean, Lia i ja obserwowaliśmy przesłuchanie.

Sloane została w domu z Celine i Juddem. Jedynym dorosłym po naszej stronie szyby był ojciec agentki Sterling.

To zadziała, pomyślałam z zaciśniętym gardłem. Musi.

– Rozumiem, że uważasz, że nie masz nam nic do powiedzenia – rozpoczęła agentka Sterling. Mówiła tonem, jakby to była zwykła pogawędka, jakby liczyła się z uczuciami i pragnieniami seryjnego mordercy. – Ale pomyślałam, że to zdjęcie może zmienić twoje podejście do sprawy.

Położyła fotografię na stole; nie zdjęcie Masona Kyle'a, jeszcze nie. Sterling potrzebowała jakiegoś punktu wyjścia, czegoś, co wystawiłoby na próbę brak odzewu z jego strony. W tym przypadku było to zdjęcie Laurel.

– Mówiłeś na nią Laurel? – spytał agent Briggs. – Czy Dziewięć?

Żadnej odpowiedzi.

– Mają ją. – Głos agentki Sterling brzmiał pewnie i spokojnie, ale było w nim coś intensywnego, jakby każde słowo przechodzące jej przez usta było żywym, oddychającym stworzeniem. – Ukryliśmy ją, ale okazało się, że niewystarczająco dobrze. Znaleźli ją. Może cały czas wiedzieli, gdzie się znajduje. Może po prostu czekali na odpowiedni moment.

Powinłam była ją ochronić, pomyślałam gorączkowo. Powinłam była tam być.

Dean położył mi dłoń na karku. Chciałam poddać się jego dotykowi, ale tego nie zrobiłam. Nie zasługiwałam na to, żeby mnie dotykał. Nie zasługiwałam na to, żeby czuć się bezpiecznie. Nie zasługiwałam na nic innego, jak tylko siedzieć tu i patrzeć, jak człowiek, który zabił córkę Judda, sięga po zdjęcie Laurel.

– Przywiozłeś ją ze sobą do Las Vegas – stwierdziła agentka. – Dlaczego?

– Gdybym nie znał prawdy – skomentował Briggs, gdy już stało się jasne, że Nightshade nic nie powie – pomyślałbym, że dziecko cię obchodziło. Że chciałeś oszczędzić jej takiego życia.

Jedyną odpowiedzią była ogłuszająca cisza.

– Nie ucieszysz się na wieść, że Mistrzowie znowu ją mają – poinformował agentów Michael. Mieliśmy włączony mikrofon; Briggs i Sterling nas słyszeli, Nightshade nie. – Nie jest zaskoczony ani zły. Jeśli cokolwiek teraz czuje, to tęsknotę.

Za czym tęsknisz? Na pewno nie za Laurel. Za kimś innym. Za kimś innym...

– Zapytajcie go o moją matkę – rzuciłam.

Gdy złapało cię FBI, spieniżyłeś swój ostatni żeton – jedyny żeton – żeby ze mną porozmawiać. Zabrałeś Laurel od innych Mistrzów. Powiedziałeś mi o sprawach, których nie powinien znać nikt spoza twoich uświęconych murów.

– Czy to Lorelai chciała, żebyś wy dostał dziewczynkę? – spytał agent Briggs. – Czy wyszeptala ci tę prośbę do ucha?

Pytia nie szepcze. O nic nie prosi. Niemal czułam te słowa, czy też coś na ich kształt, jak kipią pod powierzchnią milczenia Nightshade’a. FBI nie jest w stanie pojąć, kim ani czym jest Pytia – dla ciebie, dla Mistrzów.

Nie powiesz.

Milczenie to siła.

– Pokażcie mu Masona Kyle’a – zasugerował Dean.

Pozbawcie go siły, pomyślałam, pozbawcie milczenia.

Agentka Sterling bez słowa wyciągnęła zdjęcie Masona Kyle’a, które znalazła Sloane.

Michael zagwizdał przeciągle.

– Nieznacznie opuścił szczękę. Ledwie jest w stanie utrzymać złączone usta. Spójrzcie, jak trzyma dłonie na stole. Zaciska mocno kciuki.

– Jest zły – wywnioskowałam. – I przestraszony. – Pomyślałam o wszystkim, co wiedziałam na jego temat. – Jest zły, bo się boi, i boi się, bo jest zły, ponieważ powinien być ponad takimi rzeczami. Powinien być ponad wszystkim.

Moje zrozumienie emocji brało się z innego źródła niż w przypadku Michaela. Nie miało nic wspólnego z mięśniami w szczękę Nightshade’a czy z błyskiem w jego oczach. Chodziło o wiedzę, co czuje człowiek, który żyje, by wygrywać, gdy zdaje sobie sprawę, że postawił wszystko na niewłaściwy numer.

Gdy zdaje sobie sprawę, że przegrał.

– A tutaj przeróbka pokazująca, jak osoba ze zdjęcia się starzeje. – Agent Briggs wyciągnął rysunek wykonany przez Celine.

Gdy Nightshade wpatrywał się we własną twarz, agentka Sterling przeszła do ataku.

– Mason Kyle, urodzony w Gaither w stanie Oklahoma. Numer ubezpieczenia społecznego 445-97-1011.

Tylko tyle wiedzieliśmy o Masonie Kyle’u, ale to w zupełności wystarczało. *Nigdy nie mieliśmy poznać twojego imienia. Miałeś być widmem, duchem. Nawet siedząc w celi, powinieneś był zachować kontrolę.*

– Już jestem martwy. – Ledwie było słycać te słowa. Miesiące nieużywania gardła odbiły się na jego stanie. – Nie jestem godzien.

Dla Mistrzów oznacza to wyrok śmierci, pomyślałam. Pytia, która okazuje się niegodna, ginie w walce z następcą. Gdy dziecko okazuje się niegodne opończy Dziewiątki, zostawia się je na śmierć na pustyni. Mistrz, który zawiedzie w swoich obowiązkach...

– Będzie ból. I krew. – Nightshade, Mason Kyle, wpatrywał się w agentów, jakby ich tam nie było. – Nie może pozwolić, by stało się inaczej. Nie po tym, jak pozwoliła mi żyć do tej pory.

Zaschło mi w ustach. *Pozwoliła. Moja matka?*

– Pytia? – spytała agentka Sterling. – To ona decyduje, kto żyje i kto umiera?

Bez odpowiedzi.

– Pozwólcie mi z nim porozmawiać – poprosiłam. Ani Briggs, ani Sterling nie dali żadnego znaku, że mnie usłyszeli. – Pozwólcie mi z nim porozmawiać – powtórzyłam. Na przemian

zaciskałam dłonie w pięści i rozprostowywałam palce. – Tylko ze mną naprawdę rozmawiał. Nie powie wam nic o mojej matce, ponieważ nie jesteście częścią tego wszystkiego. A ja w jego oczach jestem – czy przynajmniej mogłabym być.

Ostatnim razem, gdy rozmawiałam z tym człowiekiem, usłyszałam, że pewnego dnia wybór Pytii – zabić czy zostać zabitym – może należeć do mnie.

Z nieznacznym skinieniem głowy agentka Sterling wyjęła z ucha słuchawkę. Położyła ją na stole i pogłośniła, tak żeby więzień mógł mnie słyszeć.

– To ja. – Nie mogłam znaleźć odpowiednich słów. – Córka Lorelai. Córka twojej Pytii. – Urwałam. – Myślę, że zabrałeś Laurel do Vegas z powodu mojej matki. Nie powinieneś był tego robić. A już na pewno nie powinieneś był mówić mi, gdzie się znajduje. Opakowałeś ją dla mnie jak prezent, wiedząc, że przekażę go FBI. Mojej siostry nie poddano próbie. Nie została uznana za godną czy niegodną. A ty ją wypuściłeś. – Wciąż bez reakcji, ale czułam, że jestem coraz bliżej. – Traktowałeś Laurel jak dziecko. Nie jak przyszłą przywódczynię, nie jak Dziewiątkę. – Obniżyłam głos. – Opowiedziała mi, w co gra, gdy moja matka jest zakuta w łańcuchy. – Gdybym była po drugiej stronie szyby, pochylałabym się do przodu, żeby naruścić jego przestrzeń. – Wiesz, co myślę? Myślę, że moja matka chciała, żeby Laurel się stamtąd wydostała. Potrafi być bardzo przekonująca, prawda? Potrafi sprawić, że poczujesz się wyjątkowy. Potrafi sprawić, że będzie ci się wydawać, że nie potrzebujesz nikogo ani niczego, przynajmniej dopóki masz ją.

– Mówisz jak ona. Masz podobny głos. – Tylko na taką odpowiedź mogłam liczyć; sześć słów.

– Zabrałeś Laurel dla niej. Wiedziałeś, że znajdą sposób na to, by sprowadzić dziecko z powrotem. Wiedziałeś, że inni Mistrzowie nie będą zadowoleni, ale i tak to zrobiłeś. A teraz twierdzisz, że moja matka skaże cię na śmierć? Dlaczego? – Pozwoliłam temu pytaniu wybrzmieć. – Dlaczego miałyby zrobić coś takiego po wszystkim, co dla niej zrobiłeś?

– Dalej nie wiesz? – odpowiedział niskim głosem. Był bardzo rozbawiony. – Pytia robi to, co musi, żeby przetrwać.

– A żeby przetrwać musi powiedzieć innym, żeby cię zabili?

– Wspomniałaś grę. Wiesz z czym ona się wiąże?

Wiąże się z moją matką przykutą łańcuchami do muru. Wiąże się z krwią.

– Żeby wyrazić osąd, Pytia najpierw musi się oczyścić – wyjaśnił Nightshade. – Żeby przyjąć kogoś w nasze szeregi, Pytia musi przejść przez Rytuał Siedmiu. Siedmiu dni i siedmiu rodzajów bólu.

Nie chciałam sobie tego wyobrażać, ale i tak to zrobiłam. *Siedmiu Mistrzów. Siedem metod zabijania. Utopienie, spalenie żywcem, przebicie, uduszenie, zadżganie nożem, pobicie, otrucie.*

– Siedem rodzajów bólu – powiedziałam. Serce waliło mi tak głośno, że niemal zagłuszało wypowiedane przeze mnie słowa. – Torturujecie ją przez siedem dni.

– Jeśli uzna akolitę za niegodnego, pozbywamy się go. Znajdujemy innego i cały proces się powtarza. Od początku. Jeszcze raz. Do skutku.

Opowiadanie tego sprawia ci przyjemność. Podoba ci się, że zadaje mi to ból. Tak jak lubisz zadawać ból jej.

– Dlaczego uwolniłeś Laurel? – spytałam głucho. – Czemu ją ze sobą zabrałeś, skoro wiedziałeś, że po nią przyjdą?

Nie było odpowiedzi. Czekałam, pozwalając ciszy narastać, a gdy nie pokazywał żadnych oznak, że ma się to zmienić, odwróciłam się i wyszłam. Bez wahania weszłam do sali przesłuchań.

Wyraz twarzy Briggsa powiedział mi, że będę musiała to później odpokutować, ale moja uwaga była skupiona na Nightshadzie. Pożerał mnie wzrokiem, twarz, ciało. Każdy detal, po czym się uśmiechnął.

– Dlaczego zadałeś sobie trud uwolnienia Dziewiątki z rąk Mistrzów, skoro wiedziałeś, że po nią przyjdą? – powtórzyłam.

W oczach więźnia widziałam jego myśli, widziałam, jak szuka podobieństw między mną a moją matką.

– Ponieważ dało to Pytii nadzieję – odpowiedział i się uśmiechnął. – A nic nie boli tak bardzo, jak odebrana nadzieja.

Poczułam, jak wzbiera we mnie rozgrzany do białości gniew. Podeszłam do niego, każdy mięsień miałam napięty.

– Jesteś potworem.

– Jestem, jaki jestem. Ona jest, jaka jest. Żeby przeżyć, skazuje innych. Skazuje mnie.

– Po siedmiu dniach tortur? – spytałam niskim głosem.

Agentka Sterling wstała, żeby nie pozwolić mi podchodzić bliżej. Nightshade spojrział w dół. Trząsał się. Chwilę zajęło mi zrozumienie, że się śmiał, cicho, zadowolony z siebie, przez co zrobiło mi się niedobrze.

– Do mniej znaczących spraw wystarczy pojedynczy rytuał. Jeśli Mistrzowie są szczególnie życzliwi, mogą nawet pozwolić jej wybrać.

W jaki sposób ma być torturowana. Poczułam, że zaraz zwymiotuję.

– A co, jeśli nie spodoba im się odpowiedź? – spytałam, gdy trochę się uspokoiłam. – Co, jeśli powie, że cię nie zabijali?

– Nie robi tego. – Nightshade odchylił się na krześle. – Bo jeśli uznają jej osąd za niezgodny z zasadami, ponownie poddadzą ją oczyszczeniu.

Dalej będą ją torturować.

– Gdzie ona jest? – spytałam ostro. – Powiedz, gdzie są, wtedy będziemy mogli to zatrzymać. Możemy cię uratować.

– Nie, Cassandro. – Nightshade wypowiedział to z niemal pełnym miłości uśmiechem. – Nie możecie.

Ty

Tym razem to był nóż. Broń Piątki – szybsza od jednych, wolniejsza od innych.

Chaos i porządek, porządek i chaos.

Leżysz na podłodze, a w pamięci masz dziury. Nie pamiętasz powrotu Laurel. Nie pamiętasz, jak ani kiedy powstały siniaki na jej szyi.

Pamiętasz za to, jak krew kapłała z noża Piątki. Pamiętasz muzykę i ból. Pamiętasz, co powiedziałaś Mistrzom – że zdrajca musi umrzeć.

Pamiętasz, jak Laurel moczyła palce w twojej krwi. Uśmiechała się przy tym, tak jak ją nauczyłaś.

– Dobrze mi poszło, mamusiu? – pytała, kładąc się na twoich kolanach.

Koło się obraca. Próbujesz je zatrzymać. Ale pewnych rzeczy nie da się powstrzymać.

ROZDZIAŁ 27

FBI umieściło Nightshade'a w izolatce i przydzieliło mu agentów, którzy mieli pilnować go przez całą dobę. O drugiej w nocy był już martwy.

Mistrzowie dostaną każdego.

Wszędzie.

– Dziś jest drugi kwietnia. – Zmusiłam się do wypowiedzenia tych słów na głos. Stałam w piwnicy naprzeciw ściany ze zdjęciami materiałów dowodowych.

Pierwsza z czterech kwietniowych dat z ciągu Fibonacciego.

– Następny jest czwarty kwietnia – kontynuowałam. – Piąty kwietnia. Dwudziesty trzeci.

– Cassie. – Dean podszedł do mnie od tyłu.

Byłam tu, odkąd wróciłam do domu. Nawet nie mrugnęłam na wieść, że Mason Kyle nie żyje.

– Musisz się przespać – powiedział cicho Dean.

Nie odpowiedziałam. Wpatrywałam się w zdjęcia ofiar na ścianie. Myślałam o tym, że Pytia musi wyrazić zgodę na każdą serię dziewięciu morderstw. Decydowała, że akolita jest godzin zabicia. Gdyby tego nie zrobiła, ból zaczynałby się od początku.

Wybierasz tych, nad którymi się znęcano, a mimo to przetrwali. Wojowników. I zmuszasz ich, by skazywali innych na śmierć.

– Cassie. – Dean stanął przede mną, zasłaniając mi widok na ścianę. – Nie możesz ciągle sobie tego robić.

Mogę, pomyślałam. I będę.

– Spójrz na mnie. – Głos Deana był znajomy. Zbyt znajomy. Nie chciałam pocieszenia. – Odkąd Laurel zniknęła, prawie w ogóle nie spałaś. Nic nie jesz. – Dean nie chciał odpuścić. – Wystarczy, Cassie. Już.

Udawałam, że widzę poprzez niego. Napatrzyłam się na tę ścianę wystarczająco długo, żeby znać na pamięć każdy centymetr.

– Gdy się dowiedzieliśmy, że mój ojciec ma naśladowcę, wycofałem się i tłukłem worek treningowy do krwi. Pamiętasz, co wtedy zrobiłaś?

Zbierało mi się na łzy. Uklęklam przed tobą i wytarłam ci krew z dłoni. Za każdym razem, gdy stałaś nad przepaścią, ciągnęłam cię w drugą stronę.

Dean założył mi jedną rękę na plecy, drugą pod kolana i podniósł mnie, odciągając od ściany. Czułam, jak bije mu serce, gdy niósł mnie w stronę drzwi.

Puść mnie, pomyślałam, a ciało zeszytywniało mi niczym deska. Po prostu mnie puść. Zostaw.

Dean trzymał mnie mocno. Zaniósł mnie do mojego pokoju, usiadł na skraju łóżka.

– Spójrz na mnie. – Głos miał łagodny. Tak bardzo, że aż się zmieszałam.

– Nie – wybąkałam.

Nie bądź delikatny. Nie trzymaj mnie. Nie ratuj mnie przed samą sobą.

– Wydaje ci się, że to, co przydarzyło się Laurel, to twoja wina.

Dean, przestań. Nie każ mi tego robić. Nie zmuszaj mnie, żebym to powiedziała.

– Zawsze gdzieś głęboko wewnątrz siebie wierzyłaś, że gdybyś nie wyszła wtedy z garderoby twojej matki, jeśli tylko wróciłabyś szybciej, to byś ją ocaliła. Za każdym razem, gdy policja pytała cię o coś, na co nie mogłaś odpowiedzieć, słyszałaś, jakby mówili, że to za mało. Że zrobiłaś za mało, by ją ocalić. Że zrobiłaś za mało, żeby pomóc im złapać ludzi, którzy to zrobili.

– A teraz ją krzywdzą. – Prawda uderzyła mnie jak odłamek bomby eksplodującej z zabójczą siłą. – Będą się nad nią znęcać tak długo, aż w końcu da im to, czego chcą.

– Pozwolenia – odpowiedział Dean łagodnie. – Rozgrzeszenia.

Odsunęłam się od niego. Nie protestował. Byłam wyczerpana, ale nie mogłam zamknąć oczu. Zamiast tego zanurzyłam się w perspektywie mojej matki.

– To nie tak, że nie mam wyboru – powiedziałam spokojnie. Nie zawracałam sobie głowy informowaniem Deana, że nie mówię w swoim imieniu. – Zawsze mam wybór: cierpię ja czy ktoś inny? Czy sprzeciwiam się temu? Im? Czy odgrywam rolę, jaką dla mnie przygotowali? Czy mam więcej władzy, więcej kontroli, jeśli sprawiam, że mnie łamią? Albo jeśli odgrywam Pytię tak dobrze, że przestają myśleć o mnie jak o kimś, kogo można złamać?

Dean nie odezwał się przez kilka sekund.

– Przeciwno naszej siódmce – powiedział w końcu – zawsze będziesz bezsilna. – Skinął głową. – Ale przeciwko dowolnemu z nas to ty zwyciężasz.

Pomyślałam o Nightshadzie, martwym w swojej izolatce.

– Jeśli powiem, że giniesz, to giniesz.

– Ale najpierw ktoś z nas musi o to spytać.

Pytia wydawała wyrok, ale nie zgłaszała poszczególnych spraw. Robił to jeden z Mistrzów. Przed podjęciem decyzji, torturowano ją. Jeśli wystarczająco dużo Mistrzów sprzeciwiało się jej odpowiedzi, torturowali ją ponownie.

– Wybraliście mnie, ponieważ chcę przeżyć – wyszeptalam. – Ponieważ dostrzeżliście we mnie potencjał.

– Wybraliśmy cię – odpowiedział Dean – ponieważ przynajmniej jedno z nas wierzy, że pewnego dnia może ci się to spodobać. Władza. Krew. Część z nas pragnie, żebyś zaakceptowała to, czym jesteś. Inni woleliby, żebyś się temu sprzeciwiła i wystąpiła przeciwko nam.

Trzymali się określonych zasad. Po dziewiątym morderstwie, przestawali; definitywnie.

– To, co mi robicie, to najbliższe, do czego możecie dojść, by ponownie przeżyć chwałę. Przeciągacie mi nożem po skórze albo patrzycie, jak pod płomieniem robią mi się pęcherze. Trzymacie mi głowę pod wodą albo zmuszacie, żebym patrzyła, jak przebijacie mi ciało metalowym prętem. Zaciskacie mi palce wokół szyi. Bijecie mnie. – Pomyślałam o Nightshadzie. – Wmuszacie we mnie najbardziej bolesne trucizny. I za każdym razem, gdy mnie krzywdzicie, gdy mnie oczyszczacie, dowiaduję się o was czegoś nowego. Siedem potworów o siedmiu różnych motywacjach.

Mojej matce zawsze świetnie wychodziło manipulowanie innymi. Zarabiała jako medium, mówiąc ludziom to, co chcieli usłyszeć.

– Niektórymi z nas – rzucił Dean po chwili – znacznie łatwiej manipulować niż innymi.

Gdy schwytaliśmy Nightshade'a, moja matka nie podjęła decyzji o jego śmierci. Mistrzowie prawie na pewno poddali tę sprawę jej osądowi, ale odmówiła – i przynajmniej jakaś mała frakcja się zgodziła.

– Gdy pojmano moją matkę, Nightshade był nowym członkiem grupy – powiedziałam powoli, próbując przytoczyć fakty – jakiegokolwiek – które mogłyby nam powiedzieć coś o dynamice grupy. – Dokonał dziewiątego zabójstwa dwa miesiące przed tym, jak ją porwano. – Zmusiłam się do przeskoczenia na punkt widzenia mojej matki. – Lubił rywalizację i wyzwania. Chciał mnie złamać. Ale sprawiłam, że mocniej zapragnął czegoś innego. Mnie.

– Pragnął tego, co niematerialne. – Dean zamknął oczy. Rzęsy rzuciły mu cień na policzki. – Pytia nigdy nie należy do jednego mężczyzny.

– Ale jeden z was musiał ujrzeć we mnie nową Pytię – oznajmiłam. Ponownie zaczęłam się zastanawiać, jak bardzo Nightshade był nowy w szeregach tej struktury w momencie uprowadzenia mojej matki. – Jeden z was mnie wybrał i nie był to Nightshade.

Czekałam na jakiś błysk olśnienia, ale nic nie nadchodziło. Owo nic pochłaniało mnie jak czarna dziura zasysająca wszelkie emocje. Nie mogłam sobie przypomnieć, kto mógł przyglądać się mojej matce. Nie mogłam przypomnieć sobie nic, co powiedziałoby nam, w jaki sposób i kto ją wybrał.

Dean położył się obok mnie. Oparł głowę na poduszce.

Myślałam o Danielu Reddingu siedzącym naprzeciw mnie i napawającym się myślą, że stanął pomiędzy Deanem i mną, przy każdym muśnięciu dłoni, przy każdym dotyku.

Nie chcę, żebyś był delikatny. Obróciłam się w stronę Deana. Oddychałam nierówno. *Nie chcę tego.*

Gwałtownie przyciągnęłam Deana do siebie. Zatopił dłonie w moich włosach. *Żadnej delikatności. Żadnej łagodności.* Wygięłam plecy, gdy chwycił mocniej mój kucyk. W jednej chwili leżałam obok niego, a w drugiej na nim. Moje usta pochwyciły jego; szorstkie, twarde, ciepłe i prawdziwe.

Nie mogłam spać. Nie mogłam przestać myśleć. Nie mogłam ocalić Laurel. Nie mogłam ocalić własnej matki.

Ale mogłam żyć – nawet jeśli nie chciałam, nawet gdy bolało. Mogłam czuć.

ROZDZIAŁ 28

Śniło mi się, jak wiele razy wcześniej, że idę korytarzem w stronę garderoby mojej matki. Widziałam, jak sięgam do drzwi.

Nie wchodź. Nie zapalaj światła.

Nieważne, jak wiele razy miałam ten sen, nigdy nie byłam w stanie się powstrzymać. Nigdy nie byłam w stanie zrobić niczego innego niż tamtej nocy. *Sięgnij ręką. Poczuj krew na palcach.*

Wcisnęłam włącznik i usłyszałam niewyraźny dźwięk, niczym szelest liści na wietrze. W pokoju nadal było ciemno. Dźwięk się nasilił. Blżej. Wtedy zrozumiałam, że to nie liście. To odgłos łańcuchów ciągniętych po kafelkach.

– Nie tak się gra.

Pokój zalało światło i się odwróciłam. Stała za mną Laurel. Trzymała lizaka, takiego jak wtedy, gdy widziałam ją po raz pierwszy.

– Tak się gra.

Ktoś popchnął mnie na ścianę. Na moich nadgarstkach pojawiły się kajdany. Łańcuchy wiły się po podłodze jak węże.

Nie mogłam oddychać, nie mogłam zobaczyć...

– Stać cię na więcej.

Chwilę trwało, zanim pojęłam, że łańcuchów już nie ma. Laurel zniknęła, podobnie jak garderoba. Byłam w samochodzie. Na przednim fotelu siedziała moja matka.

– Mamo.

– Wytańcz to – powiedziała. To było jedno z jej ulubionych powiedzonek. Za każdym razem, gdy opuszczaliśmy jakieś miasto, za każdym razem, gdy stłukłam sobie kolano. *Wytańcz to.*

– Mamo – powiedziałam, nagle przekonana, że jeśli tylko uda mi się namówić ją, żeby się odwróciła i spojrzała na mnie, dostrzeże, że nie jestem już małą dziewczynką. Zobaczy i zapamięta.

– Wiem, Cassie. – Mama musiała przekrzyczeć muzykę. – Podobało ci się to miasto. Dom i ogródek. Ale dom to nie miejsce.

Nagle nie byliśmy już w samochodzie. Stałyśmy na poboczu drogi, a ona tańczyła.

– Wszyscy mamy wybór – wyszeptał głos za mną. Z cienia wyłonił się Nightshade. Przyglądał się mojej matce, jak tańczy. – Pytia postanawia żyć. – Uśmiechnął się. – Być może któregoś dnia sama będziesz musiała dokonać tego wyboru.

Zerwałam się nagle i zobaczyłam, że Dean śpi obok, a w drzwiach stoi Celine Delacroix.

– Przyszłam się pożegnać – oznajmiła. – Michael odstawił godny ciebie bis w stylu „nie przynależysz tutaj i musisz odejść”.

Jeśli czegoś nauczyła mnie ostatnia rozmowa z Celine, to tego, że ta dziewczyna tu przynależała. Nie mogłam jednak winić Michaela za to, że chciał ją odesłać. Wszyscy pozostali w tym tkwiliśmy. Groziło nam niebezpieczeństwo.

Celine nie musiała dzielić naszego losu.

– Gdy to się skończy... – zaczęłam.

Celine uniosła idealnie zadbaną dłoń.

– Jeśli nie chcesz mnie w to wciągnąć, lepiej nic nie mów. – Zamilkła. – Opiekuj się Micha-
elem.

Będę. Nie mogłam obiecać tego na głos.

– A jeśli będziesz miała okazję – kontynuowała Celine, a na twarzy pojawił jej się subtelny uśmiech – pozdrów ode mnie Sloane.

Wyszła, nie czekając na odpowiedź.

Dean się obudził.

– Czego potrzebujesz? – spytał cicho.

Potrzebowałam czegoś innego niż stanie przed ścianą w piwnicy i czekanie, aż pojawi się kolejne ciało. Musiałam wyjść z domu.

Musiałam pójść za jedyną poszlaką, jaką mieliśmy.

– Muszę dostać się do Gaither w Oklahomie.

Ty

Czasem zapominasz, jak to było „zanim”. Zanim otoczyły cię mury i łańcuchy. Zanim ruszyło koło, zanim pojawiły się krew i ból.

Zanim pojawił się gniew.

Przynoszą ci zdjęcia, żeby pokazać, co zrobili z Siódemką. Na szyi wieszają ci kolejny diament.

Ostrożnie dotykasz opuszkami palców brzegu fotografii – dowód śmierci. Przebija z niej krew. Ból. Ty to zrobiłaś. Sędzia i wyrocznia. Miałaś jego życie w swoich rękach.

Ty to zrobiłaś. Ty go zabiłaś.

Uśmiechasz się.

Miejscowość, w której urodził się Nightshade, nie wyglądała na miejsce, gdzie często zagląda FBI.

– Gaither, Oklahoma, liczba mieszkańców: osiem tysięcy czterysta dwadzieścia pięć – odklepała Sloane, gdy wysiadaliśmy z wypożyczonego samochodu. – W początkowym okresie rozwoju stanu Oklahoma Gaither kwitło, ale ekonomia padła podczas wielkiego kryzysu i miasto nigdy już się nie podniosło. Liczba mieszkańców spadła, a średnia wieku rośnie stopniowo od ponad sześćdziesięciu lat.

Innymi słowy, mieszkało tu sporo starszych osób.

– Trzy muzea – kontynuowała Sloane – i trzynaście obiektów historycznych. Lokalna turystyka jest głównym źródłem dochodu osób żyjących w mieście, ale mieszkańcy rolniczej okolicy utrzymują się przede wszystkim ze swoich farm.

Fakt, że w Gaither istniała turystyka, oznaczał, że mogliśmy uzyskać mapę terenu bez zdradzania naszych zamiarów i ujawniania, że agentka Sterling nosi odznakę. Agent Briggs został w Quantico. Nie miałam złudzeń dlaczego.

Drugi kwietnia. Dzisiejszy dzień zaliczał się do ciągu Fibonacciego, a porwanie Laurel prawie na pewno było zwiastunem przyszłych wydarzeń.

Judd i agent Starmans przyjechali z nami do Gaither. Intuicja podpowiadała mi, że Briggs wysłał Starmansa, żeby oprócz nas chronił również Sterling.

Nie myśl o tym, upomniałam się, gdy szliśmy na historyczną Main Street. *Skoncentruj się na Masonie Kyle'u.*

Próbowałam wyobrazić sobie, jak Nightshade dorasta w tym mieście. Szyldy sklepów miały wiktoriański urok. Kamienie upamiętniały ważne wydarzenia w historii miasta. Gdy położyłam na jednym z nich rękę, naszło mnie dziwne uczucie. Jakbym czegoś nie dostrzegła.

– Wszystko w porządku? – spytała Sterling. Próbowała nie wyglądać na agentkę i dlatego włożyła dzinsy. Nadal wyglądała jak agentka.

– W porządku – odpowiedziałam, zerkając ponad ramieniem, zmuszając się do spojrzenia na wprost. Gdy skręciliśmy za róg, zobaczyliśmy bramę z kutego żelaza. Za nią znajdowała się kamienna ścieżka, obsadzona po obu stronach roślinami.

Przez ułamek sekundy nie mogłam złapać tchu, choć nie miałam pojęcia dlaczego.

Dean szedł przodem, aż zatrzymał się przed napisem na bramie.

– Albo Redding ma zatwardzenie – rzucił Michael, gdy zauważył lekką zmianę w jego posturze – albo zaraz wydarzy się coś ciekawego.

Podeszłam do Deana z niesamowitym przecuciem, że będę wiedzieć, co jest tam napisane, jeszcze zanim to zobaczę. *Trujący ogród.* Takie słowa spodziewałam się zobaczyć.

Napis brzmiał jednak inaczej: „Ogród ziołowy”.

– Ziołowy – rzuciła Sloane, gdy do nas podeszła. – Nie wymaga przesadnej pielęgnacji ani bogatej gleby. Jako ściółka w tego typu ogrodach bardzo dobrze sprawdza się żwir.

Nie czekając na zaproszenie, Sloane sforsowała bramę. Lia poszła za nią.

Dean spojrział na mnie.

– Myślisz, że to przypadek, że Nightshade dorastał w miejscowości z ogrodem ziołowym i – Dean odwrócił głowę w stronę pobliskiego budynku – muzeum zielarstwa?

Po plecach przeszedł mi dreszcz. Nightshade wybrał na swoją broń truciznę. Istniała cienka linia pomiędzy wykorzystaniem roślin w celach medycznych, a stosowaniem ich ze skutkiem śmiertelnym.

– Nie chcę wam przerywać romantycznej chwili – rzucił Michael, siląc się na dowcip. Poklepał nas oboje po ramionach i poszedł w stronę ogrodu, ale sposób, w jaki spojrział do tyłu, świadczył o tym, że zauważył narastający we mnie niepokój.

– Jeśli wydaje się wam, że ten ogród jest niezły – krzyknął ktoś – to powinniście wejść dalej.

W drzwiach muzeum zielarstwa stał starszy człowiek – na moje oko około siedemdziesiątki. Był niski i krępy, miał okrągłe okulary i głos niepasujący do wyglądu: głęboki, szorstki i kompletnie nieświadczący o chęci zaproszenia nas dalej.

Za nim pojawił się znacznie młodszy mężczyzna. Mógł mieć jakieś dziewiętnaście czy dwadzieścia lat. Jasnoblond włosy miał zaczesane do tyłu, co podkreślało wdowi szpic.

– Wstęp do ogrodu jest darmowy – oznajmił zdawkowo Wdowi Szpic. – Ale wszyscy odwiedzający muzeum proszeni są o datek.

Równie dobrze mógłby postawić nad wejściem do budynku olbrzymi znak z napisem WSTĘP WZBRONIONY.

Agentka Sterling stanęła przy mnie.

– Wystarczy nam ogród – odparła.

– Jasne – wymamrotał i wrócił do budynku. Coś w nim wywoływało we mnie ten sam niepokój, który odczułam, gdy ujrzałam bramę z kutego żelaza.

– Lepiej się nie przegrzewać – poradził starszy mężczyzna, zatrzymując wzrok na Sterling. – Nawet wiosną tutejszy gorąc ma swoje sposoby, żeby się do was dobrać – dodał i podążył za Wdowim Szpicem do środka.

Sterling ubiegła mnie i Deana, zanim zdążyliśmy wygłosić komentarz:

– Przejdźcie się po ogrodzie i udawajcie, że spacer w ten piękny wiosenny dzień sprawia wam przyjemność i miejcie w pamięci to, czego się nauczyliście.

Nie chcesz, żebyśmy się śpieszyli. Żeby nie zdradzać powodu naszego przyjazdu.

Zrobiłam, jak radziła. Dziurawiec zwyczajny. Krwawnik. Olsza. Głóg. Gdy mijałam poszczególnie, opisane na tabliczkach rośliny, analizowałam pierwsze wrażenia. Instykt podpowiadał mi, że starszy z mężczyzn mieszkał w Gaither całe życie. Wdowi Szpic opiekował się nim i muzeum.

Nie lubisz turystów, ale pracujesz w muzeum. Świadczyło to albo o skonfliktowanej osobowości, albo o braku możliwości lepszego zatrudnienia.

Poszłam ścieżką zawijającą z powrotem do żelaznej bramy. Doznałam tam takiego samego déjà vu jak w chwili, gdy ujrzałam ogród po raz pierwszy.

Coś mi umyka.

Gdy przyjrzałam się sąsiedniej ulicy, namierzyłam kilku turystów, po czym przeniosłam uwagę na miejscową, która wyprowadzała psa. Skręciła za róg i zniknęła. Nie planowałam robić nic więcej, jak tylko dojść do rogu, żeby zobaczyć, co jest dalej, ale gdy zaczęłam iść, nie mogłam się zatrzymać.

Coś mi umyka.

Coś mi...

Dean mnie dogonił. Reszta nie była daleko z tyłu. Kątem oka zauważyłam naszą ochronę.

– Dokąd idziemy? – spytał Dean.

Nie szłam już za kobietą z psem. Ona poszła w jedną stronę, a ja w drugą. Urok dawnego Gaither wyparował dwie przecznice wcześniej. Teraz widzieliśmy domy – dość małe i wymagające remontu.

– Cassie – powtórzył Dean – dokąd idziemy?

– Nie wiem – odpowiedziałam.

Lia nas dogoniła.

– Kłamstwo.

Nie zdawałam sobie sprawy z tego, że kłamię, ale teraz, gdy Lia to powiedziała, zrozumiałam, że ma rację. *Wiem, dokąd idę. Wiem dokładnie.*

Frapujące uczucie *déjà vu*, głęboko niepokojące, dopadło mnie w chwili, gdy przyjechalismy do tego miasta, i nabrało teraz realnego kształtu.

– Znam to miejsce – oznajmiłam. Nie chodziło o to, że z Gaither było coś nie tak. Lecz o to, że wydawało mi się znajome.

Wiem, wyszeptała mi w głowie mama. Podobało ci się to miasto. Dom i ogródek...

W ciągu wszystkich tych lat, podczas wszystkich przeprowadzek przewinęło się sporo domów. Ale gdy stanęłam naprzeciw urokliwego budynku z niebieską okładziną i wielkim dębem rzucającym cień na cały trawnik, poczułam się, jakby ktoś chlusnął mi w twarz zimną wodą. Widziałam, jak stoję na werandzie i się śmieję, gdy mama próbuje przerzucić linę ponad gałęzią drzewa.

Podeszłam do dębu i dotknęłam zszarganego sznura.

– Byłam tu wcześniej – oznajmiłam ochryple, odwracając się do reszty. – Mieszkałam tu. Z matką.

ROZDZIAŁ 30

Nightshade urodził się w Gaither. Wiele lat później mieszkała tu moja matka. To nie mógł być przypadek.

Aż nadto świadoma wzrostu ciśnienia, zmusiłam się do przyjęcia perspektywy Mistrzów. *Każdy z was wybiera sobie ucznia. Kto wybiera Pytię?* Ruszyłam w stronę domu, a bicie serca zagłuszało wszelkie inne odgłosy.

– To nie Nightshade wybrał twoją matkę. – Głos Deana przebił się przez kakofonię w mojej głowie. – Jeśli by to... Jeśli ja bym to zrobił – powiedział, przeskakując z trzeciej osoby na pierwszą – nie czekałbym do czasu przystąpienia córki Lorelai do programu naznaczonych, żeby oznajmić o swoim istnieniu.

Zastygłam pomiędzy wspomnieniem a koszmarem. Pomyślałam o Nightshadzie – o tym, jak ramiona trzęsły mu się ze śmiechu, gdy go przepytywałam, o jego szarych, nieruchomych zwłokach. *Jeśli to nie ty wybrałaś moją matkę, istnieje spora szansa, że ta sama osoba wybrała was oboje.*

– To wszystko zmienia. – Agentka Sterling błyskawicznie wyciągnęła swój telefon. Zabrała nas tutaj, licząc, że uzyskamy jakieś informacje na temat Masona Kyle’a. O tym, kim był, z kim stał się Nightshade’em, i jak dawno temu zniknął z miasta. Nie spodziewała się bezpośredniego związku pomiędzy Gaither a Mistrzami.

Wzięłam głęboki oddech, żeby uspokoić bijące szybko serce. *Właśnie na taki przełom czekaliśmy. To nasza szansa.* Sterling doskonale o tym wiedziała. Poznałam to po niezwykłym spokoju, z jakim wypowiedziała te słowa, i po tym, że w ciągu dwóch sekund z powrotem zmieniła się w agentkę.

– Na dziewięćdziesiąt osiem procent agentka Sterling dzwoni do agenta Briggsa – oszacowała Sloane. – A na dziewięćdziesiąt pięć koma sześć procent będzie chciała nas zabrać z Gaither.

Nie możesz. W ustach mi zaschło. Nie pozwolę na to.

– Przyjechaliśmy tu szukać igły w stogu siana. – Niemożliwie spokojny głos Sterling ani na moment się nie zawahał. – I właśnie znaleźliśmy miecz. Musimy ponownie oszacować ryzyko związane z kręceniem się po Gaither. Jeśli ja i Judd postanowimy, że wyjeżdżacie, to wyjeżdżacie. Żadnych kłótni i ponownych szans. – W telefonie Briggsa musiała się włączyć poczta głosowa, bo Sterling nie powiedziała nic więcej i zakończyła połączenie.

– Uchyła się pani od dopływu adrenaliny. – Michael uważnie przyjrzał się agentce Sterling. – Dostrzegam frustrację i strach. Ale ponad tym wszystkim pod maską agentki Veroniki Sterling, czuje pani ekscytację, jak ktoś szukający wrażeń, zatrzymany na szczycie rollercoastera, balansujący na krawędzi jazdy w dół.

Agentka Sterling zignorowała jego komentarz.

– Musimy ponownie oszacować ryzyko – powtórzyła. Wiedziałam, że myśli o Laurel. O Scarlett Hawkins. O możliwych stratach i prawdziwym znaczeniu słowa „ryzyko”.

– Nigdzie się nie wybieram – oznajmiłam tonem równie stanowczym, jak spokojny był głos Sterling. Wiele lat spędziłam na strofowaniu się za dziury w pamięci, za to, że nie pamiętałam połowy miejsc, w których mieszkałam z matką, za to, że nie byłam w stanie powiedzieć policji nic, dzięki czemu udałoby się zidentyfikować człowieka lub ludzi odpowiedzialnych za jej porwanie. Nie zamierzałam opuszczać Gaither w Oklahomie bez poznania odpowiedzi: na temat mojej matki, Nightshade’a i relacji między nimi.

– Odejdę z programu, jeśli będzie to konieczne – oznajmiłam, czując, jak zaciska mi się gardło. – Ale nigdzie się nie ruszam.

– Jeśli Cassie zostaje – rzuciła buntowniczo Sloane – to ja też.

Dean nawet nie musiał mówić, że też zostaje.

– Towarzystwo Cassie uznaję za akceptowalne – skomentowała beztrąsko Lia.

– Szkoda byłoby porzucić teraz panią akceptowalną. – Michael uśmiechnął się tak, że w ogóle nie był to uśmiech. Skóra naciągnęła mu się na ślady po uderzeniu.

– Judd? – Agentka Sterling zwróciła się po wsparcie, kontrolując swój głos. Zastanawiałam się, czy Michael wyczuwa pełne spektrum emocji pod ową kontrolą. Zastanawiałam się, ile brakuje Veronice Sterling, by stała się człowiekiem, jakim była przed zamordowaniem Scarlett – kimś, kto odczuwał wszystko bardzo mocno. Kto działał bez zastanowienia.

Judd spojrzał na mnie i po kolei na resztę, po czym rzucił spojrzenie z ukosa na agentkę Sterling.

– Ronnie, jaka jest pierwsza zasada wychowywania dzieci? – spytał tonem, który przypominał mi, że sam też ją wychowywał. – Nie zabraniaj im czegoś, jeśli wiesz, że i tak to zrobią. – Skierował swe bystre spojrzenie z powrotem na mnie. – To marnotrawstwo dobrej groźby.

Minęła godzina. Agent Briggs wciąż nie oddzwonił.

Dzisiejszy dzień należy do ciągu Fibonacciego, a Briggs nie odbiera telefonu. Zastanawiałam się, czy nie jest zajęty oglądaniem miejsca zbrodni.

– Musimy ustalić pewne zasady. – Agentka Sterling zameldowała nas w hotelu w Gaither. Przydzieliła Starmansowi zadanie skontaktowania się z Briggsem, a nam dawała instrukcje. Kontrolowanymi i precyzyjnymi ruchami jeden po drugim położyła na stoliku zestaw małych metalicznych obiektów.

– Nadajniki z GPS-em – wyjaśniła. – Małe, ale spełniają swoją funkcję. Miejcie je ze sobą przez cały czas. – Poczekała, aż każde z nas weźmie jeden. Miały kształt i wielkość miętówki. – Nigdzie nie chodźcie sami, zawsze z kimś i nawet nie myślcie o porzuceniu waszej ochrony. I ostatnie... – Wyciągnęła ze swojej walizki dwa pistolety i upewniła się, że są zabezpieczone. – Wiecie, jak to się obsługuje. – Agentka Sterling spojrzała na Deana, który skinął głową, po czym przeniosła wzrok na Lię. Nie byłam pewna, czy zostali przeszkoleni z bronią, zanim jeszcze przystąpiłam do programu, czy agentka Sterling wyróżniła tych dwoje z powodu ich przeszłości.

Lia wyciągnęła rękę po pistolet.

– W rzeczy samej, wiem.

Judd przejął od agentki obydwa pistolety.

– Powiem to tylko raz. Nie wyciągacie broni, chyba że wasze życie jest bezpośrednio zagrożone.

Chociaż raz Lia powstrzymała się od komentarza. Judd dał jej jeden pistolet, drugi podał Deanowi.

– A jeśli już wasze życie jest w niebezpieczeństwie i wyciągacie broń – kontynuował niskim głosem – bądźcie gotowi jej użyć.

Pochowałeś już córkę. Dotarło do mnie znaczenie jego słów. Cokolwiek się wydarzy, nie chcesz nas stracić.

Dean chwycił podany mu pistolet, a Judd skierował wzrok na mnie, Michaela i Sloane.

– Co do reszty tego chuligaństwa, w niewielkich miastach, takich jak to, istnieją dwa rodzaje ludzi: tacy, którzy uwielbiają gadać, i tacy, którzy bardzo tego nie lubią. Trzymajcie się tych pierwszych albo wykopię was stąd tak szybko, że nawet tego nie zauważycie.

Nikt nie kwestionował słów Judda. Słyszałam w jego głosie wojskowego.

– Mamy za zadanie zbierać informacje – przetłumaczyła Sloane. – Jeśli natkniemy się na wroga...

Nie inicjować kontaktu.

ROZDZIAŁ 31

Najlepszym miejscem do znalezienia ludzi, którzy mogliby nam coś powiedzieć, była miejscowa knajpa. Ta, do której poszliśmy, znajdowała się wystarczająco daleko od historycznej dzielnicy miasta, żeby chodzili tam głównie miejscowi, ale nie na tyle, żeby nie trafiali się tam turyści. Idealnie.

NIE-JADALNIA MAMY REE. Napis nad drzwiami mówił wszystko, co musiałam wiedzieć o właścicielce lokalu.

– Jak to, Cassie – szepnęła Sloane, gdy weszliśmy do środka. – To jest jadalnia.

Kobieta po sześćdziesiątce pobieżnie spojrzała na nas zza lady, jakby usłyszała słowa Sloane.

– Można wybrać stolik – oznajmiła, gdy przestała się nam przyglądać.

Usiedliśmy przy oknie pomiędzy parą starszych ludzi grających w szachy i czwórką jeszcze starszych kobiet plotkujących przy śniadaniu. Sloane nie żartowała, gdy oznajmiła, że średni wiek mieszkańców Gaither ciągle wzrasta.

Lia i Sloane zajęły miejsca obok mnie. Dean i Michael naprzeciwko, a Sterling i Judd na hokerach przy ladzie.

– Nie mamy menu. – Kobieta, która powiedziała, żebyśmy usiedli, Mama Ree, jak przypuszczałam, postawiła nam na stoliku pięć szklanek z wodą. – Teraz mamy śniadanie. Za jakieś dziesięć minut zaczynamy lunch. Na śniadanie mamy śniadanie. Na lunch mamy lunch. Jeśli jesteście w stanie sobie wyobrazić posiłek, to ja jestem w stanie go przyrządzić, pod warunkiem że nie będzie to nic wymyślnego.

Wymówiła słowo „wymyślny” jakby to było przekleństwo.

– Poproszę placki z sosem pieczarkowym. – Południowy akcent Deana sprawił, że kobieta się uśmiechnęła.

– Z boczkiem – poprawiła go. Nie było to pytanie.

Deanowi nie trzeba było powtarzać.

– Tak, proszę pani.

– Dla mnie francuskie tosty – odezwała się Lia. Ree odchrząknęła. Najwyraźniej w jej słowniku „francuskie” było zbyt blisko „wymyślnego” – niemniej zapisała zamówienie Lii i spojrzała na mnie.

– A dla ciebie, panienko?

Te słowa coś mi przypomniały. Nie byłam tu pierwszy raz. Widziałam się w rogu z rozrzuconymi na stole kredkami.

– Poproszę placek z jagodami. Z polewą truskawkową i szejkiem o smaku oreo.

Moje zamówienie sprawiło, że niewzruszona dotąd kobieta zastygła, jakby ten zestaw był jej znajomy, podobnie jak mnie znajomy wydawał się ogród.

Nie lubisz plotkować z nieznanymi, pomyślałam. Ale może podzielisz się jakimiś ciekawostkami z kimś z Gaither.

– Pewnie mnie pani nie pamięta – powiedziałam. – Ale kiedyś mieszkałam z matką w Gaither. Nazywała się...

– Lorelai – przerwała mi Ree, po czym się uśmiechnęła. – A to znaczy, że jesteś wyrosniętą Cassie od Lorelai. – Jeszcze raz mi się przyjrzała. – Jesteś do niej podobna.

Nie byłam pewna, czy miał to być komplement, czy ostrzeżenie.

Niech coś powie, pomyślałam. O mamie. O mieście. O Masonie Kyle'u.

– Mało co pamiętam z mieszkania tutaj. Wiem, że chyba jakieś kilka tygodni, ale...

– Kilka tygodni? – Ree uniosła brwi tak wysoko, że prawie zniknęły pod siwiejącą grzywką.

– Mieszkałyście tu prawie rok.

Rok? Poczulałam się, jakby uderzyła mnie w brzuch. Mogłam sobie wybaczyć, że nie pamiętam kilku tygodni z dawno minionego dzieciństwa, ale całego roku? Cały rok mojego życia, który kilka lat temu – gdybym przynajmniej pamiętała nazwę miasta – mógł dać policji jakąś poszlakę w sprawie mojej matki?

– Byłaś wtedy mała – kontynuowała Ree. – Mogłaś mieć sześć lat. Byłaś cicha i grzeczna, nie to co moja Melody. Pamiętasz Melody?

Gdy usłyszałam to imię, przed oczami stanął mi obraz małej dziewczynki z kucykami.

– Pani wnuczka. Przyjaźniłyśmy się.

Nigdy nie miałam przyjaciół. Nigdy nie miałam domu. Taka była prawda o moim dzieciństwie.

– Co słyhać u twojej mamy? – spytała Ree.

Przełknęłam ślinę i spojrzałam w dół, na stół przede mną.

– Umarła, gdy miałam dwanaście lat.

Kolejna prawda o moim dzieciństwie, która okazała się kłamstwem.

– Och, kochanie. – Ree ścisnęła mi ramię. Następnie, jak przystało na praktyczną kobietę, która wychowała kilka pokoleń dzieci, odwróciła się i przyjęła zamówienia od Sloane i Michała.

Wiesz, czym jest żałoba, pomyślałam. Wiesz, kiedy pocieszyć, a kiedy odpuścić.

Gdy ruszyła w stronę kuchni, Michael postanowił podzielić się swoim spostrzeżeniem.

– Lubiała twoją matkę, ale też miała do niej o coś pretensje.

Jeśli razem z matką mieszkałyśmy tu przez prawie rok, to dlaczego ruszyliśmy w dalszą drogę? I co moja matka zostawiała za sobą?

Ree podała nam jedzenie i przez cały posiłek zastanawiałam się, jak ją namówić do dalszych zwierzeń. Potrzebne mi były szczegóły – o naszym życiu w Gaither i Masonie Kyle'u.

Jak się okazało, wcale nie musiałam nakłaniać Ree do dalszej rozmowy. Gdy skończyliśmy jeść, podeszła i przysunęła sobie krzesło.

– Co cię sprowadza z powrotem do Gaither? – spytała.

Morderstwo. Porwania. Wiele stuleci systematycznych tortur.

– Przywieźliśmy prochy mamy Cassie – odpowiedziała za mnie Lia. – Kilka miesięcy temu znaleziono ciało Lorelai. Cassie stwierdziła, że jest to najodpowiedniejsze miejsce.

Przyznałam już, że nie pamiętam za dużo o Gaither, ale Lia to Lia, więc Ree wierzyła w każde jej słowo.

– Cassie, kochana, jeśli mogę ci jakoś pomóc – oznajmiła z bólem Ree. – To daj znać.

– Właściwie to jest jedna rzecz. – Na taką okazję czekałam. – Jeśli to był rok, to znaczy, że nigdzie nie mieszkaliśmy dłużej. Mało co pamiętam. Wiem, że bardzo jej się tu podobało, ale zanim rozsypię jej prochy... – Zamknęłam na moment oczy, pozwalając wypłynąć na wierzch prawdziwemu smutkowi, jaki we mnie siedział. – Chciałabym spróbować przypomnieć sobie dlaczego.

Nie mogłam równać się z Lią, jeśli chodzi o kłamstwa, ale wiedziałam, jak wykorzystać prawdę. *Nigdzie nie mieszkaliśmy dłużej. Mało co pamiętam. Chciałabym przypomnieć sobie dlaczego.*

– Nie wiem, na ile mogę ci pomóc – powiedziała szczerze Ree. – Lorelai była raczej skryta. Przyjechała do miasta, żeby dać jakiś bzdurny występ z psem i kucykami. Twierdziła, że jest medium, że pomaga ludziom porozumieć się ze zmarłymi, że wróży. – Ree parsknęła. – Rada miejska nie chciała, żeby została tu długo, ale wtedy wkroczyła Marcela Waite, która ma słabość do zjawisk nadprzyrodzonych, i która znana jest z trzech rzeczy: obgadywania, bogatego i martwego męża oraz tendencji do zdręczania członków rady miejskiej, aż w końcu zgodzą się na to, czego chce.

Brzmiało to znajomo.

– Na początku twoja mama pojawiła się tu razem z tobą jakieś dwa czy trzy razy w odstępie kilku tygodni. Była młoda. Nie mogła usiedzieć na miejscu, chociaż bardzo dobrze się z tym kryła. – Ree zamilkła. – Zaproponowałam jej pracę.

– Na stanowisku kelnerki? – spytałam. Zanim Briggs zrekrutował mnie do programu, sama pracowałam jako kelnerka w barze. Zastanawiałam się, czy podświadomie wiedziałam, że moja matka robiła to samo.

Ree ściągnęła usta.

– Mam zły zwyczaj zatrudniania kelnerek, które doświadczyły przykrych rzeczy. Większość z nich przed czymś ucieka. Nigdy nie wiedziałam, przed czym uciekała Lorelai. Sama z siebie nic nie mówiła, a ja nie pytałam. Zatrudniłam ją. Dałam jej dobrą umowę na wynajem.

– Niebieski dom z wielkim dębem – stwierdziłam.

Ree kiwnęła głową.

– Moja córka ledwo co się wyniosła. Mieszkali ze mną Melody i Shane, a szkoda było, żeby dom stał pusty.

Ledwo co się wyniosła. Ton, jakim Ree wypowiedziała te słowa, nie pozostawiał wątpliwości, co miała na myśli. *Uciekła i zostawiła ci swoje dzieci.*

Łatwo było zrozumieć, dlaczego Ree miała słabość do młodej samotnej matki, która próbuje wiązać koniec z końcem, żeby wychować córkę.

Dom nie jest miejscem, Cassie. Słowa mamy siedziały mi w głowie od lat, ale tym razem usłyszałam je inaczej, bo – chociaż krótko – miałyśmy własny dom.

– Czy moja mama była z kimś blisko? – spytałam Ree, a wspomnienia były na wyciągnięcie ręki. – Umawiała się z kimś?

– Twoja mama miała słabość do przystojnych mężczyzn. – Ree próbowała zachowywać się dyplomatycznie. – Ale też znajdowały ją kłopoty.

To już nie było zbyt dyplomatyczne.

Ree spojrzała na Deana i zmrużyła oczy.

– Czy z tobą są kłopoty? – spytała.

– Nie, proszę pani.

– A z tobą? – spytała Michaela.

Uśmiechnął się tak czarująco, jak tylko potrafił.

– Zawsze.

Ree prychnęła.

– Tak myślałam.

Drzwi restauracji się otworzyły i wszedł przez nie Wdowi Szpic z muzeum zielarstwa. Ree uśmiechnęła się do niego, tak jak wtedy, gdy Dean zamówił placki z sosem.

– Pamiętasz Shane’a? – spytała mnie Ree. – Mojego wnuka.

Shane’a. Być może coś mi to mówiło, ale niczego nie byłam pewna. Ree wstała.

– Czy moja matka знаła człowieka nazwiskiem Mason Kyle? – spytałam, zanim odeszła.

Ree wpatrywała się we mnie.

– Mason Kyle? – Pokręciła głową, jakby otrząsała się ze wspomnień. – Nie słyszałam tego nazwiska od dwudziestu pięciu lat. Wyjechał z Gaither, gdy miał jakieś, bo ja wiem, siedemnaście lat? Długo przed tym, zanim do miasta przyjechała twoja mama.

Gdy Ree poszła w stronę lady – i swojego wnuka – jedna ze starszych kobiet siedząca przy stole za nami, cmoknęła donośnie.

– Takie to przykre, co przytrafiło się Kyle’om. Prawdziwa tragedia.

– Co się stało? – spytała Sloane, obracając się na krześle.

Starszy mężczyzna grający w szachy po drugiej stronie stołu odwrócił się, by na nas spojrzeć.

– Zabili ich – wymamrotał. – Tamci ludzie.

Jacy ludzie?

– Biedny Mason miał może z dziewięć lat – oznajmiła cmokająca kobieta. – Większość tu-tejszych uważa, że chłopak wszystko widział.

Wyobraziłam sobie dziecko ze zdjęcia, po czym pomyślałam o potworze, jakim się stało.

– Wystarczy. – Z tonu Ree i reakcji pozostałych dało się poznać, że jej słowo coś tu znaczyło. Kiwnęła głową i odwróciła się do wnuka.

– Shane, co mogę ci...

Zanim zdążyła zadać pytanie, Shane zauważył coś za oknem. Spiął wszystkie mięśnie, wy-parował z baru i wbiegł na ulicę.

Spojrzałam w okno. Kierował się w stronę jakiegoś tuzina ludzi idących w szeregach po czterech. *Są w różnym wieku. Pochodzą z różnych miejsc.* Wszyscy mieli białe stroje.

Shane spróbował podejść do dziewczyny, która szła na końcu, ale zastąpił mu drogę mężczyzna o gęstych, czarnych, przetykanych siwizną włosach.

– Jeśli mam zgadywać – rzuciła Lia, obserwując sytuację – to ci ludzie z przyjaznej okolicy będą emisariuszami sekty.

Tamci ludzie. Takiego zwrotu użył mężczyzna grający w szachy, mówiąc o zabójstwie w rodzinie Masona Kyle'a, do jakiego doszło ponad trzydzieści lat wcześniej.

Michael rzucił na stół trzy banknoty dwudziestodolarowe i nasza piątka ruszyła do drzwi.

– Mel. – Shane próbował ominąć szpakowatego mężczyznę. – Melody.

– Wszystko w porządku, Echo – odezwał się mężczyzna do dziewczyny, którą Shane nazywał Melody. – Daj świadectwo prawdzie.

Dziewczyna, którą niemal rozpoznawałam, tak jak wcześniej Shane'a, wystąpiła z szeregu. Patrzyła w ziemię.

– Nie jestem już Melody – oznajmiła cicho. Cienkim głosem, prawie szeptem. – Nie chcę być Melody. Moim drugim imieniem, prawdziwym imieniem, jest Echo. – Podniosła wzrok na swojego brata. – Teraz jestem szczęśliwa. Nie możesz cieszyć się moim szczęściem?

– Cieszyć się twoim szczęściem? – powtórzył Shane. Głos uwiązał mu w gardle. – Mel, nie potrafisz nawet ze mną rozmawiać bez spoglądania na niego, żeby się upewnić, czy to, co mówisz, jest właściwe. Melody, zrezygnowałaś z college'u – COLLEGE'U – żeby dołączyć do tej nieludzkiej sekty, która wykradła nam matkę. – Shane zacisnął dłonie w pięści. – Więc nie, nie mogę cieszyć się twoim szczęściem.

– Twoja matka była zagubiona – powiedział przywódca do Shane'a, brzmiał niemal przyjacielsko. – Próbowaliśmy dać jej ukojenie, zaproponować prostsze spojrzenie na życie. Gdy wybrała inną ścieżkę, byłem równie zasmucony.

– To przez ciebie wyjechała! – Shane'owi w końcu puściły nerwy.

Jego rozmówca się nie zawahał.

– Ranczo Spokoju nie jest dla wszystkich. Nie jesteśmy w stanie pomóc wszystkim, ale pomagamy tym, którym możemy. – Spojrzał na Melody tak subtelnie, że gdybym na to nie zwróciła uwagi, pewnie w ogóle bym tego nie zauważyła.

– Odnalazłam swój Spokój – wyrecytowała Melody beznamytnym głosem. Oczy miała szkliste. – W Spokoju odnalazłam równowagę. W Spokoju odnalazłam ład.

– Bierzesz coś? – spytał siostrę Shane, po czym zwrócił się do przywódcy: – Co jej podałeś? Czym ją ćpasz?

Mężczyzna przez jakiś czas wpatrywał się w niego, w końcu kiwnął głową.

– Musimy się zbierać.

– Za jakieś trzy sekundy Draco Malfoy go trzaśnie – rzucił Michael niskim głosem. – Trzy... dwa...

Shane zadał cios. Przywódca sekty wierzchem dłoni otarł krew z ust, spojrzał na chłopaka i się uśmiechnął.

Zdobycie informacji na temat Rancza Spokoju nie zajęło agentce Sterling dużo czasu. Człowiek dowodzący sektą nazywał się Holland Darby. Przez ponad trzydzieści lat wielokrotnie był podejrzewany o różne sprawy, ale nigdy niczego mu nie udowodniono.

Najwcześniejsze skargi wpłynęły ponad trzydzieści lat temu, gdy na obrzeżach Gaither zakładał komunę na Ranczu Spokoju. Według informacji, jakie uzyskała agentka, Holland Darby przyjmował pod swoje skrzydła życiowych rozbitków i włóczęgów, niemniej na przestrzeni lat udało mu się zjednać również kilka młodych, podatnych na wpływy miejscowych kobiet. *Nigdy nie miały jednak mniej niż osiemnaście lat. Nigdy nie wybierał miejscowych mężczyzn.*

Wiedziałam już o Hollandzie Darbym wszystko, co potrzebowałam wiedzieć. *Jesteś ostrożny w tym, co robisz. Gdybyś zajmował się nieletnimi, mógłbyś wejść w konflikt z prawem, a cokolwiek robisz na tym Ranczu Spokoju, ostatnią rzeczą, jakiej byś sobie życzył, jest wizyta policji. Masz na swoim Ranczu mężczyzn i kobiety, ale gdy przychodzi do miejscowych, preferujesz kobiety – im młodsze, tym lepsze, ale nigdy nieletnie.*

– Sprowadzenie Melody do miasta to test. – Ton Lii nie zdradzał, że odbierała to osobiście, że Holland Darby przywołał głęboko zakopane wspomnienia. – Darby chciał, żeby Shane ją zobaczył. Chciał, by Melody oświadczyła, że ma teraz nową rodzinę.

Im Melody ma mniej kontaktu z rodziną, tym łatwiej jest nią manipulować. Ale im częściej patrzy bliskim w oczy i wybiera ciebie, tym większej nabiera pewności, że jej nie wybaczą. I nawet gdyby chciała opuścić Ranczo Spokoju, nigdy nie mogłaby wrócić do domu.

– Najwyraźniej – rzuciła Lia, wstając – nasz hotel jest jedynie przelotnie zaznajomiony z klimatyzacją. – Zebrała włosy z szyi i odrzuciła do tyłu. – Przebiorę się w coś przewiewnego.

Jej wyraz twarzy sprawił, że nikt z nas nie chciał podawać w wątpliwość, że zmiana stroju wiąże się z temperaturą. Michael przyglądał się jej, jak odchodzi. Nieważne, jak dobrze ukrywała emocje, on był znacznie lepszy w ich odczytywaniu. *Wie, co czujesz. Wiesz, że on wie.*

Chwilę później Michael poszedł za nią do pokoju. Dobrze wiedziałam, jak to się dalej potoczy – on będzie próbował sprawić, żeby przyznała się do swoich emocji, ona wyciągnie to, co powiedział w pokoju Celine.

– Sądzę – rzuciła Sloane, przerywając ciszę – że istnieje osiemdziesiąt siedem procent szans, że Michael i Lia zaczną się do siebie dobierać albo dojdzie do innych czynności o fizyczn...

– Wróćmy do sprawy – przerwała jej agentka Sterling. – Dobrze? – Przybrała ton wykładowcy. – Wielokrotnie skarżono się na Ranczo Spokoju, gdy Holland Darby trzydzieści trzy lata temu zaczął kupować duże działki za miastem. Gdybym musiała zgadywać, powiedziałabym, że większość skarg nie miała podstaw prawnych – po prostu nikt nie chciał w okolicy włóczęgów, zbiegów i byłych narkomanów, którzy zaczęli się osiedlać na ziemiach będących dotychczas rodzinnymi farmami. – Agentka zostawiła ten temat i otworzyła najgrubszą teczkę. – Jakies dziewięć miesięcy po założeniu Rancza Spokoju miejscowy szeryf i jego ludzie rozpoczęli śledztwo w sprawie udziału grupy w morderstwie Anny i Todda Kyle'ów.

– Rodziców Nightshade'a? – spytałam. Sterling kiwnęła głową. Przez następną godzinę wraz z nią, Deanem i Sloane analizowałam wszystkie dowody, jakie dołączono do śledztwa.

Nie było tego dużo.

W tamtym czasie Anna i Todd Kyle'owie byli młodym małżeństwem z dziewięcioletnim synem. Mieszkali z ojcem Anny, Malcolmem Lowellem. Czytając między wierszami, doszłam do wniosku, że to Malcolm rozporządził majątkiem – do niego należał dom. Odmówił sprze-

daży działki Hollandowi Darby'emu, gdy ten wykupywał sąsiednie tereny. Doszło do sprzeczki między mężczyznami. Pokłócili się. Grozili sobie.

A potem jednej nocy ktoś włamał się do domu Lowella, bestialsko zamordował jego córkę i zięcia, a Malcolma brutalnie ranił, dźgając go siedemnaście razy, i zostawił, by się wykrwawił. Raport policji wykazywał, że dziewięcioletni Mason przez cały czas był w domu.

Czy słyszałaś, jak krzyczą? Czy się ukryłaś? Starsza kobieta w barze powiedziała, że większość mieszkańców Gaither uważa, że Mason Kyle widział morderstwo swoich rodziców, ale w raporcie tego nie napisano.

To Malcolm – dziadek Nightshade'a – zadzwonił po karetkę. Gdy przyjechała, był już na skraju śmierci. Przeżył. W przeciwieństwie do jego córki i zięcia. Malcolm Lowell nie był w stanie opisać napastnika, niemniej podejrzenia niemal natychmiast skierowały się ku mieszkańcom Rancza Spokoju.

– Pracowałam nad rozłożeniem tego w czasie. – Sloane wrywała z hotelowego notatnika jedną kartkę za drugą i rozkładała je na podłodze, na każdej coś notowała. Wskazała na tę najbardziej po lewej. – Trzydzieści trzy lata temu Holland Darby zakłada komunę na obrzeżach miasta. Niecały rok później zostają zamordowani Kyle'owie. Dwadzieścia siedem lat temu Mistrz Trucizny, który później wybierze Nightshade'a na swego ucznia, zabija dziewięć osób, dopełniając tym samym inicjację do grona Mistrzów.

Nadażałam za logiką Sloane: Nightshade dopełnił swoją inicjację sześć lat temu. Cykl powtarzał się co dwadzieścia jeden lat. To znaczy, że Mistrz Trucizny przed Nightshade'em dookończył inicjację dwa lub trzy lata po tym, jak Anna i Todd Kyle'owie zostali zamordowani.

Jak to się wszystko łączy?

– Wersja pierwsza – oznajmiłam. – Mistrz, który później szkolił Nightshade'a, żył w Gaither, gdy doszło do morderstw. Wiemy, że Mistrzowie faworyzują Pytie, które doświadczyły przemocy czy znęcania – możliwe, że podobne kryteria stosuje się wobec zabójców. – Zamknęłam na chwilę oczy, żeby się skoncentrować. – Poprzedni Mistrz wiedział, co zobaczył i co przeżył Mason, i wybrał go na rekruta.

Dean spojrział mi w oczy.

– Wersja druga. To ja zabiłem Kyle'ów. Nigdy mnie nie złapano, a cała sprawa była wystarczająco głośna, żeby przykuć uwagę Mistrzów, którzy zaproponowali mi dalszy rozwój. – Muśnął palcami prawej ręki moją dłoń. – Przyjąłem propozycję, nauczyłem się zabijać bez litości i tak, żeby nie zostawiać za sobą śladów.

Sloane zadrżała.

– Wiele lat później – kontynuował cicho Dean – gdy nadszedł czas, żebym sam dobrał sobie ucznia, przypominałem sobie o Masonie Kyle'u. Może nie zdawałem sobie sprawy, że był w domu, gdy wymordowałem mu rodzinę. Albo – kontynuował głosem, który nie brzmiał jak jego – pozwoliłem mu żyć. W każdym razie należy do mnie.

Zapadła cisza. Jeśli Kyle'ów zamordował jeden z Mistrzów, to rozwiązanie zagadki tego zabójstwa mogło nas doprowadzić bezpośrednio do człowieka, który rekrutował Nightshade'a.

Znajdź jednego z Mistrzów i idź za śladem.

– Wersja trzecia. – Agentka Sterling, która nie wtrącała się, gdy Dean i ja myśleliśmy na głos, dodała swój scenariusz: – Zabójca Kyle'ów zamordował rodziców Nightshade'a po to, żeby mały Mason Kyle sam stał się w przyszłości mordercą. – Wstała i zaczęła chodzić po pokoju. Nie widziałam jej jeszcze tak czymś pochłoniętej. – Znam sprawę Nightshade'a na pa-

mięć. Szukaliśmy błyskotliwego, narcystycznego mordercy, kogoś, kto odczuwał potrzebę wygrywania i wyprzedzania rywali. A mimo to podczas ostatniego przesłuchania Nightshade nie miał problemu z zaakceptowaniem wyroku śmierci, jaki wydała na niego Pytia. Nie sprzeciwiał się. Nie wystąpił przeciwko pozostałym Mistrzom, żeby się ocalić.

– Był lojalny – przetłumaczyłam.

– Można by pomyśleć, że lojalność sięga czasów dzieciństwa. – Dean spojrzął na Sterling. – Czy sprawca zaczął wprowadzać Nightshade’a w szeregi Mistrzów, gdy chłopak był jeszcze dzieckiem?

Sloane zmarszczyła czoło.

– Kyle’owie zostali zamordowani tysiąc osiemset osiemdziesiąt siedem dni przed tym, jak Mistrz Nightshade’a dokonał swych własnych zabójstw inicjacyjnych. Pomijając anomalie w kontinuum czasoprzestrzennym, wydaje się mało prawdopodobne, żeby ktoś zaczął przygotowywać na swoje miejsce następcę, jeszcze zanim sam zajął to miejsce. – Sloane pomachała rękami, co było oznaką niepokoju. Po chwili powróciła do tematu linii czasowej. – Dziewięć lat po zabójstwie rodziców Mason Kyle wyjechał z Gaither i nigdy nie wrócił. To znaczy, że zrobił to jakieś dwadzieścia cztery lata temu. Dwanaście lat później do miasta przyjechała Cassie z mamą. – Sloane spojrziała na mnie swymi błękitnymi oczami. Wiedziałam, że oblicza, jak bardzo zaboli mnie jej dalszy wywód.

Postanowiłam ją wyręczyć.

– Sześć lat po tym, jak razem z mamą wyjechałyśmy z Gaither, Nightshade zabił dziewięć osób i zasiadł przy stole Mistrzów. Niecałe dwa miesiące później porwano moją matkę.

Moja mama i Nightshade mieszkali w tym samym mieście, ale minęli się o ponad dekadę. Ale jeden albo więcej Mistrzów musiało się im przyglądać. *Dużo pamiętasz. Masz oko do wynajdowania potencjalnych uczniów. I potrafisz być bardzo, bardzo cierpliwy.*

– Jeśli założymy, że napaści na Kyle’ów dokonał ktoś powyżej szesnastego roku życia – oznajmiła Sloane – nasz enes musi być pod pięćdziesiątkę. A najprawdopodobniej dużo starszy.

Pomyślałam o wszystkich tych starszych ludziach w barze, o starszym mężczyźnie, który zapraszał nas do muzeum zielarstwa.

– Musimy się dowiedzieć, czego policja nie umieściła w aktach – oznajmił Dean. – Poznać plotki. Teorie.

– Macie szczęście – odpowiedziała Lia, wchodząc z powrotem do pokoju – bo plotki to moja specjalność. – Miała na sobie długą czarną spódnicę i top z falbanami opadającymi jej na ramiona. Pomalowała oczy grubym ciemnym eyelinerem, a na nadgarstki włożyła miedziane bransolety, szerokie na pięć centymetrów. – W skali od jednego do dziesięciu – rzuciła – jak bardzo wyglądam na medium?

– Sześć koma cztery – odpowiedziała bez wahania Sloane.

– Medium? – spytałam. Nie byłam pewna, czy chciałam wiedzieć, dokąd to zmierza.

– Przedyskutowałam z Lią naszą rozmowę z Ree w Nie-Jadalni – oznajmił Michael, podchodząc do Lii z tyłu. Po jego twarzy domyśliłam się, że oprócz rozmowy robili też inne rzeczy. – I oboje zwróciliśmy uwagę na to, że Ree wspomniała coś o wdowie-plotkarze ze słabością do zjawisk nadprzyrodzonych.

Lia spojrziała na mnie i uniosła brew. Znałam ten gest. Nie wróżył nic dobrego.

– Nie ma mowy – rzuciłam. – Spędziłam większość dzieciństwa, udając, że moja mama jest medium. Nie będę tego powtarzać.

Sloane spojrzała najpierw na mnie, potem na Lię i z powrotem na mnie.

– Istnieje bardzo duże prawdopodobieństwo – wyszeptała – że Lia powie ci, że kłamiesz.

*M*ogło być gorzej, pomyślałam, gdy poprawiałam na klapie kurtki przypinkę z kamerą. Lia nachyliła się, żeby zadzwonić do drzwi lokalnej plotkary. *Nasza wykrywaczka kłamstw mogła zrealizować swoje pomysły w dużo bardziej niszczyielski sposób.*

– W czym mogę pomóc? – Kobieta, która nam otworzyła, była po pięćdziesiątce. Miała jaskraworude włosy, które nie wyglądałyby naturalnie, nawet gdyby była młodsza o dwadzieścia lat. Do określenia jej stroju można by użyć takich słów, jak „obcisły” i „blyszczący”.

Nawet do chodzenia po domu malujesz się jaskraworóżową szminką. Dom jest klasyczny i subtelny – czyli dokładnie nie taki jak ty.

– Jeśli pani to Marcela Waite, to chyba my możemy pomóc pani – wymamrotała Lia.

Tylko naturalna umiejętność kłamania jednej z naznaczonych mogła zaprowadzić nas tak daleko. Jakkolwiek mi się to nie podobało, przejęłam pałeczkę:

– Nazywam się Cassie Hobbes. Znała pani moją matkę, Lorelai. Pomogła pani porozumieć się z ukochanymi po drugiej stronie.

W oczach Marceli zabłyśły iskierki rozpoznania.

– Czterdzieści cztery procent osób o zdolnościach parapsychologicznych wierzy w istnienie UFO – wyaplała Sloane. – A dwa razy więcej w życie pozaziemskie.

– Świat duchowy przemawia do Sloane w liczbach – oznajmiła uroczyście Lia.

– W pani ogródku zakopane są cztery psy. – Sloane odchyliła się do tyłu na swych obcasach. – I w zeszłym roku wymieniła pani na dachu czterysta siedemdziesiąt dziewięć gontów.

Marcela przyłożyła rękę do piersi. Najwyraźniej nie dotarło – i nie dotrze – do niej, że Sloane po prostu dobrze radziła sobie z matematyką i była niesamowicie spostrzegawcza.

– Macie dla mnie wiadomość? – spytała Marcela z błyskiem w oczach.

– Moja matka zmarła kilka lat temu – odparłam zgodnie z wersją, którą opowiedzieliśmy Ree. – Przyjechałam do Gaither, żeby rozsypać jej prochy, ale zanim to zrobię...

– Tak? – spytała Marcela na wstrzymanym oddechu.

– Jej duch chciał, żebym tu przyszła i odczytała pani przyszłość.

Jestem okropna.

Marcela Waite poczęstowała nas herbatą i usiadła po przeciwnej stronie stołu w jadalni. Wyparłam poczucie winy i zmusiłam się, żeby zamiast tego skupić się na tym, co istotne. *Zachowanie. Osobowość. Środowisko.*

To był dom twojego męża. On miał pieniądze. Ty nie. Nigdy nie zmuszał cię, żebyś się zmieniła i tego nie zrobiłaś – ale również nie zmieniłaś wnętrza jego domu. Instynkt podpowiadał mi, że go kochała.

– Jesteś bardzo uduchowioną osobą – oznajmiłam, czując się jak moja matka, pierwszy raz od długiego czasu. – Wyczuwam, że sama otrzymałaś dar.

Większość ludzi lubi myśleć, że kieruje się instynktem, a praca medium w dziewięćdziesięciu procentach polega na wmawianiu klientom tego, co chcą usłyszeć.

– Miewałaś sny – kontynuowałam. – Opowiedz mi teraz o nich.

Gdy nasza gospodyni zaczęła opisywać swój sen z zeszłej nocy, zaczęłam się zastanawiać, jak moja matka mogła zajmować się tym przez lata.

Robiłaś to, co musiałaś, pomyślałam. *Robiłaś to dla mnie*. Ale gdzieś głęboko musiałam też przyznać, że *lubiłaś się w to bawić*. *Lubiłaś mieć władzę*.

Chwilę zajęło mi spostrzeżenie, że Marcela przestała mówić.

– Istnieją dwie strony snu, który opisałaś – odpowiedziałam automatycznie. – Odwzorowują one dwie różne ścieżki i decyzję, jaką musisz podjąć.

Cała sztuczka polegała na tym, by wyrażać się możliwie niejasno, aż klient sam dawał wskazówki co do dalszego postępowania.

– Nowe czy stare – kontynuowałam. – Przebaczyć czy nie. Przeprzić czy milczeć. – Marcela nie reagowała, więc weszłam na bardziej osobiste tematy. – Zastanawiasz się, czego chciałby twój mąż.

To zapoczątkowało prawdziwą powódź.

– Jego siostra była dla mnie strasznie niemiła! Patrzy na mnie z góry, a sama ma już czwartego męża!

Siostra twojego męża zawsze uważała, że nie jesteś dla niego wystarczająco dobra – i dała ci to odczuć już na samym początku.

Sloane odchrząknęła.

– Marcela to żeńska forma Marcelego. Obchodzi imieniny trzydziestego pierwszego stycznia i dwudziestego ósmego lipca. Istnieją dwie święte katolickie o tym imieniu.

Marcela wciągnęła powietrze.

– Mój Harold miał urodziny dwudziestego ósmego lipca. – Zmarszczyła brew. – Chciałby, żebym więcej chodziła do kościoła? Żebym przebaczyła jego siostrze?

Lia potraktowała to jako zachętę.

– Kieruj się miłosierdziem – oznajmiła, wpatrując się w coś odległego. – Harold tu jest. Jest z nami. – Złapała mnie za rękę i skierowała poważne spojrzenie na Marcelę Waite. – Chce, żebyś wiedziała, że on wie, jaka może być jego siostra.

– Nie dostrzegaliśmy tego, gdy jeszcze żył – dodałam, rozwijając nieco stwierdzenie Lii, tak by było bardziej spójne z moim profilem Marceli. – Ale dopiero teraz wszystko widzi. Wie, że jest ciężko, ale liczy, że jej przebaczysz. Ponieważ wie, że jesteś do tego zdolna.

– Tak powiedział? – Spytała łagodnie Marcela.

– Nie mówi dużo – odpowiedziałam. – Jako duch wcale nie musi.

Marcela zamknęła oczy i kiwnęła głową. *Potrzebowałaś usłyszeć, że cię wspiera. Potrzebowałaś przypomnieć sobie, że też cię kochał*.

Prawie mogłam uwierzyć, że robiłyśmy tu coś dobrego, ale wtedy Lia wygięła plecy, wykrzywając ciało w nienaturalnej pozycji.

– Pomocy – zaskrzeczała Lia, jakby drapała paznokciami o tablicę. – Nie mogę znaleźć syna. Jest tu krew. Strasznie dużo krwi...

Ścisnęłam ostrzegawczo rękę Lii. Nie tak chciałam skierować rozmowę na morderstwo Kyle'ów, ale Lia – w swoim stylu – nie pozostawiła mi zbyt dużego wyboru.

Musiałam się zmuszać, żeby nie wywrócić oczami.

- Przedstaw się, duchu – rzuciłam.
- Anna – wysyczała Lia. – Nazywałam się Anna.

ROZDZIAŁ 34

Na szczęście dla nas Marcela Waite – jak większość plotkar i wielbicielek złotych leginów z lamy – miała dobre wycucie melodramatyczne. Byłam prawie pewna, że podobało jej się wystąpienie Lii nawet bardziej niż rozmowa z jej martwym mężem.

– To musiała być Anna Kyle – powiedziała Marcela, stukając czerwonymi paznokciami o brzeg filiżanki z herbatą. – Miałam dziewiętnaście lat, gdy razem z mężem zostali zamordowani. Biedaczka.

– Co się stało? – spytałam. Kontynuowaliśmy przedstawienie. Teraz był czas na występ lokalnej plotkary.

– Anna Kyle została zadżgana na śmierć we własnej kuchni. Tak samo jak jej mąż – oznajmiła uspokojonym głosem. – A ojciec Anny ledwie uszedł z życiem.

– A jej syn? – spytałam. – Mówiła, że nie mogła znaleźć swego syna.

– Był tam – powiedziała nam Marcela. – Wszystko widział. – Powróciło stwierdzenie, jakie słyszeliśmy przy obiedzie, ale nie zgadzało się z oficjalnym raportem, na jaki trafiła agentka Sterling. – Moim zdaniem coś z nim było nie tak. Chuligan, wszędzie biegał z dziećmi tych ludzi.

Zanotowałam w pamięci odwołanie do „tych ludzi”. Na przyszłość.

– To okropne – stwierdziła półgłosem Lia. – To cud, że morderca pozostawił chłopca przy życiu.

Marcela ściągnęła usta. Nawet bez Michaela mogłam rozpoznać po jej spojrzeniu, że jest na granicy powiedzenia czegoś, czego nie powinna.

– Nie zawracam sobie głowy plotkami – wykręciła się – ale niektórzy mówią, że mały Mason znał mordercę. Niektórzy uważają, że nie tyle był świadkiem... – Ściszyła głos do szeptu. – Sądzą, że patrzył.

Sloane zmarszczyła czoło.

– Dlaczego mieliby tak myśleć?

Marcela nie próbowała nawet się opierać.

– Mówiłam o ojcu Anny? Został wielokrotnie dźgnięty nożem, musiał mieć operację, a gdy się obudził, powiedział policji, że nie widział napastnika.

– Ale? – odpowiedziała Lia.

– Ale po tym wszystkim Malcolm Lowell nie chciał już mieć do czynienia ze swoim wnukiem. Nie chciał opiekować się własnym potomkiem, nawet nie mógł na niego patrzeć. Stary Malcolm nigdy już się do niego nie odezwał.

Domyślałam się, jak się to rozegrało w małym miasteczku, jak się to rozegrało dla Nightshade'a. *W pierwszym odruchu wszyscy ci współczuli. Ale po tym, jak twój dziadek się obudził, po tym, jak*

upierał się, że nie widział napastnika, ludzie zaczęli zadawać pytania. A co, jeśli kłamał? Co, jeśli kogoś ochraniał?

Co, jeśli chronił ciebie?

– Co się stało z Masonem? – spytała Sloane. Przebierała dłońmi po kolanach. – Jego rodzice zginęli. Dziadek go nie chciał. Gdzie się udał?

Pytanie było dość osobiste dla Sloane.

– Miejscowa para przygarnęła chłopaka Kyle'ów – oznajmiła Marcela, upijając łyk herbaty. – Hannah i Walter Thanes.

– Czy wciąż mieszkają w Gaither? – spytała mimochodem Lia.

Marcela odstawiła filiżankę na tacę.

– Hannah zmarła kilka lat temu, ale Walter wciąż tu mieszka. Prowadzi muzeum zielarstwa na Main Street.

Ty

Wiesz, że nie powinnaś cieszyć się chwilami ciszy. Wiesz, że nie powinnaś patrzeć, jak Laurel śpi, ani myśleć o niej – nawet przez chwilę – że jest dzieckiem.

– Wygląda na spokojną, prawda? – Głos Piątki jest niczym sól sypana na ranę.

Trzyma nóż.

– Co tu robisz? – Czasami warto być wyniosłą i przypominać tym sadystom, że może i jesteś zdana na ich litość, ale oni są zdani na twoją.

– Dowiedziałem się bardzo ciekawych rzeczy od starego przyjaciela.

Nie chwytasz przynęty.

Piątka uśmiecha się w odpowiedzi na twoją ciszę.

– Wygląda na to, że w Gaither pojawiło się FBI. – Przeciąga palec po ostrzu noża. Lekko. Ostrożnie.

Patrzysz na niego.

– To nie moja sprawa.

– Twoja – odpowiedział. Przcisnął ostrze do opuszki palca i rozkrwawił ją. – Gdy na scenie pojawia się Cassie.

S potkaliśmy się z pozostałymi na zewnątrz muzeum zielarstwa.

– Sterling ma wątpliwości, czy wysłać nas na linię frontu, Judd wygląda tak jak zawsze, gdy myśli o Scarlett, a agent Starmans desperacko potrzebuje iść do toalety – oznajmił Michael, półszepem, Lii i mnie. – Jeśli miałybyście wątpliwości.

Spojrzałam na agenta Starmansa, który nagle przeprosił i się od nas odłączył. Judd sięgnął do tylnej kieszeni, wyciągnął sfatygowany skórzany portfel i podał Sloane pognieciony banknot dwudziestodolarowy.

– Datek – powiedział. – Na muzeum.

Gdy Sloane chwyciła banknot, spojrzałam w oczy agentce Sterling.

Nie podoba ci się, że mam ważny powód, żeby zadawać pytania. Nie podoba ci się, że mieszkańcy Gather będą ze mną rozmawiać. Ale najbardziej nie podoba ci się, że wystawianie nas na pierwszy front nie jest dla ciebie takie nieodpowiednie, jak powinno.

Dean otworzył drzwi muzeum, po czym przytrzymał je dla agentki Sterling.

– Pani przodem – powiedział. Postronny obserwator mógłby uznać ten gest za południową szarmanckość, ale ja dostrzegłam w tym niewypowiedzianą obietnicę: to ona prowadzi, a my będziemy się słuchać.

Sterling weszła pierwsza, potem my.

– Dzień dobry. – Walter Thanos stał za ladą i wyglądał na taki sam zabytek, jak wszystko inne wokół.

Sloane wyciągnęła banknot od Judda. Thanos wskazał głową drewniane pudełko na ladzie. Zmusiłam się, żeby odwrócić wzrok od człowieka, który wychował Nightshade’a, i postanowiłam zapoznać się z półkami.

Jedną ścianę zajmowały setki butelek z wyblakłymi etykietami. W witrynie, przed zlewkami laboratoryjnymi z poszarzałego szkła leżały stare, zardzewiałe narzędzia. Na ladzie pod nimi znajdowała się oprawiona w skórę książka o pozólkłych kartkach i wyblakłym przez lata atramencie. Gdy przeczytałam ręcznie napisany tytuł, nabazgrołony na górze, serce prawie mi stanęło.

Wpis do rejestru trucizn – 1897.

Pomyślałam o Nightshadzie, o truciźnie, jakiej użył do zabicia Scarlett Hawkins: niewykrywalnej, nieuleczalnej i bolesnej. Udało mi się przestać trząść, gdy ktoś rzucił cień na stronę.

– Żeby kupić medykamenty, które mogą okazać się trujące, pacjenci musieli podpisać odbiór. – Walter Thanos sunął palcem po wpisach w rejestrze. – Laudanum. Arszenik. Belladonna.

Zmusiłam się, żeby na niego spojrzeć.

Thanos uśmiechnął się łagodnie.

– Linia pomiędzy lekarstwem a trucizną jest bardzo cienka.

To stwierdzenie do ciebie przemawia. Niemal natychmiast zaczęłam pracować na najwyższych obrotach. *Trucizny cię fascynują. Przygarnąłeś Nightshade'a, gdy był jeszcze dzieckiem.*

– Czy muzeum działało kiedykolwiek jako apteka? – spytała agentka Sterling, odciągając ode mnie uwagę naszego podejrzanego.

Thanes splótł dłonie, gdy przechodził w jej stronę.

– Och, tak. Mój dziadek prowadził aptekę w Gaither jako młody człowiek.

– Już wtedy była to zanikająca sztuka – odpowiedziała półgłosem Sterling.

Udało jej się nawiązać z nim kontakt. Spodobała mu się i chciał z nią rozmawiać.

– Niezła gromadka – skomentował.

– Siostrzenica i jej znajomi – odpowiedziała gładko Sterling. – Cassie mieszkała tu z matką, gdy była młoda. Kiedy dowiedziałam się, że planują wyprawę, pomyślałam, że przyda im się opieka kogoś dorosłego.

Lia podeszła do mnie ukradkiem, sprawiając wrażenie bardzo zafascynowanej staroświecką skalą o kolorze i teksturze zardzewiałej jednocentówki.

– Zabawne – odezwała się do mnie pod nosem nasza wykrywaczka kłamstw. – Ta część o opiece dorosłego to prawda.

Za plecami usłyszałam, jak Thanes przetwarza słowa Sterling:

– To by znaczyło, że jesteś siostrą Lorelai.

Coś ścisnęło mnie w brzuchu na dźwięk imienia mojej matki. Chciałam się do niego odwrócić, ale stopy miałam jak przyklejone do podłogi.

Znałeś moją matkę.

– Ma pan dzieci? – spytała agentka Sterling całkowicie naturalnym i konwersacyjnym tonem. Przeszłam wzdłuż zewnętrznej ściany i odwróciłam się, żeby móc zerknąć na reakcję mężczyzny.

– Gniew – wyszeptał mi do ucha Michael po tym, jak zaszedł mnie od tyłu. – Gorycz. Tęsknota. – Zamilkł na chwilę. – I wina.

Michael wymienił winę na końcu, co oznaczało, że to była najslabsza z tych emocji. *Bo przytępiła się z czasem? Czy dlatego że nie jesteś w stanie odczuwać więcej niż żal?*

– Miałem syna. – Odpowiedź starszego mężczyzny była mrukliwa i zwięzła. – Masona. Odszedł, gdy miał jakieś siedemnaście lat. Złamał mojej żonie serce.

Spojrzenie na Lię upewniło mnie, że w dotychczasowych stwierdzeniach nie dostrzegła kłamstwa.

– Masona – powtórzyłam, starając się najlepiej, jak umiałam, udawać ciekawską nastolatkę. Celowo się zawahałam, po czym rzuciłam: – Dziś rano u Ree słyszałam to i owo. – Odwróciłam wzrok, sugerując niepewność. – O morderstwie Anny i Todda Kyle'ów.

– Cassie! – upomniała mnie „ciocia”, potęgując wrażenie, że jestem dzieciakiem, który właśnie przekroczył pewną granicę.

– To było straszne. – Thanes zacisnął palce na staroświeckiej butelce oznaczonej czaszką. – Nigdy nie obchodził mnie ojciec Anny. Ożenił się z miejscową dziewczyną, ale nie próbował nawiązać kontaktu z mieszkańcami miasteczka. Żona mu umarła, gdy Anna miała jakieś sześć lat, więc wychował dziewczynkę sam w swoim wielkim domu na wzgórzu. Od początku uważał się za kogoś lepszego. – Mężczyzna pokręcił głową, jakby próbując otrząsnąć się

ze wspomnień. – Malcolm całkowicie nas ignorował, ale starł się z Hollandem Darbym i jego wyznawcami. To nigdy nie kończy się dobrze.

Spojrzałam na agentkę Sterling, jakbym kalkulowała ryzyko powstrzymywania się przed dalszą rozmową.

– Anna i Todd Kyle'owie zostali zamordowani. A ich syn... Mason... – Thanes zamknął oczy. – Mason był dobrym chłopakiem.

Zważywszy na kierunek rozmowy, widziałam dwa możliwe oblicza Waltera Thanesa. Pierwsze ukazywało starszego człowieka starającego się wychować chłopaka z traumą. Jednak gdy dzieciak wystarczająco dorósł, podziękował opiekunowi, nawiewając z Gaither. Drugie przedstawiało świetnego aktora, którego żal miał mniej wspólnego z chłopakiem opuszczającym miasto, a więcej z człowiekiem, jakim stał się Mason Kyle.

Nightshade zawiódł Mistrzów.

Nightshade został złapany.

Nightshade stał się problemem.

Z zamyślenia wyrwał mnie dźwięk dzwonka ogłaszający otwarcie frontowych drzwi muzeum. Instynktownie obróciłam się tyłem do wejścia i oglądałam kolejną półkę ze starociami.

– Walter. – Męski głos, który powitał Thanesa, brzmiał łagodnie i przyjemnie dla ucha.

– Darby. – Thanes nie wysilił się w odpowiedzi. – W czym mogę ci pomóc?

Darby, pomyślałam, zadowolona, stałam do niego plecami. *Holland Darby?*

– Słyszałem, że Shane wpadł na mojego ojca. – Te spokojnie wypowiedziane słowa rozjaśniły mi sytuację. Mężczyzna najwyraźniej był synem Hollanda Darby'ego. – Liczyłem na to, że uda mi się z nim porozmawiać.

– Na pewno Shane'a ucieszyłaby pana troska, doktorze – stwierdził Thanes. Ton jego głosu sugerował coś zupełnie przeciwnego. – Ale dałem mu wolne. Powiedziałem, żeby się uspokoił i wrócił później.

Odpowiedź Darby'ego była ostrożna.

– Naprawdę nie chciałbym, żeby Shane odpowiadał za napaść. Obaj wiemy, że mój ojciec jest w stanie go sprowokować i wnieść przeciw niemu oskarżenie.

Nastąpiła długa chwila ciszy, po której Walter Thanes nagle zmienił temat.

– Państwo tutaj pytali o Masona. O to, co się stało z Anną i Toddem Kyle'ami. Może to nie mnie powinni pytać.

Przypomniałam sobie, co Marcela Waite opowiadała o tym, że Mason Kyle bawił się z dziećmi „tych ludzi”.

Przyjaźniłeś się z Masonem. Mój mózg działał na pełnych obrotach, gdy się odwróciłam, by spojrzeć na Darby'ego. Agentka Sterling podeszła do przodu, przyciągając jego uwagę, z nim mógłby spojrzeć na mnie.

Miał równie ciemne włosy, jak jego ojciec, chociaż gęstsze i bez śladów siwizny. Oczy jasnoniebieskie, prawie przezroczyste. Oceniałam, że jest po czterdziestce. Nic z tego nie tłumaczyło, dlaczego wbijałam sobie paznokcie w dłonie od chwili, gdy go zobaczyłam.

Ścisnęło mnie w żołądku. Zaszło mi w ustach i nagle nie stałam w muzeum. Stałam przy huśtawce linowej i przyglądałam się młodszej wersji tego człowieka, jak się śmieje, obejmuje mamę w pasie i sadza ją na balustradzie werandy. Też się śmiała.

Otrząsnęłam się z tego wspomnienia akurat na czas, by usłyszeć, jak mężczyzna się przedstawia.

– Kane Derby. – Wyciągnął rękę do agentki Sterling. – Jestem miejscowym lekarzem, a jak zapewne się już pani domyśliła, mój ojciec nie jest tu szczególnie lubiany.

Kane. Zafiksowałam się na tym imieniu. Słyszałam, jak moja mama je wymawia. Widziałam, jak stoi w świetle księżycy, trzymając go za rękę.

– Pytała pani o Masona Kyle’a – kontynuował Kane tak spokojnie, że znać było po nim lekarza. – Bawiliśmy się, gdy byliśmy dziećmi, ale kontakt nam się urwał po tym, jak zamordowano jego rodziców.

Powinłam była spojrzeć na Lię, żeby wiedzieć, czy Kane Derby mówił prawdę. Powinłam była go profilować.

Ale tego nie robiłam.

Nie byłam w stanie.

Czując, że zaraz nie wytrzymam, przepchnęłam się obok Lii, Michaela i Deana. Świat mi się zamazywał, gdy wybiegłam na zewnątrz.

ROZDZIAŁ 36

Moja matka nigdy nie była z tych, co to zakochują się po uszy. Związała się z moim ojcem, gdy była nastolatką, chciała opuścić dom nadużywającego przemocy ojca. Kiedy się dowiedziała, że jest w ciąży, uciekła. Nie tylko od swojego ojca, ale też od mojego.

Gdy Dean, a potem Lia, Michael i Sloane wyszli za mną, mogłam myśleć tylko o tym, że Kane Darby trzymał moją matkę za rękę. Tańczył z nią w świetle księżycy.

Dzięki niemu się uśmiechała.

Twoja mama zawsze miała słabość do przystojnych mężczyzn. Słowa Ree wybrzmiewały mi w głowie. Ale też znajdowały ją kłopoty.

Próbowałam przypomnieć sobie coś, cokolwiek, o relacji mojej matki z synem przywódcy sekty, ale nic nie przychodziło mi do głowy. Czas spędzony w Gaither był w mojej pamięci czarną dziurą.

Zadałam podstawowe pytanie: *Co takiego moja podświadomość chce przede mną ukryć?*

Przeszłam przez ulicę. Zdawałam sobie sprawę, że inni trzymają się blisko, że ponownie pojawił się agent Starmans i utrzymywał dyskretny dystans.

– Zgaduję, że Kane Darby ma problem ze swoim ojcem. – Michael na szczęście powstrzymał się od komentowania moich emocji. – Dobry doktor naprawdę był tak spokojny, na jakiego wyglądał. Aż do momentu, gdy wspomniał swojego ojca.

– A co z Masonem Kyle'em? – spytałam. – Co czuł Kane Darby, gdy usłyszał imię Nightshade'a?

– Czasami pewne emocje są w stanie zamaskować inne. – Michael zamilkł. – Dostrzegłem w nim gniew, winę i lęk. Jeśli coś jeszcze było ukryte pod spodem, to ten konkretny zestaw emocji jest czymś, co Kane Darby odczuwał już wcześniej. Te trzy emocje przeplatają się w nim, a gdy się pojawiają, to wszystkie razem.

– Gniew, ponieważ ktoś inny kontroluje sytuację. – Lia wyprzedziła nas wszystkich i zaczęła iść tyłem, lekko na palcach. – Wina, ponieważ wpojono mu, że nie ma większego grzechu od nielojalności. – Odwróciła się z powrotem. – A lęk – dokończyła płynnie, ukrywając twarz – ponieważ wie, że prędzej czy później czeka go kara.

Nie mówisz o Kanie Darbym.

– Innymi słowy – przetłumaczył Michael, zachowując się, jakby Lia właśnie nie odsłoniła części ze swych najgłębszych blizn – dobry doktor ma problem ze swoim ojcem.

Kane Darby, podobnie jak Lia, został wychowany w sekcie. Biorąc pod uwagę, że wypowiedział się negatywnie o swoim ojcu, założyłam, że tak jak Lii, jemu także udało się wyrwać.

Ale nie opuściłeś miasta. Nie spaliłeś za sobą wszystkich mostów. Nie zacząłeś od nowa.

– Kane Darby i moja matka mieli romans – przyznałam. Lia była z nami szczerą. Ode mnie należało się im to samo. – Nie pamiętam za dużo, ale z tego, co udaje mi się złożyć... –

Zamknęłam oczy, wyobraziłam sobie wyraz twarzy matki, a gardło miałam ściśnięte. – Może i go kochała.

Nastąpiła cisza, po czym odezwała się Sloane.

– Licząc recepcjonistę i inne przypadkowe spotkania, w ciągu ostatnich trzech godzin rozmawialiśmy z tuzinem mieszkańców Gaither. I spośród wszystkich, z którymi rozmawialiśmy czy których widzieliśmy, znaleźliśmy tylko jedną osobę, która miała bliskie powiązania zarówno z Nightshade'em, jak i z matką Cassie.

Kane Darby. Próbowałam przypomnieć sobie cokolwiek, jakąkolwiek sytuację z czasów dzieciństwa, nieważne, jak małą.

– Kane Darby miał jakieś dziesięć lat, gdy zamordowano rodziców Nightshade'a – skomentował Dean.

– A ja miałam dziewięć – odpowiedziała swobodnie Lia – gdy zabiłam człowieka. Dzieci są zdolne do potwornych rzeczy, Dean. Wiesz o tym.

Czasami, pomyślałam, patrząc na świat oczami Lii, trzeba stać się potworem, by przetrwać.

Pomyślałam o Laurel, trzymanej w niewoli razem z moją matką; o Kanie Darbym, dorastającym pod rygorem swego ojca; o Nightshadzie, którego rodziców zamordowano w ich własnym domu. Potem pomyślałam o dziurach w swej pamięci, o tym, jak wiele z tego, co wiedziałam o własnym dzieciństwie, okazało się kłamstwem.

– Potrzebujemy więcej informacji o Kanie Darbym – powiedziałam, a żołądek mi się ścisnął, gdy mój plan nabrał kształtu. – I chyba wiem, jak to zrobić.

Ty

Powinnaś była wiedzieć, że do tego dojdzie, że Cassie będzie pamiętać. Koło się obraca. Kości zostały rzucone.

To jedynie kwestia czasu. Mistrzowie będą chcieli, żebyś wydała osąd.

Nie okazałaś słabości, gdy powiedział o przyjeździe córki do Gaither, nie pokazałaś, że słowa trafiły w czułe miejsce. Ale wiesz, że nadchodzi zmiana, że stoisz na krawędzi przemiany w kogoś innego.

Coś innego.

Gdy akolita – już nie uczeń, a jeszcze nie Mistrz – przychodzi, by zaprezentować ci swoją pracę, by dodać diament do kolekcji wokół twojej szyi, jesteś gotowa.

Ten jest młody. Chce, żebyś go podziwiała. Możesz go wykorzystać.

Słuchasz. Kiwasz głową. Kładziesz delikatnie dłoń na jego klatce piersiowej, śledzisz symbol: siedem kręgów wokół krzyża. Szepczesz akolicie do ucha.

– Jesteś potężny – szepczesz. – Będziesz najlepszy, jeśli tylko dobrze wybierzesz cele.

Oferujesz mu nieśmiertelność, jeśli okaże się godny. Jeśli będzie robił to, co mu każesz.

Lorelai zadrżałaby na twoje słowa – i twój plan. Ale Lorelai już tu nie ma. Cassie nie potrzebuje Lorelai.

Potrzebuje Pytii.

Potrzebuje potwora.

Potrzebuje ciebie.

Gdy agentka Sterling nas dogoniła, wysłała wszystkich z powrotem do hotelu. Wszystkich oprócz Deana i mnie. Powiedziałam jej, co zamierzam zrobić. Chciała, żebym podała jej plusy i minusy. Chciała, żebym wszystko jeszcze raz przeanalizowała, punkt po punkcie. Wysłuchała mnie i w końcu się zgodziła. Poszliśmy we trójkę do urokliwego niebieskiego domku, w którym spędziłam rok dzieciństwa. O ile nie będzie żadnych komplikacji i obecni mieszkańcy pozwolą mi się rozejrzeć – oraz jeśli będę miała szczęście – może coś sobie przypomnę.

Veronica Sterling pewnie w końcu będzie musiała wyjawic swoją tożsamość i skonfrontować się z Kane'em Darbym jako agentka FBI. Może trzeba będzie go przesłuchać, wypytać o Nightshade'a oraz moją matkę. Musieliśmy się dowiedzieć, z kim mamy do czynienia, a ta informacja była ukryta gdzieś głęboko w moim umyśle.

– Powiedziałbym ci, że nie musisz tego robić – wymamrotał Dean, gdy już widzieliśmy niebieski dom – ale wiem, że to nieprawda.

Mniej niż rok temu to ja byłam z Deanem w domu, w którym się wychował. Klęczałam razem z nim na ziemi, szukając na zniszczonym ogrodzeniu inicjałów jego matki. Nie pomyślałabym wtedy, że pewnego dnia sytuacja może się odwrócić.

– Może trzeba było zabrać Townsenda.

Na sugestię Deana aż podniosłam brew.

– Żeby rzucał niestosowne komentarze i rozładowywał atmosferę? Czy żeby powiedział ci, co dokładnie czuję?

Dean zastanawiał się nad odpowiedzią.

– Nie zamierzam wdawać się w dyskusję o tym, jak dobrze potrafisz o siebie zadbać.

Prychnęłam i ruszyłam w stronę werandy. Gdy wchodziłam po schodkach, drugi z nich zaskrzypiał.

– *Mam cię!* – *Skaczę z pierwszego stopnia na werandę, omijając drugi, żeby nie zdradziło mnie skrzypienie, i obejmuję mamę.*

– *Wręcz przeciwnie... – Mama podnosi mnie i odwraca do góry nogami. – Ja mam ciebie!*

– Cassie. – Głos Deana wyrwał mnie z zamyślenia. W pierwszej chwili pomyślałam, że się o mnie martwi, ale gdy spojrzałam wokół, zrozumiałam, że bardziej zajmuje go człowiek, który otworzył nam drzwi.

– Shane – rzuciłam na widok wnuka Ree. Nie spodziewałam się, że dom będzie zamieszkaany. – Nie wiem, czy mnie pamiętasz, ale kiedyś tu mieszkałam.

Shane wpatrywał się we mnie z taką samą odrazą, jak wcześniej w muzeum.

– No i?

– No i chciałabym się trochę rozejrzeć – odpowiedziałam. – Nie wiem, ile powiedziała ci twoja babcia...

Zanim skończyłam zdanie, Shane wrócił do domu. Pozwolił drzwiom się zatrzasnąć, ale nie zamknął ich na klucz. Potraktowałam to jako zaproszenie i sięgnęłam do klamki.

Gdy Shane zdał sobie sprawę, że weszłam za nim, wpatrywał się we mnie przez chwilę.

– Kiedyś nie byłaś taka odważna.

– A ty taki nietowarzystki – odpowiedziałam.

Prychnął.

– Wiesz, jak to mówią, Ruda. Wytańcz to.

Ulubione powiedzonko mojej matki. Poczulałam się, jakby poraził mnie prąd. To działa się naprawdę. Nie tyle mieszkałam tu z mamą, co zapuściłyśmy korzenie. W naszym życiu byli inni ludzie. Miałyśmy za czym tęsknić, gdy znów ruszyłyśmy w drogę.

– Chcesz się rozejrzeć? – spytał Shane. Jego gburowaty ton zelżał tylko trochę. – Nie mam zamiaru ci zabraniać. Ja tu tylko mieszkam.

Bez słowa przyjął przyzwolenie Shane'a i zaczęłam się rozglądać. *Wejście. Kuchnia. Małe kręcone schody.* Jeszcze zanim zrobiłam pierwszy krok, wiedziałam, że na górze znajdę dwie sypialnie. Gdy stanęłam w drzwiach pokoju mojej matki, kolejne wspomnienie uderzyło mnie z siłą tsunami.

Koszmar. Ciemno. Chcę do mamy. Ale mamusia nie jest sama.

– *Nie zasługuję na ciebie. – Mamusia leży odwrócona plecami do Kane'a. – Mówiłam ci, jaki jest mój ojciec. Nie mówiłam ci, że mam młodszą siostrę. Zostawiłam ją w tej dziurze i nigdy nie oglądałam się za siebie.*

Przecieram kąciki oczu. Siostrę? Mamusia nie ma siostry. Tylko mnie.

Jesteśmy tylko we troje. Mamusia, Kane i ja.

Przestępuję z nogi na nogę. Podłoga skrzypi. Kane i mama się odwracają...

Reszta wspomnienia nie jest tak żywa. Nie czułam go, nie przeżywałam ponownie, ale wiedziałam, co się stało. Wiedziałam, że moja matka i Kane odwrócili się i mnie zobaczyli. Kane schylił się i mnie podniósł. Wiedziałam, że powiedział mojej matce, że to on nie zasługiwał na nią.

Nie zasługiwał na nas.

– W porządku?

Nie byłam pewna, jak długo Dean stał za mną, ale oparłam się o niego. Chciałam poczuć jego ciepło, tak jak moja matka czuła ciepło Kane'a.

– Wiem, że moja mama i Kane byli ze sobą – oznajmiłam, szorstko, jakbym miała w ustach papier ścierny. – Nie zdawałam sobie sprawy, że on też był częścią mojego życia.

Kane Darby i moja matka nie tyle po prostu byli ze sobą, co planowali wspólne życie.

Jeśli planowałaś z nim życie, pomyślałam, wyobrażając sobie moją mamę taką, jaka była w tym konkretnym wspomnieniu, jeśli on planował życie z nami, to dlaczego odeszłyśmy? Gdy zeszłam po schodach, ścisnęło mnie w żołądku. Czułam się tak za każdym razem, gdy śniłam o garderobie mojej matki.

Nie wchodzi tam. Nie otwieraj drzwi.

Mój wzrok zatrzymał się na podłodze u stóp schodów. Serce mi przyspieszyło, ale nie pojawiło się żadne wspomnienie. Po prostu tam stałam, aż usłyszałam głośny brzęk z kuchni. Od razu ruszyłam w tamtą stronę, ale agentka Sterling mnie powstrzymała. Spojrzała na mnie ostrzegawczo, po czym sama poprowadziła nas do kuchni.

Shane stał nad zlewem, a z dłoni kapała mu krew. Na podłodze leżała rozbita szklanka.

Krew.

Idź spać, dziecinko, wyszeptał mi głos matki gdzieś z głębi pamięci. To tylko sen.

– Wypadek? – spytała agentka Sterling.

Shane zignorował ją i zmrużył oczy na mój widok.

– Nie powinnaś była tu wracać, Ruda.

– Uważaj, co mówisz – odpowiedział Dean niskim, ostrzegawczym głosem.

Shane go zignorował.

– Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebuje Gaither, są ludzie z zewnątrz kupujący to, co sprzedaje Ranczo Spokoju. Powinnaś powiedzieć to tej swojej przyjaciółce – kontynuował, a głos ociekał mu jadem – jeśli się będziecie widzieć.

Przez chwilę czułam się, jakbym oglądała tę sytuację spoza własnego ciała.

– Jakiej przyjaciółce? – spytałam.

Nie odpowiedział. Chwycił papierowy ręcznik, przycisnął go do krwawiącej dłoni i chciał przejść obok nas. Agentka Sterling go zatrzymała. Po raz pierwszy, odkąd przybyliśmy do Gaither, wyciągnęła odznakę.

– Jestem z FBI – oznajmiła. – Cofnij się i wytłumacz to, co właśnie powiedziałaś.

Shane przeniósł wzrok z odznaki na mnie i z powrotem.

– Holland Darby jest na celowniku FBI? – Z tonu jego głosu wyraźnie wynikało, że bardzo stara się nie robić sobie przesadnych nadziei.

Agentka Sterling domagała się wyjaśnień.

– A ta dziewczyna, co z tobą była? – spytał Shane. – Też jest z FBI? Czy to dlatego ona tam jest i chce do nich dołączyć? W tym mieście wieści o nowych mieszkańcach Rancza szybko się rozchodzą.

Dziewczyna, co z tobą była. Najwyraźniej nie tylko ja chciałam dowiedzieć się więcej o Kanie Darbym. Wszystkie drogi w Gaither prowadziły do naszej ulubionej sekty i nie trzeba było wcale profilowania, żeby się domyślić, która moja znajoma postanowiła pójść tym tropem.

Sama.

Ranczo Spokoju bardziej niż ranczem było zamkniętym terenem otoczonym ze wszystkich stron trzymetrowym murem. Agentka Sterling zaparkowała samochód pod główną bramą.

– Zostańcie tu – poinstruowała i wysiadła z auta.

Najwyraźniej nie myślała logicznie. Dla Deana Lia była najbliższym odpowiednikiem rodziny. Zanim sięgnął do drzwi, złapałam go za rękę.

– Wiem – powiedziałam. – Lia zrobiła coś głupiego, a ciebie nie było z nią, żeby ją powstrzymać. Teraz bierze udział w bardzo niebezpiecznej grze z bardzo niebezpiecznymi ludźmi. Ale musisz się uspokoić. Widziałeś, jak Darby postąpił z Shane’em. Chciał go sprowokować i z tobą będzie chciał zrobić to samo.

Władza. Kontrola. Manipulacja. Takim językiem przemawiał Holland Darby. Oboje z Deanem znaleźliśmy ten język aż za dobrze.

Dean zmusił się do głębokiego oddechu. Całe ciało miał spięte.

– Lia miała siedem lat, gdy jej matka dołączyła do sekty religijnej – oznajmił szorstkim głosem. – Mama Lii była nielegalną imigrantką, a po tym, co przeszła, przywódca sekty jawił się jako zbawca. – Dean zamknął oczy. – Dla Lii był czymś zupełnie innym.

Pomyślałam o tym, jak uczyła się zwodzenia. Uczyła się kłamać.

– Lia lubi miejsca położone wysoko – kontynuował łagodnie Dean – ponieważ jej matka pozwalała człowiekowi takiemu jak Holland Darby wciąć Lię w dziurze w ziemi przez wiele dni. Bo sześciolatka Lia nie była wystarczająco pokorna. Bo nie przyjmowała oferowanego jej przebaczenia. Bo nie żałowała swoich grzechów.

Dean zmusił się, żeby na tym skończyć, ale mnie kręciło się w głowie od rozważania wszelkich implikacji. Jako dziecko Lia wdawała się w pojedynki na siłę woli z człowiekiem, który przemawiał językiem władzy, kontroli i manipulacji. Człowiekiem, który łaskawie okazywał przebaczenie – jeśli zgadzałeś się, że zbawienie zależało od niego. Od chwili, gdy Lia zobaczyła „tych ludzi”, od momentu, gdy dowiedziała się o Ranczu Spokoju, stała się tykającą bombą.

Władza. Kontrola. Manipulacja. Lia zdawała sobie sprawę, że z perspektywy turystki nic nie wskóra u Hollanda Darby’ego. Ujawnienie się jako FBI również nie dałoby efektów. Ale udawanie zagubionej duszy, która potrzebuje odkupienia?

Będziesz grać w jego grę lepiej niż on sam. Dowiesz się, co ukrywa. A jeśli przyjdzie ci za to zapłacić – nieważne jak – niech tak będzie.

– Nie dam się nikomu sprowokować. – Dean starał się, jak mógł, żeby wyglądać na chłopaka, który wcale nie jest na granicy wydobycia na powierzchnię swej najmroczniejszej strony. – Ale nie zamierzam też siedzieć w aucie.

– Dobrze – odpowiedziałam, gdy przywódca sekty podszedł do bramy, przed którą stała już agentka Sterling. – Bo ja też nie.

ROZDZIAŁ 39

W czym mogę pomóc? – Głos Hollanda Darby’ego był spokojny i przyjemny dla ucha, bardziej przekonujący i magnetyczny niż głos jego syna.

Agentka Sterling nawet nie spojrzała na mnie i Deana, gdy stanęliśmy za nią.

– Przyszłam po Lię – oznajmiła. Jej ton nie zdradzał chęci do podjęcia dyskusji. Po prostu stwierdzała fakt.

– Co do tego nie mam wątpliwości – odpowiedział Darby. – Lia to bardzo specjalna młoda dama. Mogę spytać, kim dla pani jest?

Holland Darby po jednej, a agentka Sterling po drugiej stronie bramy. Stali z opuszczonymi rękami. Oboje byli nadludzko spokojni.

– Jestem jej prawnym opiekunem – dodała agentka Sterling. – Jest niepełnoletnia.

Jeśli cokolwiek wiedzieliśmy o Hollandzie Darbym, to że bardzo przestrzega prawa. Słowo „niepełnoletni” było jego kryptonitem. Agentka Sterling dobrze o tym wiedziała.

Nie chcesz rozstawać się z taką zdobyczą, ale jeśli nie ukończyła osiemnastu lat...

– Skończyłam osiemnaście lat trzy miesiące temu. – Lia stanęła za przywódcą. Miała biały top i luźne białe spodnie, była bosa, w rozpuszczonych włosach.

– Lia. – Dean nie powiedział nic więcej, ale to pojedyncze słowo było pełne przestrogi.

– Przykro mi – odpowiedziała łagodnie. – Wiem, że sprawia ci to ból. Wiem, że chcesz, żeby było lepiej, żeby było inaczej, ale to niemożliwe. Nie dla kogoś takiego jak ja.

Mistrzyni kłamstw wplatała w swe słowa prawdę. Lia powiedziała „nie dla kogoś takiego jak ja” i dokładnie to miała na myśli.

– Ja wierzę, że może być lepiej – odpowiedział jej Holland Darby. – Dla każdego, nawet dla ciebie.

Nawet dla ciebie. Te słowa zaprzeczały łagodności w jego głosie. Już próbował wywierać na nią wpływ, wmawiając jej, że jest kimś gorszym, że jest niegodna. Ale on będzie w nią wierzył pomimo jej niewybaczalnych wad.

Na moment Lia spojrzała mi prosto w oczy. *Doskonale wiesz, co robisz, pomyślałam. Jest lalkarzem, który lubi popsute zabawki, a ty wiesz, jak zagrać załamaną lalkę po przejściach.*

Agentka Sterling z pewnością zobaczyła to, co ja, ale nie zamierzała pozwalać jednej ze swych podopiecznych na tego rodzaju gry.

– Lia, masz dwa wyjścia. Zabierzesz stąd swój tyłek w ciągu pięciu sekund – agentka Sterling podeszła bliżej – albo bardzo nie spodoba ci się druga opcja.

Lia, jak to Lia, usłyszała w tym prawdę. Spodziewałam się, że dalej będzie pogrywać z agentką Sterling, ale zamiast tego jakby się skuliła.

Podatna na wpływy. Załamana. Słaba.

Holland Darby wyciągnął rękę.

– Proszę się uspokoić. – Stanął przed Lią, zasłaniając ją. – To proste miejsce, w którym kierujemy się prostymi zasadami. Szacunek. Spokój. Akceptacja.

Agentka Sterling przyjrzała się mu z góry do dołu i sięgnęła do tylnej kieszeni po odznakę. Dean złapał Sterling za rękę. Spojrzał na Lię, która wychynęła niepewnie zza Darby'ego. Jej każdy ruch, każdy gest zdradzający niemoc był kłamstwem.

– Mam nadzieję, że znajdziesz to, czego szukasz – stwierdził Dean. Była w tych słowach złość, ale też ukryta wiadomość. Mówił jej, że przejrzał jej plan, że wiedział, dlaczego tu jest i że nie ma to nic wspólnego ze znalezieniem spokoju, a z odkryciem, co też ukrywa Holland Darby.

Lia uśmiechnęła się smutno i wycofała za przywódcę.

– Też mam taką nadzieję.

ROZDZIAŁ 40

Na korytarzu minęliśmy stacjonującego tam agenta Starmansa. Gdy weszliśmy do pokoju, Michael uważnie się nam przyjrzał.

– Rozmawialiście z Lią – stwierdził. – Gdzie ona jest?

– Infiltruje Ranczo Spokoju. – Sterling zaadresowała te słowa do Judda, który nie wyglądał na bardziej zadowolonego z tego faktu niż my.

– Lia infiltruje sektę – powtórzył Michael i spojrział z niedowierzaniem na Deana. – I nie przyniosłeś jej tu wyrrywającej się i wrzeszczącej?

– Nie zaczynaj, Townsend. – Deanowi drgnął mięsień szczęki.

– Przyjąłem do wiadomości.

Judd zignorował narastające między nimi napięcie i zamiast tego skupił się na agentce Sterling.

– Czy Lii grozi bezpośrednio niebezpieczeństwo?

Odpowiedź agentki Sterling była równie zdawkowa, jak jego pytanie.

– Darby nie zdołałby unikać formalnych oskarżeń przez tak długi czas, gdyby wykorzystywał nowych członków, zanim przeszliby proces indoktrynacji.

Innymi słowy, tak długo, jak Holland Darby wierzył w udawaną osobowość Lii – zaginionej owieczki, potrzebującej przewodnictwa – prawdopodobnie była bezpieczna.

Na razie.

– Czy będzie ostrożna? – Judd skierował to pytanie do Deana.

– Ostrożna? – spytał z niedowierzaniem Michael. – Mówimy o tej samej Lii Zhang? Tej, która wyraża swoim partnerom niezadowolenie ze związku, stosując groźby, że przyklei ich taśmą nagich do sufitu?

– Lia wie, jak prowadzić taką rozgrywkę – odpowiedział Dean. Odwrócił się do Michaela. Mięśnie szyi i ramion miał równie napięte, jak szczękę. – Więc teraz jesteście razem?

– Słucham?

– Nie byliście razem w Nowym Jorku, kiedy szukaliśmy Celine – oznajmił Dean. – Gdy tylko zrobiło się kiepsko, odepchnąłeś Lię od siebie.

– Przyznam, że cię nie rozumiem, Redding – odpowiedział Michael, podchodząc powoli do Deana. – Czy teraz rozmawiamy o naszych uczuciach?

Zostawiając Lię na Ranczu Spokoju, Dean ryzykował wszystko. Zrobił to, ponieważ jej ufał, ponieważ zaufanie i szczerłość wobec niej w zamian za wszystkie jej kłamstwa w końcu zburzyły mur, jaki wokół siebie zbudowała. Niemniej odejście drogo go kosztowało. Ledwo trzymał nerwy na wodzy, a lekceważący ton Michaela nie pomagał.

– Nie zasługujesz na nią – oznajmił Dean niskim głosem. – Gdyby chociaż trochę zależało ci na kimkolwiek oprócz siebie, Lia nie poszłaby tam sama. W takim samym stopniu zrobiła

to TOBIE, jak DLA NAS.

– Dean – rzuciłam ostro.

Michael uniósł rękę.

– Kolorado, pozwól mu mówić. Uwielbiam, kiedy pierwszy rzuca kamieniem Ten, Który Torturował Kogoś Siedzącego w Tym Pokoju.

– Michael! – Agentce Sterling nie spodobał się jego komentarz. To ją torturował Dean, gdy był jeszcze dzieckiem. To była część planu, by pomóc jej wydostać się z rąk jego ojca.

– Powinieneś być wiedzieć – powiedział Dean przez zaciśnięte zęby. – Jeśli Lia była na skraju odłączenia się od nas, jeśli to wszystko było dla niej zbyt znajome, jeśli chciała wydostać się z własnej skóry, jeśli potrzebowała walczyć, powinieneś być o tym wiedzieć.

– Myślisz, że o tym nie wiem? – Michael stanął przed Deanem. – Myślisz, że chciałem, żeby odeszła?

Przez chwilę myślałam, że Dean rozładuje sytuację, ale wtedy wyszeptał Michaelowi do ucha:

– Myślę, że wiesz tylko, jak dostać w twarz.

W jednej chwili stali, w drugiej leżeli na podłodze.

Michael zamachnął się na Deana, który uniknął ciosu, chwycił Michaela i przygwoździł go do podłogi.

– Stop – wyszeptała Sloane. – Stop. Stop. Stop!

Milczała, od kiedy wróciliśmy, i gdy jej głos przeszedł w krzyk, Michael i Dean zastygli w bezruchu.

Nigdy wcześniej nie widziałam, jak Dean celowo prowokuje Michaela do bójki. Nigdy nie widziałam, jak walczą na serio.

– To nie jest wina Michaela. – Głos Sloane był ledwie słyszalny. – Tylko moja. – Cofała się, aż natrafiła na ścianę. – Widziałam, jak Lia wychodzi. Chciała, żebym nic nie mówiła. – Sloane wciągnęła powietrze. Środkowym palcem prawej ręki stuknęła o kciuk. Coś liczyła. Liczyła, liczyła i nie mogła się doliczyć. – Kiedy wróciliśmy, od razu się przebrała. Włożyła biały strój. Powinnam była wiedzieć. Powinnam była się domyślić.

– Sloane – powiedział łagodnie Judd. – Kochanie...

– Powiedziałam, że z nią pójdę – kontynuowała, podłapując tempo swych słów i rytm wystukiwany palcami. – Nie zgodziła się. Powiedziała... – Sloane spojrzała na podłogę. – Powiedziała, że tylko będę jej przeszkadzać.

Lia, wiedziałaś, jak bardzo to zrani Sloane. Wiedziałaś. Byłam pewna, że Lia próbowała chronić naszą najbardziej podatną na wpływy naznaczoną, ale Sloane o tym nie wiedziała. Nie zrozumiałaby tego, nawet jeśli spróbowałabym jej wytłumaczyć, co oznaczało dla Lii połączenie złości, strachu i lęku, które Michael ujrzał w Kanie Darbym.

Wiele lat później może to do ciebie wrócić w jednej chwili.

Dean nie miał racji. Tu nie chodziło o Michaela, o nas, ani o to, co wydarzyło się w Nowym Jorku. Chodziło o duchy, którym Lia nigdy nie stawiała czoła.

Wtedy zadzwonił telefon agentki. Zapewniłam Sloane, że w żadnym wypadku to nie jest jej wina, po czym skupiłam się na zachowaniu Sterling. Było oczywiste, kto dzwonił. Poznałam to po sposobie, w jaki agentka stała, po tym, jak rozprostowała ramiona, by nie dopuszczać do siebie emocji, po tym, jak wolna ręka opadała jej luźno.

– Rozumiem, że dostałeś moje wiadomości. – Sterling nie powiedziała, że Briggs powinien był zadzwonić wcześniej. Nie zapytała, dlaczego tego nie zrobił. – Lia od nas uciekła, żeby zinfiltrować miejscową sektę. – Agentka włączyła głośnik w telefonie, kolejną warstwę oddzielającą ją od Briggsa. – Jeśli przywódca coś ukrywa, Lia to znajdzie. Ale jeśli zrozumie, że dziewczyna czegoś szuka – jeśli ktokolwiek inny założy, że Lia jest z FBI – to dobrze się to nie skończy.

Przez chwilę po drugiej stronie linii zapanowała cisza.

– Czy jestem na głośnomówiącym? – spytał Briggs. Jego ton przypomniawszy mi, że w przeciwieństwie do swojej byłej żony, nie potrafił nad sobą tak dobrze panować.

– Tak.

Briggs myślał nad odpowiedzią – i nad jej tonem – zanim przeszedł dalej.

– Jakie jest prawdopodobieństwo, że ktoś z tej sekty ma powiązania z Mistrzami?

Dostrzegłam logikę stojącą za tym pytaniem. Przyjechaliśmy do Gaither szukać członków jednego sekretnego stowarzyszenia, a znaleźliśmy drugie. Ci ludzie byli wmieszani w przynajmniej jedno podwójne morderstwo – Anny i Todda Kyle’ów. Jakie było prawdopodobieństwo, że to nie jedyne ofiary? Sytuacja, w jakiej znalazła się Lia, była wystarczająco niebezpieczna, ale jeśli Mistrzów łączyło coś z Ranczem Spokoju, to mogło jej grozić znacznie więcej.

– Dziś zaczęły się morderstwa – powiedziałam, gdy zrozumiałam, że właśnie dlatego tak dużo czasu zajęło Briggsowi oddzwonienie do agentki Sterling. – Prawda?

– Drugi kwietnia. – Sloane zadrżała.

Milczenie Briggsa było wystarczającą odpowiedzią. W końcu się odezwał.

– Ofiarą była kobieta – oznajmił lapidarnie. – Po dwudziestce, porwana z kampusu uniwersyteckiego. Znalezione ją na polu, przywiązaną do stracha na wróble.

Dopowiedziałam sobie resztę. *Spalona żywcem*. Przełknęłam głośno ślinę.

– Nie możemy wyjechać z Gaither bez Lii – oznajmił Dean.

– Wcale od was tego nie wymagam. – Agent Briggs był człowiekiem, który planował i realizował owe plany, takim, który nigdy się nie cofał. – Pracujcie dalej nad sprawą w Gaither – kontynuował. – Dajcie Lii szansę coś znaleźć. Ronnie?

Agentka Sterling nawet nie mrugnęła na to imię ani na emocje, jakie było słyhać w głosie Briggsa.

– A potem ją stamtąd zabierzcie.

Ty

Nie jesteś zaskoczona, gdy po ciebie przychodzą. Nie pamiętasz tych wszystkich godzin po rozmowie z Piątką, ale pamiętasz jego słowa. Wiedziałaś, podjęcie decyzji było wyłącznie kwestią czasu.

Na sesji o północy cztery z dziewięciu miejsc przy stole są zajęte. Jeśli usiądziesz, będzie pięć.

- Istnieje pewne zagrożenie. - Piątka położył nóż na stole, tak byś mogła zobaczyć. - Uważam, że rzecz jest godna uwagi Pytii.

W jego tonie jest obietnica. Będzie cię ciął, kroił i będziesz krwawić. Potem zapyta, czy twoja córka i jej znajomi powinni żyć, czy umrzeć.

- Nie istnieje zagrożenie. - Mówisz jak ktoś, kto poznał prawdę, jak ktoś, kto widział to, czego oczy śmiertelników mogą nie zobaczyć.

Nie zwracają na ciebie uwagi.

Dwójka jest na skraju utraty miejsca na rzecz akolity. To może być jego ostatnia szansa, by usłyszeć, jak krzyczysz, by cię przypalić, jeśli Piątka ze swym nożem nie będzie wystarczająco przekonujący. Czwórka uważa się za człowieka o dobrym guście. Czujesz już, jak zaciska ci palce na szyi.

Bardzo łatwo byłoby uciec i schować się w głębi własnego umysłu. Schronić się przed tym miejscem. Przed bólem.

- FBI nas otacza. - Piąty członek tego kworum jeszcze nigdy cię nie skrzywdził. Ten, którego się brzydzisz. Którego się boisz. - W mojej ocenie już sama ich obecność w Gaither sprawia, że stanowią zagrożenie.

- Nie ty to osądzisz. - Twój niski głos niesie ze sobą niebezpieczeństwo. Musisz okłamywać ich w taki sposób. Jesteś tym, czym cię stworzyli. Jesteś sędzią i wyrocznią, a bez piątego głosu, nie mogą poddać cię rytuałowi.

To się wydarzy. Jutro, najpóźniej pojutrze, ale na razie...

Drzwi się otwierają. Poznajesz osobę, która w nich stoi, i dostrzegasz teraz to, co powinnaś była dostrzec wcześniej.

Przy stole jest dziewięć miejsc. Skazałaś Siódemkę na śmierć. Wiedziałaś, że jego miejsce nie pozostanie puste. Wiedziałaś, że Mistrz, który go wyszkolił, powróci.

Ale nie wiedziałaś... nie wiedziałaś...

- Zaczynamy następną serię? - Piątka podnosi nóż. Jego uśmiech się rozszerza.

Sześć miejsc zajętych. Pięć głosów, nie licząc twojego.

ROZDZIAŁ 41

Następnego ranka wciąż nie otrzymaliśmy żadnej wiadomości od Lii. Jeśli Ree zauważyła, że brakuje nam jednej osoby, gdy usiedliśmy przy stoliku w Nie-Jadalni, to nie dała tego po sobie poznać.

– Co mogę wam podać?

– Tylko kawę. – Głos Deana ledwie było słychać. Nie spał i nie zamierzał do czasu, aż Lia wydostanie się z tego miejsca.

– Kawę – powtórzyła Ree – i smażony bekon. Cassie?

– Kawę.

Ree nawet nie zapytała Sloane i Michaela, co chcą. Spojrzała na nas wszystkich.

– Słyszałam, że wasza znajoma znalazła się pod skrzydłami Hollanda Darby'ego.

Zastanawiałam się, czy słyszała również – od wnuczka – że jesteśmy z FBI. *Jeśli tak, nic nie powiesz. Potrafisz dochować tajemnicy. Wiesz, kiedy trzymać buzię na kłódkę.* Byłam tego pewna.

– Lia wróci – odpowiedział cicho Dean, choć był wyraźnie przejęty.

Ree spojrzała na niego.

– To samo myślałam, gdy do trzódki Darby'ego dołączyła moja córka. Wyjechała z miasta i więcej o niej nie słyszałam.

– Nie zaskoczył pani wyjazd córki. – Michael wchodził na pole minowe, naciskając Ree, ale nie oponowała.

– Jej tatuś zwał z Gaither, gdy byłam w ciąży. Sarah zawsze bardziej przypominała jego niż mnie. Z głową w chmurach, nie mogła usiedzieć w miejscu, zawsze szukała obietnicy czegoś więcej.

– Holland Darby składa dużo obietnic – skomentował Dean, oceniając Ree. – Pani nie.

Ree ściągnęła usta.

– Jak sobie pościelesz, tak się wyśpisz. Mam nadzieję, że wasza przyjaciółka sobie poradzi, ale nie pozwólcie, by jej wybory w tym czasie was osłabiły. Życie jest pełne tonących, którzy są gotowi i chętni, by utopić innych.

Otworzyły się drzwi baru. Ree chrząknęła na widok tego, kto przyszedł, i zniknęła w kuchni. Dean położył mi dłoń na dłoni.

Człowiekiem, który właśnie wszedł do baru, był Kane Darby.

Od chwili, gdy jego wzrok zatrzymał się na naszym stole, wiedziałam, że nie widział mnie dzień wcześniej w muzeum zielarstwa, ale teraz mnie rozpoznał.

– Jakby ktoś przyłożył mu w bebechy – rzucił pod nosem Michael. Metodycznie przyglądał się twarzy i sylwetce Kane'a. – Jakby nie mógł zdecydować, czy się uśmiechnąć, czy puścić pawia.

Patrzyłam na niego i nagle przypomniałam sobie, jak siedziałam mu na ramionach, gdy byłam mała. Gdyby Michael odczytał teraz moje emocje, powiedziałby pewnie, że sama wyglądam, jakby ktoś przyłożył mi w bebechy.

– Jeśli potrzebujesz czegoś na przełamanie lodów – oznajmiła Sloane, ścisząc głos do szeptu – to powiedz mu, że osiemdziesiąt procent Amerykanów uważa, że ryjkowiec to rodzaj gryzonia, gdy tak naprawdę jest owadem.

– Dzięki, Sloane. – Uścisnęłam dłoń Deana i wstałam. Przeszłam przez pomieszczenie, aż stanęłam z Kane'em Darbym twarzą w twarz.

– Wyglądasz jak twoja matka. – Głos Kane'a był przyciszony, jakby sądził, że mu się śni, i jeśli odezwie się zbyt głośno, to się obudzi.

Pokręciłam głową.

– Ona była piękna, a ja... – szukałam odpowiedniego słowa – mogę wtopić się w tłum. Ona nigdy tego nie umiała.

Gdy to powiedziałam, zrozumiałam, że w głębi duszy zawsze uważałam, że gdybyśmy były bardziej podobne do siebie, gdyby ona nie była taką artystką, gdyby nie pojawiała się w centrum zainteresowania wszystkich, gdy tylko wchodziła do pokoju, to wciąż mogłaby być ze mną.

– Kobiety nie powinny wtapiać się w tłum, żeby zapewnić sobie bezpieczeństwo. – Odpowiedź Kane'a znaczyła, że jest w stanie mnie odczytywać prawie tak, jak ja jego.

– Słyszałeś, co przytrafiło się mojej mamie? – spytałam. Głos miałam ochryply.

– To małe miasto.

Przyglądałam mu się przez chwilę, po czym przypuściłam frontalny atak.

– Dlaczego moja matka cię opuściła? Byłyśmy tu szczęśliwe. A potem wyjechałyśmy bez żadnego ostrzeżenia w środku nocy. – Do czasu, aż wypowiedziałam te słowa, nie byłam świadoma, że pamiętałam cokolwiek z wyjazdu z Gaither oprócz tańca z matką na poboczu drogi.

Kane przyjrzał mi się, tym razem naprawdę porządnie mi się przyjrzał, zamiast doszukiwać się w moich rysach cech mojej mamy.

– Cassie, Lorelai miała prawo odejść i zabrać cię ze sobą.

– Co się stało? – powtórzyłam pytanie, licząc na odpowiedź.

– To miasto nie było dobrym miejscem ani dla twojej mamy, ani dla ciebie. Nie mówiłem jej pewnych rzeczy. Sądziłem, że jestem w stanie ją ochronić przed tym, co znaczy być tutaj ze mną.

– Twojego ojca nikt za bardzo tu nie lubi – powiedziałam na głos, zamiast po cichu profilować. – Wyzwoliłeś się spod jego wpływu, ale jednak pozostałeś lojalny. – Wróciłam ponownie do wspomnienia o Kanie, który wziął mnie w ramiona po tym, jak przyśnił mi się koszmar. – Gdy razem z mamą wyjechałam, nie pojechałeś za nami.

Czy cię zraniła? Czy śledziłeś, co się z nią dalej działo? Czy lata później znalazłeś sposób, by do ciebie powróciła?

Nie mogłam zadać ani jednego z tych pytań na głos, więc zamiast tego zapytałam go o Lię. Kane rozejrzał się po barze.

– Może się przejdziemy?

Nie chciał rozmawiać przy świadkach. Wiedziałałam, że mi się za to dostanie, ale mimo to wyszłam razem z nim.

– Mój ojciec ceni pewne rzeczy. – Kane wyczekał, aż oddalimy się o przecznicę od baru, zanim cokolwiek powiedział. – Lojalność. Szczerość. Posłuszeństwo. Nie skrzywdzi twojej przyjaciółki. Nie fizycznie. Po prostu stopniowo zacznie znaczyć dla niej coraz więcej, aż nie będzie pewna, czym jest bez niego. Aż zrobi wszystko, czego od niej zażąda. I za każdym razem, gdy zwątpi w siebie albo w niego, ktoś będzie tam, by wyszeptać jej do ucha, jak wiele ma szczęścia i jak bardzo jest wyjątkowa.

– A ty miałaś szczęście? – spytałam Kane’a. – Byłeś wyjątkowy?

– Byłem złotym synem. – Głos miał spokojny, kontrolował go. Nie byłam w stanie usłyszeć nawet śladu zgorzknienia.

– Odszedłeś – stwierdziłam. Gdy nie doczekałam się wyjaśnienia, naciskałam dalej: – A co, jeśli Lia będzie chciała odejść?

– Nie będzie jej powstrzymywać – powiedział Kane. – Przynajmniej z początku.

Przeszedł mnie dreszcz. *Przynajmniej z początku.*

– Cassie, naprawdę chciałem coś zrobić. Chciałem mieć prawo do tego, by zatrzymać tu twoją matkę albo za nią pojechać. Ale jestem synem swojego ojca. Dawno temu podjąłem pewne decyzje i akceptuję koszty, jakie muszę od tego czasu ponosić.

Dlaczego Kane Darby pozostał w Gaither? Co, jeśli pozostanie tu nie było aktem lojalności? Co, jeśli to kara? Myśli zaprowadziły mnie z powrotem do Masona Kyle’a, przyjaciela Kane’a Darby’ego z dzieciństwa.

Jakie podjąłeś decyzje? Co odpokutowujesz?

– Nigdy nie przestałem o was myśleć. – Kane się zatrzymał. – Wiem, że nie byłem twoim ojcem. Wiem, że dla ciebie jestem pewnie jakimś gościem, który chwilowo umawiał się z twoją mamą. Ale wiesz co, Cassie? Ty nigdy nie byłaś dla mnie jakimś tam dzieckiem.

Ścisnęło mnie w piersi.

– Więc proszę, posłuchaj mnie. Musisz opuścić to miasto. Nie jesteś tu bezpieczna. Nie powinnaś zadawać pytań. Twojej przyjaciółce nic nie grozi na Ranczu, ale ty na jej miejscu nie byłabyś bezpieczna. Rozumiesz, co to znaczy?

– Znaczący, że twój ojciec jest niebezpieczny. – Zamilkłam. – A moja matka opuściła to miasto z bardzo konkretnego powodu.

Ty

Piątka podziwia efekty swojej pracy, gdy krew kapie ci na ramiona, na nogi. Minie wiele godzin do powrotu pozostałych. Minie wiele godzin, zanim spytają cię, czy Cassie i jej znajomi powinni umrzeć.

Nie. Nie. Nie.

To odpowiedź Lorelai. Taka zawsze będzie odpowiedź Lorelai. Ale Lorelai nie jest wystarczająco silna, żeby to wytrzymać. Lorelai teraz tu nie ma.

Jesteś ty.

ROZDZIAŁ 42

Istnieje cienka linia pomiędzy ostrzeżeniem a groźbą. Chciałam wierzyć, że Kane Darby ostrzegwał, a nie groził, gdy sugerował, że powinnam wyjechać z miasta. Ale jeśli nauczyłam się czegokolwiek w FBI, to tego, że przemoc nie zawsze wrze tylko tuż pod powierzchnią. Czasami siedzący naprzeciwko seryjny morderca cytuje Szekspira. Czasami ci, którym ufa się najbardziej, okazują się najbardziej niebezpieczni.

Niekonfrontacyjny sposób bycia Kane'a Darby'ego – podobnie jak tendencja Michaela, żeby machać czerwoną płachtą przed bykiem – nie był naturalną strategią przetrwania. Ten rodzaj opanowania mógł wziąć się z dwóch rzeczy: albo Kane dorastał w środowisku, gdzie emocje postrzegano jako niestosowne, a wybuchy gniewu były odpowiednio karane, albo pozostawanie spokojnym było jego sposobem na przejmowanie kontroli w środowisku, gdzie zmienne emocje innych pełniły funkcję min ładowych.

Gdy o tym myślałam, Dean stanął obok mnie.

– Złożyłem światu pewną obietnicę – oznajmił – że jeśli Lia wyjdzie z tego bez szwanku, to przez czterdzieści osiem godzin nie będę się zamartwiał. Kupię sobie kolorową koszulkę. Pójdę na karaoke i pozwolę Townsendowi wybrać piosenkę. – Spojrzał na mnie z ukosa. – Dowiedziałaś się czegoś od syna Darby'ego?

Pytanie Deana zawisło w próżni. Szliśmy Main Street, mijając wystawy w stylu wiktoriańskim i miejsca historyczne, aż dotarliśmy do bramy z kutego żelaza – wejścia do ogrodu zielarskiego.

– Kane powiedział, że był złotym synem – powiedziałam w końcu, odzyskując głos. – Winię się za to. Myślę, że pozostanie w Gaither to dla niego kara – za, cytuję, „decyzje”, jakie podjął „dawno temu”.

– Mówisz o nim – zauważył Dean. – Nie do niego.

– Mówię do ciebie.

– Albo – odparł łagodnie Dean, gdy zatrzymaliśmy się przed ogrodem – boisz się wejść zbyt głęboko.

Dean jeszcze nigdy mnie nie namawiał, żebym zanurzyła się głębiej w czyjąś perspektywę, niż bym chciała. Zwykle musiał hamować swoje zapędy ochronne, profilował wraz ze mną albo schodził mi z drogi – ale teraz to nie mnie chciał chronić za wszelką cenę.

– W swoim dawnym domu coś sobie prawie przypomniałaś. Coś, o czym desperacko próbujesz zapomnieć. Znam cię, Cassie. I myślę, że jeśli wyparłaś cały rok swojego życia, to nie dlatego, że byłaś mała. I nie z powodu jakiejś traumy. Odkąd cię poznałem, przeżyłaś dwa traumatyczne zdarzenia, ale niczego nie zapomniałaś.

– Byłam dzieckiem – odparłam. Czulałam się, jakby mnie uderzył. – Razem z matką wyjechałyśmy w środku nocy. Nikomu nic nie mówiłyśmy. Nie pożegnałyśmy się. Coś się stało

i po prostu wyjechałyśmy.

– A po tym, jak wyjechałyście – chwycił mnie za rękę – byliście tylko we dwie. Miała tylko ciebie. Byłaś dla niej wszystkim i chciała, żebyś zapomniała. Chciała, żebyś to wytańczyła.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – spytałam.

– Chcę powiedzieć, że zapomniałaś o Gaither dla niej. Chcę powiedzieć, że twój mózg nie próbował chronić ciebie. Myślę, że ochraniał jedyną relację, jaka ci została. – Dean dał mi chwilę, żebym to przetworzyła, po czym kontynuował: – Chcę powiedzieć, że nie mogłaś pozwolić sobie na pamiętanie życia, jakie tu prowadziłaś, bo wtedy byłabyś zła, że matka cię stąd zabrała. – Zamilkł. – Byłabyś zła, że dołożyła wszelkich starań, żeby ci to odebrać. Stałaś się dla niej najważniejsza, a ona dla ciebie. A biorąc pod uwagę to, co wiemy o Mistrzach i Pytii, sądzę, że na myśl o tym, co może się wydarzyć, jeśli przypomnisz sobie Gaither, jesteś jeszcze bardziej przerażona niż wtedy, gdy byłaś dzieckiem.

– I dlatego mówię w trzeciej osobie, gdy rozmawiam z tobą o Kanie Darbym? – spytałam ostro, przechodząc przez bramę. Szłam kamienną ścieżką ogrodu zielarskiego, Dean dwa kroki za mną. – Ponieważ zbliżenie się do niego może znaczyć zbliżenie się do mojej matki? Ponieważ mogę sobie przypomnieć coś, czego nie chcę wiedzieć?

Dean szedł za mną w milczeniu.

Mylisz się. Zrobiłam wszystko, co mogłam, by ujrzeć moją matkę oczami profilerki, a nie dziecka. Robiła przekręty. Upewniła się, żebym nie miała nikogo oprócz niej.

Kochała mnie bardziej niż kogokolwiek na świecie.

Na zawsze. Cokolwiek by się działo.

– Może i zapomniałam o Gaither dla niej – rzuciłam cicho, pozwalając Deanowi mnie dogonić. – Byłam dobra w czytaniu ludzi nawet jako dziecko. Poznałabym, że nie chce o tym rozmawiać. Że woli wierzyć, że nic z tego nie miało znaczenia, że nasza dwójka nie potrzebuje nikogo ani niczego.

Moja mama pozwoliła, by Kane Darby coś dla niej znaczył. Wpuściła go nie tylko do swojego życia, ale też do mojego. I dostała za to nauczki.

Co się stało? Dlaczego go opuściła? Dlaczego wyjechałaś z Gaither?

Zatrzymałam się przy oleandrze. Jego czerwonoróżowe kwiaty były zwodniczo radosne, jak na trującą roślinę.

– Kane powiedział, że Lii nic nie grozi. – Przeszłam do sedna sprawy. – Przynajmniej z początku. – Chciałam na tym poprzestać, ale tego nie zrobiłam. – Powiedział jeszcze, że ja na jej miejscu nie byłabym bezpieczna.

– Darby nie wie, kim jest Lia. – Dean spojrzał mi w oczy. Nie chciał, żebym odwróciła wzrok. – Jeśli ty nie byłabyś tu bezpieczna, to ona też nie będzie. – Dean chciał, żebym przestała się chować, żebym sobie przypomniła. A ja mogłam tylko myśleć o tym, że nie powinien o to prosić.

Przełknęłam ślinę. W ustach mi zaschło, gdy zaczęłam profilować Kane'a, tym razem tak jak trzeba.

– Moja matka powiedziała ci kiedyś, że na ciebie nie zasługuje, ale nie wiedziała nic o twoich sekretach ani o podjętych przez ciebie decyzjach. – Kiedy powiedziałam to na głos, wszystko wydało się bardziej rzeczywiste. Patrzyłam na Deana. Niech uspokoją mnie te brązowe oczy. Czulałam, jak zmienia się całe moje życie i to, jak postrzegam świat. – Powiedziałeś, że na nią nie zasługujesz, że nie zasługujesz na nas. Ale chciałeś tego. Chciałeś mieć rodzinę

i dobrze się z tym czułeś. – Wypowiedzenie tych słów bolało, chociaż nie miałam pojęcia dlaczego. – Musiało w tym tkwić jakieś ziarno tego, co w twoim otoczeniu oznaczało „mieć rodzinę”. Bez względu na „lojalność, szczerłość i posłuszeństwo”, i jakiegokolwiek inne słowa, które zdominowały twoje dzieciństwo, zawsze obchodzili cię ludzie. I dlatego robiłeś okropne rzeczy.

Kane Darby karał się od wielu lat. Może gdy poznał moją matkę, uwierzył, że w końcu to było to. Że mógł z nią być. Że mógł mieć rodzinę.

Ale twoja rodzina nigdy ci nie odpuści.

Przypomniało mi się, jak Kane próbował coś wskórać podczas starcia z Shane'em. Próbował zmniejszyć szkody czynione przez swojego ojca. Pomyślałam o Deanie, który stał w ogrodzie obok mnie. Blond włosy opadały mu na twarz. Kane był dla mojej matki tym, kim dla mnie był Dean. Podobnie jak Kane, Dean przeżył wiele lat, tłumiąc w sobie emocje w przekonaniu, że jest w nim coś pokręconego i mrocznego, i że jeśli nie będzie ostrożny, stanie się taki jak swój ojciec.

Każde z nas miało jakiś sposób na odzyskiwanie kontroli. Dla Sloane były to liczby. Dla Lii – zakopanie prawdziwej tożsamości pod niezliczonymi warstwami kłamstw. Michael prowokował u innych wybuch narastającego gniewu. Dean robił wszystko, by trzymać swoje emocje na wodzy.

A ja zwykłam dowiadywać się różnych rzeczy o innych, byle tylko oni nie dowiedzieli się niczego o mnie.

Dołączenie do programu naznaczonych oznaczało, że częściowo traciłam tę kontrolę. Przez wiele lat byłaś dla mnie wszystkim. Zamiast o Kane myślałam teraz o mojej matce. Trzymałaś mnie z dala od rodziny mojego ojca. Ja stałam się całym światem dla ciebie, a ty byłaś nim dla mnie.

Oplotłam ramiona Deanowi na szyi. Czułam jego puls. Opuszkami palców muskałam moją szczękę. Przycisnęłam usta do jego ust i odsunęłam je. Czułam go, pragnęłam, chciałam go dotykać i wtedy sobie przypomniałam:

Mamusia całuje Kane'a...

Pierwszy dzień w szkole...

Kolorowanie u Ree...

Melody w ogrodzie.

– Co, dygasz? – Melody ma dwa kucyki, stłuczone kolana i tłusciutkie ręce na tłusciutkich biodrach. – To tylko trujący ogród! – Kuca przy jakiejś roślinie. – Jeśli tu nie przyjdiesz, zjem ten liść. Zjem go i umrę!

– Wcale nie – mówię, podchodząc bliżej.

Urywa liść i otwiera buzię.

– Nie bawcie się tutaj!

Odwracam się. Stoi za nami starszy człowiek. Wygląda na złośliwego i szalonego. Ma na sobie koszulę z długim rękawem, mimo że jest lato. Wystają spod niej proste białe linie i pokrzywione różowe. Brzydkie.

Blizny.

– Ile macie lat? – pyta. Całą sobą wiem, że ma długi rękaw, bo to nie są jego jedyne blizny.

– Ja mam siedem – odpowiada Melody. Podchodzi do mnie i przystaje. – Ale Cassie dopiero sześć.

Wspomnienie się zmienia i nagle biegnę do domu.

Noc. Leżę w łóżku. Słyszę huk. Przyciszone głosy.

Coś jest nie tak. Zdaję sobie z tego sprawę i myślę o starym człowieku z ogrodu. Wściekł się na Melody i na mnie. Może tu jest. Może jest zły. Może chce mnie zjeść.

Kolejny huk. Krzyk.

Mamusiu?

Stoję na szczycie schodów. Na dole coś jest.

Coś dużego.

Coś pękatego i nierównego.

Nagle na schodach pojawia się moja matka i klęczy przede mną.

– Wracaj do łóżka, kochanie.

Na rękach ma krew.

– Czy przyszedł starszy pan? – pytam. – Czy zrobił ci krzywdę?

Całuje mnie w czoło.

– To tylko sen.

Otrząsam się z tego wspomnienia, wciąż przytulona do Deana. Głowę mam wtuloną w jego ramię. Delikatnie przeczesuje mi włosy dłonią.

– Moja matka miała krew na rękach – oznajmiam szeptem. – Tej nocy, gdy wyjechałyśmy z Gaither. Usłyszałam coś, może bójkę. Poszłam w stronę schodów i coś było na dole. – Przełknęłam ślinę. W ustach zaschło mi tak, że nie mogłam dobyć słów. – Dean, ona miała krew na rękach. – Zmusiłam się, by to powiedzieć. – A potem wyjechałyśmy.

– Pamiętasz coś jeszcze? – spytał Dean.

Kiwnęłam głową.

– Jestem prawie pewna, że w dniu, w którym wyjechałyśmy – rzuciłam, odsuwając się od niego – poznałam Malcolma Lowella.

Dziadek Nightshade'a wciąż mieszkał w domu na wzgórzu z widokiem na Ranczo Spokojny. Malcolm Lowell dociągał do dziewięćdziesiątki przykuty do wózka i – jak jego pomoc domowa powiedziała agentce Sterling i Starmansowi – nie lubił gości.

Veronica Sterling nie miała zamiaru odpuścić.

Usiadłam pomiędzy Deanem a Sloane na kanapie w naszym hotelowym pokoju. Oglądaliśmy transmisję na żywo z kamery przypiętej do płaszcza agentki. Doskonale wiedzieliśmy, że podejmuje ogromne ryzyko – być może będzie zmuszona pokazać odznakę. Jeśli się rozejdzie, że Sterling pracuje w FBI, Holland Darby może uznać Lię za kłopot.

Pielęgniarka niechętnie wpuściła Sterling i Starmansa do wielkiego domu. Znowu wróciły wspomnienia. *Schody. Coś na dole.*

W moim sześcioletnim umyśle straszny starszy pan, który krzyczał na Melody i na mnie, był bezpośrednio związany z wydarzeniami, jakie miały miejsce tamtej nocy. Teraz, patrząc z bardziej dorosłej perspektywy, doszłam do wniosku, że równie dobrze mogą to być dwie osobne traumy połączone w moim umyśle jedynie niewielkim wpływem czasu.

Onieśmielający starszy pan mnie przestraszył. Tej nocy coś się stało. Coś, co skończyło się krwią.

– Dzień dobry, panie Lowell. – Agentka Sterling usiadła naprzeciwko człowieka, który nie wyglądał na starszego niż dekadę wcześniej. Miał na sobie koszulę z długim rękawem, tak jak wtedy.

Blizny wciąż były widoczne.

Bałam się ich jako dziecko. Teraz powiedziały mi, że Malcolm Lowell od trzydziestu lat budził się codziennie rano z widocznym śladem, który przypominał mu o brutalnej napaści i zamordowaniu jego córki i zięcia.

– Agentka specjalna Sterling, FBI. – Siedziała wyprostowana i bezkompromisowa. Tak samo jak on, pomimo swojego wieku. – To jest agent Starmans. Musimy zadać panu kilka pytań.

Malcolm Lowell przez kilka sekund nic nie mówił.

– Nie – rzucił w końcu. – Nie sądzę.

Ona chce ci zadać kilka pytań, a to coś innego.

– Mamy podstawy sądzić, że tragedia, jakiej doświadczyła pana rodzina, może mieć związek z bieżącym śledztwem w sprawie seryjnych morderstw. – Agentka Sterling balansowała pomiędzy przedstawianiem szczegółów a przedstawianiem prawdy. – Proszę powiedzieć, co pan wie o tamtych zdarzeniach.

Lowell prawą dłoń odsonił lewy rękaw i przesunął palcami po bliźnie.

– Powiedziałem policji, co wiem – burknął. – Nie mam nic do dodania.

– Pana wnuk nie żyje. – Agentka Sterling nie starała się złagodzić tych słów. – Został zamordowany. Bardzo zależy nam na ujęciu jego zabójcy.

Spojrzałam na Michaela.

– Smutek – stwierdził. – Nic innego.

Malcolm Lowell wyrzekł się wnuka, gdy ten miał dziewięć lat, ale ponad trzydzieści lat później było mu przykro, że nie żyje.

– Jeśli pan coś wie – powiedziała agentka Sterling – cokolwiek, co może nam pomóc znaleźć tego, kto pana zaatakował...

– Dostałem nożem. Wiele razy. – Lowell spojrział Sterling w oczy. Nie zamierzał odwracać wzroku. – W rękę, nogi, brzuch i pierś.

– Czy pana wnuk był tego świadkiem? – spytała agentka Sterling.

Bez odpowiedzi.

– Czy brał udział w tej napaści?

Bez odpowiedzi.

– Wycofuje się – powiedział Michael agentce przez komunikator. – Jakikolwiek emocje wywołały te pytania, nie pozwoli sobie teraz ich odczuwać.

– Brzmi znajomo? – spytał mnie Dean.

Nightshade unikał odpowiedzi w identyczny sposób. Od Malcolma musiał nauczyć się znaczenia ciszy.

– Proszę go spytać o moją matkę – powiedziałam.

Agentka Sterling to przewidziała. Wyciągnęła zdjęcie. Nie wiedziałam, że FBI je w ogóle ma. Moja matka stała na scenie, oczy miała pomalowane grubą czarną kredką. Była poruszona.

– Poznaje pan tę kobietę?

– Wzrok już nie ten, co kiedyś. – Malcolm Lowell nawet nie spojrział na zdjęcie.

– Nazywała się Lorelai Hobbes. – Agentka Sterling pozwoliła tym słowom wybrzmieć, używając ciszy jak broni.

– Pamiętam ją – oznajmił w końcu Lowell. – Pozwalała swej dziewczynce biegać z tymi diabłami od Ree Simon. Z nimi tylko kłopoty.

– Tak jak z pana wnukiem? Jak wcześniej z pana córką?

To wywołało reakcję. Lowell zacisnął dłonie w pięści, rozluźnił je i zacisnął ponownie.

– Wzburzył się – powiedział Michael do Sterling. – Gniew, niesmak.

– Panie Lowell?

– Próbowałem wychować moją Annę. Trzymać ją w domu. W bezpiecznym miejscu. I jak skończyła? Wymykała się, zaszła w ciążę, gdy miała szesnaście lat. – Głos mu drżał. – No i ten chłopak. Jej syn. Wyciął dziurę w płocie i dostał się na drugą stronę tego cholernego terenu. – Lowell zamknął oczy. Opuścił głowę, aż nie mogłam odczytać z jego twarzy absolutnie nic. – Wtedy zaczęły się pojawiać zwierzęta.

– Zwierzęta? – spytała Sloane, przechylając głowę w bok. Najwyraźniej nie spodziewała się czegoś takiego. Ja zresztą też nie. Różnica polegała na tym, że ja od razu wiedziałam, że gdy Malcolm Lowell mówił o zwierzętach, miał na myśli martwe zwierzęta.

– To nie była sprawnie zadana śmierć. – Lowell spojrział z powrotem na agentkę z hardym błyskiem w oku. – Zwierzęta umierały powoli i w bólu.

– Myślał pan, że to była sprawka Masona? – odezwał się po raz pierwszy agent Starmans.

Lowell nie odpowiedział przez długi czas.
– Myślałem, że się przyglądał.

Ty

Na wiele godzin przykuto cię do ściany i od wielu godzin krwawisz.

Tak naprawdę przykuto cię wiele lat temu. Krwawisz od wielu lat. Jeszcze zanim trafiłaś tutaj. Jeszcze przed chaosem i porządkiem. Przed nożami, trucizną i ogniem.

Jesteś tą, która jako dziecko leżała w łóżku Lorelai.

Wzięłaś na siebie to, czego ona nie była w stanie.

Zrobiłaś to, czego ona nie była w stanie.

Gdy mijają sekundy, minuty i godziny, czujesz ją. Gotowa, by przestać się ukrywać. Jesteś gotowa, by wyjść.

Nie tym razem. Tym razem nigdzie się nie wybierasz. Tym razem tu zostaniesz.

Zapada noc. Wracają Mistrzowie. Nie mają pojęcia, kim jesteś. Czym jesteś.

Przywykli do przedstawień Lorelai.

Teraz pokażesz im swoje.

ROZDZIAŁ 44

Gdy zegar wybił północ, uświadomiłam sobie, że kolejny dzień minął bez odpowiedzi. *Czwarty kwietnia*. Agent Briggs czekał, aż pojawi się ciało następnej ofiary Mistrzów, przywiązane do stracha na wróble i spalone.

Nie mogłam spać, siedziałam na ladzie aneksu kuchennego. Wpatrywałam się w noc i myślałam o Masonie Kyle’u, Kanie Darbym, martwych zwierzętach oraz pękającym kształcie na dole schodów.

To było ciało. Mając sześć lat tego nie wiedziałam, ale pomimo wybiórczych wspomnień, wiedziałam to teraz. Wypierałam tę myśl, od kiedy wróciłam do miasta, nie chciałam tego pamiętać.

– Bez urazy, ale masz instynkt przetrwania leminga.

Na te słowa podskoczyłam i zsunęłam się z lady. Z cienia wyszła Lia.

– Spokojnie, przychodzę w pokoju. – Uśmiechnęła się ironicznie. – Głównie.

Zamiast białej prostej koszuli, w jakiej widziałam ją ostatnio, miała na sobie strój noszony przez ludzi Hollanda Darby’ego. Odkąd ją znam, nigdy nie pozwalała innym decydować o tym, co ma na sobie włożyć.

Odkąd ją znam, nigdy nie wyglądała na równie zdeterminowaną.

– Jak udało ci się ominąć Starmansa? – spytałam.

– Tak samo, jak wyszłam z Rancza Spokoju. Skradanie się to kolejna forma kłamania, a Bóg jeden wie, że ciało mam jeszcze bardziej wyszkolone w zwodzeniu niż język.

Coś w słowach Lii zapaliło mi czerwoną lampkę.

– Co się stało?

– Weszłam i wyszłam. – Lia wzruszyła ramionami. – Holland Darby lubi obiecywać wiele rzeczy. Że nigdy mnie nie skrzywdzi. Że mnie rozumie. Że Ranczo nie ma nic do ukrycia. Wszystko to kłamstwa. Oczywiście, najbardziej interesującą część tego oszustwa wyczułam nie u niego, ale u jego żony.

Próbowałam sobie przypomnieć, co akta policyjne mówiły na temat pani Darby, ale niewiele o niej było. Nieodłączny element tła dla show w wykonaniu Hollanda Darby’ego.

– Powiedziała mi, że nie mają nic wspólnego z tym, co przytrafiło się „tym biedakom” wiele lat temu. – Lia dała mi chwilę, żebym zrozumiała, że wyłapała w tym kłamstwo. – I powiedziała jeszcze, że kocha swojego syna.

– Nie kocha go? – Pomyślałam o Kanie, jakiego znała moja matka, potem o ciele u dołu schodów i o krwi na jej rękach.

Słyszałam huk. Czy Kane tam był? Czy coś zrobił? A może moja matka?

Nie powinnaś zadawać pytań. Słyszałam odbijające się echem słowa Kane’a. Twojej przyjaciółce nic nie grozi na Ranczu, ale ty na jej miejscu nie byłabyś bezpieczna.

– Agentka Sterling rozmawiała z Malcolmem Lowellem – zaskoczyłam Lię, gdy porządkowałam natłok myśli. – Zanim rodzice Nightshade’a zostali zamordowani, komuś na Ranczu Spokoju spodobano się zabijanie zwierząt.

– Wesolo – stwierdziła Lia. Gdy sięgnęła do półki po paczkę chipsów za cztery dolary, zwróciłam uwagę na jej nadgarstek. Skórę przecinały czerwone linie.

– Pocięłaś się? – Zaszło mi w ustach.

– Oczywiście, że nie – kłamała mi w żywe oczy. Odwróciła nadgarstek, by przyjrzeć się ranie. – Te ślady po prostu magicznie się pojawiły i nie mają żadnego związku z upewnianiem się, że Darby kupił moją historię o tym, jak bardzo pusta się czuję.

– Zadawanie sobie ran to nie to samo, co wkładanie kostiumu.

Spodziewałam się, że wzruszy ramionami, ale zamiast tego spojrzała mi w oczy.

– Nie bolało – powiedziała cicho. – Nie bardzo. Nie tak, żeby to miało znaczenie. Wszystko okej.

– Nie jest okej – wyszeptałam. – Nie było okej, jeszcze zanim tam poszłaś, i na pewno nie jest teraz.

– Zapomniałam już, jak to było – odpowiedziała głosem całkowicie pozbawionym wyrazu – być kimś wyjątkowym w jednej chwili i nic nie znaczyć w następnej.

Myślałam o tym, co Dean powiedział mi o dzieciństwie Lii. *Gdy był zadowolony, dostawałaś nagrodę. Jeśli nie, ładowałaś w dziurze.*

– Lia...

– Człowiek, z którym dorastałam? Ten, który kontrolował wszystko i wszystkich? Nigdy nie podniósł na nas ręki. – Lia napiła się wody. – Ale czasami wstawałaś i wszyscy wiedzieli, że jesteś niegodna. Nieczysta. Nikt z tobą nie rozmawiał ani na ciebie nie patrzył. Jakbyś w ogóle nie istniała.

Słyszałam sugestię ukrytą za tymi słowami. *Twoja własna matka przejrzała by cię na wylot.*

– Jeśli czegoś chciałaś, jedzenia, wody, miejsca do spania, musiałaś iść do niego. A gdy przychodził czas przebaczenia, musiałaś to zrobić sama.

Serce podskoczyło mi do gardła.

– Co zrobić?

Lia spojrzała na swe zabarwione na czerwono nadgarstki.

– Odbyć karę.

– Cassie?

Odwróciłam się i ujrzałam Sloane, stojącą zaledwie kilka kroków ode mnie.

– Lia. Wróciłaś. – Sloane przełknęła ślinę. Nawet w słabym oświetleniu widziałam, jak zaczyna stukać palcem o kciuk. – Pewnie chcecie porozmawiać beze mnie. – Odwróciła się.

– Czekaaj – rzuciła Lia.

Sloane się nie ruszyła, ale też nie odwróciła.

– To właśnie robiłaś. Rozmawiałaś z Cassie. Ponieważ z Cassie dobrze się rozmawia. Ona rozumie, a ja nie. – Złapała oddech. – Ja po prostu paplam głupie statystyki. Przeszkadzam.

– To nieprawda. – Lia podeszła do Sloane. – Powiedziałam tak, ale kłamałam.

– Nie. Wcale nie. Jeśli to Cassie, Dean albo Michael przyłapałoby cię na tym, że uciekasz, to byś tego nie powiedziała. Nie miałybyś tego na myśli, ponieważ Cassie, Dean i Michael mogliby pójść z tobą i skłamać, i dochować tajemnicy, zamiast odzywać się w nieodpowied-

niej chwili i mówić dokładnie to, czego nie powinni. – Sloane odwróciła się do nas przodem. – Ale ja tak nie umiem. Zawsze będę przeszkadzać.

Sloane różniła się od reszty z nas. Mnie było łatwo o tym zapomnieć – ale jej nie.

– No i? – odpowiedziała Lia.

Sloane mrugnęła kilka razy.

– Ani trochę nie potrafisz kłamać, Sloane, ale to nie znaczy, że jesteś gorsza czy znacysz mniej. – Lia wpatrywała się w Sloane przez kilka sekund, po czym podjęła decyzję. – Coś ci powiem – oznajmiła. – Tobie, Sloane. Nie Cassie. Nie Michaelowi. Nie Deanowi. Słyszałaś o czarownicach w Salem?

– Pod koniec siedemnastego wieku stracono dwadzieścia osób. – Kolejnych siedem umarło w więzieniu, włączając w to przynajmniej jedno dziecko.

– Kto zaczął te wszystkie oskarżenia? – Lia podeszła do Sloane. – To byłam ja. Dorastałam w kulcie, którego przywódca twierdził, że ma wizje. W końcu zaczęłam grać z nim w jego grę. Też miewałam wizje. I powiedziałam wszystkim, że w moich wizjach on ma rację, że jest prawy, że Bóg chce, żebyśmy go słuchali. Wzmacniałam swoją pozycję przez wzmacnianie jego. Wierzył mi. A gdy pewnej nocy do mnie przyszedł... – Głos jej się trząsnął. – Powiedział mi, że jestem wyjątkowa. Usiadł na krańcu mojego łóżka i gdy nachylił się w moją stronę, zaczęłam wrzeszczeć i się wyrwać. Nie mogłam pozwolić, by mnie dotknął, więc go okłamałam. Powiedziałam, że miałam wizję, że jest wśród nas zdrajca. – Lia zamknęła oczy. – Powiedziałam, że zdrajca musi umrzeć.

Zabiłam człowieka, kiedy miałam dziewięć lat, powiedziała nam wiele miesięcy temu Lia.

– Jeśli miałabym wybierać, czy wolę być taka jak ty, czy taka jak ja – kontynuowała Lia, nie odwracając wzroku od Sloane – wolałabym być jak ty. – Zrzuciła włosy na ramię. – Poza tym – rzuciła, pozbywając się intensywności, z jaką jeszcze przed chwilą przemawiała, niczym wąż zrzucający skórę – jeśli byłabyś jak Cassie, Michael, Dean albo ja, to nie byłabyś w stanie nic z tym zrobić.

Lia sięgnęła do tylnej kieszeni i wyciągnęła kilka złożonych kartek. Chciałam zobaczyć, co na nich jest, ale wciąż byłam sparaliżowana słowami Lii.

– Mapa? – spytała Sloane, kartkując strony.

– Plan – poprawiła Lia. – Całego kompleksu. Domy, stodoły, powierzchnia w akarach, wszystko w skali.

Sloane objęła Lię tak, jakby był to najmocniejszy uścisk świata.

– Wszystko w skali – wyszeptała Sloane, wystarczająco głośno, bym mogła ją usłyszeć – to moje ulubione słowa.

ROZDZIAŁ 45

Gdy pozostali z nas wstali następnego dnia rano, Sloane miała już gotowy projekt całego kompleksu Rancza Spokoju.

Agentka Sterling nalała sobie kubek kawy, po czym zwróciła się do Lii.

– Wytnij jeszcze raz taki numer i wylatujesz. Z programu. Z domu.

Nie groźba. Nie ostrzeżenie. Obietnica.

Lia nie dała po sobie nic poznać, ale gdy Judd odchrząknął i odwróciła się do niego, uśmiechnął się z grymasem.

– Mogę powstrzymać FBI przed traktowaniem cię jak przedmiot jednorazowego użytku – poinformował ją miarowym i niskim głosem. – Ale nie sprawię, żebyś sama się ceniła. – Odkąd skończyła trzynaste lat, to właśnie Judd był jedną z nielicznych stałych w jej życiu, oprócz Deana. – Nie mogę cię zmusić, żebyś nie ryzykowała własnym życiem. Ale nie widziałam mnie, gdy zginęła moja córka. Jeśli cokolwiek ci się przydarzy, jeśli znów znajdę się w takiej sytuacji, to nie mogę obiecać, że się z tego pozbieram.

Lii łatwiej było znosić gniew niż uczucia. Judd o tym wiedział, tak samo jak wiedział, że Lia słyszy w jego słowach prawdę.

– Dobrze – odpowiedziała, podnosząc ręce i cofając się. – Jestem złą dziewczynką. Zrozumiałam. Możemy skupić się na tym, co ma do powiedzenia Sloane?

W drzwiach pojawił się Dean i zarejestrował obecność Lii.

– W porządku?

– Mniej więcej. – Odpowiedź Lii była zdawkowa, ale podeszła do niego o krok. – Dean...

– Nie – odpowiedział.

Nie, nie chcesz tego słyszeć? Nie, nie może ci tego robić?

Dean nie rozwinął tematu.

– Dzięki Bogu, że wróciłaś. – Michael wszedł do pokoju. – Gdy cię nie było, Dean chciał rozmawiać o uczuciach.

– Czy to nieodpowiedni moment, żeby powiedzieć „aha”? – przerwała siedząca na podłodze Sloane. – Ponieważ: „Aha!”.

Gdyby Sloane była choć w najmniejszym stopniu zdolna do podstępów, pomyślałabym, że celowo przysłała Lii na ratunek.

– Co odkryłaś? – spytałam. Dean spojrział na mnie tak, jakby chciał powiedzieć, że doskonale wie, że rzucam Lii koło ratunkowe.

– Zaczęłam od rysunków Lii i porównałam je ze zdjęciami satelitarnymi Rancza Spokoju. – Sloane kucnęła, oparła się na końcówkach palców i pokazywała granice diagramu, jaki rozłożyła na podłodze.

– Wszystko się zgadza poza... – Sloane uklękła, by wskazać na mały budynek. – Ten obiekt jest z grubsza siedem koma sześć procent mniejszy w środku niż na zewnątrz.

– To kaplica. – Lia zarzuciła kucyk na ramię. – Żadnych konkretnych powiązań religijnych, ale wygląda jak budynek sakralny.

Słyszałam monotony głos Melody w mojej głowie. *W Spokoju odnalazłam równowagę. W Spokoju odnalazłam ład.*

Skupiłam uwagę z powrotem na planie Rancza

– Co to znaczy, że budynek jest mniejszy w środku niż na zewnątrz?

– To znaczy, że albo ściany są bardzo grube... – Sloane przygryzła na chwilę dolną wargę. – Albo jest tam ukryte pomieszczenie.

Nie musiałam zbyt długo zagłębiać się w perspektywę Hollanda Darby'ego, żeby wywnioskować, że jest człowiekiem, który umiejętnie pilnuje swoich tajemnic. *To twoja równowaga. To twój ład.*

– Niestety – wcięła się agentka Sterling – nic z tego nie daje mi powodu do przeszukania.

– Nie – odpowiedziała Lia, sięgając do kieszeni. – Ale to już tak.

Wyciągnęła z kieszeni małą szklaną fiolkę. Płyn wewnątrz był mlecznobiały.

– Nie jestem pewna, co to – oznajmiła – ale Darby dobrze szprycuje swoją trzódkę.

– Odurza ich. – Kamienny wyraz twarzy Deana nie zdradzał oznak łagodności, czy to wobec niej, czy całej sytuacji.

Agentka Sterling wzięła fiolkę od Lii.

– Zabiorę to do laboratorium. Jeśli to narkotyk, mogę zdobyć nakaz przeszukania kompleksu.

Sloane wpatrywała się w fiolkę.

– Obstawiam, że to jakieś opiaty.

Twoja matka zmarła z powodu przedawkowania. Instynktownie zaczęłam profilować Sloane, ale wtedy pomyślałam o Nightshadzie i mieszkańcu tego miasta, który go zrekrutował.

Linia pomiędzy lekarstwem a trucizną jest bardzo cienka.

Uzyskanie nakazu przeszukania zajęło agentce Sterling dwadzieścia cztery godziny, a kolejną godzinę zabezpieczenie przez FBI kompleksu i – przede wszystkim – ujęcie jego właściciela. Gdy Holland Darby i jego wyznawcy zostali zatrzymani, a nasza piątka dostała się na ich teren, czułam tykanie zegara.

Dziś jest piąty kwietnia. Dźwięczało mi to w głowie, gdy zbliżaliśmy się do kapliczki. Kolejna data Fibonacciego. Kolejne ciało.

Briggs nie dzwonił. Nie prosił o pomoc. Przestałam o tym myśleć, gdy otworzyłam drzwi kapliczki.

– Brak ikonografii religijnej – skomentował Dean.

Miał rację. Nie było tu żadnych krzyży, posągów ani niczego, co sugerowało związek z jakąkolwiek istniejącą religią. Mimo to pomieszczenie w oczywisty sposób przywoływało skojarzenia z kaplicą. Były tu ławki kościelne i ołtarze. Układające się w mozaikę kafelki. Okna z witrażami, które rzucały do pomieszczenia kolorowe światło.

– Szukamy udawanej ściany – oznajmiła Sloane, idąc wzdłuż pomieszczenia. Zatrzymała się przy drewnianym ołtarzu na tyłach. Jej palce zręcznie szukały dźwigni lub przekładni.

– Mam! – Triumfalnemu okrzykowi Sloane towarzyszyły dźwięki skrzypiącego drewna i jęk zardzewiałych zawiasów. Za ołtarzem znajdowało się ukryte pomieszczenie. Podeszłam o krok bliżej, ale agentka Sterling stanęła przede mną. Prawą ręką trzymała broń, lewą powstrzymała Sloane.

– Zostańcie tu – oznajmiła i weszła do pomieszczenia. Sama.

– Wąsko tu – oznajmiła Sloane, zaglądając w ciemność. – Bazując na moich wcześniejszych wyliczeniach, niemal na pewno ciągnie się to przez całą długość kapliczki.

Czekałam, słuchając jedyne dźwięku, jaki rozlegał się w pomieszczeniu – regularnych kroków agentki Sterling. Dean stanął obok mnie, Michael i Lia po drugiej stronie. Gdy agentka Sterling wróciła, schowała broń do kabury i wezwała wsparcie.

– Co tam jest? – spytał Dean.

Gdyby to pytanie zadał ktokolwiek inny, agentka Sterling prawdopodobnie by nie odpowiedziała, ale ze względu na ich wspólną historię nie była w stanie zignorować Deana.

– Schody.

Schody prowadziły do piwnicy. *To nie piwnica*, poprawiłam się, kiedy uznano już, że możemy wejść. *To cela.*

Ściany były grube. Dźwiękoszczelne. Przymocowano do nich kajdany, a do nich przykute było rozkładające się ciało.

Drugie leżało na podłodze.

W pomieszczeniu unosił się odór rozkładu i śmierci.

– Biorąc pod uwagę poziom rozkładu, temperaturę i wilgoć... – Sloane zamilkła i zaczęła li-
czyć. – Sądzę, że nasze ofiary są martwe od dziewięciu do jedenastu lat.

Dziesięć lat temu wraz z matką opuściłam Gaither.

Dziesięć lat temu widziałam ciało na dole schodów.

– Kto to jest? – zadałam pytanie, o którym wszyscy myśleli. Kogo Holland Darby przykuł
do ściany pod swoją kapliczką? Czyje ciała zostawił, żeby tu zgniły i się rozłożyły?

– Ofiara numer jeden to mężczyzna. – Sloane podeszła do przykutego do ściany trupa.
Praktycznie nie miał już ciała.

Kości, rozkład i zgnilizna. Zrobiło mi się niedobrze. Dean położył mi rękę na karku. Przytuli-
łam się do niego i spojrzałam z powrotem na Sloane.

– Głębokość i grubość miednicy – mruzczała. – Wąska jama miednicy... zdecydowanie męż-
czyzna. Kości czaszki sugerują człowieka rasy białej. Wzrost około metra osiemdziesięciu. Nie
był nastolatkiem, brak oznak zaawansowanego wieku. – Sloane przyglądała się ciału w ciszy
przez następnych trzydzieści czy czterdzieści sekund. – Przykuto go po śmierci – dodała. –
Nie wcześniej.

Zbudowałeś to pomieszczenie w jakimś celu. Dla kogoś. Zwróciłam uwagę na wielkość celi. *Przy-
kuleś ciało tego mężczyzny nawet po tym, jak już umarł.*

– A co z drugą ofiarą? – spytała agentka Sterling. Znałam ją wystarczająco dobrze, żeby
wiedzieć, że zdążyła już wyrobić sobie zdanie, ale nie chciała wpływać na drugą opinię.

– Kobieta – odpowiedziała Sloane. – Moim zdaniem między osiemnastym a trzydziestym
piątym rokiem życia. Brak widocznych śladów, które mogłyby spowodować śmierć.

– A mężczyzna? – spytał agent Starmans. – Jak umarł?

– Uderzenie tęnym narzędziem. – Sloane odwróciła się do agentki Sterling. – Muszę iść
na górę – oznajmiła. – Potrzebuję stąd wyjść.

Sloane widziała wiele ciał i miejsc zbrodni, ale od czasu śmierci Aarona, ofiary nie były dla
niej już tylko liczbami. Objęłam ją i poprowadziłam w stronę schodów. Minęłyśmy Lię, która
stała oparta o Michaela.

Gdy razem ze Sloane szłyśmy w stronę świeżego powietrza, usłyszałam umęczony szept
Lii.

– Wrzucił ich do dziury.

Ty

Bez porządku istnieje chaos. Bez porządku istnieje ból.

To śpiewka Lorelai, nie twoja. Ty jesteś chaosem. Ty jesteś porządkiem.

Piątka stoi przed tobą i ostrzy swój nóż. Jesteście tu sami. Dwójka miał swoją turę wczoraj – dwanaście oparzeń na twojej piersi i udach. Mimo to wciąż nie powiedziałaś im tego, co chcą usłyszeć. Nie każałaś pozbyć się problemu. Nie powiedziałaś, że należy podjąć wszelkie niezbędne kroki, aby pozbyć się FBI z Gaither.

Jeszcze nie.

Piątka podchodzi bliżej. Błyszczą mu oczy i nóż. Bliżej. Bliżej. Ostrze wbija ci się do twarzy.

Bez porządku istnieje chaos. Bez porządku istnieje ból.

Uśmiechasz się.

Zostawili cię tu na cały dzień, sądząc, że jesteś Lorelai. Zostawili cię zakutą w kajdany. Pozwolili ci się ruszać. Sądzieli, że przed działaniem będzie cię powstrzymywać groźba odwetu – wobec ciebie czy Laurel.

Mylili się.

Rzucasz się do przodu, a zniszczone kajdany ustępują. Chwytasz nóż i wbijasz go w pierś swego oprawcy.

- Jestem chaosem – szepczesz. - Jestem porządkiem. - Całujesz go i wykręcasz ostrze. - Jestem bólem.

ROZDZIAŁ 47

Holland Darby wraz z żoną zostali wezwani na przesłuchanie. Żadne z nich nie powiedziało nawet słowa. Zgodnie z moją sugestią agentka Sterling kazała przyprowadzić ich syna. Jako nastolatki mieliśmy tylko obserwować – w tym przypadku z za lustra weneckiego.

– Zdruzgotanie, rezygnacja, wściekłość, wina – odklepał Michael. Te emocje wyczytał z twarzy Kane’a Darby’ego.

Szukałam tego, co widział Michael, ale nie dostrzegałam nawet śladu emocji kotłujących się w mężczyźnie. Sprawiał wrażenie ponurego, ale niemającego się na baczności.

– W ukrytym pomieszczeniu pod kaplicą na terenie Rancza Spokoju odnaleziono dwa ciała. – Agentka Sterling naśladowała sposób bycia Kane’a: żadnych zbędnych słów czy gestów. Sama istota sprawy. – Czy ma pan pojęcie, w jaki sposób się tam znalazły?

Kane spojrzał agentce Sterling prosto w oczy.

– Nie.

– Kłamstwo – stwierdziła Lia.

– Dwie ofiary. Mężczyzna i kobieta. Zabici około dziesięciu lat temu. Czy jest pan w stanie rzucić jakieś światło co do ich tożsamości?

– Nie.

– Kłamstwo.

Wpatrywałam się w znajomą twarz Kane’a i odpychałam pozytywne emocje, jakie wzbudzał w tkwiącej we mnie sześciolatce.

Wiesz, kim są. Wiesz, co im się stało. Wiesz, do czego doszło w tym pomieszczeniu. Dlaczego twój ojciec je zbudował. Dlaczego stworzył kaplicę. Dlaczego na ścianie były kajdany.

Kane powiedział mi, że Lii nic nie groziło na Ranczu Spokoju, ale mnie już tak. Zastanawiałam się teraz, czy wylądowałabym tam na dole.

Jestem synem swojego ojca. Dawno temu podjąłem pewne decyzje.

Widziałam podobieństwa pomiędzy kontrolą emocji w wykonaniu Kane’a i Deana. Dean wiedział, co jego ojciec robił tym kobietom. Mając dwanaście lat, znalazł sposób, by go powstrzymać.

Udało ci się wydostać, Kane. Ale nie udało ci się powstrzymać ojca, cokolwiek tam robił. Nie wyjechałeś z miasta. Nie mogłeś.

– Może porozmawia ze mną – powiedziałam agentce Sterling przez komunikator. Po zadaniu kilku dodatkowych pytań wyszła z pokoju.

– Nic nikomu nie powie – oznajmiła, przyglądając się z za lustra weneckiego byłemu chłopakowi mojej matki. – Przynajmniej do czasu identyfikacji zwłok. Do czasu, aż się dowiemy,

kim byli. Do czasu, aż to wszystko okaże się rzeczywiste i dojdzie do punktu, z którego nie będzie mógł zawrócić.

Kane Darby całe życie dochowywał tajemnic swego ojca. *Zdruzgotanie, rezygnacja, wściekłość, wina.* Potrzebowaliśmy ostatnich dwóch.

– Jakie mamy szanse, że w laboratorium zidentyfikują ciała? – spytałam.

– Same szkielety bez DNA do porównania? – odpowiedziała spokojnie Agentka Sterling. – Nawet jeśli do czegoś dojdą, zajmie to dużo czasu.

Pomyślałam o dzisiejszej dacie – i wczorajszej. Wciąż nie dostrzegaliśmy związku z Mi-strzami. Pomyślałam o mojej zakutej w kajdany matce. O sposobie, w jaki jedno z ciał zostało przykute do ściany.

Następnie pomyślałam o kościach wystających spod rozkładającego się ciała. Twarzy, która nie wyglądała już na twarz.

Twarz. Pomyślałam o Celine Delacroix, jej królewskiej posturze i krzywym uśmiešku. *Mogę raz na kogoś spojrzeć i dokładnie wiem, jak wyglądają jego kości twarzy pod skórą.*

Zakręciło mi się w głowie. Czy Celine byłaby w stanie zrobić coś odwrotnego? Czy mając zdjęcie kości, była w stanie narysować twarz?

– Cassie? – Ton agentki Sterling powiedział mi, że nie wypowiedziała mojego imienia po raz pierwszy.

Odwrociłam się w stronę Michaela.

– Mam pomysł, który bardzo ci się nie spodoba.

ROZDZIAŁ 48

Wysłałiśmy Celine zdjęcia ofiar i czekaliśmy. Czekanie nie było najmocniejszą stroną naszego zespołu. W ciągu godziny Sterling powróciła do pracy nad sprawą, ale reszta z nas siedziała beczynn timer w hotelu. Czekaliśmy, aż Celine się wykaże. Czekaliśmy, żeby się przekonać, czy nasze wysiłki zbliżą nas do mojej matki.

– Dean. – Z nas wszystkich w czekaniu najlepsza albo najgorsza była Lia. – Prawda czy wyzwanie?

– Serio? – spytałam ją.

Uśmiechnęła się nieznacznie.

– Mamy już pewną tradycję, prawda? – Usiadła na podłokietniku kanapy. – Dean, prawda czy wyzwanie?

Przez chwilę sądziłam, że nie odpowie.

– Prawda.

Lia spojrzała na dłonie. Przyglądała się paznokciom.

– Jak długo jeszcze będziesz na mnie wściekły?

Nie brzmisz, jakby odpowiedź mogła cię skrzywdzić.

– Nie jestem na ciebie wściekły – odpowiedział łamiącym się głosem Dean.

– Jest wściekły na siebie – sprecyzował Michael. – I na mnie. Zdecydowanie na mnie.

Dean spojrzał na niego.

– Townsend, prawda czy wyzwanie? – Nie zabrzmiało to jak pytanie. Raczej jak wyzwanie.

Michael w odpowiedzi uśmiechnął się czarująco.

– Wyzwanie.

Przez prawie minutę wpatrywali się w siebie. Dean pierwszy przerwał ciszę.

– Agent Starmans pilnuje na dole wejścia do hotelu. Wypnij się na niego.

– Co? – Najwyraźniej nie tego spodziewał się Michael.

– Praktyka wypinania na kogoś pośladeków sięga czasów średniowiecza – zakomunikowała Sloane.

– Serio? – spytałam Deana. Profilowanie mam we krwi, był moim chłopakiem, a ja tego nie przewidziałam. Ale, ostatecznie, obiecał światu znaczne ograniczenie umartwiania się, jeśli Lia wróci do nas w jednym kawałku.

– Słyszałeś – odpowiedziałam Michaelowi.

Michael wstał i się otrzepał.

– Wypinanie się na agenta – oznajmił uroczyście – oznacza całą przyjemność po mojej stronie.

Wyszedł na balkon, poczekał, aż pojawi się Starmans, po czym go zawołał. Gdy ten spojrzał w górę, Michael zasalutował. Z wojskową precyzją odwrócił się i pokazał mu tyłek.

Śmiałam się tak głośno, że prawie nie słyszałam, jak Michael wrócił i zadał pytanie Deanowi.

– Redding, prawda czy wyzwanie?

– Prawda.

Michael założył ręce w taki sposób, że pomyślałam, że Dean gorzko tego pożałuje.

– Przyznaj. Polubiłeś mnie.

Sloane zmarszczyła czoło.

– To nie było pytanie.

– Dobra – odparł Michael, szczerząc się. Powrócił do torturowania Deana. – Lubisz mnie? Jestem jednym z twoich najlepszych kumpli? Płakałbyś za mną, gdybym zniknął?

Michael i Dean skakali sobie do gardeł od zawsze.

– Czy. Mnie. Lubisz? – powtórzył pytanie Michael, tym razem ubarwiając je gestami.

Dean spojrział na Lię. Jej obecność przypominała mu, że kłamstwo nie ujdzie mu na sucho.

– Masz swoje momenty – wymamrotał.

– Nie dosłyszałem. – Michael nadstawił ucha.

– Nie muszę cię lubić – odgryzł się Dean. – Jesteśmy rodziną.

– Najlepszymi psiapsiółmi – poprawił Michael. Dean spojrział na niego z ukosa.

Uśmiechnęłam się.

– Twoja tura – przypomniała Deanowi Lia, szturchając go stopą.

Dean powstrzymał chęć odgryzienia się na Michaelu.

– Cassie, prawda czy wyzwanie?

Praktycznie nie miałam przed Deanem tajemnic. Jeśli chciał coś wiedzieć, mógł zapytać niemal o wszystko.

– Wyzwanie – odpowiedziałam.

Sloane odchrząknęła.

– Chciałabym zauważyć – oznajmiła, wskazując na kuchnię – że mikser można znaleźć w zaledwie dwóch koma trzech procent pokoiów hotelowych.

Mijały godziny. Mikser i minibar okazały się niebezpiecznym połączeniem.

– Lia, prawda czy wyzwanie? – Była moja kolej i czułam, że rzeczywistość znów zakrada się w naszą stronę. Każda kolejna runda bez wiadomości od Celine była coraz dłuższa. Z każdą przedłużającą się chwilą byliśmy coraz bliżej decyzji agentki Sterling – żeby oskarżyć Darbych albo ich wypuścić.

– Prawda – odpowiedziała niespodziewanie Lia. Po raz pierwszy od dawna.

– Dlaczego poszłaś do Darby'ego sama? – spytałam.

Lia wstała, rozprostowała plecy i przeciągnęła się na boki. Miała w tej grze fory.

Nikommu innemu kłamstwo nie mogło ujdź na sucho.

– Wydostałam się – powiedziała w końcu. – Mojej matce się nie udało. – Przestała się przeciągać i stała teraz bez ruchu. – Nawiałam, gdy zaczęłam dojrzewać. Gdy Briggs natrafił na mnie w Nowym Jorku... – Pokręciła głową. – Nie dało się już nic ocalić.

Po sekcie nic nie pozostało. Ani po twojej matce.

– Część wyznawców Darby'ego znajdzie jakiegoś innego nawiedzonego – kontynuowała Lia. – Ale jeśli on trafi do więzienia, istnieje szansa, że niektórzy z nich wrócą do domów.

Pomyślałam o Melody i Shanie, a potem o Lii: młodszej i bardziej podatnej na wpływy.

– Poza tym – dodała Lia zdawkowo – chciałam dopiec Michaelowi po tym, co zrobił w Nowym Jorku. – Odwróciła się. – Sloane, prawda czy wyzwanie?

– Czy wybranie prawdy niesie ze sobą pytanie o statystyki związane z beagle’ami albo flamingami? – spytała z nadzieją Sloane.

– Raczej nie – odpowiedział Michael.

– Wyzwanie.

Na twarzy Lii pojawił się szeroki, niewróżący dobrze uśmiech.

– Włam się do komputera agentki Sterling i zmień jej tapetę na zdjęcie, które zrobiłam Michaelowi, jak wypinał się na agenta Starmansa.

Włamanie się do laptopa agentki Sterling zajęło Sloane prawie pół godziny. A to oznacza, że system zabezpieczeń musiał robić wrażenie. Nasza hakerka właśnie ustawiała zdjęcie, gdy komputer wydał z siebie dźwięk.

– Masz wiadomość – rzuciła Lia, sięgając przez ramię Sloane, żeby kliknąć na ikonkę maila.

W jednej chwili graliśmy w prawdę czy wyzwanie, a w następnej poczuliśmy się, jakby ktoś zassał cały tlen z pomieszczenia. Wiadomość wysłał agent Briggs. Miała sporo załączników. Raportów. Zdjęć.

W minutę zapełniły ekran. Zdjęcie ludzkiego ciała spalonego dalece poza możliwość jego rozpoznania. Usiadłam ciężko na podłodze, odruchowo objęłam kolana, niezdolna oderwać oczu od komputera.

Wiedziałam, że morderstwa znów się zaczęły. Wiedziałam, że ktoś próbuje z ucznia stać się Mistrzem. Znałam nawet MO zabójcy.

Przywiązana do stracha na wróble. Spalona żywcem.

Była jednak różnica pomiędzy wiedzą a zobaczeniem czegoś na własne oczy. Zmusiłam się, żeby spojrzeć na fotografię ofiary – osoby, którą niegdyś była, zanim pochłonęły ją ból i płomienie, zanim stała się uwędzonym ciałem i popiołem.

Długie blond włosy i jasna skóra kontrastowały z hipsterskimi okularami o ciemnych oprawkach. Im dłużej na nią patrzyłam, tym ciężiej było odwrócić wzrok, i nie chodziło wyłącznie o to, że wyglądała na młodą, beztroską i żywą.

– Wygląda znajomo. – Moje słowa rozległy się niczym grzmot.

Sloane pokręciła głową.

– Nie poznaję jej.

Michael przysunął się do komputera.

– Ja poznaję. – Spojrzał na mnie. – Śledztwo w sprawie Reddinga. Gdy poszliśmy z Lią na przyjęcie, wysłaś z asystentem profesora, a ja z nią.

Zamordowano studentkę zgodnie z MO Daniela Reddinga. Razem z Michaelem i Lią wyslizgnęliśmy się z domu, żeby się zorientować, kto może być potencjalnym podejrzanym. Jedną z osób, z którymi wtedy rozmawialiśmy, była ta dziewczyna.

– Bryce. – Sloane odczytała jej imię z pliku. – Bryce Anderson.

Próbowałam przypomnieć sobie o niej coś więcej, ale poza tym, że była na roku z pierwszą ofiarą i że chodziła na zajęcia o Reddingu – nic nie przychodziło mi do głowy.

– Gdy rozmawiałaś z moim ojcem... – zaczął spokojnie Dean, ale zdawałam sobie sprawę z tego, jak mocno musi walczyć o tego rodzaju dystans. – Wspomniał, że jest świadom obecności Mistrzów. A jaka jest szansa na to, że go obserwują?

Wiedziała, dokąd zmierzał – jeśli nasza ofiara była powiązana ze sprawą Daniela Reddinga, to być może morderca również.

Drzwi hotelowe otworzyły się, zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć.

– To – poinformowała groźnie agentka Sterling, wchodząc do pokoju – twarz kogoś, kto nie powie ani słowa, ani jednego, na temat podejrzanych decyzji, które kończą się wypięciem tyłka na agenta federalnego. – Uśmiechnęła się nieznacznie. – Gdy skończymy już w Gaither, agent Starmans pojedzie na urlop, o który poprosił. – Przyjrzała się nam wszystkim i dotarł do niej panujący w pomieszczeniu nastrój. – Czy Celine się odezwała?

Sloane odwróciła laptopa w odpowiedzi. Agentka Sterling spojrzała na ekran. Jej pokerowa twarz przekonała mnie, że zdążyła się już zapoznać z załącznikami do maila. Znała tożsamość pierwszej ofiary i znalazła powiązanie ze sprawą ucznia Reddinga.

– Włamaliście się do mojego laptopa. – Nie było to ani pytanie, ani oskarżenie.

Judd, który przez większość czasu dawał nam spokój, wybrał akurat ten moment, żeby się do nas przyłączyć. Spojrzeli na siebie ze Sterling.

– Czy teraz powiesz mi, że postawienie im ultimatum będzie strzępieniem języka? – spytała agentka.

Dean zmienił temat:

– Teraz chcielibyśmy się czegoś dowiedzieć o ofierze numer dwa.

Bryce została zamordowana drugiego kwietnia. Następnymi datami z ciągu Fibonacciego były czwarty i piąty kwietnia – a dzisiaj był piąty. Na razie mieliśmy dwie ofiary. Do północy pojawi się trzecia.

– Czy to wciąż ta sama lokalizacja? – spytałam Sterling, licząc na odpowiedź. – Ta sama wiktymologia?

– Czy ofiara numer dwa jest powiązana z moim ojcem? – naciskał Dean. – Albo z tą grupą, która chodziła na zajęcia o seryjnych zabójcach?

– Nie.

Odpowiedziała Sloane.

– Nie. Nie. Nie. – Sloane odwróciła laptopa. Ręce miała opuszczone bezwładnie na klawiaturę i zrozumiałam, że otworzyła pozostałe załączniki od Briggsa.

Aż mnie oczy zaboląły, gdy spojrzałam na drugie miejsce zbrodni. *Przywiązana do stracha na wróble. Spalona żywcem.* Wypisane w aktach nazwisko tłumaczyło, dlaczego Sloane przycisnęła dłoń do ust i pisnęła pomiędzy palcami.

Tory Howard.

Tory była powiązana z naszą sprawą w Vegas. Występowała na scenie jako iluzjonistka i hipnotyzerka. Miała dwadzieścia kilka lat i dorastała razem z naszym mordercą z Vegas. Znaczyło to, że powiązaniem pomiędzy obydwoma ofiarami nie była sprawa Reddinga. Nie chodziło o geografie. To byliśmy my. Sprawy, nad którymi pracowaliśmy. Ludzie, z którymi rozmawialiśmy.

Tory. Dziewczyna, którą uratowaliśmy.

– Ona też go kochała. – Sloane odsunęła już ręce z ust, ale głos wciąż miała zniekształcony. Tory była w związku z Aaronem, bratem Sloane. Oplakiwała go, tak samo jak Sloane. Rozumiała ją.

– Dzwońcie do Briggsa. – Głos Sloane był cichy, oczy miała zaciśnięte.

– Sloane – zaczął Judd, ale mu przerwała.

– Tanner Elias Briggs, numer ubezpieczenia 449-872-1656, zodiakalny późny skorpion, metr osiemdziesiąt sześć wzrostu. – Sloane zmusiła się, by otworzyć swe błękitne oczy. Wyglądała na zdolną do buntu. – Dzwoncie.

Tym razem, gdy agentka Sterling wybrała numer, Briggs odebrał.

– Ronnie? – rozległ się głos Briggsa. Zawsze odbierał telefon podaniem swojego nazwiska. Zastanawiałam się, co znaczy ta zmiana.

– Masz całą grupę – rzuciła agentka Sterling, włączając zestaw głośnomówiący. – Dzieciaki włamały mi się do komputera. Widziały pliki.

– Powinniście byli mi powiedzieć – oznajmiła wojowniczo Sloane. – Gdy dowiedzieliście się, że drugą ofiarą jest Tory. – Głos jej się lekko łamał. – Powinnam była wiedzieć.

– Byłaś zajęta – odpowiedział Judd. – Wszyscy byliście zajęci. – Charakterystyczny szorstki sposób bycia byłego żołnierza piechoty morskiej złagodniał nieco, gdy Judd podszedł do Sloane. – Przypominasz mi moją Scarlett. – Judd rzadko wypowiadał imię swojej córki. Niosło ze sobą ogromny ciężar. – Czasami to za dużo. Bywają chwile, że oszukuję się, że może jestem w stanie was ochronić.

Widziałam, jak Sloane stara się zrozumieć jego słowa, że to właśnie on zdecydował, by nam o tym nie mówić.

– Dziś jest piąty kwietnia. – Ton Lii był ostry, ale nie słyszałam w nim ani odrobiny złości. – Jak wygląda sprawa z ofiarą numer trzy?

Zadała to pytanie, bo Sloane nie była w stanie. I dlatego że Briggs, Sterling ani Judd nie mogli jej okłamać.

Odpowiedź Briggsa była zwięzła.

– Nie ma miejsca zbrodni. Ani ofiary. Na razie.

Na razie. Wyrażenie to przypominało o wszystkich, których zawiedliśmy. Zginęły dwie osoby, gdy szukaliśmy wskazówek w Gaither. Za niedługo miała do nich dołączyć trzecia. Do setek ofiar, jakie Mistrzowie zamordowali przez wiele lat.

– Musimy wrócić do poprzednich spraw i zidentyfikować osoby powiązane z bieżącą – rzuciłam lakonicznie. Miażdżąca prawda była taka, że nasze błędy, gdy byliśmy niewystarczająco dobrzy czy zbyt wolni, kończyły się czyjąś śmiercią. Nie mogłam się temu poddać.

– Kobiety poniżej dwudziestego piątego roku życia – oznajmił cicho Dean. – Nawet jeśli inni Mistrzowie sugerują ofiary, które będą coś znaczyć dla FBI, to jest mój test i moje zadanie.

Słowa Deana wywołały u mnie dreszcze. Przywołały podejrzenie, jakie kryło się gdzieś w głębi mojego umysłu. Każdy Mistrz wybierał dziewięć ofiar. Wiktymologia była jedną z rzeczy, które odróżniały od siebie poszczególnych Mistrzów.

Ale tym razem nasz enes nie był jedynym, który miał coś do powiedzenia w sprawie morderstw.

To nie jest po prostu rytuał. To osobiste. Nieważne, ile razy przyjmowałam punkt widzenia zabójcy, zawsze dochodziłam do tych samych wniosków. Ktoś postanowił, że będzie to osobiste, ponieważ jesteśmy coraz bliżej rozwiązania. Ponieważ jesteśmy w Gaither.

– Mistrzowie kazali swojemu uczniowi zabić Bryce i Tory z naszego powodu. – Przelknęłam ślinę, ale nie mogłam powstrzymać potoku słów. – Nie jestem pewna, czy to zemsta, czy może próba wywabienia nas z Gaither, ale jeśli nie byłoby nas tutaj...

Po drugiej stronie pokoju Michael trzymał telefon przy uchu. Milczał, kiedy nikt nie odebrał, i próbował połączyć się drugi raz.

– Michael... – zaczęła Lia.

Uderzył pięścią w ścianę.

– Kobieta – rzucił, jakby to było przekleństwo. – Poniżej dwudziestego piątego roku życia. Powiązana z naszymi poprzednimi sprawami.

Po raz pierwszy wyraz twarzy Michaela zdradzał jego emocje. *Przerażenie. Mdłości.*

I wtedy zrozumiałam...

– Celine – oznajmiłam. *Kobieta. W wieku studenckim.* Serce podeszło mi do gardła. – Była „ofiara” w naszej ostatniej sprawie. Jeśli nas obserwowali... – Czułam, jak ciężar rozlewa mi się po ciele. – Pomogła nam zidentyfikować Nightshade’a. A teraz wciągnęliśmy ją w sprawę po raz drugi.

Nie my, pomyślałam, przerażona. Ja. To ja zasugerowałam, żebyśmy zadzwonili do Celine. Tak jak poszłam zobaczyć się z Laurel.

– Gdyby tam była, to by odebrała. – Michael raz po raz uderzał pięścią w ścianę, aż Dean go odciągnął. – Biorąc pod uwagę wszystko, co się dzieje, odebrałaby. – Michael szarpał się jakąś chwilę z Deanem, po czym nagle zastygł bez ruchu. – Włączyła się poczta głosowa. Dwa razy.

ROZDZIAŁ 50

Wielokrotnie dzwonił się do Celine, ale od razu włączała się poczta. Briggs posłał miejscowego agenta do akademika, ale jej tam nie było.

Nikt nie widział ani nie rozmawiał z Celine Delacroix od czasu, gdy wiele godzin wcześniej wysłaliśmy jej zdjęcie.

– Najpierw poszli po siostrę Kolorado – oznajmił głucho Michael. Wzrok miał pusty. – A teraz po moją.

Lia przeszła przez pokój i stanęła przed Michałem. Z jakiegoś powodu uderzyła go w twarz otwartą dłonią, a chwilę później mocno przycisnęła swoje usta do jego ust. Podwójne odwrócenie uwagi.

– Z Celine wszystko w porządku – oznajmiła Lia, gdy się cofnęła. – *Wszystko będzie dobrze, Michael.* – W ustach Lii wszystko brzmiało prawdziwie. Oddychała nierówno. – Obiecuję.

Lia niczego nigdy nie obiecywała.

– Nie ma z nią kontaktu zaledwie od kilku godzin – dodała Sloane. – A biorąc pod uwagę, że porywała się już sama, to statystycznie rzecz ujmując... – Nasza ekspertka od liczb zamilkła, blond włosy opadły jej na twarz. – *Wszystko będzie dobrze.* – Sloane nie rzuciła żadną liczbą czy procentami. Jakiegokolwiek liczby miała w głowie, zachowała je dla siebie i powtórzyła po Lii:

– Obiecuję.

Dean klepnął Michaela w ramię. Michael spojrział na mnie.

– *Będzie dobrze* – stwierdziłam łagodnie. Po tym wszystkim, co razem przeszliśmy, po tym, co utraciliśmy, musiałam w to wierzyć. Niczego jednak nie obiecałam. Nie byłam w stanie.

I po jednym spojrzeniu Michael wiedział dlaczego.

Ciszę, jaka nas spowiła, przerwało pukanie do drzwi. Judd ubiegł mnie przed ich otwarciem. Spojrzał przez judasza, opuścił dłoń z pistoletem i otworzył drzwi.

– Masz zły nawyk znikania, młoda damo.

Przetwarzałam słowa Judda, aż dotarło do mnie, kogo zobaczył po drugiej stronie drzwi.

– Celine?

Stała tam Celine Delacroix, trzymając w ręce designerską teczkę. Włosy miała łagodnie zaczesane do tyłu.

– Dwuwymiarowe zdjęcia czaszki są do niczego – rzuciła zamiast powitania. – Zabierzcie mnie do ciała.

ROZDZIAŁ 51

Celine nie przyszło do głowy, żeby poinformować kogokolwiek o swoim spontanicznym wyjeździe do Oklahomy. Telefon wyłączyła w samolocie.

– Mówiłam. – Lia uśmiechnęła się do Michaela. – Przyznaj mi rację.

– Miałaś rację. – Michael wywrócił oczami. Głos mu złagodniał. – Obiecałaś.

– Szczerze? – wciąła się Celine. – Chyba wszyscy obecni woleliby, żebyście znaleźli sobie pokój.

– Ja nie – wymamrotał Dean.

– Nie mam problemu z okazywaniem fizycznej i emocjonalnej bliskości – poinformowała Sloane. – Statystyki dotyczące zachowań godowych człowieka są raczej fascynujące.

Celine uśmiechnęła się lekko, gdy spojrzała na Sloane.

– Nie gadaj.

Sloane zmarszczyła czoło.

– Właśnie to zrobiłam.

– Mogłaby mi się przydać jakaś analiza matematyczna tych rekonstrukcji twarzy. – Celine przechyliła głowę w bok. – Wchodzisz w to, Blondie?

Pamiętając reakcję Sloane na ciała w piwnicy, spodziewałam się, że odmówi, ale zamiast tego zrobiła krok w stronę Celine.

– Wchodzę.

Agentka Sterling, Celine i Sloane miały wyjechać następnego dnia, ostatecznie zdecydowałam się pojechać z nimi. Wyruszyliśmy jeszcze przed wschodem słońca. Moja pierwsza wizyta w laboratorium FBI – w tym wypadku był to zabezpieczony obiekt oddalony o jakieś dwie godziny jazdy od Gaither. Po tym, jak medyk sądowa zakończyła analizę obydwu ciał, a zespół kryminalistyczny zebrał ślady z ubrań i skóry, nieznaczące resztki ciała zostały oddzielone od kości. Obydwa szkielety leżały obok siebie.

Agentka Sterling kazała wszystkim opuścić pomieszczenie, zanim pozwoliła nam wejść do środka.

Celine stanęła w drzwiach. Długo patrzyła przed siebie, aż w końcu ruszyła w stronę szkieletów. Obeszła je powoli. Z samej jej pozy wiedziałam, że niczego nie przeoczy. Utkwiła wzrok w mniejszym ze szkieletów, ofierze płci żeńskiej.

Widzisz więcej niż kości. Widzisz kontury. Policzek, szczękę, oczy...

– Czy mogę jej dotknąć? – spytała Celine.

Agentka w odpowiedzi kiwnęła głową i Sloane wręczyła Celine parę rękawiczek. Dziewczyna włożyła je i delikatnie przesuwając palcami po czaszce kobiety, wyczuwając krzywizny i po-

łączenia kości. Malarstwo było dla niej przedsięwzięciem angażującym ją całą, ale to – to była świętość.

– Oczodoły oddalone o sześćdziesiąt jeden milimetrów – oznajmiła łagodnie Sloane. – Około sześćdziesięciu trzech milimetrów pomiędzy źrenicami a jamą ustną.

Celine kontynuowała badanie czaszki, kiwając nieznacznie głową. W miarę jak Sloane odklepała kolejne wymiary, Celine sięgnęła po szkicownik, który położyła wcześniej na stole obok. Chwilę później trzymała w ręce ołówek.

Gdy rysowała, odsunęła się od nas. *Pokażesz, gdy będzie gotowe.*

Po kilku minutach w pomieszczeniu rozległ się dźwięk wrywanej kartki. Celine bez słowa podała ją Sloane, odłożyła szkicownik i zajęła się drugim szkieletem.

Sloane podała mi rysunek. Ja podałam go agentce Sterling. Kobieta, która spoglądała na nas ze szkicu była pod trzydziestkę, ładna w zwyczajny sposób. Uderzyło mnie to, jak bardzo wydawała się znajoma.

– Poznajesz ją? – spytała mnie cicho agentka Sterling, gdy Celine kontynuowała pracę po drugiej stronie sali.

Pokręciłam głową, ale czułam się, jakbym nią kiwała.

– Wygląda... – Słowa miałam na końcu języka. – Wygląda jak Melody – powiedziałam w końcu. – Wnuczka Ree.

Gdy to z siebie wydusiłam, już wiedziałam. Wiedziałam, kim była ta kobieta. Wiedziałam, że córka Ree – matka Melody i Shane’a – nie wyjechała z miasta po tym, jak zatrzymała się na Ranczu Spokoju.

Nigdy stąd nie wyjechała.

Próbowałam przypomnieć sobie wszystko, co widziałam i słyszałam na jej temat. Zamiast tego dotarło do mnie, przed czym chciała ustrzec mnie moja matka. Co leżało wtedy u stóp schodów?

Coś dużego.

Coś pękatego i nierównego.

Krew na jej rękach...

Ciało. Nie byłam w stanie rozpoznać twarzy. Nie byłam w stanie powiedzieć, czy należy do mężczyzny, czy kobiety.

Kane. To był Kane. Uderzyła mnie ta myśl. *Prawda?*

Czując, jak świat wokół się wali, podeszłam do Celine, która ponownie wzięła do ręki szkicownik. Tym razem nie mogłam się powstrzymać, żeby patrzeć, jak rysuje.

Pozwoliła mi zerkać przez ramię i powoli na kartce pojawiła się twarz mężczyzny. *Najpierw linia szczęki. Linia włosów. Oczy. Policzki, usta...*

Odsunęłam się o krok. Tym razem nie chodziło o przerażające wrażenie znajomości, o poszukiwanie wspomnień w mojej pamięci na temat tego, do kogo należało to ciało.

Poznawałam tę twarz. I nagle stałam znów na szczycie schodów, a na dole leżało ciało.

Widzę to. Widzę twarz. Widzę krew...

Człowiek na zdjęciu – w moich wspomnieniach, u stóp schodów, na stole w laboratorium, martwy od dziesięciu lat – to Kane Darby.

Ty

Gdy wchodzi Mistrzowie, siedzisz na podłodze. Nóż na kolanie. Piątka obok ciebie. W kawałkach.

Podnosisz wzrok, czujesz się bardziej żywa – bardziej jak ty – niż kiedykolwiek wcześniej.

– Nie był godzin – oznajmiasz.

Nie jesteś słaba. Nie jesteś Lorelai. To ty decydujesz, kto żyje, a kto umiera. Jesteś sędzią i wyrocznią.

Jesteś katem. Jesteś Pytią.

A oni będą grać, jak im zagrasz.

Nieemożliwe. Tylko tym słowem dało się określić to, co przedstawiał rysunek Celine. Wiele godzin później siedziałam naprzeciw Kane'a Darby'ego w najbliższym biurze FBI z agentką Sterling po jednej i Deanem po drugiej stronie. Wpatrywałam się w twarz mężczyzny, w te znajome rysy. W ustach miałam sucho, a w głowie mi się kręciło.

Przecież ty żyjesz. Jesteś tutaj. Ale to twoja twarz była na tym rysunku.

W moim wspomnieniu była jego twarz, pod schodami leżało jego ciało, jego krew na rękach matki. Istniało wyjaśnienie i czułam, że mogę go zmusić do wyznania prawdy, ale zaniemówiłam. Jak nurek stojący na szczycie klifu i wpatrujący się w fale, które rozbijają się o skały w dole.

– Czy moja matka wspominała kiedykolwiek o zośce? – spytałam Kane'a. W jakiś sposób udało mi się wypowiedzieć te słowa. – Zachowaniu. Osobowości. Środowisku.

– Lorelai uczyła cię sztuczek związanych ze swoją pracą – odpowiedział Kane. Minęło dziesięć lat, a ja wciąż słyszałam echo emocji, gdy wypowiadał jej imię.

– Dobrze mnie nauczyła. – Pozwoliłam tym słowom wybrzmieć. Mówiłam spokojniej, niż się czułam. – Wystarczająco dobrze, żeby FBI uznało moje umiejętności za przydatne.

– Jesteś dzieckiem. – Zastrzeżenie Kane'a łatwo dało się przewidzieć. Uspokoilo mnie to. Pomogło mi się skoncentrować na tu i teraz.

– To ja zadaję pytania – stwierdziłam spokojnie. Instynktownie wiedziałam, że agentka Sterling miała rację. Gdybyśmy próbowali rozegrać to w ten sposób, bez zidentyfikowania ofiar, nie byłabym w stanie z Kane'a nic wyciągnąć.

Wszystko zmieniła Celine, która potrafiła zrekonstruować twarze ofiar.

Za chwilę dowiesz się, że to wszystko dzieje się naprawdę. Że tajemnice twojej rodziny wychodzą na światło dzienne. Że nie ma sensu zaprzeczać. Że groźba kary błędnie wobec konieczności wyznania prawdy.

– Zidentyfikowaliśmy ciała, jakie znaleźliśmy na Ranczu Spokoju. – Dałam Kane'owi wystarczająco dużo czasu, żeby zastanowił się, czy blefuję, po czym spojrzałam na agentkę Sterling, która podała mi teczkę. Położyłam pierwsze zdjęcie na stole naprzeciwko Kane'a.

– Sarah Simon – oznajmiłam. – Przyłączyła się do sekty twojego ojca, po czym, zgodnie z wszelkimi świadectwami, opuściła miasto, gdy się przekonała, że nie o to jej chodziło.

– Nie opuściła miasta – kontynuował Dean. – Sarah nigdy nie wyjechała z Gaither, ponieważ została tutaj zamordowana. Autopsja wykazała uduszenie. Zabójca, najprawdopodobniej mężczyzna, zacisnął jej ręce na szyi i wycisnął z niej życie.

– W uduszeniu chodzi o dominację. – Byłam aż nadto świadoma, jak dziwne dla Kane'a musiało być usłyszenie tego ode mnie. Znał mnie przecież jako dziecko. – To osobiste. Intymne. A po wszystkim odczuwa się... – zrobiłam pauzę – doprowadzenie sprawy do końca.

Wyraz twarzy Kane'a po raz pierwszy się zmienił. Coś pojawiło się w jego jasnoniebieskich oczach. Nie musiałam pytać Michaela, by zauważyć, że nie były to strach ani obrzydzenie.

Tylko gniew.

Położyłam na stole drugą fotografię. Przedstawiała mężczyznę o twarzy Kane'a.

– To jakiś żart? – spytał Kane.

– To twarz drugiej ofiary – oznajmiłam. *Nieemożliwe. A jednak.* – Zabawne. Nikt w Gaither nawet nie zająknął się, że miałeś bliźniaka.

Było to jedyne sensowne wytłumaczenie. *To nie Kane leżał na dole schodów. To nie Kane był zakrwawiony.*

– Może – rzuciłam, pochylając się, by spojrzeć mu w oczy – nikt w Gaither o tym nie wiedział. Powiedziałaś mi, że gdy dorastałeś, byłeś złotym synem. – Spojrzałam na zdjęcie. – Twój brat był kimś zupełnie innym.

Czasami profiler wcale nie musi znać odpowiedzi. Czasami trzeba po prostu wiedzieć wystarczająco dużo, żeby zmusić kogoś innego do wypełnienia pustych miejsc.

– Mój brat – oznajmił Kane, wpatrując się w zdjęcie – miał na imię Darren. – W jego oczach zamiast gniewu dostrzegłam coś innego, coś mrocznego, pełnego nienawiści i tęsknoty. – Mawiał, że pomylili nas w szpitalu. Że to on powinien być Kane'em. W jego wersji ja byłem Ablem.

– Twój brat lubił krzywdzić. – Dean wyczytał to z jego odpowiedzi. – Lubiał krzywdzić ciebie.

– Nigdy nie podniósł na mnie ręki – odparł głucho.

– Chciał, żebyś patrzył – stwierdził Dean. Wiedział, jak to jest.

Kane odwrócił wzrok od rysunku.

– Jeszcze w Kalifornii skrzywdził jedną dziewczynkę. To z jego powodu przenieśliśmy się do Gaither.

Gdy się przeprowadzili, bracia mieli po dziewięć lat.

– To z powodu Darrena twój ojciec założył Ranczo Spokoju. – Teraz zrozumiałam, że wychodzi to poza pragnienie ojca do kontrolowania i bycia adorowanym.

W Spokoju odnalazłam równowagę.

W Spokoju odnalazłam ład.

– Darrenowi nie wolno było wychodzić poza Ranczo – powiedział Kane. – Musieliśmy mieć na niego oko.

Już wcześniej założyłam, że Kane stał się tak nadludzko opanowany w wyniku dorastania z kimś niezrównoważonym, zmiennym, nieprzewidywalnym.

– Wyznawcy twojego ojca utrzymywali istnienie Darrena w tajemnicy.

Kane zamknął oczy.

– Wszyscy tak robiliśmy.

Pomyślałam o Malcolmie Lowellu, gdy powiedział, że jego wnuk znalazł przejście na teren kompleksu. Pomyślałam o wszystkich tych zwierzętach...

To nie była sprawnie zadana śmierć. Zwierzęta umierały powoli i w bólu.

– Twój brat przyjaźnił się z Masonem Kyle'em.

Pomyślałam o Nightshadzie, o tym, jakim stał się potworem. Czy był już taki jako dziecko? Czy był sadystą?

– Moi rodzice uważali, że Mason dobrze wpływa na Darrena. Na nas wszystkich. Zupełnie jakby...

– Zupełnie jakbyście byli zwykłymi dziećmi – przerwała mu agentka Sterling. – Zupełnie jakby pański brat nie lubił znęcać się nad zwierzętami. I ludźmi. Gdy tylko mógł.

Kane opuścił głowę tak nisko, że podbródkiem prawie wydrążył sobie w piersi dziurę.

– Straciłem czujność. Pozwoliłem sobie uwierzyć, że rodzice mylili się co do Darrena. Nie był zły. Po prostu popełnił błąd. Jeden mały błąd...

– I wtedy zamordowano Kyle'ów. – Dean wiedział lepiej od nas, jak to jest, mieć na swoich rękach krew ofiar kogoś innego.

– Darren zaginał tamtego dnia. – Kane zamknął oczy, przypominając sobie tamte zdarzenia. – Wiedziałem, że poszedł do Masona. Poszedłem za nim, ale gdy się tam znalazłem...

Kyle'owie byli martwi. Lowell umierający...

– Mason tam stał – oznajmił Kane. – Był... po prostu tam stał. Odwrócił się, spojrzął na mnie i powiedział:

„Powiedz Darrenowi. Ja nie powiem”.

Znów słyszałam, jak Malcolm Lowell powtarzał, że nie wydawało mu się, że to jego wnuk torturował i zabijał te zwierzęta.

Myszę, że się przyglądał.

– Wtedy pański ojciec wybudował kaplicę? – spytała agentka Sterling. *Celę pod kaplicą. Kajdany na ścianie. Nie dla zbłąkanych owieczek ze swojego stadka, a dla własnego syna-potwora.*

Próbowałam sobie wyobrazić, jak to jest być Kane'em, wiedzieć, że ojciec zamknął mojego bliźniaka. Czy Kane odwiedzał Darrena? Czy widział, jak stopniowo mu się pogarsza? Czy po prostu zostawił brata, podczas gdy mijaly dni i lata?

Jak gdyby słysząc te ciche pytania, Kane zamknął oczy, a na twarzy pojawiły się oznaki bólu.

– Można było przyłapać Darrena, jak stoi nad konającym szczeniakiem i mówi, że to nie on zrobił. Przysięgał, że nie miał nic wspólnego z napaścią na Kyle'ów. – Kane przełknął ślinę. – Mój ojciec mu nie wierzył.

Ty też nie. Pozwoliłeś, by ojciec go zamknął. Na wiele lat.

Rozumiałam teraz, dlaczego Kane nigdy nie był w stanie wyjechać z miasta. Nieważne, jak wielką odrazę czuł do manipulacji ojca, nieważne, jak dysfunkcyjna była jego rodzina, nie mógł zostawić brata.

– Był moim bliźniakiem. Jeśli był potworem, to ja też.

– Wiele lat później poznałam moją matkę – stwierdziłam. Jedna myśl goniła drugą. – Wszystko szło dobrze... – Głos uwiązł mi w gardle, gdy przypomniałam sobie, jak Kane tańczył z moją matką na werandzie. Jak mnie podnosił i trzymał w ramionach.

– A jaki związek ma z tym wszystkim Sarah Simon? – Sterling sprowadziła rozmowę na inne tory. – Według naszych informacji dołączyła do Rancza Spokoju ponad dwadzieścia lat po zabójstwie rodziny Kyle'ów.

– Do tego czasu już opuściłam Ranczo – oznajmił ochryplym głosem. – Ale rozumiem, że Sarah spędziła w kaplicy wiele czasu.

Słyszałam przerażenie w jego głosie, gdy wypowiedział słowo „kaplica”.

– Sarah dowiedziała się o Darrenie – stwierdziłam, myśląc o celi, w której Holland Darby trzymał swego syna.

– Odnalazła to pomieszczenie. Zakradła się, by go zobaczyć, pewnie więcej niż raz, a gdy się nią znudził, zabił ją. – Głos Kane’a przypominał stępiony nóż. – Zacisnął dłonie wokół jej szyi, jak mówiliście. Kontrola. Dominacja. Intymność. A potem się wydostał i wziął na cel mnie.

Nie ciebie, poprawiłam go w myślach. Kontrola. Dominacja. Intymność.

– Wziął na cel osobę, którą kochałeś. – Zastanawiałam się, skąd Darren dowiedział się o mojej matce, czy podążył za Kane’em do naszego domu, ale to pytanie zginęło pod wpływem wspomnienia, które uderzyło mnie z siłą tsunami.

Noc. Huk na dole.

Stawiałam się w sytuacji mojej matki. *Czy myślałaś w pierwszej chwili, że to Kane? Czy próbował cię skrzywdzić? Czy zacisnął ci dłonie na szyi?*

Walczyłaś.

Pomyślałam o tym, jak wiele godzin później moja matka się uśmiecha i tańczy ze mną na poboczu drogi. *Zabiłaś go.*

Kane miał zamknięte oczy, jakby nie był w stanie na mnie spojrzeć, nie mógł znieść wspomnień, ale nie mógł ich w sobie dłużej dusić.

– Gdy dotarłem do domu Lorelai, już was nie było. Cassie, obie wyjechałyście. A na dole schodów leżało ciało Darrena.

Zobaczyłam całą scenę jego oczami: brat, którego nienawidził, obawiał się i kochał, leżał martwy. Zabiła go kobieta, w której się zakochał. *To z twojego powodu przyszedł po nią. Z twojego powodu ją skrzywdził.*

To twoja wina, że nie żyje.

– Lorelai zabiła Darrena w samoobronie – domyśliła się agentka Sterling. – Jeśli nie powiedział jej pan o swoim bracie, to zapewne myślała, że zabiła pana.

Próbowałam pogodzić to z obrazem matki, którą pamiętałam i którą znałam.

– Uprzątnął pan miejsce zbrodni – ciągnęła agentka Sterling, nie dając Kane’owi wytchnienia. – Zaniósł pan ciało swego brata do domu.

– Nigdy nie powiedziałem. – Kane brzmiał jak chłopiec, jak dziecko zmuszone do dochowania rodzinnej tajemnicy, do dźwignia ciężaru jego brata.

– Pańska rodzina zamknęła Darrena pod kaplicą – oznajmiła łagodnie Sterling. – Był martwy, a mimo to zakuto go w kajdany. A ciało Sary Simon zostawił pan na dole. Żeby jej rodzina myślała, że wyjechała.

Kane nie odpowiadał. Coś w nim pękło. Coś umarło. A gdy znowu się odezwał, nie miało to nic wspólnego ze stwierdzeniami agentki Sterling.

– W Spokoju odnalazłem równowagę – oznajmił. Wyglądał jak cień siebie samego. – W Spokoju odnalazłem ład.

Ty

Od zawsze chroniłaś Lorelai. Znosiłaś to, czego ona nie mogła. Robiłaś to, czego ona nie mogła.

Ale tym razem nie zabiłaś dla niej.

Zabiłaś Piątkę dla siebie. Ponieważ sprawiło ci to przyjemność. Ponieważ byłaś w stanie.

Lorelai jest słaba. Ale podczas gdy Mistrzowie zasiadają przy stole, ty nie jesteś słaba. Niektórzy z nich chcą cię ukarać. Niektórzy na zawsze chcą zabrać ci z dłoni nóż. Ale inni pamiętają, czym jest Pytia.

Czym może być.

Mistrz, który był poprzednikiem Piątki – który wybrał go i szkolił, który zajął puste miejsce, człowiek, którego poznajesz – kończy rozmowę, wręczając ci diament. Krwistoczerwony, w dowód uznania twojego zabójstwa.

Ten człowiek zwykł przewodzić. Zwykł podejmować decyzje.

– Istnieje pewne zagrożenie – mówi przybysz. – Mogę się nim zająć.

Mówi o Gaither. O córce Lorelai, jej przyjaciółach i tym, jak blisko znajdują się odkrycia prawdy.

Spoglądasz na niego.

– To już załatwione.

Trzecie morderstwo akolity. Ciało powinno wkrótce zostać odnalezione, a jeśli ofiara numer dwa nie przestała odpowiedniej wiadomości, to z pewnością zrobi to trzecia.

– A jeśli zagrożenie się utrzyma? Jeśli śledztwo zaprowadzi ich pod nasze drzwi?

– Cóż, wtedy... – Obracasz w dłoni krwistoczerwony diament. – Sadzę, że możesz prosić o kolejny osąd.

Bliźniak Kane'a , Darren, zabił córkę Ree. Próbował zabić moją matkę, ale to ona zabiła go w samoobronie. Powinnam być tym wszystkim przytłoczona. Powinnam próbować spojrzeć na sytuację obiektywnie. Zamiast tego nie czułam nic.

Czułam się, jakby to wszystko przydarzyło się komuś innemu.

Lia, która wraz ze Sloane i Michaeliem przyglądała się wydarzeniom z za lustra weneckiego, potwierdziła, że Kane Darby wierzył w swoje słowa. Odwróciłam się w stronę agentki Sterling.

– Co się z nim teraz stanie?

– Kane będzie zeznawał przeciw ojcu – odpowiedziała Sterling. – O narkotykach, wszystkim, co jego ojciec robił Darrenowi, o roli, jaką odegrał w zacieraniu śladów po śmierci Sary Simon. Biorąc pod uwagę okoliczności łagodzące, myślę, że zdołam przekonać sędziego do zawarcia z Kane'em ugody.

Nie o to pytałam – nie do końca. Chodziło mi o to, gdzie ktoś taki jak Kane może udać się po czymś takim, jak może przejść nad tym do porządku dziennego.

Celine, która przyglądała się przesłuchaniu, przechyliła głowę w bok i podniosła swą zadbaną dłoń.

– Chciałabym coś wyjaśnić: serio wierzymy, że mały dzieciak zabił dwie dorosłe osoby i próbował zabić trzecią, przez co rodzice zakuli go w piwnicy na dwadzieścia trzy lata, po czym zabił kogoś innego, wydostał się i dał się zaciukać?

Przez dłuższą chwilę nikt nic nie mówił. W końcu odpowiedziała jej Sloane:

– Taka jest aktualna teoria.

– Wolałam się upewnić – odpowiedziała pogodnie Celine. – A tak w ogóle to najbardziej popieprzona sprawa, o jakiej słyszałam.

– Poczekaj – rzuciła Lia. – Szczeniaczki i tęcze pojawiają się dopiero po morderstwach i zniszczeniu.

Sterling prychnęła. Chwila beztroski przysła. Wiedziałam, że agentka FBI zastanawia się, czy kontynuować temat.

– Nie jestem pewna, czy wierzę w udział Darrena w zabójstwie Kyle'ów. Kane wierzy, że jego brat ich zabił, ale to jeszcze nie znaczy, że tak było.

Przychodzisz tam, Kane. Kyle'owie nie żyją. Mason, który wielokrotnie przyglądał się, jak twój brat szlachtuje zwierzęta, prosi cię, żebyś przekazał Darrenowi, że on nikomu nie powie. To pojedyncze zdanie wystarczyło, by Kane wraz z całą rodziną oskarżyli Darrena. Ale owo zdanie zostało wypowiedziane przez chłopca, który sam stał się mordercą. Chłopca, którego ktoś wyszkolił do większych celów.

– Mamy akta dotyczące morderstwa Kyle'ów. – Dean nie zanurzył się we własne mroczne zakamarki umysłu. Dla mnie to był znak, że nawet jeśli normalność nie wchodziła w grę, to i tak trzeba patrzeć naprzód. – Musi istnieć jakiś sposób, by sprawdzić, czy ta historia się składa.

– Przeciętny dziesięciolatek ma metr trzydzieści osiem wzrostu. – Sloane wstała i zaczęła przechadzać się po klaustrofobicznej sali obserwacyjnej. – Jako dorosły, Darren Darby był tylko nieco wyższy od przeciętnej. Dopuszczając różne tempo wzrostu, oszacowałabym, że w czasie morderstw Kyle'ów miał pomiędzy metrem trzydzieści siedem, a metrem czterdzieści dwa.

– Zakładam, że jeśli poczekamy, dowiemy się, dokąd Blondie z tym zmierza? – spytała wszystkich Celine.

– Anna i Todd Kyle'owie zostali zadźgani na śmierć – oznajmiła Sloane z błyskiem w oku. – Przed atakiem zostali przewróceni na podłogę, przez co ciężko określić wzrost napastnika. Malcolm Lowell jednak stanowił większe wyzwanie.

Bez dalszych wyjaśnień Sloane wyciągnęła ze swojej torby grubą teczkę. *Morderstwo Kyle'ów*. Z prędkością dźwięku przekartkowała zawartość, wyciągnęła zdjęcia i opisy miejsca zbrodni.

– Zakładam, że to Malcolm Lowell – powiedziała Celine, wpatrując się w serię zdjęć, z których każde przedstawiało zbliżenie na ranę po nożu na ciele Malcolma. Pomyślałam o bliźnach, jakie wystawały spod jego koszuli.

Ludzie zakładają, że nic nie mówisz z powodu wnuka, i może to prawda. Może Mason pomógł Darrenowi. Może przyglądał się z uśmiechem. Ale wszystko, co wiedziałam o Malcolmie Lowellu, utwierdzało mnie w przekonaniu, że to człowiek pełen dumy. Odseparowałaś swoją rodzinę. Próbowales ją kontrolować.

– To nie ma sensu – oznajmiła Sloane, wpatrując się w zdjęcia. – Kąt wejścia, szczególnie ran na piersi... To nie ma sensu.

– Więc Malcolma Lowella nie dźgnęło dziecko? – spytał Michael.

– Ta rana – rzuciła Sloane, skupiając się na jednym ze zdjęć. – Nóż trzymano po prawej stronie Lowella, co sugeruje, że napastnik był leworęczny. Ale rana jest zbyt czysta, a jej kształt sugeruje, że nóż trzymano ostrzem zwróconym w stronę sufitu. Weszło w ciało pod kątem jakichś stu siedmiu stopni.

– Więc Malcolma Lowella dźgnęło dziecko? – spróbował ponownie Michael.

– Nie – odpowiedziała Sloane. Zamknęła oczy. Całe ciało miała spięte.

– Sloane – upomniałam ją. – Więc jak było?

– Powinam była to dostrzec. – Ledwie było ją słyszeć. – Powinam była to wcześniej zauważyć, ale nie patrzyłam wystarczająco uważnie.

– Na co? – spytała życzliwie Sterling.

– Nie dźgnęło go dziecko – oznajmiła Sloane. – Ani leworęczny dorosły. – Otworzyła oczy. – To oczywiste, jeśli wiadomo, na co patrzeć. Jeśli przerobi się wszystkie możliwe scenariusze.

– Na co? – spytałam cicho.

Sloane usiadła ciężko.

– Jestem pewna na dziewięćdziesiąt osiem procent, że staruszek dźgał się sam.

ROZDZIAŁ 54

Jak bardzo trzeba być zdeterminowanym, żeby po wielokroć dźgnąć się we własne ciało? Jaki człowiek jest w stanie zabić swoje dziecko, a potem samemu się ranić?

Wyobraziłam sobie siebie, jak trzymam zakrwawiony nóż, obracam go w swoją stronę, jak ostrze odbija światło.

– Obawiam się, że pana Lowella nie ma. – Kobieta, która otworzyła drzwi, pomoc domowa, nie mogła powiedzieć nam wiele więcej. Starzec opuścił dom niedługo po tym, jak agentka Sterling wypytywała go o różne rzeczy. Nie powiedział, dokąd się wybiera.

Chodziłam po domu Lowella, szukając jakiegokolwiek dowodu, czegoś, co potwierdziłoby teorię Sloane, że Lowell zabił własną córkę i swojego zięcia, po czym sam się ranił, by odwrócić od siebie uwagę... Nie mogłam nie myśleć o tym, co powiedział agentce Sterling o zabijanych zwierzętach.

Uważałeś, że Mason się przyglądał. Ponownie wyobraziłam sobie nóż, wyobraziłam sobie, jak go trzymam. *Wypowiedzenie tych słów musiało sprawić ci przyjemność, skoro wiedziałeś, że agentka Sterling nie będzie знаła prawdy. Nie mówiłeś o tym, że Mason patrzył, jak Darren Darby zabijał zwierzęta. Mówiłeś o swoim wnuku przyglądającym się temu, co robiłeś ty.*

– Co o tym wszystkim myślisz? – spytał Dean, przysuwając się do mnie.

– Myślę, że może Nightshade faktycznie widział morderstwo swoich rodziców. Może faktycznie się przyglądał. – Zamilkłam, wiedząc, że moje następne słowa trafią w czuły punkt Deana. – Może miał się dzięki temu czegoś nauczyć. Może gdy Kane przyszedł później, chłopiec skierował podejrzenia na Darrena, ponieważ stwierdził, że z dzieckiem, które torturuje zwierzęta, nie warto się spotykać.

Gdy wymówiłam słowo „nauczyć”, Dean zamknął się w sobie w ten charakterystyczny sposób, który oznaczał, że udał się w jakieś mroczne i zamknięte miejsce własnej pamięci. W końcu sam się stamtąd wydostał.

– Moja córka mnie rozczarowała. – Gdy Dean się odezwał, dopiero po chwili zrozumiałam, że mówił z perspektywy Lowella. – Próbowałam należycie ją wychować. Chciałem, żeby była godna mojego nazwiska, ale skończyła jak byle kurwa – w ciąży w wieku szesnastu lat, nieposłuszna. Mieszkali ze mną: Anna, jej żalosny mąż i chłopiec.

Chłopiec. Ten, który wyrósł na Nightshade'a.

– Wydawało ci się, że Mason jest taki, jak twoja córka – kontynuowałam myśl Deana. – Wtedy zaczął się wymykać. – Malcolm Lowell próbował trzymać swoją rodzinę przy sobie. Kontrolować ją. Założyłam, że dumny stary człowiek, jakim był Lowell, uznałby zachowanie Masona za zniewagę.

A co, jeśli nie? Wzięłam głęboki wdech. Zrobiłam krok do przodu, chociaż nie wiedziałam jeszcze, dokąd zmierzam. Co, jeśli uznałeś rozrywkę Masona za znak?

– Gdy zaczęły pojawiać się zwierzęta... – ciągnął Dean głosem niesamowicie przypominającym głos jego ojca – ...pomyślałem, że to może robota chłopca. Może mimo wszystko miał potencjał.

– Ale to nie był Mason. – Ścisnęłam usta na myśl o załamany i zrezygnowany Kanie. – Tylko Darren Darby.

– Rozczarowanie – rzucił oschle Dean. – Znak słabości. Mojemu wnukowi potrzebna była lekcja o tym, kim jest i skąd się wziął. Nie podążamy za innymi. Nie przyglądamy się.

Słowa Deana były jak sypana na ranę sól. Przypomniały mi moje własne spotkanie z Malcolmem Lowellem, to z czasów dzieciństwa.

Wiedziałeś, jak to jest, gdy życie uchodzi z twoich ofiar. Wiedziałeś, co to znaczy mieć władzę. Chciałeś, żeby Mason ujrzał cię takim, jakim jesteś. Żeby dokładnie wiedział, czyja krew płynie w jego żyłach.

– Zabicie własnej rodziny, zaplanowanie tego z zimną krwią, brutalny atak na siebie... – Wyciągnęłam na tej podstawie logiczny wniosek: – Malcolm Lowell był mordercą, jeszcze zanim zabił Annę i Todda Kyle'ów.

Dean czekał przez chwilę, po czym poszedł tą ścieżką jeszcze dalej.

– Już wtedy był jednym z Mistrzów.

Ciarki przeszły mi po plecach niczym pękający lód. *Poddano cię próbie. Uznano za godnego. Zabiłeś dziewięciu.*

– Czas się nie zgadza – oznajmiłam, ignorując chęć spojrzenia ponad ramieniem w obawie, że starzec mógł tam być i przyglądać mi się, tak jak wtedy, gdy byłam dzieckiem. – Mistrz, który nauczył Nightshade'a używać trucizny, ten, który wybrał go na ucznia, został Mistrzem dopiero wiele lat po morderstwie Kyle'ów.

Znaczyło to, że jeśli się nie myliliśmy, Malcolm Lowell nie był Mistrzem Trucizny.

Byłeś czymś więcej.

– Przygotowywałeś wnuka na coś wielkiego – oznajmiłam, a serce waliło mi w piersi. – Dostrzegłeś w nim potencjał i zrobiłeś z niego potwora. Uczyniłeś z niego swojego następcę. – Zamilkłam. – Wysłałeś go do człowieka, który doskonale znał cienką granicę między lekarstwem a trucizną.

Mason Kyle opuścił Gaither, gdy miał siedemnaście lat. Podjął próbę zatarcia wszelkich śladów swego istnienia. Przez dwadzieścia lat żył jako duch, po czym został uczniem, a później Mistrzem.

Wiedział, że to nastąpi. Zawsze wiedział, kim ma zostać. Nawet myśląc o Nightshadzie, nie pozbyłam się perspektywy Lowella. Stworzyłeś go na swoje podobieństwo. Sprawileś, że stał się godny.

Trzepoczący cień był jedynym znakiem, że Dean i ja nie byliśmy już sami.

– Właściwie to bardzo rzadko w Oklahomie buduje się piwnice. – Usłyszałam. – Ale w tym domu akurat jest.

Serce podskoczyło mi do gardła, zanim zrozumiałam, że to Sloane do nas dołączyła. I nadal biło jak oszalałe, kiedy dotarły do mnie jej słowa, a konkretnie jedno – „piwnica”. Myślałam o tym, że Laurel dorastała wewnątrz domu i pod ziemią; i że Holland Darby nie jest jedynym człowiekiem w Gaither, który ma kajdany wbudowane w ścianę.

Zdawałam sobie sprawę, że to nie mogło być takie proste. Moja matka prawdopodobnie nigdy tu nie wróciła. Gdziekolwiek Mistrzowie ją przetrzymywali, gdziekolwiek działali, nie było to raczej w piwnicy u jednego z nich.

Gdy szłam w stronę piwnicy Lowella – Dean i Sloane zaraz za mną, z tyłu Lia i Michael – moje serce waliło jak młot. Nie mogłam się pozbyć głosu wrzeszczącego w mojej głowie: *To ty zbudowałeś ten dom. Dla swojej żony. Dla rodziny. Dla tego, co miało nadejść.*

Podłoga piwnicy została zrobiona z betonu. Belki przy suficie były pokryte pajęczynami. Ogrom tekturowych pudeł dobitnie świadczył o roli tego pomieszczenia.

Składzik. Zwykły pokój.

Nie wiedząc, czego dokładnie szukam, zaczęłam otwierać pudła i przeglądać ich zawartość. Opowiadały historię mężczyzny, który dość późno założył rodzinę. Miejscowej dziewczyny, którą poślubił. Córkę, która w wieku sześciu lat straciła matkę.

Sześciu lat.

Nagle znów byłam w dniu, w którym Malcolm Lowell przyłapał Melody i mnie w ogrodzie zielarskim.

– *Ile macie lat?* – pyta.

– *Ja mam siedem* – odpowiada Melody. – *Ale Cassie dopiero sześć.*

Miałam sześć lat, gdy poznałam Malcolma Lowella. Jego córka miała sześć, gdy zmarła jej matka. Mason Kyle miał dziewięć, gdy przyglądał się, jak dziadek morduje jego rodziców.

– *Sześć* – powiedziałam na głos i usiadłam ciężko między kartonami. Czulałam beton pod nogami. – *Sześć, sześć i dziewięć.*

– *Trzy plus trzy* – rzuciła Sloane, nie mogąc się powstrzymać. – *Trzy razy trzy.*

Mistrzowie zabijają dziewięć ofiar co trzy lata. W ciągu Fibonacciego znajduje się w sumie – trzy razy trzy razy trzy – dwadzieścia siedem dat. Moja dłoń natrafiła na coś wyłobionego w betonie. Przesunęłam jedno z pudeł, by się temu lepiej przyjrzeć.

Siedem okręgów wokół krzyża. Ten sam symbol, który pierwszy raz widziałam wryty w drewnianej trumnie, a potem wycięty w ciele jednej z ofiar. Beau Donovan został wychowany przez Mistrzów. Podobnie jak Laurel. I podobnie jak w przypadku Laurel, jego matka była Pytią.

– Beau miał sześć lat, gdy Mistrzowie poddali go próbie – oznajmiłam, podnosząc wzrok z podłogi. – *Sześć lat, gdy go porzucili.*

Beau – i Laurel – urodzili się w jednym konkretnym celu.

Nightshade powiedział mi dawno temu, że *Dziewiątka jest najważniejsza. Jest stałą. Pomostem między pokoleniami.*

Przesuwałam palcami po zewnętrznej części symbolu.

– *Siedmiu Mistrzów* – powiedziałam. – *Pytia. I Dziewiątka.*

Jeśli Laurel przeszła ich próby, jeśli została uznana za godną, pewnego dnia zajmie dziewiąte miejsce przy stole Mistrzów. *Ale do kogo należy ono teraz?*

Najważniejsza. Pomost między pokoleniami. W głosie Nightshade'a, gdy wypowiadał te słowa, słysząc było podziw. *Uniesienie.*

– *Kolorado* – rzucił Michael, mrużąc na mój widok oczy – *poznaję ten wyraz twarzy. Robisz tak, gdy doznajesz olśnienia. To...*

Nie czekałam, aż dokończy.

– *Nigdy nie szukaliśmy Mistrza Trucizny, który był przed Nightshade'em* – oznajmiłam, przesuwając palcem z zewnętrznego kręgu do krzyża w środku. – *Szukaliśmy kogoś, kto należał do Mistrzów dłużej niż dwadzieścia siedem lat. Kogoś, kto rządził pozostałymi. Przez cały czas szukaliśmy Dziewiątki.*

Wszystko, co wiedziałam o Malcolmie Lowellu, złożyło się teraz w całość. Ile lat spędził ukryty przed światem, kształtowany przez Mistrzów zgodnie z ich oczekiwaniami? Ile miał lat, gdy w końcu pozwolono mu wyjść poza mury?

Jak wiele razy Mistrzowie próbowali wychować nowe dziecko na jego miejsce?

W ciągu ostatnich dwudziestu lat były przynajmniej trzy Pytie: *Moja matka. Mallory Mills. Matka Beau*. Według wszelkiego prawdopodobieństwa było ich więcej.

Czy każda z tych kobiet urodziła dziecko? Czy wszystkie potencjalne Dziewiątki zostały poddane próbie i następnie uznane za niegodne? Czy wszystkie musiały umrzeć?

Nie obchodzi cię zastępstwo.

Nie zastanawiając się nad tym, zaczęłam iść w stronę schodów. Przeskakiwałam co drugi, kierując się do agentki Sterling, ale gdy dotarłam na górę, zatrzymał mnie znajomy głos.

– Nigdzie się nie wybieram. – To była Sterling, a jej ton mógłby ciąć stal.

– A właśnie, że tak. – Gdy dyrektor Sterling wydawał Briggsowi rozkaz, ten go wykonywał. Córka szefa FBI to jednak zupełnie inny przypadek.

– Nie masz prawa – zaczęła agentka Sterling, ale ojciec jej przerwał.

– Nie mam prawa mówić naznaczonym, nad jakimi sprawami mogą albo nie mogą pracować. Dopilnowałaś, by tak się stało, Veroniko. Jestem jednak uprawniony do tego, by odsunąć agenta od danej sprawy – i to odnosi się również do ciebie.

– Jesteśmy o krok od rozwiązania. Nie możesz...

– Mogę i zrobię to, agentko. Pozwoliłem ci podążyć tym tropem i zrobiłaś, ile się dało. Zidentyfikowaliście człowieka powiązanego z grupą. Teraz, gdy Lowell zniknął, już nie wróci. – Dyrektor jedynie na moment zakończył swój zaciekły atak. – Veroniko, Briggs ma trzy ciała. Trzy miejsca zbrodni, trzy ofiary, trzy zestawy osób powiązanych. Na tym powinniśmy się skupić. Od dzisiaj.

Nastąpiła długa cisza. Agentka Sterling przywdziała swój wewnętrzny pancerz.

– Ostatnim razem, gdy odsunąłeś mnie od sprawy, zamordowano Scarlett. – Sterling potrafiła być równie bezlitosna, jak jej ojciec. – Jeśli wtedy byś nie interweniował, to może nie bylibyśmy teraz, gdzie jesteśmy.

– Powiedziałaś Cassandrze Hobbes o trzecim ciele? – odgryzł się dyrektor Sterling. Głos miał łagodny, ale jego słowa pozbawiły mnie tchu.

Zapytał, czy mi powiedziała. Nie Deanowi, nie Lii, nie Michaelowi i nie Sloane. Mnie. Zmarłam, gdy pomyślałam o pierwszych dwóch ofiarach.

Otworzyłam drzwi piwnicy i wyszłam.

– O co chodzi z trzecim ciałem?

Obok mnie stanął Michael. Wpatrywał się w twarz agentki Sterling. Nie miałam pojęcia, co w niej zobaczył, ale stanął przede mną, jakby mógł ochronić mnie przed odpowiedzią na pytanie, jakie przed chwilą zadałam.

– Trzecią ofiarą – poprawiłam ochryplym głosem. Koncentrowałam uwagę na agentce Sterling, ignorując jej ojca. – Nikt nie wspominał o trzeciej ofierze.

Michael spojrział bez słów na Deana, który stanął przy mnie, wystarczająco blisko, żebym mogła poczuć ciepło jego ciała.

Ale nie czułam nic.

– Cassie... – Agentka Sterling podeszła o krok. Ja się cofnęłam.

– Pierwsze dwie ofiary były powiązane z naszymi wcześniejszymi sprawami – stwierdziłam. – Idąc tym samym tropem...

Urwałam, bo nawet bez umiejętności Michaela, widziałam w spojrzeniu agentki Sterling, że trzecia ofiara nie była po prostu powiązana z którąś z poprzednich spraw.

Pomyślałam, że nasz enes wybiera ofiary albo tak, żeby ukarać nas za przyjazd do Gaither, albo żeby nas stąd odciągnąć.

Nie nas, zrozumiałam. Nigdy nie chodziło o nas.

Sięgnęłam po komórkę. Baterię miała wyładowaną. Kiedy ostatnio ją ładowałam? Ile telefonów mnie ominęło?

– Cassie – powtórzyła agentka Sterling. – Trzecią ofiarę... znasz.

Ty

Za późno. Nawet jeśli odkryli tożsamość wszystkich poza Dziewiątką, możesz rozkazać wyeliminować przeciek u źródła. Ach, jak bardzo chciałybyś ujrzeć tego starego sukinsyna, jak krwawi.

Sprawić, żeby krwawił.

Ale niestety, on wzbudza respekt innych – ich cześć – i to ty musisz krwawić. To ciebie przykuwają, oczyszczają ogniem, ostrzem i palcami zaciskanymi wokół twojej szyi.

Chcą, żebyś wydała wyrok. Żebyś się zgodziła.

Lorelai poświęciłaby swoje życie, żeby chronić Cassie. Lorelai nigdy nie dałaby im tego, czego chcą. Ale ty nie jesteś Lorelai.

Wypowiadasz te słowa, a oni cię rozkuwają. Twoje ciało opada na podłogę. Nie zostawiają ci nic poza pochodnią, by oświetlić grobowiec.

– Mamusiu? – Szczebiotliwy głosik rozchodzi się echem po przestronnym pomieszczeniu. Laurel wychodzi z cienia. Widzisz w dziecku Lorelai. Widzisz Cassie.

Gdy Laurel podchodzi bliżej, Lorelai próbuje wydostać się na zewnątrz, ale jesteś od niej silniejsza.

– Mamusiu?

Spoglądasz na nią. Laurel milknie i staje w miejscu. Wygląda bardziej na ducha niż na dziecko. Nagle jej spojrzenie staje się harde.

– Nie jesteś moją mamusią.

Mruczysz coś pod nosem.

– Mamusia musiała wyjechać – odpowiadasz i podchodzisz, by pogłaskać ją po głowie. Kąciki ust wyginają ci się do góry. – I wiesz co, Laurel? Mamusia nie wróci.

ROZDZIAŁ 56

Gdy telefon mi się naładował, zobaczyłam, że mam sześć nieodebranych połączeń. Wszystkie od babci. Nonna wychowała siedmioro dzieci. Miała prawie dwa tuziny wnuków.

Teraz już mniej. Przez pięć lat mieszkałam z rodziną mojego ojca. Kate była kuzynką o najbardziej zbliżonym do mnie wieku, starsza jedynie o trzy lata. Teraz nie żyła: przywiązana do stracha na wróble i spalona żywcem. Przeze mnie.

To twoja wina, pomyślałam. Zmusiłam się, żeby powtórzyć te słowa na głos, nie do siebie, ale też nie do mordercy.

Całą sobą czułam, że osoba, która zdecydowała, że moja kuzynka ma umrzeć, była tą, którą kochałam najbardziej. Na zawsze. Cokolwiek by się działo.

Chciałaś, żebym wyjechała z Gaither, prawda, mamo? Chciałaś, żebym była bezpieczna. Nie mrugnęłaś nawet okiem, żeby wymienić moje życie na Kate. Tak jak robiłaś to już wcześniej.

Gdy moja matka dowiedziała się, że jest w ciąży, zostawiła swoją młodszą siostrę – tę, którą przez lata chroniła – z nadużywającym przemocy ojcem. Wymieniła przyszłość i bezpieczeństwo Lacey na moje.

Wiedziałaś, że skoro powiązanie ofiar z naszymi poprzednimi sprawami nie wystarczyło, żebym opuściła Gaither, to to na pewno wystarczy.

– Co zamierzasz? – spytała mnie cicho Sloane, gdy byliśmy z powrotem w hotelu.

– Malcolm Lowell jest na wolności. Rozwiązaliśmy zagadkę morderstwa Kyle'ów. – Zamilkłam, wyglądając przez okno na historyczną Main Street. – Moja matka dobrze wiedziała, co zrobię. – Przełknęłam z trudem ślinę. – Wrócę do domu.

Przed odjazdem z Gaither zostało mi jeszcze jedno miejsce do odwiedzenia. Przez wiele lat nie wiedziałam, czy moja matka żyje, czy nie. Trwałam w zawieszaniu, niezdolna do żałoby, niezdolna, by ruszyć dalej.

Ree Simon zasługiwała na to, by wiedzieć, co stało się z jej córką.

Gdy weszliśmy do baru, reszta zostawiła mnie samą, żebym mogła zrobić to, co trzeba. Michael, Dean, Lia i Sloane usiedli przy stoliku, a agentka Sterling podeszła do mnie.

– Jesteś pewna, że chcesz to zrobić sama?

Pomyślałam o Kate, mojej kuzynce. Nigdy nie byliśmy blisko. Nigdy nie pozwoliłam jej zbliżyć się do siebie. Ponieważ zostałam wychowana tak, by trzymać ludzi na dystans. Ponieważ byłam córką mojej matki.

– Jestem pewna – odpowiedziałam.

Sterling i Judd usiedli przy jednym ze stolików. Agent Starmans dołączył do nich kilka minut później. Zdałam sobie sprawę, że nie wiem, gdzie jest Celine, ale gdy Ree zobaczyła,

że stoję przy ladzie, robiłam, co mogłam, by się nie rozpraszać.

Żeby razem z nią poczuć to, co mnie samej nigdy nie było dane.

Ree nalala kawy agentce Sterling i Juddowi, po czym zwróciła się do mnie. Wytarła ręce w fartuch i zlustrowała mnie spojrzeniem.

– Cassie. Co mogę dla ciebie zrobić?

– Muszę pani coś powiedzieć – oznajmiłam. Zaskoczyło mnie, jak bardzo zdecydowany i spokojny mam głos. – Chodzi o pani córkę.

– Sarah? – Ree uniosła brwi i wysunęła nieco do przodu podbródek. – Co z nią?

– Możemy usiąść? – spytałam.

Gdy już to zrobiliśmy, położyłam na stole między nami teczkę i wyciągnęłam z niej rysunek Celine.

– Czy to Sarah?

– Tak – odpowiedziała pewnie Ree. – Wygląda tu trochę jak Melody.

Kiwnęłam głową. W ustach mi nie zaschło. Nie zbierało mi się na płacz. Ale czułam wszystko w głębi siebie.

– Sarah nie wyjechała z Gaither – oznajmiłam, chwytając ją za rękę. – Nie zostawiła swoich dzieci. Nie zostawiła pani.

– Właśnie, że tak – odpowiedziała zdawkowo Ree.

Ubrałam to w inne słowa.

– Nigdy nie wyjechała z Rancza Spokoju. – Wiedząc, że Ree nie uwierzy mi bez żadnego dowodu, wyciągnęłam z teczki zdjęcie ciała Sary.

Ree nie była łatwowierna. Połączyła fakty – i raptownie odrzuciła wniosek.

– To może być ktokolwiek.

– Rekonstrukcja twarzy wskazuje na Sarę. Zrobimy jeszcze test DNA, ale świadek zeznał, że Sarah została zamordowana dziesięć lat temu przez mężczyznę nazwiskiem Darren Darby.

– Darby. – Tylko tyle powiedziała.

Nigdy jej nie szukałaś. Nie wiedziałaś.

– Melody jest teraz w domu. – Ree nagle wstała. – Chyba powinnam ci być za to wdzięczna. – Nic nie dodała, ani słowa o swojej córce. – Należę ci kawy.

Przyglądałam się, jak Ree krząta się po kuchni. Po chwili wyjęłam telefon i otworzyłam zdjęcie, jakie zrobiłam medalionowi Laurel – fotografii, jaka była w środku. Przedstawiało moją przyrodną siostrę siedzącą na kolanach mojej matki.

Ile razy patrzyłam na to zdjęcie?

Ile razy zastanawiałam się, kim – i czym – była teraz moja matka?

– Mogę się dosiąść? – Celine usiadła naprzeciwko mnie.

– Gdzie byłaś? – spytałam, wciąż wpatrując się w zdjęcie matki.

– Tu i tam – odpowiedziała. – Ciała mnie nie ruszają, ale morderstwa już tak. Dość szybko doszłam do wniosku, że Dom Psychola Seryjnego Mordercy to coś bardziej dla ciebie niż dla mnie.

Ree wróciła z dwoma kubkami kawy, jednym dla mnie, drugim dla Celine.

– Proszę.

Ree nie chciała rozmawiać. Nie chciała, żeby to – jakkolwiek tego część – działa się naprawdę. Rozumiałam to.

– Kto to? – spytała Celine, zapuszczając żurawia, by lepiej przyjrzeć się zdjęciu na moim telefonie.

– Moja matka – odpowiedziałam, czując, że to jedynie część prawdy. – Z moją przyrodnią siostrą.

– Widać podobieństwo – odpowiedziała Celine, po czym zamilkła. – Mogę się przyjrzeć?

Nie czekając na odpowiedź, chwyciła telefon. Zamknęłam oczy i upiłam duży łyk kawy. Zamiast myśleć o matce, o Kate przywiązanej do stracha na wróble i spalonej żywcem, o Nonnie i tym, co to dla niej będzie znaczyć, starym zwyczajem zaczęłam profilować wszystkich wokół.

Zachowanie. Osobowość. Środowisko. Bez patrzenia wiedziałam, że Dean odwrócił się do mnie plecami. *Chcesz tu przyjść, ale tego nie zrobisz. Najpierw musisz się upewnić, że ja też tego chcę.*

Przeszłam z drugiej na trzecią osobę, grając w to tak, jak wtedy, gdy byłam mała. *Michael mnie czyta. Lia siedzi obok Deana i udaje, że wcale się nie martwi. Sloane liczy: kafelki na podłodze, pęknięcia w ścianach, klientów i wszystko wokół.*

Otworzyłam oczy, a pomieszczenie płynęło. W pierwszej chwili pomyślałam, że zbiera mi się na łzy, że myśli o rodzinie, jaką zyskałam dzięki temu programowi, przełamały we mnie tamę i wpuściły żal po rodzinie, z którą jestem związana krwią. Ale pomieszczenie nie przestało się obracać. Wciąż było zamazane. Otworzyłam usta, żeby coś powiedzieć, ale mi się nie udało. Język jakbym miała opuchnięty. Kręciło mi się w głowie i było mi niedobrze.

Chwyciłam prawą ręką kubek z kawą.

Kawa, pomyślałam, nie byłam w stanie wypowiedzieć tych słów na głos. Nawet myśli mi się plątały. Próbowałam wstać, ale się przewróciłam. Chciałam chwycić się stolika, ale zamiast tego moja ręka trafiła w udo Celine.

Nie poruszyła się.

Straciła przytomność. Na siedząco. Zmusiłam się, żeby wstać. Świat wciąż wirował, ale gdy się potknęłam, zdałam sobie sprawę, że w całym pomieszczeniu było cicho. Nikt nic nie mówił. Nikt nie podchodził, żeby mi pomóc.

Dean, Lia, Michael i Sloane też byli nieprzytomni. *Albo... albo...*

Ktoś złapał mnie pod ramiona.

– Spokojnie. – Głos Ree dobiegł mnie z bardzo daleka. Próbowałam coś odpowiedzieć, zmusić się, żeby wypowiedzieć choć słowo, ale nie byłam w stanie.

Trucizna.

– Nie chodzi o to, że nie doceniam tego, co zrobiłaś dla Melody czy Sarah. – Gdy świat wokół spowijała ciemność, Ree pochyliła się nade mną. – Ale wszyscy muszą zostać poddani próbie – wyszeptła. – Wszyscy muszą zostać uznani za godnych.

ROZDZIAŁ 57

O budziłam się w ciemności. Kamienna podłoga pode mną była zimna. Bolała mnie głowa. Bolało mnie całe ciało... i wtedy wszystko sobie przypomniałam.

Ree. Kawa. Wszyscy pozostali nieprzytomni...

Próbowałam wstać, ale bez skutku. Całe ciało miałam ociążale i zdrętwiałe, jakby moje nogi i ręce należały do kogoś innego.

– To przejdzie.

Uniosłam głowę, a oczy próbowały w ciemności dojrzeć źródło dźwięku. Usłyszałam odgłos zapalniczki, a po sekundzie na ścianie zapłonęła pochodnia.

Stała przede mną Ree. Wyglądała tak, jak ją zapamiętałam. *Praktyczna. Ciepła.*

– Jest pani jedną z nich? – Chciałam, żeby zabrzmiało to jak stwierdzenie, ale wyszło pytanie.

– Myślałam, że już z tym skończyłam – oznajmiła Ree. – Ale mój były uczeń dał się zabić. – Spojrzała na mnie uważnie. – Rozumiem, że powinnam ci być za to wdzięczna.

– To pani zrekrutowała Nightshade’a.

Prychnęła.

– Nightshade. Chłopak miał różne pomysły, ale byłam winna jego dziadkowi przysługę, a staruch się upierał, żebym wybrała go na swojego następcę.

– Była pani winna przysługę Malcolmowi Lowellowi. – Szumiało mi w głowie. – Ponieważ to on zwrócił na panią uwagę Mistrzów.

Ree uśmiechnęła się czule.

– Byłam wtedy młodsza. Mój beznadziejny mąż mnie opuścił. Moja beznadziejna córka zaczynała już wtedy wdawać się w ojca. Malcolm zaczął odwiedzać nas na kolacjach. Nikt nie był równie dobry w utrzymywaniu tajemnic, jak on.

Tajemnic. Jak na przykład tej dotyczącej seryjnych morderstw.

– Malcolm coś we mnie zobaczył – kontynuowała łagodnie Ree. – Spytał, co bym zrobiła, gdybym jeszcze kiedyś ujrzała ojca Sarah.

Człowieka, który cię zostawił, gdy byłaś w ciąży. Samą.

– Zabiła – odpowiedziałam za nią. Zaczęło mi wracać czucie. Stałam się aż nadto świadoma świata wokół mnie – chropowatej kamiennej podłogi, trzaskającego ognia, kajdan na ścianie. – Zostawił panią, a ci, którzy zostawiają innych, dostają to, na co zasługują.

Ree pokiwała głową z czułością.

– Zawsze pomagałaś mamie. Byłaś dobra w czytaniu ludzi.

Próbowałaś pomóc mojej mamie, a ona odeszła. Nawet się nie pożegnała. Pomyślałam znów o tym, co Michael wyczytał z twarzy Ree, gdy po raz pierwszy ją zobaczył. Powiedział, że lubiła moją matkę, ale miała też do niej o coś pretensje.

– Czy to był pani pomysł, żeby moja matka została Pytią? – spytałam. – Wiedziała pani, że poza mną nikogo nie ma. Musiała pani przynajmniej podejrzewać, że w przeszłości docho-
dziło do przemocy.

Ree nie odpowiedziała.

– Jak sobie pościesz, tak się wyśpisz. Pani słowa. Żeby stać się jednym z Mistrzów, mu-
siała pani zabić dziewięć osób. – Zamilkłam, myśląc o ofiarach na ścianie w Quantico. – Wy-
bierała pani ludzi, którzy sobie na to zasłużyli. Takich jak pani mąż. Ludzi, którzy odeszli. –
Gdy nie doczekałam się odpowiedzi, mówiłam dalej. – Życie jest pełne tonących – powtórzy-
łam jej własne słowa – którzy są gotowi i chętni, by utopić innych. Chyba że samemu się ich
wcześniej utopi.

Przez chwilę wydawało mi się, że Ree się złamie. Że wyciągnie w moją stronę rękę. Za-
miast tego zamknęła oczy.

– Nie masz pojęcia, jak zupełnie inaczej wygląda świat, gdy już wiesz, jak to jest. Widzieć,
jak jakiś sukinsyn, który opuścił czwórkę dzieci, przewraca się na ziemię. Wywraca oczami.
Wyrywa się. Po czym dopada go ból. Wszystko drapie – siebie, ściany, podłogę – aż paznokcie
ma całe we krwi. Aż nie pozostaje mu nic poza bólem.

Malowany przez Ree obraz był znajomy. Beau Donovan zginął od trucizny Nightshade'a.
Też drapał siebie, podłogę...

Wybrałaś Nightshade'a. Wyszkołaś go. Znasz się na truciznach. Miało to sens. Statystycznie
rzecz biorąc, trucizna jest bronią kobiet. Gdy klienci Nie-Jadalni zaczęli odpowiadać na nasze
pytania dotyczące rodziny Masona Kyle'a, Ree zakończyła całą rozmowę jednym słowem:
„Wystarczy”.

Zmusiłam się, żeby wstać. Chwiałam się, wciąż byłam słaba. Zbyt słaba, by stanowić zagro-
żenie.

– Ludzie, których pani zabiła, zasługiwali na śmierć – rzuciłam, udając, że się z nią zga-
dzam. – Ale co ze mną? Czy na to zasługuję?

Chciałam, żeby spojrzała na mnie jak na dziecko, którym kiedyś byłam. Które lubiła.

– Nie opuszczam ludzi – kontynuowałam. – Oni mnie opuszczają. – Głos mi lekko drżał. –
A co z moimi przyjaciółmi? Czy oni zasługiwali na śmierć?

Do tej pory nawet nie pozwoliłam sobie na takie myśli. Nie pozwalałam sobie pamiętać,
jak Celine traci przytomność naprzeciwko mnie. *Jak robią to Michael, Sloane, Lia i Dean. Agentka
Sterling. Judd. Starmans.*

Wpatrywałam się w psychopatkę naprzeciwko. *Powiedz mi, że byli nieprzytomni. Że po prostu
ich odurzyłaś. Że żyją.*

– Przyjechałaś do Gaither zadawać pytania – odpowiedziała stanowczo Ree. – Biegałaś
po mieście ze swoimi znajomymi z FBI, żebyśmy wszyscy się zastanawiali, czy pamiętasz
coś – cokolwiek – co zaprowadziłoby cię do nas. Znaleźliście Malcolma. Kwestią czasu było
znalezienie reszty z nas.

– Czy wciąż jesteśmy w Gaither? – spytałam. – W pobliżu?

Ree nie odpowiedziała.

– Niektórzy chcieli widzieć cię martwą. Wszystkich z was – odparła zamiast tego. – Pozo-
stali zaproponowali alternatywne rozwiązanie.

Pomyślałam o tym, co Nightshade powiedział o Pytii. Była sędzią i wyrocznią. To ją tortu-
rowano i na różne sposoby „oczyszczano”, żeby mogła wydać osąd.

Raz po raz.

Moja matka próbowała wydostać mnie z Gaither. Czy ją złamali? Czy kazała im sprowadzić mnie tutaj?

Do tu i teraz przywołało mnie skrzywienie otwieranych drzwi. Stała w nich zakapturzona postać. Kaptur opadał jej całkowicie na twarz.

– Chcę zamienić kilka słów z naszym gościem.

Ree prychnęła. Najwyraźniej nie uznawała człowieka w kapturze za kogoś ważnego. Ta wymiana zdań powiedziała mi coś na temat rozkładu tutejszych sił. *Jesteś weteranką, a on samochwałą na linii frontu. Po raz pierwszy.*

Skupiłam uwagę na mężczyźnie w kapturze. *Jesteś młody i nowy. Ona jest Mistrzynią, ty nie. Jeszcze nie.*

Stał przede mną morderca mojej kuzynki. Ten, który zabił Tory i Bryce. Było w nim coś znajomego, coś w jego głosie...

– Powiedziałem ci kiedyś – zaintonowała zakapturzona postać – że gdy długo spoglądamy w otchłań, otchłań spogląda również w nas.

– Friedrich Nietzsche. – Rozpoznałam i cytaty, i wyniosły, napuszony ton. – Geoff?

Poznałam go, gdy pracowałam nad sprawą Reddinga. Po śmierci jednej ze studentek pojechaliśmy na kampus. Geoff próbował mnie poderwać, dzieląc się swą wiedzą na temat seryjnych morderców. Spędziłam wieczór na sali wykładowej razem z nim, Michaeliem i Bryce.

– Nie Geoff, a Geoffrey – poprawił stanowczo, zrzucając kaptur. – A ty wcale nie nazywałeś się Veronica.

Gdy się poznaliśmy, przedstawiłam mu się imieniem agentki Sterling.

– Naprawdę? – spytałam. – To jest temat, nad którym będziemy się tu głowić?

Wcześniej uznałam go za człowieka pozbawionego empatii i o wysokim mniemaniu o sobie, ale nie sądziłam, że okaże się mordercą. *Wtedy nim nie byłeś. Nie byłeś nawet uczniem. Śmierć była dla ciebie grą. I to abstrakcyjną.*

W jaki sposób Mistrzowie na niego trafili?

– Zastanawiasz się, jak mogłaś tak bardzo się mylić co do mojej osoby – stwierdził, wyraźnie zadowolony. – Wiem o tobie wszystko, Cassandra Hobbes. Wiem, że prowadziłaś śledztwo w sprawie Daniela Reddinga. Wiem, że pomogłaś w ujęciu jego uczniów. – Uśmiechnął się paskudnie. – Ale mnie nie złapałaś.

To ty zabiłaś Bryce. Od zawsze działała ci na nerwy. Potem Pytia szepnęła ci co nieco do ucha. Czy droczyła się z twoim ego? Mówiła, kogo zabić? Czy była otchłanią wpatrzoną w ciebie z wzajemnością?

Zrobiłam krok do przodu. Moje nogi nie były już takie słabe, jak jeszcze przed chwilą.

– Spaliłeś te dziewczyny. – Pozwoliłam sobie brzmieć na zafascynowaną, igrając z jego ego tak, jak robiła to moja matka. – Powiesiłeś je, spaliłeś i nie zostawiłeś za sobą śladów. – Spoglądałam w niego i na niego. – Potrzebujesz dziewczęciu, ale czy to ty wybierasz? – Głos miałam niski i ponętny. Zbliżałam się do niego. – Staniesz się legendą.

– Wystarczy – odcięła się Ree. Stała pomiędzy nim a mną. – Igra z tobą – poinformowała Geoffreya. – A ja nie mam czasu, żeby tu stać i patrzeć.

Geoffrey zmrużył oczy. Ręce miał luźno przy ciele. W jednej chwili po prostu stał, a w następnej sięgnął lewą ręką po pochodnię.

– Pozwól mi poddać ją próbie – powiedział. – Oczyszczę ją kawałek po kawałku.

Ogień migotał. *Chcesz mnie przypieć. Chcesz widzieć, jak krzyczę.*

– Nie – oznajmiła Ree. – Twój czas jeszcze przyjdzie. Po dziewiątym morderstwie i ani sekundy wcześniej. – Wyciągnęła coś z kieszeni: małą okrągłą tubkę wielkości szminki. – Z czasem – powiedziała, odkręcając naczynie – zyskuje się odporność na trucizny.

Zanurzyła palec w bezbarwnej paście.

Pomyślałam o Beau, który zginął z krzykiem, i o tym, co powiedział mi Judd o truciznie Nightshade'a: *niewykrywalnej, nieuleczalnej i bolesnej*.

Lewa dłoń Ree zamknęła się na moim podbródku. Odwróciła moją twarz w stalowym uścisku.

Próbowałam walczyć, ale było za późno. Próbowałam chwycić jej rękę, ale było za późno.

Wsmarowała mi pastę w szyję.

Niektórych trucizn nie trzeba pić. Serce waliło mi w piersi. Niektóre wchłaniają się przez skórę.

Ree puściła mnie i się cofnęła. W pierwszej sekundzie nic nie poczułam. Dopiero po chwili świat eksplodował bólem.

ROZDZIAŁ 58

Moje ciało płonęło. Każdy nerw, każdy milimetr skóry. Gotowała się krew płynąca w moich żyłach.

Leżę na ziemi. Wyrrywam się. Boże, pomóż... Niech mi ktoś pomoże...

Tarłam palcami szyję. Gdzieś w głębi byłam świadoma, że rozdrapuję własne ciało, że krwawię.

Z oddali docierały do mnie krzyki.

Czułam ucisk w gardle. Nie mogłam oddychać. Dusiałam się, ale mnie to nie obchodziło. Istniał tylko ból.

Gdzieś w głębi byłam świadoma odgłosu zbliżających się kroków.

Gdzieś w głębi byłam świadoma, że ktoś wymawia moje imię.

Gdzieś w głębi byłam świadoma, że ktoś podnosi mnie za ramiona.

Ale jedyne, co istniało... Jedyne, czym byłam...

Ból.

Śniło mi się, że tańczę na śniegu. Obok była moja mama. Odchyliła głowę, wysunęła język, by złapać płatek śniegu.

Nagle stałam za kulisami w teatrze, a mama była na scenie. Dostrzegłam starszego człowieka na widowni.

Malcolma Lowella.

Znów byłam z matką na śniegu. Tańczyłyśmy.

Tańczyłyśmy.

Tańczyłyśmy.

Na zawsze. Cokolwiek by się działo.

Obudziło mnie brzęczenie. Leżałam na czymś miękkim. Zmusiłam się do otwarcia oczu. Pamiętałam...

Trucizna.

Ból.

Odgłos kroków.

– Spokojnie.

Powoli odwróciłam głowę w kierunku głosu. Nie byłam w stanie usiąść. Leżałam w pokoju szpitalnym. Brzęcząca maszyna obok mierzyła mi tętno.

– Byłaś nieprzytomna przez dwa dni. – Obok siedział dyrektor Sterling. – Nie byliśmy pewni, czy przeżyjesz.

My. Przypomniałam sobie odgłos kroków. Przypomniałam sobie, że ktoś wymawiał moje imię.

– Agentka Sterling? – spytałam. – Judd. Dean i reszta...

– Nic im nie jest – zapewnił mnie dyrektor Sterling. – Tak jak i tobie.

Pamiętałam truciznę. Pamiętałam desperackie próby nabrania oddechu. Pamiętałam ból.

– Jak? – spytałam. Cała się trzęsłam.

– Istnieje antidotum. – Dyrektor Sterling był bezpośredni i rzeczowy. – Czas na podanie jest krótki, ale powinnaś wkrótce wrócić do sił.

Chciałam spytać, skąd mają antidotum. Chciałam spytać, jak mnie znaleźli. Ale najbardziej chciałam zobaczyć pozostałych. Deana, Lię, Michaela i Sloane.

Dyrektor Sterling pokazał mi mały przedmiot. Od razu go rozpoznałam – urządzenie lokalizujące, jakie dała mi agentka Sterling.

– Tym razem moja córka pomyślała o tym, żeby je włączyć. – Zamilkł.

Nie mogłam do końca określić powodów, dla których głos uwiązał mi w gardle.

– Szkoda – kontynuował powoli dyrektor, obracając urządzenie w dłoni – że oprogramowanie, które miało ściągnąć tu FBI, zostało zhakowane.

Po plecach przeszły mi ciarki.

– Dean – rzuciłam. – Jeśli wiedział, gdzie jestem, jeśli by mnie znaleźli...

– Byłby tu? – podsunął dyrektor Sterling. – Zgodzę się, biorąc pod uwagę to, co wiem o tym szczeniaku.

Kajdanki.

Ktoś manipulował przy urządzeniu śledzącym. Ktoś przykuł mnie do tego łóżka. Spojrzałam na dyrektora FBI, ojca agentki Veroniki Sterling.

– To nie jest szpital – powiedziałam. Serce podeszło mi do gardła.

– Nie – odpowiedział. – Nie jest.

– Istnieje antidotum na truciznę Mistrzów – powtórzyłam wcześniejsze słowa dyrektora Sterlinga. Ścisnęło mnie w piersi. – Ale FBI go nie ma.

– Nie.

Trucizna, której Mistrzowie używali do zabijania, była wyjątkowa. Była, jak już wielokrotnie usłyszałam, nieuleczalna.

Ponieważ antidotum mają wyłącznie Mistrzowie.

Przypomniałam sobie celę z kajdanami, truciznę, ból. Odgłos kroków. Jak ktoś wymawia moje imię.

– Niektórym z nas – oznajmił dyrektor głosem niskim i opanowanym – nigdy nie chodziło o morderstwo. Niektórym z nas chodziło o władzę.

Jest siedmiu Mistrzów, a jednym z nich jest dyrektor FBI.

Ojciec agentki Sterling wstał i spoglądał na mnie z góry.

– Wyobraź sobie grupę potężniejszą, o znacznie większych powiązaniach niż jakakolwiek inna. Wyobraź sobie najbardziej wyjątkowych ludzi na świecie, związanych ze sobą przysięgą i wspólną sprawą. Wyobraź sobie taki rodzaj lojalności, która bierze się z wiedzy, że jeśli jeden z was upadnie, to upadacie wszyscy. Wyobraź sobie, że jeśli zdołasz wykazać, że jesteś godna, świat stanie przed tobą otworem.

– Od kiedy? – spytałam. *Od kiedy jesteś jednym z nich?*

– Byłem młody – odpowiedział dyrektor. – Ambitny. I zobacz, jak daleko zaszedłem. – Rozłożył ręce, jakby pokazywał całe FBI, całą władzę, jaka była w jego rękach.

– Mistrzowie dostają miejsce przy stole na dwadzieścia siedem lat – oznajmiłam. Głos miałam ochryply. Od krzyku, od nadziei, od wiedzy, że teraz będzie już tylko gorzej.

– Mój czas jako aktywnego członka dobiegł końca – przyznał dyrektor. – Ale Pytia była uprzejma podciąć gardło mojemu następcy. – Wyciągnął z kieszeni nóż. – Nie mogę powiedzieć, żebym miał z tym problem. Pewne przywileje należą się wyłącznie Mistrzom u stołu. – Przystawił mi nóż do policzka. Czekałam na ból, ale nie nadszedł. Zamiast tego Sterling uniósł wolną rękę i delikatnie pogładził mnie po drugim policzku. – Inne nie są niemożliwe do uzyskania przez dawnych członków.

Zadrżałam pod jego dotykiem.

– Scarlett Hawkins. – Zakuta w kajdanki i z przyłożonym nożem walczyła na jedyny możliwy sposób. – Została zamordowana przez jednego z pańskich braci.

Dyrektor zacisnął mocniej palce na rękojeści noża.

– Scarlett nigdy nie miała być celem.

– Zabił ją Nightshade – odpowiedziałam. – Nie obchodziło go, że była jedną z pańskich znajomych.

Dyrektor Sterling skierował ostrze pod moją brodę i przycisnął wystarczająco mocno, by przebiło skórę.

– Oznajmiłem swoje niezadowolenie. Wtedy i jeszcze... później.

Opuścił nóż. Czulałam, jak po szyi cieknie mi krew.

– Zabił pan Nightshade'a – stwierdziłam. Prawda skupiała całą moją uwagę. – W jakiś sposób przedarł się pan przez strażników...

– To ja ich wybrałem – poprawił dyrektor z błyskiem w oku. – Ja ustawiłem zmiany. Osobiście nadzorowałem transport więźnia.

Zobaczyłam teraz to, co powinnam była ujrzeć już wcześniej: miał dostęp do wszystkiego. Gdy tylko dokonaliśmy przełomu w tej sprawie, wysłał nas, żebyśmy uganiaли się za Celine.

– Wiedział pan, gdzie przetrzymywano Laurel – oznajmiłam łamiącym się głosem.

– Dziecko jest w dobrych rękach.

Pomyślałam o Laurel, jak patrzy na łańcuchy na placu zabaw. O sposobie, w jaki wypowiedziała słowo „krew”.

– Ty potworze. – Wyrwało mi się. – Przez cały czas traktowałeś Deana, jakby był kimś gorszym, podczas gdy sam nie jesteś lepszy od jego ojca.

– Jestem lepszy. – Dyrektor Sterling pochylił się do przodu i zatrzymał mi się tuż przed twarzą. – Daniel Redding był amatorem, który uważał się za artystę. A jego syn śmiał położyć rękę na mojej córce.

Odkryj karty, dyrektorze. Pokaż mi swoje słabe strony.

Dokładnie widziałam moment, w którym rozpoznał moją strategię. Gdy odchyłał się do tyłu, spojrzenie miał zimne i oceniające.

– Wiesz, oglądałem nagranie z twojej rozmowy z Reddingiem. – Pozwolił tym słowom wybrzmieć. – I miał rację. Twoja matka jest dokładnie tego rodzaju osobą, którą można przekuć w ogień. – Wstał i ruszył w stronę drzwi. – Jest wszystkim, o czym mogliśmy marzyć. I jeszcze więcej.

Ty

Cassie tu jest. Mają ją. Nie jesteś zaskoczona. To ty wydałaś polecenie, ty kazałaś Mistrzowi Trucizny pojąć Cassie i pozwolić dyrektorowi FBI użyć swych kontaktów, by podstawić fałszywy trop – byle dalej od ciebie.

– To nie tak, że chcę ją zabić – mruyczysz, gdy Lorelai nieśmiało walczy o kontrolę. – Ale jeśli albo ona, albo my...

Drzwi się otwierają. Wchodzi Dziewiątka. Malcolm. Wpatruje się w ciebie, po czym spogląda na śpiącą w rogu Laurel. To dziecko urodziło się, żeby zająć jego miejsce. Najpierw jednak zobaczy ją martwą.

– Pierwsza próba nastąpi, gdy będzie miała sześć lat – oznajmia mężczyzna przerażająco spokojnym głosem. – Może to będzie kociak, a może szczeniak. Nie będzie mogła się śpieszyć. Gdy będzie miała dziewięć lat, będzie to prostytutka przywiązana do kamiennego stołu. A gdy będzie miała dwanaście... – Jego spojrzenie przesuwa się z Laurel na ciebie. – Przywiążemy do stołu ciebie.

Czytasz pomiędzy wierszami.

– Zabiłeś własną matkę.

– I zabalsamowałem jej ciało, żeby przez następne lata, doskonale zachowana, wciąż mogła zajmować miejsce przy stole. – Pokręcił głową. – W końcu została zastąpiona. Kobieta za kobietę, dziecko za dziecko, lecz nikt nie okazał się godzien.

Czujesz, jak krew pulsuje ci w żyłach, gdy przypominasz sobie uczucie towarzyszące wbijaniu noża w ciało Piątki.

Jesteś godna.

– Minęło już zbyt dużo czasu, odkąd zostałaś poddana próbie – kontynuuje Dziewiątka. – Zgodzisz się, że jest coś poetyckiego w tym sposobie?

Bierze cię za Lorelai.

Wydaje mu się, że Cassie jest twoją córką.

Wydaje mu się, że istnieje granica, której nie przekroczysz, żeby przeżyć.

Ktoś zarzucił mi worek na głowę. Chwyciły mnie czyjeś szorstkie ręce. Nie miałam pojęcia, ile czasu minęło, od kiedy dyrektor wyszedł z sali, ani kim byli ci, którzy weszli. Usłyszałam kliknięcie otwieranych kajdanek i chwilę później ktoś pomógł mi wstać.

To jest to, pomyślałam, niepewna, gdzie mnie prowadzą ani co mnie tam czeka.

Usłyszałam skrzypienie metalu. Czy to drzwi?

Dłoń na plecach popchnęła mnie do przodu, wystarczająco mocno, bym się przewróciła. Upadłam najpierw na kolana, więc zdążyłam osłonić twarz rękoma. Na podłodze, pod palcami wyczułam piasek. Chwilę później ściągnięto mi z głowy kaptur.

Oślepiło mnie światło. Oczy przyzwyczajały mi się powoli. Rozejrzałam się wokół. Ludzie, którzy mnie tu przyprowadzili, już zniknęli. Kiedy się odwróciłam, akurat zamykały się za mną metalowe drzwi.

Byłam zamknięta.

Ale gdzie? Spróbowałam się skupić. Znajdowałam się w jakimś pomieszczeniu, ale podłoga pokryta była piaskiem, tak gorącym, że ledwo dało się go dotykać, jakby pustynne słońce świeciło na niego od wielu dni. Kamienny sufit był wysoko. Miał kształt kopuły i widniał na nim znajomy symbol.

Siedem okręgów otaczających krzyż.

Pomieszczenie miało kształt okręgu, a w niszach znajdowały się kamienne siedziska, z których było widać położone niżej zagłębienie z piaskiem.

To arena, pomyślałam.

Wtedy zrozumiałam. *Otruliście mnie. Wyleczyliście.* Z głębi pamięci doszły mi słowa Nightshade'a. Wiele tygodni wcześniej powiedział mi, że wszyscy mamy wybór. Że Pytia postanawia żyć.

Być może któregoś dnia sama będziesz musiała dokonać tego wyboru, Cassandro.

Mistrzowie zwykli porywać kobiety po traumatycznych przeżyciach. Takie, które mogły zostać przekute w coś nowego. Doprowadzali swoje ofiary na skraj śmierci, wystarczająco blisko, by były jej świadome, i wtedy...

Z cienia wyłoniła się postać. Powędrowałam spojrzeniem w obie strony i dostrzegłam siedem rodzajów broni położonych wzdłuż ściany.

Siedmiu Mistrzów. Siedem metod zabijania.

Postać po drugiej stronie areny podeszła o krok do przodu. I kolejny. Byłam świadoma obecności zakapturzonych postaci zajmujących miejsca ponad nami, ale mogłam myśleć tylko o tym, że jeśli sprowadzili mnie tu, bym walczyła z Pytią, to znaczy, że bardzo dobrze znałam kobietę, która się do mnie zbliżała.

Twarz miała zakrytą kapturem, ale gdy wstałam i ruszyłam w jej stronę niczym ćma do płomienia, zrzuciła go.

Twarz zmieniła się jej przez te sześć lat. Nie postarzała się, ale schudła i zbladła, a jej rysy wyglądały, jakby zostały wyrzeźbione z kamienia. Skórę miała jak z porcelany, oczy niemożliwie duże.

I tak była najpiękniejszą kobietą, jaką widziałam.

– Mamo. – Wyrwało mi się. W jednej chwili podchodziłam do niej z wahaniem, w następnej przestrzeń między nami zniknęła.

– Cassie. – Głos miała głębszy i bardziej ochryply, niż to zapamiętałam, a gdy mnie objęła, zdałam sobie sprawę, że skóra na jej twarzy wyglądała na gładką z powodu kontrastu.

Jej skóra na ciele była ściągnięta wijącymi się wszędzie bliznami.

Siedem dni i siedem rodzajów bólu. Wydałam z siebie zdławiony odgłos. Matka przyciągnęła mnie do siebie i ułożyła mi głowę na ramieniu. Przycisnęła mi usta do skroni.

– Nie powinnaś tu być.

– Musiałam cię odnaleźć. Gdy dowiedziałam się, że żyjesz, gdy przekonałam się, że cię więżą, nie mogłam przestać cię szukać. Nigdy bym nie przestała.

– Wiem.

Coś w jej tonie głosu przypomniało mi, że byliśmy obserwowane. Ponad jej ramieniem widziałam Mistrzów – sześciu mężczyzn i kobietę siedzących w jednym rzędzie. *Dyrektor Sterling Ree.* Próbowalam zapamiętać pozostałe twarze, ale zamiast tego spojrzałam w górę.

Ponad nimi siedział Malcolm Lowell. Wpatrywał się we mnie.

Dziewiątka to największy z nas. Most łączący pokolenia.

– Musimy się stąd wydostać – szeptałam. – Musimy...

– Nie możemy – odpowiedziała moja matka. – Stąd nie da się wydostać, Cassie. Przynajmniej my nie możemy.

Próbowalam się cofnąć, żeby zobaczyć jej twarz, ale objęła mnie ramionami i trzymała blisko.

Mocno.

Ree na widowni pochwyciła mój wzrok i spojrzała na ścianę przede mną. Podobnie jak przy tamtej za mną, przy tej też rozstawiono różne rodzaje broni.

Sześć. Nie siedem. Sześć.

– Gdzie nóż? – Prawie zadławiłam się tym pytaniem. – Mamo...

Dłoń, która jeszcze przed chwilą mnie głaskała, mocno chwyciła mnie teraz za włosy i przechyliła mi głowę.

– Mamo...

Podniosła mi nóż do gardła.

– To nic osobistego. Albo ty, albo ja.

Przestrzegano mnie, że moja matka może nie być już tą samą osobą, jaką zapamiętałam z dzieciństwa.

– Wcale nie chcesz tego zrobić – wypowiedziałam trzęsącym się głosem.

– Właśnie chodzi o to – wyszeptała, patrząc mi w oczy – że chcę.

Moja matka nigdy by mnie nie skrzywdziła. Dla mnie opuściła dom rodzinny. Dla mnie opuściła własną siostrę. Byłam dla niej wszystkim, a ona dla mnie.

Kimkolwiek jesteś, nie jesteś moją matką. Ta myśl zakorzeniła mi się głęboko w głowie. Przypomniało mi się, jak Lia powiedziała, że jako dziecko kazano jej udawać, że złe rzeczy nie przydarzają się jej. Że to, co robiła, nie wykonywały jej ręce. Przypomniałam sobie, jak Laurel powiedziała mi, że ona nie grała w grę.

Robiła to Dziewiątka.

W przypadku Laurel, jej wewnętrzna Dziewiątka nie była jeszcze w pełni ukształtowaną osobą. *Ale ty jesteś.*

– Siedem dni i siedem rodzajów bólu – stwierdziłam łagodnie. – Torturowali ją. Raz po raz. Jeden po drugim narzucali się jej, aż zaszła w ciążę z Laurel.

Widziałam dokładny moment, w którym moja przeciwniczka zrozumiała, że nie mówię do siebie.

– Zastanawiałam się, jak ktoś może przetrwać coś takiego, ale właśnie w tym rzecz. Ona nie przetrwała. – Wciąż mając ostrze na gardle, wyzbyłam się chęci, by przełknąć ślinę. – Przetrwałaś ty.

Poluźniła chwyt na moich włosach.

Ludzie patrzą na ciebie i widzą ją. Kochają ją. Ale to ty jesteś tą silną. Ty się liczysz. Ty zasługujesz na uwagę.

– Urodziłaś się tutaj? – spytałam, przyglądając się jej twarzy, szukając na niej jakichś dowodów tego, że moje słowa trafiły w cel. – Czy istniałaś już znacznie dłużej?

Już niewiele. Jeszcze trochę. To ona miała nóż, a ja nie.

– Masz jakieś imię? – spytałam.

Nikt nigdy o to nie spytał. Nikt nigdy nie patrzył na ciebie. Nikt nie rozumiał.

Kobieta o twarzy mojej matki się uśmiechnęła. Zamknęła oczy, po czym mnie puściła.

– Mam imię – oznajmiła, a jej głos rozchodził się głośnie echem po całym pomieszczeniu, żeby mogli go usłyszeć Mistrzowie. – Nazywam się Cassandra.

Cofnęłam się. Po ramionach przeszły mi dreszcze.

– Lorelai nie zdawała sobie sprawy, że istnieje – oznajmiła kobieta. Cassandra. – Nie miała pojęcia przez cały ten czas, gdy przychodził do niej ojciec i traciła przytomność, że to nie li-tość ani przypadek. To byłam ja. – Cassandra obchodziła mnie krokiem drapieżcy. – Gdy ty się urodziłaś i nadała ci imię, lubiłam myśleć, że tak mi dziękowała, nawet jeśli nie zdawała sobie z tego sprawy. – Cassandra mocniej ścisnęła nóż. – Ale odkąd się pojawiłaś, Lorelai już mnie tak nie potrzebowała. Była silniejsza. Dla ciebie. A ja zostałam zamknięta pod klu-czem.

Krok po kroku poruszałam się w stronę tylnej ściany, w stronę broni. Cały czas ją profilowałam. *Kontrolujesz sytuację. Jesteś silna. Robisz to, co trzeba zrobić – i podoba ci się to.*

Czymkolwiek była ta rozszczepiona część osobowości mojej matki, zanim jeszcze pojmał ją Mistrzowie, teraz była już czymś zupełnie innym.

Zabijesz mnie. Nie podjęłam świadomej decyzji, żeby chwycić akurat nóż, ale w jednej chwili leżał na ziemi, a w następnej znajdował się w mojej dłoni. Pomyślałam o skąpanej we krwi garderobie mojej matki. Pomyślałam o tańczeniu na poboczu drogi w śniegu, o twarzy mamy skierowanej w niebo, o jej języku chwytającym płatki śniegu.

Zabijesz mnie. Nóż ciążył mi w ręce, gdy podchodziła. *Chyba że ja wcześniej zabiję ciebie.*

Tętno mi zwolniło. Zacisnęłam dłoń na ostrzu. I nagle, bez żadnego ostrzeżenia pojęłam – tak samo jak zdarzało mi się to, gdy profilowałam – że nie będę w stanie użyć ostrza.

Nie mogłam zabić tego potwora, nie zabijając mojej matki.

Być może któregoś dnia, oznajmił Nightshade, sama będziesz musiała dokonać wyboru.

Opuściłam ręce wzdłuż tułowia.

– Nie mogę cię skrzywdzić i tego nie zrobię.

Spodziewałam się zobaczyć w oczach przeciwniczki triumf. Zamiast tego ujrzałam strach.

Zastanawiałam się dlaczego. I wtedy zrozumiałam. *Walczysz. Wygrywasz. Ochroniasz Lorelai. Ale co, jeśli nie ma przed czym jej chronić?*

– Nie jestem zagrożeniem. – Przestałam się ruszać, przestałam walczyć. – Dom nie jest miejscem – oznajmiłam głosem równie ochryłym, jak jej własny parę chwil wcześniej. – Nie chodzi o łóżko, ogródek czy świąteczną choinkę. Dom to ludzie, którzy cię kochają.

Nóż trzymała przed sobą, gdy zmniejszała dystans między nami, doszukując się jakichkolwiek oznak ruchu mojej dłoni.

Wypuściłam nóż z ręki. Upadł na piasek.

– Dom to ludzie, którzy cię kochają – powtórzyłam. – Miałam dom, gdy dorastałam, i mam go teraz. Mam ludzi, którzy mnie kochają i których ja kocham. Mam rodzinę, która by za mnie zginęła. – Ściszyłam głos do szeptu. – Tak jak ja zginęłabym za ciebie.

Nie za Cassandrę. Nie za Pytię. Nawet nie za Lorelai, kimkolwiek była i kimkolwiek się stała.

Dla mojej mamy. Dla kobiety, która nauczyła mnie „wytańczenia”. Która całowała mi kolana, gdy się skaleczyłam, nauczyła mnie czytać ludzi i każdego dnia powtarzała, że mnie kocha.

– Zabiję cię – wysyczała Cassandra. – I sprawi mi to przyjemność.

Chcesz, żebym podniosła nóż. Chcesz, żebym walczyła.

– Na zawsze. – Zamknęłam oczy i czekałam.

Na zawsze.

Na zawsze.

– Cokolwiek by się działo.

To nie ja wypowiedziałam te słowa. Otworzyłam oczy.

Kobieta, która trzymała nóż, cała się trzęsła.

– Na zawsze, Cassie. Cokolwiek by się działo.

ROZDZIAŁ 61

Moja matka trzęsącymi się rękoma zaznajamia się z moją twarzą.

– Och, kochanie – wyszeptała. – Jesteś taka duża.

Coś we mnie pękło na dźwięk jej głosu, rozpoznałam jej wyraz twarzy, poczułam znany dotyk.

– I taka piękna. – Głos jej się załamał. – Och, kochanie... Nie. – Cofnęła się. – Nie, nie, nie... Nie powinnaś tu być.

– Bardzo to wzruszające... – Dyrektor Sterling wstał. – Ale ktoś musi wykonać zadanie.

Moja matka próbowała cofnąć się o krok, ale nie pozwoliłam jej na to. Ściszyłam głos tak, żeby Mistrzowie nie słyszeli:

– Nie mogą nas do tego zmusić.

Jej spojrzenie stało się puste.

– Mogą cię zmusić do wszystkiego.

Spojrzałam na blizny na jej ramionach i piersi. Zajmowały każdy cal odsłoniętego ciała poza twarzą. Jedne były gładkie. Inne odstające. Niektóre wciąż się goiły.

Malcolm Lowell wstał. Pozostali Mistrzowie zrobili to samo. Schyliłam się, żeby podnieść nóż z ziemi. Mogłyśmy walczyć. Nie ze wszystkimi i może niezbyt długo, ale było to lepsze od alternatywy.

– Nie chcę żebyś przez to przechodziła – powiedziała mama.

Blizny. Ból. Rola Pytii.

– Mój zespół nas znajdzie. – Wzorem Lii próbowałam sprawić, by słowa te zabrzmiały prawdziwie. – Gdziekolwiek jesteśmy, nie przestaną nas szukać. Zrozumięją, że dyrektor FBI działa przeciw nim. Musimy po prostu grać na zwłokę.

Moja mama wpatrywała się we mnie. Zdałam sobie sprawę, że pomimo tego, że to ona mnie wychowała, kochała i uczyniła tym, kim jestem, to i tak nie byłam w stanie jej czytać. Przynajmniej nie w takim stopniu jak innych. Nie wiedziałam, co myśli. Nie wiedziałam, przez co przeszła – nie do końca.

Nie wiedziałam, co znaczy jej potakiwanie.

Z kim się zgadzasz?

Odgłos otwieranych i zamykanych drzwi uświadomił mi, że wrócił Malcolm Lowell. *Nawet nie wiedziałam, że wyszedł.* Gdy ujrzałam, kogo ze sobą przyprowadził, aż odebrało mi dech.

Laurel.

Urodziła się, żeby przejąć schedę po Malcolmie, żeby być nową Dziewiątką. A teraz trzymał ją za ramiona. Pchnął ją w kierunku dyrektora Sterlinga, który chwycił ją za bark.

Zrozumiałam teraz, co moja matka miała na myśli.

Mogą cię zmusić do wszystkiego.

Dyrektor wyciągnął z kieszeni nóż.

– Będziecie walczyć – oznajmił, przykładając ostrze do gardła Laurel. – Albo ona zginie.

Zaczął ciąć, nie czekając na odpowiedź. Niewiele. Jedynie jako ostrzeżenie. Laurel nie krzyknęła. Nie poruszyła się. Zamiast tego rozplakała się przerażona, co uderzyło mnie mocniej niż cios.

– Jesteś pewna, że twój zespół cię znajdzie? – Moja matka schyliła się, żeby podnieść ostrze. – Jesteśmy na pustyni, pośrodku niczego, pod ziemią. Jeśli zaczną grzebać w przeszłości Malcolma, jeśli się cofną wystarczająco daleko, może i znajdą wzór, ale mało kto jest w stanie to zrobić.

Dean. Michael. Lia. Sloane.

– Jestem pewna – oznajmiłam. – Znajdą nas.

Moja matka kiwnęła głową.

– Dobrze.

– Dobrze? – spytałam. *Co chcesz przez to powiedzieć?*

Ruszyła w moją stronę.

– Musimy walczyć. Cassie, Laurel to jeszcze dziecko. Jest tobą, mną, nami. Rozumiesz?

Mogą cię zmusić do wszystkiego.

– Musisz mnie zabić. – Słowa mojej matki uderzyły mnie bezkompromisowością.

– Nie – zaprzeczyłam.

– Tak. – Zaczęła mnie okrażać, tak jak wcześniej robiło to jej alter ego. – Musisz walczyć, Cassie. Jedna z nas musi umrzeć.

– Nie. – Kręciłam głową, cofając się, ale nie mogłam przestać patrzeć na nóż.

Nie musisz już grać w tę grę. Wróciła do mnie obietnica, jaką złożyłam siostrze. Nigdy. Nie musisz być Dziewiątką.

– Weź nóż, Cassie – powiedziała. – Użyj go.

Ty to zrób, pomyślałam. Ty mnie zabij. Rozumiałam już, dlaczego zapytała, czy jestem pewna, że pomoc jest w drodze. Jeśli sądziłabyś, że czeka mnie życie Pytii, zlitowałabyś się nade mną. Zatopiłabyś nóż w moim sercu, żeby oszczędzić mi twojego losu.

Ale powiedziałam jej, że jestem pewna.

Powietrze przeciął przeszywający krzyk. Laurel nie była już cicho. Nie była spokojna. Nie była Dziewiątką.

Jest małym dzieckiem. On robi jej krzywdę. Zabije ją, jeśli nie...

Nie.

– Tak – oznajmiła moja matka, zmniejszając dystans między nami. Zawsze dokładnie wiedziała, co myślę. Znała mnie tak, jak tylko to możliwe dla kogoś z naszymi zdolnościami.

Kto będzie mnie kochał na zawsze.

– No dalej – upierała się, wciskając mi nóż do ręki. – Musisz to zrobić, kochanie. Jesteś jedyną dobrą rzeczą, jaka mnie w życiu spotkała. Najlepszą. Nie mogę być taka dla Laurel. – Nie płakała. Nie panikowała.

Była pewna.

– Ale ty możesz – kontynuowała. – Możesz ją kochać. Możesz być przy niej. Możesz się stąd wydostać i żyć. A żeby to było możliwe... – Złapała lewą ręką moją prawą dłoń i nakierowała na swoją pierś. – Musisz mnie zabić.

Taniec w śniegu. Ja na jej kolanach. Zachowanie. Osobowość. Środowisko.

Kocham cię. Kocham cię. Ko...

Jeszcze mocniej ścisnęła moją dłoń. Zasłaniając sobą Mistrzów, pociągnęła mnie do przodu. *Miałam nóż w ręce. Ona ścisnęła moją dłoń.* Poczułam, jak ostrze zagłębia się w jej pierś. Wciągnęła powietrze. Wokół rany wykwitła plama krwi. Chciałam wyciągnąć nóż.

Ale z powodu Laurel tego nie zrobiłam.

– Na zawsze – wyszeptalam, trzymając nóż. Trzymałam ją. Osunęła się. Krwawiła, a błysk w jej oczach zaczął gasnąć.

Kocham cię. Kocham cię. Kocham cię. Nie odwróciłam wzroku. Nie mrugnęłam nawet wtedy, gdy usłyszałam odgłos otwieranych drzwi.

Gdy usłyszałam znajomy głos agenta Briggsa.

– Nie ruszać się!

Moja mama się nie ruszała. Serce przestało jej bić. Jej oczy już mnie nie widziały. Wyciągnęłam nóż z jej piersi, a jej ciało opadło na ziemię. Agenci FBI wpadli do pomieszczenia.

Kocham cię. Kocham cię. Kocham cię.

Nie ma cię.

ROZDZIAŁ 62

Gdzieś w głębi byłam świadoma, że ktoś strzelał i że kogoś aresztowano. Stałam tam jednak z zakrwawionym nożem w dłoni i nie mogłam się zmusić, żeby spojrzeć w górę. Nie mogłam na to patrzeć.

Nie mogłam patrzeć na nic poza ciałem.

Rude włosy mojej matki układały się wokół niej falami ognia na bieli piasku. Usta miała suche i popękane, oczy niewidzące.

– Odłóż nóż! – Głos agentki Sterling brzmiał, jakby dobiegał z bardzo daleka. – Odsuń się od dziewczynki!

Chwilę zajęło mi zrozumienie, że nie mówiła do mnie. Nie mówiła o moim nożu. Odwróciłam się i zmusiłam, żeby spojrzeć w górę.

Na dyrektora.

Na Laurel.

Kucał za nią i trzymał jej nóż na gardle.

– Wychodzimy stąd – powiedział. – Albo dziecko nie przeżyje.

– Nie zabijacie dzieci. – Chwilę zajęło mi zrozumienie, że to ja wypowiedziałam te słowa. Spośród setek ciał, jakie zidentyfikowaliśmy jako ofiary Mistrzów, żadne z nich nie należało do dziecka. Gdy Beau Donovan nie okazał się godzien, nie przyłożyli mu do gardła noża.

Zostawili go samego na pustyni.

– Istnieją rytuały – oznajmiłam. – I zasady.

– A mimo to sama nie masz osiemnastu lat, prawda, Cassie? – Dyrektor ani na moment nie odwrócił wzroku od swojej córki. – Zawsze sądziłem, że zasady to bardziej wskazówki. Prawda, Veroniko?

Agentka Sterling wpatrywała się w swojego ojca i na moment ujrzałam małą dziewczynkę, którą niegdyś była. *Kiedyś go adorowałaś. Szanowałaś. To dla niego dołączyłaś do FBI.*

Pociągnęła za spust.

Usłyszałam strzał, ale go nie zarejestrowałam, dopóki nie ujrzałam malutkiego czerwonego otworu w czole dyrektora. FBI zajęło się Laurel, która opadła na kolana i dotknęła rany na czole Sterlinga.

Spojrzała mi w oczy.

– Krew należy do Pytii – oznajmiła nawiedzonym, niemal melodyjnym głosem. – Krew należy do Dziewiątki.

Sanitariusze, którzy zaopiekowali się Laurel, uparli się, żeby zająć się również mną. Próbowałam im wytłumaczyć, że to nie moja krew, ale nie mogłam wydobyć z siebie słowa.

Agentka Sterling usiadła przy mnie.

– Jesteś silna. Nie poddajesz się. To nie była twoja wina.

Jako profilerka wiedziałam, że nie kieruje tych słów wyłącznie do mnie. Zabiłam swoją matkę. Ona zabiła swojego ojca.

Jak sobie z czymś takim poradzić?

– Jakkolwiek to wzruszające – czyjś głos przebił się przez moje myśli – niektórzy z nas musieli zwodzić, szantażować lub bezpośrednio zastraszać przynajmniej kilku agentów federalnych, żeby się przedrzeć przez kordon policji, a przecież nie specjalizujemy się w czekaniu.

Podniosłam wzrok i ujrzałam stojącą metr dalej Lię. Opierała się o nią Sloane. Miała bardzo wojowniczy wyraz twarzy. Za nimi Michael przytrzymał Deana. Mój chłopak cały był spięty.

Michael zaszantażował federalnych, domyśliłam się. Dean ich zastraszył. Bezpośrednio.

Dean całe życie spędził na ścisłym kontrolowaniu swoich emocji, pilnowaniu, by nie utracić hamulców, zwalczaniu nawet najmniejszych oznak przemocy. Po sposobie, w jaki stał, jak upajał się moim widokiem – niczym człowiek umierający z pragnienia na pustyni, niepewny, czy widzi fatamorganę – poznałam, że *nie obchodzi cię, co musiałeś zrobić, komu musiałeś dopiec, komu musiałeś wygrażać.*

Obchodzę cię tylko ja.

Wstałam na trzęsących się nogach. Dean uwolnił się z uchwytu Michaela i złapał mnie, z nim upadłam. Wtedy coś się we mnie zmieniło. Ustąpiło uczucie zdrętwienia, które ogarniało całe moje ciało. Nagle poczułam ból gardła po truciźnie i ciało obejmującego mnie Deana.

Czułam nóż w dłoni.

Czułam, jak trzymam matkę i patrzę, jak umiera.

– Zabiłam ją. – Oparłam głowę na piersi Deana, a słowa wyrwały mi się z ust jak wyciągany na siłę ząb. – Dean...

– Nie jesteś morderczynią. – Dean złapał mnie prawą ręką za brodę, a lewą delikatnie głaskał mnie po policzku. – Okazujesz empatię dla każdej ofiary. Dźwigasz na ramionach ciężar całego świata i jeśli miałabyś zdecydować, czy masz poświęcić życie swoje albo kogoś innego, oddałabyś swoje. – Głos Deana był ochryply. Szukał mojego wzroku swymi ciemnymi oczami. – Mistrzowie nigdy tego nie rozumieli. Weszłabyś tam z własnej woli, wiedząc, że nie wyjdiesz, nie tylko dla mnie, Michaela, Lii czy Sloane – dla każdego. Ponieważ taka właśnie jesteś, Cassie. Od czasu, gdy weszłaś do garderoby swojej matki, odkąd ukończyłaś dwanaście lat, jakaś część ciebie wierzyła, że to twoja wina, że to miałaś być ty.

Próbowałam się od niego odsunąć, ale obejmował mnie mocno.

– Cały czas szukałaś jakiegoś sposobu, żeby to naprawić. Cassie, nie jesteś morderczynią. W końcu zaakceptowałaś fakt, że czasami największym poświęceniem wcale nie jest oddanie swojego życia. – Schylił się, by czołem dotknąć mojego. – Czasami najtrudniejszą decyzją jest żyć dalej.

Cała się trzęsłam. Trzęsły mi się ręce, gdy wędrowały po jego piersi, szyi, twarzy, jakby dotykanie go opuszkami palców mogło sprawić, że jego słowa staną się prawdą.

Kocham cię. Kocham cię. Kocham cię.

Usłyszałam pochlipywanie, jeszcze zanim zrozumiałam, że to ja. Wczepiłam palce w jego kark, koszulkę, ramiona. Trzymałam się go niczym życia.

– Kocham cię. – Dean wypowiedział słowa, które chodziły mi po głowie. – Dziś, jutro, pokrytą krwią, prześladowaną i budzącą się z krzykiem w środku nocy. Kocham cię, Cassie, jestem przy tobie i nigdzie się nie wybieram.

– Nikt z nas się nigdzie nie wybiera – oznajmiła cicho Sloane. Znałam ją wystarczająco dobrze, żeby wiedzieć, że nie jest pewna, czy to intymna chwila, nie jest pewna, czy chcemy, żeby tu była.

Ale nie możesz trzymać się z daleka.

– Nie jesteś sama – oznajmiła Sloane. – I nie zamierzam zapytać, czy teraz jest właściwy moment, żeby się przytulić, ponieważ obliczyłam z minimalnym marginesem błędu, że tak.

Michael nic nie powiedział, a po prostu przytulił się do nas.

Lia uniosła brew.

– Nie płakałam, gdy zniknęłaś – poinformowała. – Niczego nie rozwaliałam. Nie czułam się, jakby ktoś umieścił mnie w dziurze.

Po raz pierwszy, od kiedy znam Lię, jej słowa zabrzmiały fałszywie.

– Jak mnie znaleźliście? – Wyświadczyłam Lii przysługę i zmieniłam temat.

– My nie – odpowiedziała Sloane. – Celine.

Celine? Rozejrzałam się i zobaczyłam, jak stoi za policyjną taśmą, obserwuje z daleka, a jej ciemne włosy powiewają lekko na wietrze.

– Dzięki zdjęciu – wyjaśniła agentka. – Twojej matki i Laurel. – Moja siostra spała zwinięta w karetce.

– Jak? – spytałam.

– Celine dostrzegła podobieństwo między tobą a twoją matką, pomiędzy twoją matką a Laurel i pomiędzy Laurel – wyraz twarzy agentki Sterling zmienił się na moment – a mną.

Pomyślałam o tym, jak dyrektor Sterling powiedział mi, że pewne przywileje – jak na przykład torturowanie Pytii – były zarezerwowane wyłącznie dla aktywnych członków kultu, a inne były dostępne dla Mistrzów, którzy oddali swe miejsce następcy.

Przyłożyłeś mi nóż do gardła. Jedną ręką delikatnie dotknąłeś mojej twarzy.

Przez minione miesiące próbowałam nie zastanawiać się nad tym, w jaki sposób poczęto Laurel.

– Nie jest tylko moją siostrą. – Spojrzałam agentce Sterling w oczy. – Ale też pani.

– Namierzyliliśmy dyrektora. – Agent Briggs i stanął za agentką Sterling, tak blisko jak Dean był blisko mnie. – A on zaprowadził nas do ciebie.

Przez chwilę nasi mentorzy z FBI po prostu stali bez ruchu. Sterling spojrzała przed siebie i spodziewałam się, że wejdzie w tryb agentki, że odsunie się od Briggsa, że powie, że jej oj-

ciec manipulował nimi obojgiem przez wiele lat.

Zamiast tego wyzbyła się opanowania. Oparła się o Briggsa. Pozwoliła mu się objąć.

Jesteśmy takie same, pomyślałam, patrząc, jak agentka odpuszcza. *Teraz bardziej niż kiedykolwiek wcześniej*. Veronika Sterling miała Laurel, a ja ją. Wiązało nas to, co się zdarzyło w grobowcu Mistrzów. To, co zrobiliśmy. To, z czym przyjdzie nam teraz żyć.

– Chodźcie – rzucił Dean, całując mnie w skroń. – Wracajmy do domu.

TRZY TYGODNIE PÓŹNIEJ

Pochowałam moją matkę – po raz drugi – w Kolorado. Tym razem jej pogrzeb nie był udawany. Tym razem to jej ciało spoczywało w trumnie. I tym razem nie otaczała mnie wyłącznie rodzina, jaką odnalazłam w programieznaczonych.

Była tam też rodzina mojego ojca. Ciotki, wujkowie i kuzyni. Mój ojciec. Nonna.

Powiedziałam im część prawdy – że współpracuję z FBI, że moja matka umarła z rąk tych samych ludzi, którzy byli odpowiedzialni za śmierć mojej kuzynki Kate, że Laurel jest moją siostrą.

Jest tobą, mną, nami. Słowa mojej matki nie opuszczały mnie od czasu, gdy doprowadziliśmy sprawę Mistrzów do końca.

FBI zidentyfikowało i pojmało tej nocy dziewięcioro morderców – siedmiu Mistrzów, jednego ucznia i tego, który nimi rządził. Sześcioro morderców zatrzymano, trzech – Malcolm Lowell, dyrektor Sterling i Geoffrey – nie żyło. FBI wołało na razie nie wychylać się z tą sprawą, ale wiadomo było, że długo nie utrzymają jej w tajemnicy.

Laurel potrzebowała czegoś, czego nie byłam w stanie jej dać.

– Wrócisz ze mną – zadeklarowała Nonna, podnosząc moją siostrę, jakby nic nie ważyła. – Będziemy piec ciastka. A ty! – wskazała na Michaela. – Nam pomożesz.

Michael się wyszczerzył.

– Tak jest.

Nonna zmrużyła oczy.

– Doszły mnie słuchy, że nie umiesz całować – oznajmiła, dochodząc do tego wniosku po tym, jak kilka miesięcy wcześniej nie chciałam mówić o mojej sytuacji w związku. – Jeśli będziesz odpowiednio się zachowywał, to dam ci kilka wskazówek.

Dean prawie się udławił, próbując zachować kamienną twarz. Oto Nonna w całej krasie – pół generał, pół matka i kura domowa. To do jej domu wracałam, nie do mojego ojca, który nie mógł spojrzeć mi w oczy.

Judd uśmiechnął się lekko, patrząc jak Nonna ustawia Michaela.

– Czy twoja babcia – spytał mnie – z kimś się spotyka?

Jeden po drugim wszyscy odjechali, zostawiając mnie samą nad grobem mojej matki. Przesłany przez FBI terapeuta powiedział mi, że będą dobre dni i złe. Czasami ciężko było je odróżnić.

Nie jestem pewna, jak długo tam stałam, ale w końcu usłyszałam za sobą czyjeś kroki. Odwróciłam się i ujrzałam agenta Briggsa. Wyglądał dokładnie tak, jak w dniu, gdy zobaczyłam go po raz pierwszy, w dniu, gdy wykorzystał sprawę mojej matki, by sprowokować mnie do spotkania.

– Dzień dobry, dyrektorze. – Powitałam go.

– Jesteś pewna – spytał Briggs, świeżo mianowany dyrektor FBI – że tego właśnie chcesz? Chciałam wrócić do naszego domu w Quantico, tak jakby nic się nie stało. Chciałam ratować ludzi. Chciałam pracować za kulisami. Tak jak wcześniej.

Ale nie zawsze dostaje się to, czego się chce.

– Muszę tu trochę pobyc – odparłam. – Jeśli ktokolwiek jest w stanie zapewnić Laurel normalne dzieciństwo, to właśnie moja babcia. A ja nie mogę jej opuścić. Nie po tym wszystkim.

Briggs przypatrywał mi się przez chwilę.

– Co, jeśli nie będziesz musiała?

Czekałam, aż się odezwie. Znałam go i wiedziałam, że pozwoli ciszy trwać.

– Mamy wydział w Denver – oznajmił. – Słyszałem, że Michael kupił wielki dom niedaleko twojej babci. Dean i Sloane są na tak. Celine Delacroix oznajmiła, że w to wchodzi. Lia żąda podwyżki.

– Przecież nie dostajemy wypłaty – powiedziałam.

Dyrektor Briggs wzruszył ramionami.

– Teraz już tak. Nasza grupa zadaniowa ściga pozostałych emerytowanych Mistrzów. Dyrektor bezpieczeństwa narodowego wołałby, żeby nasi nastolatki trzymali się od tego z daleka, szczególnie ze względu na rozgłos, jaki ta sprawa osiągnie. Ale nie jesteście już pełnoletni, a są przecież inne...

Inne ofiary. Inni mordercy.

– Co z agentką Sterling? – spytałam.

Briggs uśmiechnął się smutno.

– Oświadczyłem się jej. Wciąż mnie odrzuca. Że niby już to przerabialiśmy. – Wyraz jego twarzy przypomni mi, że Briggs lubił gonić króliczka. Nie pozwoli swojej eks tak po prostu odejść. – Złożyła prośbę o przeniesienie do wydziału w Denver – dodał Briggs. – I z tego, co kojarzę, Judd też coś mówił o przeprowadzce.

Gdy postanowiłam nie wracać do Quantico, wydawało mi się, że ze wszystkiego rezygnuję. Powinnam była zdać sobie sprawę, że dom nie jest miejscem.

– Moglibyśmy pójść do college’u – rzuciłam z myślą o innych. – A po skończeniu zapisać się do akademii FBI w Quantico. Zgodnie z regułami.

– Ale... – podsunął Briggs.

Ale nigdy nie byliśmy normalni. Nigdy nie działaliśmy zgodnie z regułami.

– Tak sobie myślałam – powiedziałam po chwili. – Celine świetnie się spisała przy tej sprawie. Musi być więcej takich osób.

Młodych, o niesamowitych zdolnościach. Bez domu i pomysłu na przyszłość, za to z duchami przeszłości oraz ogromnym potencjałem.

– Inni naznaczeni – dokończył Briggs. – Żeby kontynuować program.

Gdy to usłyszałam, poczułam, jak coś się we mnie rodzi: jakaś iskierka, poczucie celu, płomień. Wpatrywałam się w niego i kiwnęłam głową.

Nowy dyrektor FBI powoli się uśmiechnął.

Gra toczy się dalej.

PODZIĘKOWANIA

Seria *Naznaczeni* dostarczyła mi w ciągu ostatnich pięciu lat dużo radości. Wiele zawdzięczam wspaniałym ludziom, którzy pomogli mi nadać tej historii odpowiedni kształt i się nią podzielić. Ogromne podziękowania należą się mojej agentce Elizabeth Harding, która od samego początku wspierała cały projekt, oraz Ginger Clark, Holly Frederick, Sarze Perillo, Jonathonowi Lyonsowi i pozostałym członkom zespołu w Curtis Brown za niezmordowaną pracę w moim imieniu. Cat Onder, Lisa Yoskowitz i Kieran Viola to rewelacyjni redaktorzy, z którymi miałam przyjemność pracować podczas pisania tej serii. Dziękuję wam za pomoc w nadaniu formy wszystkim aspektom historii Cassie i motywowaniu mnie do stworzenia najlepszej jej wersji. Za *Więzy krwi* jestem ogromnie wdzięczna Kieran – za wniesienie do procesu redakcyjnego ogromnego entuzjazmu, mądrych słów i zrozumienia. Jestem niezwykle dumna z tego, co udało się nam osiągnąć!

Wielkie dzięki należą się również wspaniałemu zespołowi Hyperiona: szczególnie Emily Meehan, Julie Moody, Jamie'emu Bakerowi, Heather Crowley i Dinie Sherman. Jestem również niezwykle wdzięczna Marci Senders, która zaprojektowała okładki dla całego cyklu. Świetnie pasują!

Podczas pisania tych książek z doktorantki stałam się profesorem i jestem bardzo wdzięczna Yale University oraz University of Oklahoma za wsparcie w rozwijaniu kariery pisarskiej i naukowej. Nie byłabym w stanie zawrzeć wielu informacji w tym cyklu gdyby nie nauki wyniesione od wspaniałych nauczycieli, takich jak Laurie Santos, Paul Bloom i Simon Baron-Cohen. Kolejne podziękowania należą się wszystkim czytelnikom, którzy skontaktowali się ze mną, by poinformować mnie, że dzięki temu cyklowi zainteresowali się psychologią. Słuchanie historii jest jednym ze sposobów, by zrozumieć doświadczenia i myśli innych osób; innym jest nauka. Wiele dla mnie znaczy, że spotkałam czytelników, którzy dzielą moją pasję!

Dziękuję wszystkim bibliotekarzom i nauczycielom, którzy wskazali ten cykl innym, a także organizatorom wspaniałych konwentów i festiwali, dzięki którym poznałam wielu czytelników, oraz fanom cyklu, których zainteresowanie nastolatkami z programu naznaczonych pomogło mi pracować nad cyklem dzień po dniu. Dziękuję również znajomym autorom, którzy wspierali mnie podczas pisania, szczególnie Rachel Vincent, Ally Carter, Sarze Rees Brennan, Carrie Ryan, Elizabeth Eulberg, Rachel Caine oraz BOB-owi. Wykrzykuję też wielkie dzięki Rose Brock, prawdziwemu żywiołowi, który mam szczęście nazywać swoją przyjaciółką!

Dziękuję także moim przyjaciółom i rodzinie. Mamie i tacie za przynoszenie jedzenia do lodówki, gdy byłam zbyt zajęta, by jeść, i za wspieranie mojego pisania przez ostatnią dekadę na przeróżne sposoby. Rodzeństwu i szwagrostwu: mam ogromne szczęście, że jesteście częścią mojej rodziny! Dziękuję Connorowi za trzymanie w pogotowiu egzemplarzy książek

Jen-Jen, Dominicowi i Danielowi za czytanie książek cioci Jen oraz Giannie, Julianowi, Matthew, Joeyowi i Colinowi za bycie sobą. Ogromne podziękowania dla mojego męża. Ciężko uwierzyć, że gdy zaczynałam ten cykl, jeszcze się nie znaliśmy. To ogromne błogosławieństwo mieć cię w moim życiu.

Williamowi: dziękuję, maluchu. Za to, że zmieniłeś moje życie i byłeś najlepszym dzieckiem na świecie, gdy mamie zbliżał się deadline.

SPIS TREŚCI

Karta tytułowa
Karta redakcyjna
Rozdział 1
Rozdział 2
Rozdział 3
Rozdział 4
Rozdział 5
Rozdział 6
Rozdział 7
Rozdział 8
Rozdział 9
Rozdział 10
Rozdział 11
Rozdział 12
Rozdział 13
Rozdział 14
Rozdział 15
Rozdział 16
Rozdział 17
Rozdział 18
Rozdział 19
Rozdział 20
Rozdział 21
Rozdział 22
Rozdział 23
Rozdział 24
Rozdział 25
Rozdział 26
Rozdział 27
Rozdział 28
Rozdział 29
Rozdział 30
Rozdział 31
Rozdział 32
Rozdział 33

Rozdział 34
Rozdział 35
Rozdział 36
Rozdział 37
Rozdział 38
Rozdział 39
Rozdział 40
Rozdział 41
Rozdział 42
Rozdział 43
Rozdział 44
Rozdział 45
Rozdział 46
Rozdział 47
Rozdział 48
Rozdział 49
Rozdział 50
Rozdział 51
Rozdział 52
Rozdział 53
Rozdział 54
Rozdział 55
Rozdział 56
Rozdział 57
Rozdział 58
Rozdział 59
Rozdział 60
Rozdział 61
Rozdział 62
Rozdział 63
Trzy tygodnie później
Podziękowania